

TLUMACZENIE NIEOFICJALNE WYKIDAJLO

RASA ŚRODKA NOCY - CZĘŚĆ 7

LARA  
ADRIAN

CIENIE PÓŁNOCY

# *Kade*



W zamrożonym pograżonym w ciemności pustkowiu, granica między dobrem i złem, kochankiem i wrogiem nigdy nie jest czarna albo biała, lecz rozmywają ją Cienie Północy.

Coś nieludzkiego czai się w lodowatych pustkowiach Alaski, pozostawiając po sobie okrutne rzezie. W Alexandrze Maguire młodej pilotce latającej nad tą śnieżną pustynią, zabójstwa przywołują wspomnienia przerażającego wydarzenia, którego

była świadkiem jako dziecko i wywołują w niej niewytłumaczalne poczucie odmienności, które zawsze w sobie wyczuwała, ale nigdy nie mogła go w pełni zrozumieć... do czasu gdy mroczny, uwodzicielski nieznajomy zmagający się z własnymi tajemnicami przekroczył granicę jej świata.

Wysłany z Bostonu z misją, żeby zbadać przyczyny i płożyć kres brutalnym atakom, wampir-wojownik Kade ma również swoje własne powody, by wrócić do mroźnego, złowrogiego miejsca swoich narodzin. Dręczony przez wstydliwą tajemnicę, wkrótce jasno uświadomi sobie prawdziwą twarz zagrożenia, które może zniszczyć kruchą wież, jaką stworzył z odważną, zdecydowaną młodą kobietą, która rozbudza jego najgłębsze namiętności i najbardziej prymitywny głód. Ale wciągając Aleks do swojego świata krwi i ciemności, Kade musi stanąć twarzą w twarz zarówno z własnymi demonami, jak i jeszcze potężniejszym złem, które może zniszczyć wszystkich, których kocha.

## PROLOG

Pod ciemnym, zimowym niebem Alaski, pieśń wilka niosła się w noc czysto i majestatycznie. Wycie ciągnęło się długo, brzmiało piękne i dziko przez gęstwinę świerkowego lasu i pięło się po poszarpanych, ośnieżonych kamiennych ścianach skał, które rozciągały się wzdłuż oblodzonych brzegów rzeki Koyukuk. Gdy wilk ponownie wydał z siebie swoje zawodzące zapadające w pamięć wołanie, spotkało się ono z pogardliwym rechoczącym śmiechem, a następnie odpowiedział mu pijany głos z nad płomieni małego ogniska.

- Auuuu! Auuuuu! - Jeden z trzech facetów z grupy, która przyszła by imprezować tej nocy, w tym odległym zakątku ziemi, przyłożył ręce w rękawicach do ust i wydał z siebie następny raniący uszy okrzyk, w odpowiedzi na pieśń wilka, która powoli cichła w oddali. - Słyszeliście to? Właśnie trochę sobie z nim pogadałem. - Chwytał

za butelkę whisky, która zrobiła rundkę wokół ogniska i wróciła do niego. - Mówiłem ci, że jestem biegły w wilczym, Annabeth?

Po drugiej stronie ogniska, miękki śmiech wydmuchnął obłok pary w mroźne powietrze, spod głębokiego kaptura parki dziewczyny. - Dla mnie brzmiało to jakbyś władał biegle świńskim kwikiem.

- Och, to było trudne, kochanie. Serio trudne. - Wziął łyka z butelki i oddał Jacka Danielsa następnej osobie. - Może jeśli zechcesz zademonstruję ci kiedyś moje umiejętności oralne. Obiecuję ci, że jestem niezwykle uzdolniony.

- Jesteś prawdziwym dupkiem, Chadzie Bishop. - Miała rację, ale jej ton wskazywał na to, że wcale tak nie myśli.

Zaśmiała się ponownie, ciepło brzmiącym, zalotnie kobiecym śmiechem, który wywołał gwałtowną, gorącą reakcję w kroczu Tomsa Teddgo. Przesunął się na zimnym gładzie, na którym siedział, starając się żeby jego zainteresowanie nie stało się oczywiste dla wszystkich. Kiedy Chad ogłosił, że musi się odlać, a Annabeth i siedząca obok niej dziewczyna zaczęły ze sobą rozmawiać. Ostry łokieć dźgnął Teddgo w prawy bok, pod żebra.

- Będziesz tak tu siedział i ślinił się przez całą noc? Rusz swój tchórzliwy tyłek i porozmawiaj z nią, na rany Chrystusa.

Teddy spojrzał na wysokiego, chudego faceta, siedzącego obok niego na skale i potrząsnął głową.

- Idź, nie bądź taką cipą. Wiesz, że tego chcesz. Przecież ona cię nie ugryzie. No chyba, że jej nie chcesz.

To Skeeter Arnold przyprowadził Teddego na to spotkanie. Również, to on dostarczył whisky. Coś czego Teddy w swoim dziewiętnastoletnim życiu próbował tylko raz. Alkohol został zakazany w domu ojca, faktycznie był on zakazany dla całej sześciuosobowej rodziny, z którą Teddy mieszkał. Ale dzisiejszej nocy chłopak przykładał butelkę do ust już co najmniej dziesięć razy. Nie widział w tym niczego złego. W rzeczywistości, raczej spodobało mu się to, że czuł przyjemne ciepło i rozluźnienie. Dorósł, był mężczyzną. Mężczyzną, który pragnął bardziej niż czegokolwiek, wstać i wyznać Annabeth Jablonsky co do niej czuje. Skeeter wręczył Teddemu prawie pustą butelkę i przyglądał się mu, gdy ten wysączał ostatnie krople.

- Myślę, że mam coś innego, co ci się spodoba, człowieku. - Zdjął rękawice i sięgnął do kieszeni kurtki. Teddy nie był pewien co tam miał i nie obchodziło go to w tym momencie. Był jak zahipnotyzowany przez Annabeth, która właśnie zsunęła kaptur, aby pokazać swojej przyjaciółce nowe kolczyki w delikatnym płatku swojego ucha. Jej włosy były ufarbowane na blond wyjątkiem pojedynczej jasnoróżowej smugi, choć Teddy przypominał sobie, że była naturalną brunetką. Wiedział, bo widział jak tańczyła wiosną ubiegłego roku w klubie ze striptizem w Fairbanks, gdzie Annabeth Jablonsky była lepiej znana jako Amber Joy. Policzki Teddego zapłonęły na samo wspomnienie, a trudna do zignorowania twardość w dżinsach, była teraz w pełnym rozkwicie.

- Masz tutaj - powiedział Skeeter, podając mu coś i odrywając jego myśli od Annabeth, która razem z przyjaciółką wstała od ogniska i poszła w kierunku zamrzniętego brzegu rzeki. - Sztachnij się człowieku.

Teddy wziął metalową rurkę i uniósł małą miseczkę z jakąś tłącą się substancją, w pobliże swojego nosa. Bryłka czegoś kredowobiałego paliła w misce, emitując tak obrzydliwy chemiczny smród, że aż wykręcało mu nozdrza. Skrzywił się i posłał Skeeterowi pełne wątpliwości spojrzenie. - C-c-c-co...co t-t-t-to jest?

Skeeter uśmiechnął, jego wąskie usta rozciągnęły się ukazując krzywe zęby. - To ci doda trochę odwagi. Śmiało, sztachnij się. Polubisz to.

Teddy podniósł rurkę do ust i zassał słodko-gorzki dym. Trochę zakasłał, więc odetchnął i znowu pociągnął przez rurkę.

- Dobrze, no nie? - Skeeter pozwolił mu popalić jeszcze przez chwilę, a następnie odebrał mu rurkę. - Spoko, stary, zostaw trochę dla innych. Wiesz, jeśli chcesz, mogę ci skombinować tego więcej, alkohol też. Za odpowiednią forszę, mogę ci załatwić każdy rodzaj gówna jaki zechcesz. Musisz mi tylko dać znać, wiesz gdzie przyjechać, prawda?

Teddy kiwnął głową. Nawet w najbardziej odległych zakątkach buszu, ludzie dobrze znali rodzaj działalności i złą sławę Skeetera Arnolda. Ojciec Teddego go nienawidził. Zabronił synowi spotkania się z nim i jeśli wiedziałby, że Teddy wymknął się ze Skeeterem dzisiejszej nocy, zwłaszcza, że spodziewali się dostawy zaopatrzenia do sklepu jutro rano, skopałoby Teddemu tyłek stąd aż do Barrow.

- Weź to - powiedział Skeeter, podając rurkę Teddemu. - Idź i zanieś to paniom z najlepszymi życzeniami ode mnie.

Teddy zagapił się na niego z otwartymi ustami. - Chcesz, żebym z-z-z-zaniósł t-t-t-to... Annabeth?

- Nie, głupku. Daj to jej matce.

Teddy zaśmiał się nerwowo z własnej gapowatości. Uśmiech Skeetera stał się szerszy, dzięki czemu jego wąska twarz i haczykowaty nos wyglądały na jeszcze dłuższe niż zwykle.

- I nie mów, że nigdy nie zrobiłem cię przysługi - powiedział Skeeter, kiedy Teddy ukrył w dłoni ciepłą rurkę i rzucił spojrzenie na brzeg zamarzniętej rzeki, gdzie Annabeth i jej przyjaciółka nadal były pogrążone w pogaduszkach.

Przecież szukał jakiegoś sposobu żeby zacząć z nią rozmowę, nieprawdaż?. Teraz miał dobry powód. Najlepszą szansę, jaką kiedykolwiek mógł dostać.

Złośliwy zdławiony chichot Skeetera podążył za Teddym, kiedy zaczął on iść w kierunku dziewcząt. Czuł nierówny grunt pod swoimi stopami. Jego nogi były jak z gumy i nie zupełnie poddawały się jego kontroli. Ale czuł dziwną lekkość w środku, jego serce waliło, krew wrzała w żyłach. Dziewczyny usłyszały, że zbliża się do nich z chrzęstem lodu i kamieni pod stopami. Odwróciły się do niego przodem. Teddy wpatrywał się w przedmiot swojego pożądanego, próbując wymyślić jakiś interesujący początek rozmowy. Musiał stać tam gapiąc się nią przez dobrą, długą chwilę ponieważ obie dziewczyny zaczęły chichotać.

- Co się stało? - zapytała Annabeth z lekkim zdziwieniem na twarzy. - Teddy, prawda? Widziałam cię kilka razy, ale nie mieliśmy okazji nigdy wcześniej porozmawiać. Byłeś kiedyś w tawernie Pete'a w Harmony?

Niepewnie potrząsnął głową, ciężko myśląc trawił fakt, że właśnie powiedziała, iż zauważyła go wcześniej, a nie dopiero dziś wieczorem.

- Powinieneś wpaść kiedyś, Teddy - dodała wesoło. - Kiedy będę pracować w barze, nie będziesz potrzebował karty wstępu. - Brzmienie jej głosu, brzmienie jego imienia na jej wargach, prawie go zamroczyło. Uśmiechnęła się do niego, pokazując niewielką przerwę pomiędzy przednimi zębami, co Teddy uznał za niezwykle zachwycające.

- Przyniosłem ci to. - Wyciągnął rurkę w jej kierunku i zrobił krok do tyłu. Chciał

powiedzieć coś obojętnego. Powiedzieć, coś, cokolwiek co mogło sprawiać, że ona zaczęłaby postrzegać go inaczej niż jako o wyrywającego się spod opiekuńczych skrzydeł rodziny dzieciaka, który nie znał zasad rządzących w realnym świecie.

Ale on zdawał sobie sprawę z faktów. Wiedział wystarczająco dużo. Wiedział, że Annabeth jest dobrą dziewczyną, że w głębi duszy była całkiem uczciwa i życzliwa. Czuł to w swoim sercu, był skłonny postawić na to własne życie. Była lepsza niż wskazywałaby na to jej reputacja, i lepsza niż wszystkie te ofiary życiowe, z którymi zaczęła się dziś wieczorem. Wliczając w to również Teddego. Była aniołem, czystym i ślicznym aniołem i właśnie potrzebowała kogoś, kto by jej o tym przypomniał.

- Ok, wielkie dzięki - powiedziała i wzięła głęboki wdech przez rurkę. Podała ją swojej koleżance i obie powoli zaczęły odwracać się od Teddego.

- Poczekaj - wypalił Teddy. Wstrzymał oddech, kiedy zatrzymała się i spojrzała niego. - Ja, hmm, chcę żebyś wiedziała, że Ja... myślę, że jesteś naprawdę piękna.

Kiedy Teddy wymówił te słowa, jej przyjaciółka stłumiła śmiech swoją odzianą w rękawiczkę ręką. Ale nie Annabeth. Ona miała poważną minę. Wpatrywała się w niego bez słowa, nie mrugnawszy nawet okiem. Coś miękkiego zaświeciło w jej oczach, jakieś zmieszanie. Jej przyjaciółka prychała, ale Annabeth wciąż słuchała, wcale go nie wyśmiewając.

- Myślę jesteś najbardziej niezwykłą dziewczyną jaką kiedykolwiek widziałem. Jesteś... niesamowita. Naprawdę mam na myśli, że wszystko w tobie jest niesamowite.

Jasna cholera, powtarzał się, ale nie przejmował się tym. Brzmienie jego własnego głosu, wolnego od jąkania się, które sprawiło, że nie cierpiał rozmawiać, wstrząsnęło



nim. Przerwał i zaczerpnął tchu przygotowując się, by powiedzieć jej to wszystko, co o niej myślał od tej chwili, kiedy ujrzał ją jak tańczyła w tym kiepskim barze w podupadłej dzielnicy miasta. - Myślę jesteś doskonała, Annabeth. Zaslugujesz by być szanowaną i... i ubóstwianą, wiesz? Jesteś wyjątkowa. Jesteś aniołem, i zasługujesz na człowieka, który będzie opiekować się tobą i będzie chronić cię i... i kochać.

Powietrze obok Teddego poruszyło się, niosąc smród whisky i duszącej wody kolońskiej Chada Bishopa. - P-p-p-pooocaaauuuuj mnie, Amber Joy. P-p-p-proooszę! Pozwól mi d-d-d-doootknąć twoich cudownych cycuszków!

Teddy poczuł jak cała krew uderza mu do głowy, kiedy Chad podszedł do Annabeth i otoczył ją ramieniem. Jego upokorzenie pogorszył sto razy fakt, że był świadkiem niedbałego głębokiego pocałunku, który Chad wycisnął na ustach Annabeth pocałunku, którego ona nie odrzuciła, nawet jeśli nie powitała go z radością.

Kiedy Chad wreszcie oderwał od niej usta, Annabeth spojrzała na Teddego i próbowała bez przekonania odepchnąć Chada od siebie opierając swoją dłoń na jego klatce piersiowej. - Jesteś niedorozwiniętym czubkiem, wiesz o tym?

- I jesteś tak cholernie gorąca, że s-s-s-sprawiasz, że mój k-k-k-kutas...

- Zamknij się. - Słowa te wypłynęły z ust Teddego zanim zdołał je potrzymać. - Po prostu się zamknij i skończ to pieprzenie. Nie... nie mów d-d-d-do niej w ten sposób.

Oczy Chada zwężyły się. - Mam nadzieję, że nie mówisz do mnie, dupku. P-p-p-powiedz mi, że nie stoisz tam, żeby mógł s-s-s-skopać twoją żalną dupę, T-T-Teddy T-T-T-Toms.

Kiedy rzucił się do przodu, Annabeth zastąpiła mu drogę. - Zostaw to biedne dziecko w spokoju. On nie ma wpływu na to jak mówi.

Teddy chciałby móc zniknąć. Cała pewność siebie, którą poczuł chwilę wcześniej zniknęła pod wpływem szyderstw Chada Bishopa i raniącego współczucia Annabeth. Po chwili usłyszał, jak Skeeter i przyjaciółka Annabeth zwarli szeregi z Chadem. Teraz śmiali się z niego wszyscy. Wszyscy wyśmiewali się z jego jąkania, ich brzące razem głosy, dzwoniły mu w uszach. Teddy odwrócił się i uciekł. Wskoczył na swój śnieżny skuter i uruchomił starter. Po sekundzie stary silnik obudził się do życia, Teddy otworzył przepustnicę. Wystrzelił, oddalając się od towarzystwa w stanie furii i wzburzenia.

Nigdy nie powinien był przychodzić tu ze Skeeterem dziś wieczorem. Nigdy nie powinien był pić tej whisky, ani też palić tego gówna w fajce Skeetera. Powinien był zostać do domu i słuchać swojego ojca.

Żal nasilał się z każdą milą, która przybliżała go do domu. W odległości około pół kilometra od skupiska wyciosanych ręcznie chat, w których większa część jego rodziny żyła od pokoleń, gniew i upokorzenie ustąpiły miejsca węzłowi zimnego lęku. Jego ojciec wciąż jeszcze nie spał.

W pokoju dziennym paliła się lampa, blask z odsłoniętego okna przecinał ciemności jak reflektor punktowy. Jeśli ojciec nie spał, to musiał wiedzieć, że Teddego nie było w domu. I kiedy tylko Teddy przekroczyłby drzwi, jego ojciec zorientowałby się, że był na imprezie. Co znaczyło, że Teddy wylądowałby w głębokim gównie.

- Boże co za b-b-b-bagno - wymamrotał Teddy gasząc światła skutera, a po zjechaniu z głównego szlaku i wyłączył również silnik. Uniósł się na nogach i stał tak przez chwilę, wpatrując się w swój dom, podczas gdy jego pijane nogi przyzwyczajały się do trzymania go w pionie.

Nic, co miał zamiar powiedzieć nie było w stanie wydobyć go z tarapatów. Ciągle

jeszcze próbował znaleźć wiarygodne usprawiedliwienie dla tego, gdzie był i co robił przez kilka minionych godzin. Był przecież dorosłym człowiekiem. Faktycznie, miał obowiązek pomagania swojemu ojcu kiedy tylko mógł, ale to nie oznaczało, że nie miał własnego, prywatnego życia. Jeśli ojciec będzie mu robił jakieś gówniane wymówki, Teddy będzie musiał ustawić go do pionu. Ale kiedy znalazł się bliżej domu, odwaga zaczęła go opuszczać. Każdy ostrożny krok skrzypiał głośno na śniegu, dźwięk ten był wzmocniony przez kompletną ciszę, która zawisła w powietrzu. Chłód powędrował w dół kołnierza jego parki, zwiększając lodowate zimno wędrujące po jego drżącym kręgosłupie. Orzeźwiający podmuch zawiał spomiędzy domów. Kiedy lodowaty wiatr uderzył go prosto w twarz, Teddego ogarnęło tak głębokie poczucie strachu, że włosy zjeżyły mu się na karku. Zatrzymał się i rozejrzał wkoło. Widział tylko rozświetlony księżycowym blaskiem śnieg i ciemny kontur lasu. Teddy kontynuował marsz przechodząc koło sklepu ojca, w którym zaopatrywała się rodzina i garstka ludzi rozrzuconych w tej okolicy. Spojrzał przed siebie, próbując ustalić czy może przemknąć do domu niezauważony. Własny oddech, który wydobywał się z jego płuc, był jedynym dźwiękiem jaki mógł usłyszeć. Wszystko wyglądało tak spokojnie. Nienaturalnie spokojnie, martwo.

W tym momencie Teddy zatrzymał się i rzucił okiem w dół na swoje stopy. Śnieg pod jego butami nie był już biały, ale prawie czarny w świetle księżyca, olbrzymia, przerażająca plama. To była krew. Więcej rozlanej krwi niż Teddy kiedykolwiek widział w swoim życiu. Plamy ciągnęły się przez wiele metrów znacząc biały śnieg. Tak dużo krwi.

I wtedy zobaczył ciało.

Leżało na brzegu lasu po prawej stronie. Znał tą krępą sylwetkę. Znał te szerokie ramiona rozpychające termoaktywny podkoszulek, który został rozdarty i pociemniał od krwi.

- Tata! - Teddy podbiegł do ojca i uklęknął aby mu pomóc. Ale nic już nie mógł zrobić. Jego ojciec nie żył, jego gardło i klatka piersiowa były rozerwane. - O, nie! Tato! O, Boże, nie!

Przerażenie i żal sparaliżowały go, Teddy rzucił się biegiem, by znaleźć swojego wuja i dwóch starszych kuzynów. Jak to możliwe, że nie wiedzieli co się tu zdarzyło? Jak to było możliwe, że jego ojciec został zaatakowany i wykrwawił się tu, na śniegu?

- Pomocy! - Krzyczał Teddy, zdzierając gardło. Pobiegł do zabudowań po sąsiedzku i walił w ościeże, wołając żeby jego wuj się obudził. Odpowiedziała mu tylko cisza. Cisza panowała w całym niewielkim skupisku domków i zabudowań gospodarczych, które przykucnęły na tym maleńkim skrawku ziemi. - N-N-N-Niech ktoś mi pomoże! Ktokolwiek, p-p-p-prooszę!

Oślepiiony przez łzy, Teddy podniósł swoją pięść by huknąć w drzwi i jeszcze raz wezwać pomocy, ale zatrzymał się zmrożony, kiedy drzwi zaczęły się uchylać. Tuż przy nich leżał jego wujek, skąpany we krwi tak samo jak ojciec, a gdy spojrzał głębiej w ciemność zobaczył martwe sylwetki swojej ciotki i kuzynów.

Nie ruszali się. Również zostali zamordowani. Każdy kogo znał... i kochał.... był martwy.

Co za piekło się tu zdarzyło?

Kto... lub co... na Boga mogło coś takiego uczynić?

Słaniając się na nogach skierował się do centrum osady, zdrętwiały i niedowierzający. To nie mogło się zdarzyć. To nie mogło być rzeczywiste. Przez ułamek sekundy zastanawiał się, że może to gówno, którym nafaszerował go Skeeter sprawiło, że miał halucynacje. Może to się wcale nie zdarzyło. Może miał odłot i widział rzeczy, które

nie były prawdziwe.

To była zrodzona z rozpacz, chwilowa nadzieja. Krew była prawdziwa. Jej smród wypełniał jego nozdrza i pokrył jego język jak gęsty olej, przyprawiając go o mdłości. Cała ta śmierć wokół niego była niestety prawdziwa.

Teddy osunął się na kolana, w śnieg. Zaszlochał, nie umiejąc pohamować swojego szoku i żalu. Zawodził i tłukł pięściami zamrożoną ziemię, pochłonęła go rozpacz. Nie usłyszał zbliżających się kroków. Były zbyt lekkie, skradające się jak u kota. Ale w następnej chwili Teddy pojął, że nie jest już sam.

Wiedział to, zanim obrócił głowę i napotkał płonący bursztynowym ogniem wzrok dzikich oczu drapieżnika. To, że właśnie miał umrzeć i dołączyć do swojej rodziny.

Teddy Toms krzyknął, ale żaden dźwięk nie zdążył już opuścić jego gardła.

TŁUMACZENIE i BETA *wykidajlo*

## ROZDZIAŁ 1

Osiemset czterdzieści metrów pod czerwonym silnikiem awionetki z firmy „de Havilland Beaver's wings,” szeroki pas zamrożonej rzeki Koyukuk zaśnił w świetle księżycy jak wstążka z pokruszonych diamentów.

Alexandra Maguire leciała wzdłuż tej długiej, krystalicznej, lodowej ścieżki z małego miasteczka Harmony, na północ. Tył jej samolotu załadowany był dostawą towarów, które miała dostarczyć tego dnia do kilku osiedli wtulonych we wnętrze interioru.

Obok niej w kabinie na fotelu pasażera siedziała Luna, najlepszy drugi pilot jakiego kiedykolwiek miała, oprócz ojca, który nauczył Alex wszystkiego co wiedziała o lataniu. Ten szarobiały wilczur towarzyszył Hankowi Maguire w lotach przez kilka lat, do czasu kiedy Alzheimer ostatecznie go pokonał. Trudno było uwierzyć, że minęło już sześć miesięcy od chwili kiedy ojciec odszedł, chociaż Alex uważała, że zaczęła tracić go powoli już dużo wcześniej. Przynajmniej choroba, która zjadła jego umysł i pamięć zabrała ze sobą również jego ból, choć była to naprawdę niewielka pociecha.

Teraz tylko Luna i ona mieszkały w starym domu w Harmony i dokonywały dostaw według harmonogramu Hanka dla stałych klientów mieszkających w buszu.

Luna siedziała wyprostowana obok Alex, jej spiczaste uszy sterczały zwrócone do przodu, przenikliwe niebieskie oczy zajęte były stałą obserwacją górzystego terenu Brooks Range. Ten mroczny, przyczajony masyw wypełniał cały północno-zachodni horyzont.

Kiedy przekroczyły Koło Podbiegunowe, pies zaczął wiercić się na siedzeniu i wydał z siebie cichy proszący skowyt.

- Nie mów mi, że możesz poczuć stąd zapach wędzonego łośia Popa Tomsa,-  
powiedziała Alex, wyciągając się by poczochnąć wielki kudłaty łeb suki.

Kontynuując lot na północ wzdłuż łożyska Koyukuk, zostawiły za sobą małe wioski Bettles i Evansville.

- Od śniadania dzieli nas jeszcze dwadzieścia minut lotu, moja dziewczynko.  
Musimy dodać do tego jakieś trzydzieści minut, jeżeli te czarne chmury burzowe z nad Anaktuvuk Pass zdecydują się uderzyć w naszą stronę.

Alex obserwowała ciemne czoło burzy, wyłaniające się zza górskich szczytów oddalonych o kilka kilometrów od toru ich lotu.

Opady śniegu w prognozie pogody, to z pewnością nie było nic niezwykłego na Alasce w listopadzie, ale też nie były to najlepsze warunki jakich mogłaby sobie dziś zażyczyć na swojej trasie dostaw.

Wysyczała przekleństwo, kiedy w samolot uderzył porywisty wiatr wiejący od strony gór i popchnął go w poprzek doliny czyniąc już i tak ostrą jazdę nieco bardziej urozmaiconą.

Najgorsze minęło, kiedy telefon komórkowy Alex zaczął ćwierkać w kieszeni jej kurtki.

Dokopała się do niego i odpowiedziała na wezwanie bez sprawdzania, kto był na drugim końcu linii.

-Hej, Jenna.

W tle, z domu jej najlepszej przyjaciółki, Alex słyszała radio Forest Service powiadamiające o gwałtownie pogarszających się warunkach pogodowych i nadchodzącej fali ochłodzenia.

- Burza śnieżna przejdzie po twojej trasie za kilka godzin, Alex. Jesteś jeszcze na ziemi?

- Nie całkiem. - Leciła przez kolejną rundę turbulencji, w drodze do osady Wiseman. Ustawiła samolot na trasie, która prowadziła ją do pierwszego tego dnia w harmonogramie dostaw przystanku. - Jestem teraz może z dziesięć minut od osady

Tomsa. Po tym mam jeszcze trzy przystanki, nie powinno mi zająć więcej niż godzinę na każdym, nawet biorąc pod uwagę wiatr, z którym walczę już teraz. Myślę, że do tego czasu burza już odejdzie na południe.

To była nadzieja poparta własnymi doświadczeniami, a nie tylko troską przyjaciółki, która miała sprawić, że stanie się ona bardziej ostrożna jeśli chodzi o własne bezpieczeństwo. Alex była dobrym pilotem, zbyt dobrze wyszkolonym przez Hankę Maguire, by zrobić coś nieodpowiedzialnego i lekkomyślnego, ale faktem było, że dostawa, którą miała w swojej ładowni z powodu złej pogody była już prawie o tydzień opóźniona. Więc do diabła z nią, jeśli kilka płatków śniegu, albo silniejsze porywy wiatru miałyby powstrzymać ją od zawiezienia żywności i paliwa ludziom w odległych krańcach interioru. Ludziom, którzy na nią liczyli.

- Wszystko w jest w porządku, Jenna. Wiesz, że jestem ostrożna.

- Tak - odpowiedziała. Ale wypadki się zdarzają, nieprawdaż?

Alex mogła mówić Jennie żeby się nie martwiła. Ale zdawała sobie sprawę, że to nie ma sensu. Jej przyjaciółka dobrze wiedziała, być może lepiej niż inni, że nieoficjalne kredo pilotów latających nad Alaską brzmiało mniej więcej tak samo jak kredo policjanta wychodzącego na służbę: *Musisz iść, ale nie musisz wrócić* .

Jenna Tucker Darrow, pochodziła policyjnej rodziny. Z długiej linii policjantów, żon i wdów po nich, kobieta milczała dłuższą chwilę. Alex wiedziała, że umysł jej przyjaciółki podążył prawdopodobnie ciemną ścieżką wspomnień, więc starała się wypełnić nagłą ciszę lekką pogawędką.

- Hej, gdy rozmawiałem wczoraj z Popem Tomsem, powiedział mi, że uwędził dużą partię mięsa z łosia. Chcesz się przekonać, że jeśli poćwierkam z nim słodko to może wrócę z jakimś ekstra uwędzonym prezentem dla ciebie?



Jenna roześmiała się, ale zabrzmiało to jakby jej myśli były o milion kilometrów stąd. - Oczywiście. Jeśli uważasz, że Luna pozwoli ci z nim uciec...to tak, ja oczywiście się na niego piszę.

- Masz to jak w banku. Jedynymi lepszymi rzeczami niż wędzony łoś Popa, są jego maślane herbatniki i sos pieczeniowy. Miałam szczęście, że próbowałam trochę jednego i drugiego.

Śniadania u Popa Tomsa w zamian za częstsze, a mniejsze dostawy w ciągu miesiąca, były tradycją rozpoczętą przez ojca Alex. Dziewczyna z radością ją podtrzymywała, nawet jeśli koszt zużytego paliwa lotniczego przewyższał cenę prostych posiłków Popa. Alex po prostu lubiła tego starszego mężczyznę i jego rodzinę. To byli bardzo dobrzy, uczciwi ludzie żyjący według tych samych niezmiennych prostych reguł, jakie kierowały kilkoma pokoleniami ich niezłomnych przodków.

Pomysł wylądowania, aby usiąść przy gorącym, domowym śniadaniu i nadrobić tygodniowe zaległości u Popa Tomsa sprawiał, że każde gwałtowne szarpnięcie samolotem wydawało się coraz bardziej uciążliwe. Kiedy Alex uniosła się ponad ostatni grzbiet i rozpoczęła zejście w kierunku prowizorycznego pasa do lądowania za przechowalnią Popa, wyobrażała już sobie słony zapach wędzonego mięsa i maślanych herbatników, które będą czekały ciepłe, wyjęte z pieca w momencie jej lądowania.

- Słuchaj, lepiej będzie jak się teraz rozłączymy - powiedziała do Jenny. -Potrzebuję obu rąk, aby wylądować moim złomem bezpiecznie na ziemi, i ja...

Słowa utkwily jej w gardle. Na ziemi poniżej, coś dziwnego przyciągnęło uwagę Alex. W ciemnościach zimowego poranka, nie mogła dokładnie rozpoznać

podłużnego, pokrytego śniegiem kształtu leżącego w centrum zabudowań, ale i tak włosy na jej karku stanęły na baczność.

- Alex?

Początkowo nie była w stanie odpowiedzieć, cała jej uwaga utkwiona była w dziwnym obiekcie poniżej. Strach pełznął w górę jej kręgosłupa, zimny jak wiatr uderzający w przednią szybę samolotu.

- Alex, jesteś tam?

- Jestem, uff ... taaa, jestem.

- Co się dzieje?

- Nie jestem pewna. Widzę początek zabudowań Popa i chyba coś jest nie tak na dole po prawej.

- Co masz na myśli?

- Nie widzę zbyt dokładnie. - Alex wyjrzała przez okno kabiny gdy znalazła się bliżej powierzchni, przygotowując się do lądowania. - Coś leży w śniegu. Nie rusza się. O mój Boże ... Myślę, że to człowiek.

- Czy jesteś tego pewna?

- Nie wiem. - Mruknęła Alex do telefonu komórkowego, ale biorąc pod uwagę sposób w jaki tłukło się jej tętno, nie miała wątpliwości, że patrzy na ciało człowieka leżącego pod świeżą pokrywą śniegu. Martwego człowieka, jeśli ktokolwiek leżał

tam niezauważony dłużej niż kilka godzin w tym zabójczym zimnie nie mógł przeżyć.

Ale jak to było możliwe? Była prawie dziewiąta rano. I choć świt nie nadchodził prawie do południa tak głęboko na północy, Pop powinien być już co najmniej od godziny na nogach. Inni ludzie w osadzie też. Jego siostra i jej rodzina, musieliby być chyba ślepi żeby przegapić fakt, że jeden z nich zamarza na zewnątrz na kupie śniegu pod ich drzwiami.

- Mów do mnie, Alex - powiedziała Jenna, wykorzystując swój zmuszający do posłuszeństwa policyjny ton. - Opowiedz mi, co się tam dzieje.

Kiedy Alex zeszła niżej, aby rozpocząć lądowanie, zauważyła następny niepokojący kształt na ziemi leżący pomiędzy domem Popa Tomsa a linią drzew okolicznego lasu. Śnieg wokół ciała był pokryty krwią, ciemne plamy odcinały się od białego tła tworząc przerażający kontrast.

- O Jezusie, syknęła pod nosem. - To jest okropne, Jenna. Tu wydarzyło się coś strasznego. Nie żyje więcej niż jedna osoba. Oni zostali jakoś... poranieni.

- Jak to poranieni?

- Na śmierć - mruknęła Alex, zaschło jej ustach od tego co zobaczyła. - O, Boże, Jenna...tu jest krew. Mnóstwo krwi.

- Cholera - wyszeptała Jenna. - Dobra, posłuchaj mnie, Alex, chcę, żebyś była ciągle na telefonie. Wystartuj i wróć do miasta. Mam zamiar zadzwonić do Zacha. Bądź ze mną w kontakcie, dobrze? Cokolwiek tam się stało, myślę, że powinniśmy zapytać Zacha co dalej robić. Nie pójdziesz tam, prawda?

- Nie mogę ich tak zostawić - powiedziała Alex. - Tam są ranni ludzie. Mogą potrzebować pomocy. Nie mogę po tak prostu odwrócić się teraz i ich zostawić. O, Boże. Muszę zejść na dół i zobaczyć, czy mogę coś zrobić.

- Alex, do cholery, nie rób...

- Muszę kończyć - odpowiedziała. - Jestem już prawie na ziemi.

Zignorowała polecenie Jenny by pozostawić całą tę sytuację Zachowi Tuckerowi, bratu Jenny i jednemu oficerowi policji w promieniu stu mil. Alex rozłączyła się i opuściła swój samolot w dół na narty na krótki, prowizoryczny pas do lądowania. Zmusiła samolot do nagłego zatrzymania się w śnieżnym puchu, nie było to może najzgrabniejsze lądowanie ale wystarczająco dobre, zważywszy, że wszystkie zakończenia nerwowe w jej ciele krzyczały w narastającej panice. Wyłączyła silnik i ledwie zdążyła otworzyć drzwi kabiny, kiedy Luna przeskoczyła przez jej kolana, wyskoczyła z samolotu i pobiegła do centrum osady.

- Luna!

Głos Alex odbijał się echem w niesamowitej ciszy tego miejsca. Pies był teraz poza zasięgiem jej wzroku. Alex wysiadła z samolotu i zawołała Lunę po raz kolejny, ale odpowiedziała jej tylko cisza. Nikt z pobliskich domów nie wyszedł, aby ją powitać. Brak było śladów jakiegokolwiek obecności Popa Tomsa w sklepie oddalonym zaledwie sto metrów od lądowiska. Brak obecności Teddego, który mimo swoich nastoletnich obojętnych póz, uwielbiał Lunę tak samo jak pies kochał jego. Nie było śladu siostry Popa, Ruthanne, ani jej męża i dorosłych synów, którzy dbali o porządek wokół osady i byli zazwyczaj na nogach na długo przed świtem, który nadchodził późno pod koniec listopada. Cała to miejsce było nienaturalnie ciche, zupełnie bez życia.

- Cholera - szepnęła Alex, serce waliło jej w piersi jak młot pneumatyczny.

Co do cholery się tu wydarzyło? W jaką niebezpieczną sytuację mogła wdepnąć od chwili kiedy wysiadła ze swojego samolotu?

Musi wrócić do ładowni, by wziąć naładowaną strzelbę. Umysł Alex uczepił się ponurych możliwości. W środku zimy we wnętrzu interioru, nie było rzadkością, że ktoś kompletnie ześwirował i zaatakował sąsiada albo poważnie poranił siebie. Nie chciała myśleć w ten sposób, nie mogła wyobrazić sobie takiego obrazka w tej tak bardzo zżytej ze sobą grupce ludzi. Nikt z nich nie mógłby stanowić takiego zagrożenia, nawet ponury Teddy, o którego Pop martwił się w ostatnim czasie, że zadaje się ze złym towarzystwem.

Alex przygotowała strzelbę i wysiadła z samolotu, udała się w kierunku, w którym zniknęła Luna. Ostatnia noc sypnęła świeżym sypkim śniegiem, w który zapadały się buty, tłumiąc dźwięk jej kroków, kiedy ostrożnie zbliżała się do sklepu Popa. Tylne drzwi były uchylone, unieruchomione przez kilkanaście centymetrów białego puchu, którego nawiało przez próg tak, że utworzyła się z niego mała zaspą. Nie było nikogo, aby sprawdzić to miejsce przez co najmniej kilka godzin.

Alex przełknęła grudę strachu, która narastała jej w gardle. Teraz już nie chciała wołać nikogo. Prawie nie ośmielała się oddychać, kiedy przechodziła obok sklepu i mijala kilka stojących za nim chatek. Szczęknienie Luny spowodowało, że podskoczyła ze strachu. Jej pies siedział kilka metrów dalej. U jego łap znajdował się jeden z tych martwych kształtów, które Alex dostrzegła z powietrza. Luna szczeknęła jeszcze raz, a potem zaczęła węszyć wokół ciała, jakby próbowała je podnieść.

- O Jezu ... jak to możliwe? - Szepnęła Alex, rozglądając się po cichym otoczeniu i mocniej zaciskając dłoń na strzelbie. Prawie nie czuła nóg, kiedy szła w kierunku

Luny i nieruchomego, pokrytego śniegiem ciała na ziemi. - Dobra dziewczynka. Teraz już tu jestem. Pozwól mi spojrzeć.

Boże, dopomóż jej, nie musiała podchodzić bardzo blisko, żeby stwierdzić, że to Teddy tam leży. Nastolatek był ubrany w swoją ulubioną czerwono-czarną flanelową koszulę, która wystawała spod podartej i zakrwawionej grubej parki. Jego ciemnobrązowe włosy pokryte były lodem tak samo, jak czoło i policzek, na którym leżał. Jego oliwkowa skóra zamrożona i woskowa, wszędzie przybrała niebieski odcień. Wszędzie, oprócz krtani pokrytej zakrzepłą, czerwoną krwią, która wyciekła z rozdartej, otwartej rany.

Dreszcze wstrząsnęły Alex, zachłysnęła się własnym oddechem, kiedy okrutna prawda tego co widziała uderzyła w nią z całą mocą. Teddy był martwy. Przecież był tylko dzieckiem, na rany Chrystusa, a ktoś go zabił i zostawił tu jak padłe zwierze.

I nie był jedynym z tej rodziny, który ucierpiał. Szok i strach niemal ją sparaliżowały, Alex cofnęła się od ciała Teddgo i gwałtownie poderwała głowę. by rozejrzeć się po okolicy domów. Wyrwane z zawiasów drzwi leżały roztrzaskane na drodze. Następny nieruchomy samotny kształt leżał obok jednego z domków. Jeszcze jeden, nieco poniżej otwartych drzwi pickupa, który stał przy starej drewnianej szopie.

*O, Boże ... nie.*

A potem było ciało, które widziała kiedy podchodziła do lądowania. To był Pop Toms, wykrwawił się na skraju lasu za swoim domem.

Chwyciła mocniej karabin, mimo, iż miała wątpliwości, że morderca lub mordercy, którzy dokonali tej okrutnej rzezi mogliby wciąż jeszcze się tu pałętać. Alex podążyła w kierunku zbroczonego szkarłatem skrawka śniegu w pobliżu linii drzew, Luna deptała jej po piętach.

Serce i żołądek Alex skrzyły się w twardy supeł. Nie chciała oglądać Popa, ani nikogo innego w takim stanie, brutalnie zamordowanego skąpanego we krwi ... nigdy więcej.

Jednak nie mogła zatrzymać swoich stóp, ani powstrzymać się by nie uklęknąć przy makabrycznie poranionym, odwróconym twarzą do dołu ciele człowieka, który zawsze witał ją uśmiechem i serdecznym, ciepłym uściskiem.

Alex odłożyła broń obok na czerwony śnieg. Niemy krzyk dusił ją w gardle, kiedy delikatnie odwracała zwłoki ujmując w dłonie muskularne ramię. Poharatana twarz wpatrzona w nią pustym, martwym wzrokiem zmroziła Alex krew w żyłach. Ta miła niegdyś twarz zamarła w wyrazie skrajnego przerażenia. Alex nie mogła nawet wyobrazić sobie horroru, którego musiał doświadczyć na chwilę przed śmiercią.

*Znowu, kolejny raz ...*

Dawne wspomnienia wyskoczył na nią z ciemnych zakamarków przeszłości. Alex poczuła ich ostre uderzenia, usłyszała krzyki, który rozdarły nocną ciszę i zmieniły jej życie na zawsze.

*Nie.*

Nie chciała znowu przeżywać tego bólu. Nie chciała teraz myśleć o wszystkim co stało się tamtej nocy. Nie, kiedy była otoczona śmiercią i całkowicie samotna. Nie chciała znowu zagłębiać się w przeszłości, którą zostawiła za sobą osiemnaście lat temu i tysiące kilometrów stąd.

Ale ona wkradła się z powrotem do jej myśli, jakby to było wczoraj. Jakby znowu wszystko się powtarzało. Miała niezachwiane poczucie, że ten sam horror, który ona i

jej ojciec przeżyli dawno temu na Florydzie w jakiś sposób dopadł tą biedną rodzinę mieszkającą w odizolowanych pustkowiach Alaski. Alex powstrzymała narastający w gardle szloch, otarła łzy, które zamarzając na skórze paliły jej policzki.

Ciche warknięcie Luny wdarło się do świadomości Alex. Suka kopała śnieg w pobliżu ciała, pysk miała schowany w białym puchu. Nagle podniosła łeb i złapała zapach, który poprowadził ją w stronę drzew. Alex uniosła się, by zobaczyć co wywęszyła Luna. W pierwszej chwili nie dostrzegła tego, ale po chwili to do niej dotarło.

To był krwawy ślad ludzkiej stopy, częściowo zasłonięty świeżo spadłym śniegiem. Ślad człowieka, był tak duży, że musiał on nosić rozmiar buta piętnasty lub większy. Ale stopa, która go zostawiła była naga, co było więcej niż nieprawdopodobne, wręcz niemożliwe w tym śmiertelnym zimnie.

- Co za cholera?

Przerażona Alex chwyciła Lunę za skórę na szyi i trzymała ją mocno u swojego boku zanim pies mógł popędzić za tropem. Spojrzała dalej gdzie ślady były mniej wyraźne, aż wreszcie całkiem znikły. To nie miało sensu.

Nic z tego nie miało jakikolwiek sensu w takim realnym świecie, jaki Alex chciałaby znać.

Z kierunku samolotu, dobiegł do niej dźwięk dzwonka jej komórki, a także przerywany trzaskami nawołujący ją wzburzony, męski głos z krótkofalówki.

- Alex, do cholery! Słyszysz mnie? Alex!



Zadowolona z tego, że coś oderwało ją od ponurych myśli, podniosła swój karabin i pobiegła z powrotem do samolotu, Luna podążała u jej boku jak prawdziwy obronny pies, którym przecież była.

- Alex!- Zach Tucker wykrzyknął w eter ponownie jej imię. - Jeśli mnie słyszysz, odezwij się wreszcie!

Pochyliła się nad siedzeniem i chwyciła radio. -Jestem tutaj - powiedziała, drżącym głosem nie mogąc zaczerpnąć oddechu. - Jestem Zach, ale wszyscy tutaj są martwi. Toms Pop. Teddy. Wszyscy.

Zach przeklął paskudnie. - Co z tobą? Wszystko w porządku?

- Tak - szepnęła. - Och, mój Boże. Zach, jak to się mogło stać?

- Zajmę się tym - powiedział jej. - W tej chwili, musisz mi powiedzieć wszystko o tym, co tam widziałaś, dobrze? Czy zauważyłaś jakąś broń, cokolwiek co pomogło by wyjaśnić, co tam zaszło?

Alex rzuciła zrozpaczone spojrzenie wstecz na miejsce masakry, tak gwałtownie odebranego życia. Lodowaty wiatr niósł ze sobą zapach krwi.

- Alex? Czy masz jakiś pomysł, w jaki sposób ci ludzie mogli zostać zabici?

Zacisnęła powieki próbując nie dopuścić do siebie fali wspomnień, które ją dopadły... krzyki matki i młodszego brata, udręczony płacz ojca, kiedy chwycił dziewięcioletnią Alex w ramiona i uciekł z nią w noc przed potworami, zanim zabiły by ich wszystkich.

Alex potrząsnęła głową, desperacko próbując otrząsnąć się z tego okropnego wspomnienia ... i zaprzeczyć sobie, że zabójstwa, które miały miejsce tu ostatniej nocy nie należały do tego samego rodzaju nieprawdopodobnego horroru.

- Mów do mnie - prosił ją Zach. - Alex jeśli możesz, to pomóż mi zrozumieć, co się tam stało.

Słowa nie przechodziły jej przez usta. Zostały uwięzione w gardle, spętane węzłem lodowatego strachu, który zagnieździł się w jej piersi.

- Nie wiem - odparła, jej głos brzmiał samotnie i drętwo w mroźnej ciszy. - Nie mogę powiedzieć ci, kto mógł to zrobić. Nie mogę ...

- W porządku, Alex. Wiem, że musisz być przerażona. Wystarczy, że wrócisz teraz do domu. Już dzwoniłem na lądowisko do Rogera Bemisa. Ma zamiar zabrać mnie tam w ciągu godziny. Zajmę się Tomsami, dobrze?

- Dobrze - szepnęła.

- Wszystko będzie dobrze, obiecuję.

- Dobrze - powtórzyła, czując lodowate łzy płynące po policzkach.

Jej ojciec mówił do niej te same słowa, przez te wszystkie minione lata... obiecywał, że wszystko będzie w porządku. Nie uwierzyła mu. A po tym, co widziała tu dzisiaj miała przeczucie, że zło zbliża się do niej jeszcze raz. Alex zastanawiała się, czy nic nigdy, tak naprawdę nie będzie już w porządku.

\*\*\*

Skeeter Arnold zaciągnął się głęboko swoim skrętem, rzucając swoje chude ciało na błękitny aksamitny fotel, najlepszy mebel jaki miał w swoim apartamencie, w tylnej części domu swojej matki w Harmony. Przytrzymał dym głęboko w płucach, przymknął oczy i słuchał biadolenia, który dobiegało ze stojącej na blacie kuchennym krótkofalówki. Decyzja Skeetera, by prowadzić taki a nie inny rodzaj działalności była po prostu wynikiem jego dobrze rozwiniętego zmysłu do interesów, trzymał rękę na pulsie nie tylko w States, ale również obsługiwał lokalnych chamów zbyt głupich, aby trzymać tyłki z dala od kłopotów.

I tak to prawda, może lubił słuchać doniesień, meldunków, komunikatów częściowo dlatego, że czerpał perwersyjną przyjemność ze słuchania o nieszczęściach innych ludzi. Miło było czasem przypomnieć sobie, że nie był największym przegranym w całym stanie Alaska, bez względu na to, że ta suka jego matka powtarzała mu to nieustannie. Skeeter wydychał powoli, cienkie kółka dymu i wymamrotał ordynarne przekleństwo, gdy usłyszał skrzypienie i jęk starych desek podłogowych, kiedy jego wieczny wrzód na dupie przyszedł korytarzem pod drzwi jego pokoju.

- Stanley, nie słyszysz jak cię wołam? Czy zamierzasz spać tam do przez cały cholerny dzień? - Walnęła mocno kilka razy pięścią, a następnie bezskutecznie szarpnęła gałkę zamkniętych na klucz drzwi. - Czy nie powiedziałam ci, że pierwszą rzeczą jaką masz zrobić tego ranka, to przynieść mi trochę ryżu i fasoli w puszkach? I co, czekasz do wiosennych roztopów? Rusz swój leniwy tyłek i dla odmiany zrób w końcu coś pożytecznego!

Skeeter nie robił sobie kłopotu aby jej odpowiedzieć. Nawet nie zmienił swojej pozycji na fotelu, lecz mimo wszystko trochę się wzdragał, kiedy jego matka z rosnącą irytacją waliła w drzwi. Wziął następny powolny sztach ze swojego skręta, wiedząc, że jego ignorancja w końcu ją zmęczy i ta harpia wróci z powrotem przed telewizor, tam gdzie było jej stałe miejsce.

Aby ją zagłuszyć w międzyczasie Skeeter sięgnął po krótkofalówkę i ją pogłośnił. Główny i jedyny oficer policji w Harmony, Zachary Tucker, brzmiał jakby miał dziś w gaciach spory problem.

- Stanley Arnold, chyba nie sądzisz, że możesz trzymać mnie pod drzwiami, ty nędzna podróbko syna! - Jego matka walnęła ponownie w drzwi, a następnie zaatakowała zamek, jej jadaczkę było słychać aż w piekle. - Jesteś jak twój ojciec. Nigdy nie był nic warty i ty też nigdy nie będziesz!

Skeeter wstał z fotela i podszedł bliżej do krótkofalówki, kiedy Tucker zaczął zdawać raport chłopcom w Fairbanks. Podawał on współrzędne miejsca wielokrotnego zabójstwa, które zdarzyło się dzisiejszej nocy, około czterdziestu mil w głębi buszu. Tucker oczekiwał transportu lotniczego od jednego z dwóch pilotów mieszkających w Harmony. Zawiadomił biuro, że to Alex Maguire, drugi pilot mieszkający w Harmony, odkryła ciała podczas lotu z dostawą i obecnie znajduje się ona w drodze powrotnej do miasta.

Skeeter poczuł narastającą spiralę podniecenia, gdy słuchał raportu. Znał ten obszar bardzo dobrze. Cholera, był tam dziś w nocy z Chadem Bishopem i kilkoma innymi osobami..

Byli na haju, pili nad rzeką ... i zaczęli dręczyć Teddego Tomsa.

Faktycznie...policja chyba podała namiary na miejsce, w którym mieszkał ten dzieciak.

- Ja pierdolę - szepnął Skeeter, zastanawiając się, czy może mieć rację. Żeby się upewnić, zapisał współrzędne na dłoni, a następnie przekopał się przez stos niezapłaconych rachunków i innych śmieci, aż znalazł zalaną piwem mapę, której używał jako tacy w ciągu ostatnich kilku lat. Kiedy określił miejsce zdarzenia, niedowierzanie i chora fascynacja wypełniły jego zmysły.

- Cholera - powiedział, mocno zaciągając się po raz ostatni swoim długim skrętem, po czym zgasił go przyduszając żar, aby zachować resztę buzza na później. Był zbyt podniecony, aby kończyć go teraz. Zbyt skręcał się z chorej ciekawości, by biegać tam i z powrotem po ciasnym pokoju.

Może to Pop Toms, lub szwagier starego, wpadł w szal? Albo, może Teddy, który w końcu urwał się ze smyczy? Być może zrobił to ten dzieciak, którego Skeeter i inni pogonili ze łzami w oczach do domu, po imprezie nad rzeką tej nocy?

Chciałby wiedzieć o wszystkim wystarczająco wcześnie, Skeeter lubił być dobrze zorientowany. Zawsze chciał zobaczyć trupa z bliska. Może po prostu zrobi mały objazd po drodze do sklepu... po tą fasolę i ryż, które chciała jego matka.

Taaa, a może pominie całe to gównno z zabawą w chłopca na posyłki i pojedzie dla odmiany robić to, *na co on ma ochotę*.

Skeeter chwycił telefon komórkowy z nową możliwością nagrywania filmów i fajną skórką w czaszki i piszczele. Potem wyłowił klucz do swojego śnieżnego skutera... Yamahy z podrasowanym silnikiem. Nie zawracał sobie głowy tym, by powiedzieć matce gdzie się wybiera, po prostu naciągnął zimową kurtkę i wyszedł w orzeźwiający chłód dnia.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*

ROZDZIAŁ 2

**Boston, Massachusetts**

Gorące powietrze dmuchnęło z otworów nawiewowych w desce rozdzielczej Range Rovera, kiedy Brock podniósł temperaturę jeszcze o kilka stopni. - Cholera, ale zimno dziś w nocy. - Wielki mężczyzna z Detroit pochuchał w swoje dłonie. - Nienawidzę zimy, człowieku. Czuje się, cholera, jak na Syberii.

- Do Syberii to temu zimnu jeszcze bardzo daleko - odpowiedział Kade zza kierownicy zaparkowanego SUV-a, ze wzrokiem skierowanym na zapuszczoną walącą się kamienicę z elewacją z pociemniałego piaskowca, pod którą parkowali od paru godzin. Nawet w ciemnościach nocy, ze świeżą warstwą dziewiczo białego śniegu maskującego wszystko, to miejsce wyglądało obskurnie i odpychająco. Nie, żeby to miało jakieś znaczenie dla tego czym handlowano wewnątrz: narkotykami, seksem, lub kombinacją obu tych rzeczy. Ponieważ stały strumień klientów wciąż napływał do drzwi. Kade patrzył, jak trójka chłopców z bractwa mająca na sobie kolory uniwersytetu i kilka młodych kobiet wysiadło z eleganckiego Chavroleta Impala i weszło do środka.

- Jeśli to byłby Sybir - powiedział Kade, kiedy ucichło na ulicy. - Nasze jajka dźwięczałyby przy każdym kroku, jak dzwonki u sań i sikalibyśmy kostkami lodu. Boston w listopadzie to piknik.

- Powiedział wampir... urodzony na zamrożonym alaskańskim lodowcu. - Wycedził Brock przeciągając samogłoski. Kręcąc głową, przybliżył swoje ciemne dłonie do otworu nawiewu i próbował je rozgrzać. - Jak myślisz, długo jeszcze musimy czekać zanim nasz człowiek zdecyduje się pokazać tu swoją paskudną gębę? Muszę się ruszyć zanim dupa przymarznie mi do siedzenia.

Kade bardziej mruknął niż się zaśmiał, tak samo jak jego partner zniecierpliwiony patrolem miasta dzisiejszej nocy. To nie człowiek, sprowadził jego i Brocka pod ten adres w jednej z najniebezpieczniejszych dzielnic w Bostonie, ale ta osoba utrzymywała, że rzekomo prowadzona tu była pewna nielegalna działalność. A jeśli

ich źródło było miarodajne...to ten wampir, który prowadził to miejsce zajmował się... specyficznym nielegalnym handlem...wiec ta noc mogła skończyć się dla niego bardzo nieprzyjemne, prawdopodobnie krwawo.

Kade nie mógł się już doczekać.

- Oto jest - powiedział, patrząc, jak para reflektorów omiata róg i czarny Mercedes sutenera ze złotymi wykończeniami i złoconymi kołpakami parkuje przy krawężniku.

- Nie rozśmieszaj mnie - powiedział Brock, z pogardliwym uśmiechem obserwując rozgrywający się spektakl.

Muzyka wypłynęła z wnętrza sedana, rytmiczne bicie basów i hałaśliwe teksty zabrzmiały podwójnie głośno, kiedy kierowca wysiadł i obszedł samochód, by otworzyć tylne drzwi po stronie pasażera. Para uwiązanych na smyczy białych pitbulli pierwsza wyskoczyła z samochodu, a następnie wynurzył się ich pan, wysoki mężczyzna Rasy starający się wyglądać niebezpiecznie, w stylu ojca chrzestnego, chociaż owinięty w długie futro z lisa wyglądał jakby poszedł trochę za daleko z tą charakteryzacją.

- Zapominam o tym co mówił Gideon, kiedy widzę jakim dupkiem okazał się ten typ - powiedział Kade. - Myślisz, że mamy prawo go zabić tylko za to, że śmie pokazywać się w miejscach publicznych ubrany w taki sposób?

Brock uśmiechnął się, pokazując czubki kłów. - Mnie się pytasz? Myślę, że powinniśmy go sprzątnąć choćby za to, że zamrażamy nasze jaja na kamień czekając tutaj na niego.

Stojący na krawężniku, wampir ostro szarpnął swoje psy za ich nabijanie ćwiekami skórzane smycze, kiedy odważyły się zrobić krok przed niego. Kopnął tego idącego

bliżej niego, kiedy podchodził do drzwi kamiennicy o elewacji z piaskowca, chichocząc kiedy pies zaskowyczał z ostrego bólu. Kiedy on, kierowca i para jego piekielnych maskotek, zniknęli we wnętrzu budynku, Kade wyłączył zasilanie Rovera i otworzył drzwi.

- Chodź - powiedział. -Musimy znaleźć jakieś tylne wyjście, kiedy nasz chłopiec jest zajęty robieniem swojego wielkiego wejścia.

Ruszyli na tyły budynku i znaleźli okno na parterze na wpół zasłonięte przez śnieg i uliczne śmieci. Kucając, Kade odgarnął lód i skamieniały brud z jego powierzchni, a następnie podniósł szklany panel na zawiasach i zajrzał w ciemność po drugiej stronie. Była to piwnica z cegły, zarzucona kilkoma zgniłymi materacami, zużytymi prezerwatywami i strzykawkami, a połączony smród uryny, wymiotów i innych płynów ustrojowych zaatakował wyczulone zmysły Kade'a jak uderzenie młotem w czaszkę.

- Jezu Chryste - syknął, ściągnięte wargi odsłoniły zęby i kły. - Gospodyni naszego chłopca została właśnie zwolniona.

Wsunął się do środka, wylądował bezszelestnie na na nagiej, betonowej posadzce. Brock wampir ważący ponad 120 kilogramów...plus uzbrojenie, lekko i cicho jak kot wylądował obok niego. Kade spojrzał poza odrażający bałagan na podłodze w czarny jak smoła rogu pokoju, gdzie leżał krótki odcinek łańcucha i para kajdanek. W pobliżu rzucony był też srebrny pasek taśmy izolacyjnej, z kilkoma długimi, przyklejonymi do niego, jasnymi blond włosami.

Brock spotkał się w ciemności z twardym spojrzeniem Kade'a. Jego głęboki spokojny głos był bardziej wymowny niż krzyk. - Handlarz żywym towarem.



Kade skinął ponuro głową, poczuł mdłości od tych wszystkich dowodów, które znaleźli w tej wilgotnej, ciemnej piwnicy służącej jako więzienie. Miał już zamiar wejść na schody i spróbować dostać się wyżej, gdy zatrzymało go wulgarne przekleństwo Brock'a.

- Nie jesteśmy sami w tej piwnicy, chłopie. - Brock wskazał na zaryglowane drzwi, prawie niewidoczne zza starego materaca, który był o nie oparty.

- Ludzie – powiedział. - Kobiety, są po drugiej stronie tych drzwi.

Słyszając ciche, urwane oddechy pełne wszechobecnego bólu i cierpienia unoszące się w cuchnącym powietrzu, Kade i Brock ruszyli w kierunku ciemnego kąta piwnicy. Zepchnęli na bok stary materac, następnie Kade wyrwał gruby metalowy pręt, który blokował drzwi od zewnątrz.

- Święty Jezu - wyszeptał Brock w ciemnościach. Wszedł do środka małego pomieszczenia, gdzie trzy młode dziewczyny siedziały stłoczone w rogu, przytulone do siebie, drżące i przerażone. Kiedy jedna z nich zaczęła krzyczeć, Brock poruszając się szybciej, niż którakolwiek z tych pozostających pod wpływem narkotyków biedaczek mogła zauważyć, sięgając dłonią w dół do czoła kobiety, swoim dotykiem nakazał jej milczenie. - Wszystko w porządku. Jesteś bezpieczna. Nie skrzywdzimy cię.

- Czy któryś z nich została wykrwawiona? - Zapytał Kade, patrząc, jak Brock swoją wolą wprowadza dwie kolejne więźniarki w podobny uspokajający trans.

- Niedawno zostały pobite, więc są bardzo posiniaczone. Ale nie widzę żadnych ran po ukąszeniach. Nie widzę też żadnych znaków Dawczyń Życia - dodał, robiąc szybki przegląd odkrytych części ciał kobiet, w poszukiwaniu znamienia w kształcie łyzy i półksiężyca, które odróżniało śmiertelne kobiety od ich bardziej niezwykłych

genetycznie sióstr. Brock delikatnie wypuścił blade ramię, które trzymał, a następnie wstał. -Przynajmniej żadna z tych trzech nie jest Dawczynią Życia.

Niewielka łaska i nie zwalniała wampira szumowiny od zarzutu handlu kobietami i sprzedawania ich temu kto da więcej.

- Daj mi chwilę żebym usunął z ich wspomnień to, co przeszły i bezpiecznie je stąd odesłał - powiedział Brock. - Niedługo do ciebie dołączę.

Kade energicznie skinął głową i błysnął kłami. - Tymczasem, ja mam zamiar udać się na górę i pogadać trochę na osobności z naszym chłopcem.

Z agresją płonąca w żyłach jak kwas, Kade wkradł się po schodach na wypełniony hałaśliwą muzyką parter budynku, ominął miejsce gdzie pod chmurą odurzającego dymu przecinanego migającymi światłami stroboskopowymi trwała orgia.

W biurze na końcu korytarza, usłyszał cichy zgrzyt przeszukiwanej szuflady.

- Przyrowadź mi tą kobietę, która przyszła z tym przegranym Ivem League... nie tą blondynkę, tylko tą drugą. Jeśli ona jest naprawdę ruda, to będzie miała dla mnie podwójną wartość.

Kade przystanął, uśmiechając się, kiedy silny kierowca i ochroniarz w jednej osobie wyszedł z biura i zobaczył go stojącego w korytarzu. Ten mężczyzna również pochodził z Rasy, bursztynowy blask zapłonął w jego tęczówkach, kiedy dostrzegł zagrożenie.

- Sza. - Powiedział Kade słodkim głosem, trzymając w dłoni gotowy do użycia sztylet.

Rzucił nim w chwili, gdy kierowca sięgnął po własną broń, sztylet utkwił w gardle ogromnego wampira . Wielkie ciało uderzyło w podłogę. To ciężkie uderzenie zabrzmiało nieco głośniejsze niż muzyka i jęki rozbrzmiewające z pomieszczeń na początku korytarza. Kade przeskoczył przez zwłoki znalazł się w otwartych drzwiach biura sutenera.

Para białych pitbulli rzuciła się do drzwi szybciej niż ich pan w śmiesznym futrze zdążył zareagować. Psy zaatakowały Kade'a z wściekłym warczeniem. Nie cofnął się, nie było takiej potrzeby. Schwycił ich dzikie oczy nieruchomym rozkazującym spojrzeniem, które zmusiło je do nagłego zatrzymania się na dywanie, tuż przed jego butami.

Wszyscy osobnicy Rasy rodzili się, oprócz długowieczności, siły i pragnienia krwi, które cechowały cały ich rodzaj, z unikalnymi talentami, a w niektórych przypadkach przekleństwami . W przypadku Kade'a, jego talentem była możliwość mentalnego podłączenia się z umysłami zwierząt i drapieżników, oraz bezpośredniego działania na ich myśli. Tą moc miał wyszlifowaną do śmiertelnej precyzji od czasu, gdy był chłopcem mieszkającym na skutej lodem Alasce, gdzie żyły zwierzęta dużo bardziej niebezpieczne niż te pieski.

- Siad - powiedział uspokajając psy, a potem spojrzał na mężczyznę Rasy, który wpatrywał się w niego przez szerokość małego pokoju. -Ty, też.

- Kim ty do cholery jesteś? - Panika i oburzenie pogłębiło zmarszczki wokół ust wampira, kiedy oceniał przestraszonym wzrokiem wygląd Kade'a, od czarnego munduru i wojskowych butów, których kolor pasował do jego ciemnych sterczących włosów, poprzez imponującą kolekcję noży i półautomatycznej broni umieszczonej w pasie na jego biodrach i w kaburach przypiętych do jego ud. - Wojownik - wyszeptał, ewidentnie nie był tak arogancki lub głupi, by nie odczuwać strachu z powodu tej niezapowiedzianej wizyty. - Czego Zakon może chcieć ode mnie?

- Informacji - odpowiedział Kade. Zrobił krok wchodząc do środka pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi, zatrzymując się by podrapać jednego z posłusznych teraz pitbulli za uchem. - Słyszeliśmy pewne niepokojące rzeczy na temat działalności, którą tutaj prowadzisz. Chcemy dowiedzieć się czegoś więcej na jej temat.

Wampir wzruszył ramionami i nieudolnie spróbował wyglądać na zdezorientowanego. - Co chcesz przez to powiedzieć? Param się różnymi rodzajami działalności.

- Taaa, zauważyłem. Jedną milutką niewielką działalność prowadzisz w piwnicy na tym zadupiu. Jak długo uprawiasz handel kobietami?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Teraz, patrz co się stanie jeśli każesz mi się powtarzać. To nie będzie mądre z twojej strony. - Kade przykucnął i skinął na parę pitbulli by podeszły do niego. Usiadły u jego stóp jak para gargulców, obojętnie spoglądając na swojego dawnego pana, posłusznie oczekiwały na polecenia Kade po prostu dlatego, że tego chciał. - Założę się, że jeśli powiem tym psom, żeby rozerwały ci gardło, to nie musiałbym powtarzać tego dwa razy. Co o tym sądzisz? Czy mamy się o tym przekonać?

Wampir przełknął ślinę. - Ja...ja nie robię tego zbyt długo. Kilka miesięcy, krócej niż rok, tak myślę. Zacząłem od narkotyków i dziwek, potem zaczęły się pewne...prośby .... - Nerwowo obracał jednym z wielu złotych pierścieni, które błyszcząły na jego palcach. -Wiesz, prośby o świadczenie usług o stałym charakterze.

- A twoi klienci? - Zapytał Kade, prostując swoje ciało do jego pełnej prawie dwumetrowej wysokości. - Kim oni są?

- Przeważnie ludźmi. Ja naprawdę nie prowadzę rejestrów.

- Ale świadczysz te swoje *usługi* - syknął to słowo poprzez swoje kły -... także dla członków Rasy.

To nie było pytanie, a sutener o tym wiedział. Znowu wzduszył ramionami, kołnierz futra z lisa otarł się o jego ozdobiony diamentem płatek ucha. - Tu chodzi o kasę, proste prawo podaży i popytu. Rasa czy ludzie, pieniądze są takie same.

- A to dochodowy biznes - odgadł Kade.

-Daję radę. Dlaczego pytasz, Zakon jest zainteresowany tym co robię, tak? Chcesz udziałów? - By zabezpieczyć się na dwie strony, z cieniutkim uśmiechem wykrzywiającym mu wargi, powiedział. - Mógłbym odpalić też coś i Lucanowi, jeśli o to chodzi. *Jestem* przede wszystkim biznesmenem.

- Jesteś szumowiną - powiedział Kade oburzony, ale nie zaskoczony, że ta pijawka pomyślała, że on lub jego bracia mogliby być na sprzedaż. - Gdybym powiedział Lucanowi o twojej propozycji, rozplatałby cię tępym nożem od brody, aż po jaja. Wiesz co? Pieprzyć to. Zaoszczędzę mu fatygi.

- Czeka! - Wampir podniósł ręce. - Czeka. Powiedz mi, co chcesz wiedzieć.

- Ok. Zaczniemy od tego. Jak wiele z tych kobiet, które były zamknięte w twojej piwnicy i sprzedane.. było Dawczyniami Życia?

Nieprzyjemna cisza wydłużała się, kiedy wampir rozważał najlepszą opcję swojej odpowiedzi. Nawet tak bezwartościowy worek gówna musiał wiedzieć, że te rzadkie kobiety noszące znamię Dawczyni Życia, były czczone i cenione przez całą Rasę. Jeśli krzywdziłeś Dawczynię Życia szkodziłeś całej rasie wampirów, ponieważ były

one jedynymi kobietami na świecie, które mogły rodzić dzieci mężczyznom Rasy. Świadome ciągnięcie zysku z krzywdzenia Dawczyń Życia, lub korzystanie w jakikolwiek sposób z doprowadzania do ich śmierci, należało do najpodlejszych według oceny Kade'a zbrodni.

Patrzył na milczącego wampira, jak na karalucha, którego uwięził pod szkłem i zamierzał rozgnieść, w rzeczywistości uważał, że życie tego degenerata jest nawet jeszcze mniej warte.

- Ile, ty obrzydliwy pojebańcu? Więcej niż jedną? Tuzin? Dwadzieścia? - Musiał mocno się kontrolować, by powstrzymać warczenie. - Czy sprzedajesz je nieświadome, czy może zarabiasz więcej, kiedy są przerażone i cierpią? Odpowiedz na to cholerne pytanie!

Kiedy Kade wybuchnął gniewem, para pitbull podniosła się na nogi, ich silne mięśnie napięły się i sprężyły, zaczęły groźnie warczeć. Psy czuły gniew Kade'a, jakby był ich własnym. Trzymał psy na cieniutkiej nitce swojej samokontroli, wiedząc, że jeśli kulący się przed nim wampir ukrywa jakieś wartościowe informacje, to miał obowiązek żeby je z niego wycisnąć.

Potem mógł go zabić z czystym sumieniem.

- Komu sprzedawałeś Dawczynię Życia? Odpowiadaj na to pieprzone pytanie. Nie będę czekać całą noc, aż wykrztusisz prawdę.

-Ja...ja nie wiem - wyjąkał. -Naprawdę nie wiem.

Ale przyznajesz się, że to robiłeś. - Boże, jak on pragnął uwolnić świat od tego kawałka gówna. -Powiedz mi z kim handlowałeś, zanim urwę ci ten twój obrzydliwy łeb.

- Przysięgam, nie wiem kto je kupował!

Kade nie zamierzał pozwolić mu się wykręcić. - Czy więcej niż jedna osoba, kupowała do ciebie te kobiety? Czy coś ci mówi imię Dragos?

Kade wpatrywał się w mężczyznę zwięzionymi oczami, czekając na to, czy wampir złapie przynętę. Ale imię które podał Kade nie wywołało żadnego odzewu. Całe zło, które wyrządził Rasy osobnik znany jako Dragos... dopiero niedawno zostało odkryte dzięki wysiłkom Zakonu i z pewnością wspomnienie jego imienia powinno wywołać jakąś reakcję.

Nasz chłopiec, nie był jednak tego świadomy. Westchnął i bezsilnie potrząsnął głową. - Miałem do czynienia tylko z jednym facetem. Nie był z Rasy. Nie był też już człowiekiem. Nie wtedy kiedy go spotkałem...już nie.

- Był Sługusem...i co dalej?

Te informacje nie były dokładnie tym czego oczekiwał Kade, ale go nie zaskoczyły. Choć tworzenie Sługusów było sprzeczne z prawem Rasy, nie wspominając o podstawowej moralności, tylko najsilniejsi osobnicy Rasy mogli tworzyć niewolników umysłu. Wsuszeni z krwi prawie na śmierć Sługusi, byli ślepo lojalni wobec swego Mistrza. Dragos pochodził z drugiej generacji, uważał, że jest ponad wszelkie prawa Rasy i łamał je na każdy możliwy sposób. Nie było więc sensu pytać, czy Dragos posiadał ludzkie sługi, ale raczej jak wiele ich było i jak głęboko były one zakorzenione w ludzkiej społeczności.

- Czy poznałbyś tego Sługusa, gdybyś go znowu zobaczył?

Trup lisa owinięty wokół szyi wampira uniósł się jeszcze raz, kiedy ten znowu wzruszył ramionami. -Nie wiem. Być może. Nie przychodzi tu już od dawna. Interesy z nim urwały się trzy, może cztery miesiące temu. Przez pewien czas był jednym z moich stałych klientów, a potem nagle przestał się pojawiać.

- Musisz być bardzo rozczarowany - wycedził Kade. -Opisz mi go. Jak wyglądał ten Sługus?

- Prawdę mówiąc, nigdy się nie przyglądałem temu facetowi zbyt dokładnie. Nigdy tak naprawdę nie próbowałem. Wszystko co mógłbym o nim powiedzieć to, to że gość był Sługusem i płacił duże rachunki. Nic więcej nie musiałem o nim wiedzieć.

Mięśnie Kade'a napięły się z wściekłości, ledwo powstrzymał gniew, kiedy usłyszał jego ambiwalentnie brzmiącą odpowiedź. Zabijał za mniejsze przestępstwa niż to, znacznie mniejsze i pragnienie, by rozerwać na strzępy tą głupio tłumaczącą się podróbkę mężczyzny, stało się nie do odparcia. - Więc mówisz, że wielokrotnie sprzedałeś mu niewinne kobiety, które były zbyt odurzone by się bronić, z zerowym zainteresowaniem, co z nimi robi, lub gdzie mogą skończyć. Bez żadnych pytań na ten temat?

- Myślę, że można powiedzieć, że prowadzę działalność na zasadzie...Nie pytaj i nie rozpowiadaj. Pełna dyskrecja.

- Tak, można tak powiedzieć - zgodził się Kade. - Czy mogę również powiedzieć, że prowadziłeś swój biznes jak podszyty tchórzem osioł i zasługujesz na śmierć. Powolną i bolesną śmierć.

Ukłucie niepokoju, które poczuł wampir zamieniło się, kiedy napotkał wzrok Kade'a w gryzący, śmierzący strach. - Poczekaj minutę. Pozwól mi się zastanowić przez



chwilę, dobrze? Może uda mi się coś sobie przypomnieć. Może jest jakiś sposób, w który mogę ci pomóc...

- Wątpię w to. - Kade zmierzył go wzrokiem, mając świadomość, z powodu paniki która pojawiła się na twarzy sutenera, że z tej rozmowy nie wyniesie już żadnych przydatnych informacji.

Poza tym, był zmęczony, patrząc na tego dupka.

Pochylił się i uniósł dłońmi psie pyski, patrząc intensywnie w ich brązowe oczy najpierw w jedną parę, potem w drugą. Ciche polecenie zostało potwierdzone słabym skurczem ścięgien. Pitbulle wskoczyły na biurko, usiadły przed dawnym panem, wpijając w niego nieruchomy wzrok, ich pyski pełne ostrych, wyszczerzonych zębów były otwarte i ociekały śliną.

- Dobrze chłopaki - powiedział Kade i odwrócił się w stronę wyjścia.

- Czekał, więc ... to już wszystko? - Zapytał niepewnie wampir spoglądając spoza pary śliniących się gargulców, które teraz siedziały tuż przed nim. - Chcę mieć pewność, że jesteśmy teraz kwita. Chodzi mi o to, że powiedziałem wszystko, co wiem. To wszystko, czego ode mnie chciałeś, prawda?

- Nie do końca - odpowiedział Kade, nie oglądając się na handlarza żywym towarem. Położył rękę na klamce. - Jest jeszcze coś czego chcę...

Kiedy wyszedł z biura i zamknął za sobą drzwi, usłyszał parę pitbuli ruszających do ataku. Kade zatrzymał się na chwilę, przymykając oczy pozwolił sobie cieszyć się zemstą. Dzięki talentowi, który pozwalał mu wnikać w umysły zwierząt. Czuł każde chrupnięcie łamanej kości, każde rozdarcie skóry handlarza kobietami, kiedy psy wgryzały się w niego. W pokoju, wampir, krzyczał i jęczał, jego krzyki bólu

stanowiły przyjemny kontrast do muzyki i jęków nadal rozbrzmiewających w drugiej części budynku.

Brock wchodził właśnie po schodach, kiedy Kade mijał zwłoki kierowcy.

- Zaopiekowałeś się kobietami? - Zapytał, kiedy spotkał się w połowie drogi z kumplem, któremu towarzyszył na patrolu.

- Wyczyściłem ich wspomnienia z okresu porwania i uwięzienia i odesłałem je bezpiecznie do domu.- Powiedział Brock.

Ogromny mężczyzna rzucił przelotne spojrzenie na leżące w korytarzu ciało i uniósł brew spoglądając na Kade'a - A co u ciebie? Czy udało ci się wyciągnąć coś z naszego chłopczyka?

- Właśnie się okazało, że nie jest zbyt wielkim miłośnikiem psów - powiedział Kade ignorując wrzaski dochodzące z biura.

Brock wykrzywił dziwacznie usta. - Taaa słyszę. Czy coś jeszcze?

- Tak, niestety. Dupek handlował Dawczyniami Życia, tak jak sugerował nasz informator. Jego bezpośrednim klientem był Sługus, ale nie wiedział o nim nic więcej. Nigdy nie widział go z bliska i nie potrafił go opisać.

- Cholera - powiedział Brock, przesuwał dużą, silną dłoń po swoim czole.

- Sądzę więc, że nasz chłopiec był martwym punktem i poprowadził nas w ślepy zaułek, nieprawdaż?

Kade przekrzywił głowę kiedy ucichł ostatni krzyk. - Teraz już na pewno.

Brock wydał z siebie smutny chichot. - Chodźmy już, musimy wyczyścić i zabezpieczyć to miejsce. Dostałeś wiadomość od Gideona wzywającą nas do kontaktu z nim najszybciej jak możemy. Pisał coś o sytuacji na północy.

- Na północy, gdzieś w północnej części stanu?

- No, stary. Chyba trochę dalej na północ. - Brock napotkał jego wzrok i przytrzymał go dłuższą chwilę. - Coś najwyraźniej wydarzyło się na Alasce. Nie określił co dokładnie, powiedział tylko, że Lucan chce żebyśmy jak najszybciej stawili się w centrali.

TŁUMACZENIE I BETA wykidajlo

### ROZDZIAŁ 3

Kade zrozumiał na długo przed tym, zanim wrócili z Brockiem do siedziby Zakonu, że wiadomość, którą właśnie miał właśnie otrzymać nie mogła być dobra. Jako założyciel Zakonu i przywódca wojowników, nie wspominając już o tym, że był on już żyjącym prawie tysiąc lat obywatelem Rasy pierwszego pokolenia, Lucan na pewno nie był z natury panikarzem. Więc sam fakt, że uznał za stosowne bezzwłocznie wezwać Kade'a znaczył, że cokolwiek alarmującego zaszło na Alasce, to było coś co poważnie popieprzyło tam sytuację.

Spekulacje wirowały w umyśle Kade'a, jeden niepokojący scenariusz gonił drugi. Okropne przypuszczenia, o których nie mógł nawet spokojnie myśleć, ani nawet nie chciał ich dopuścić do swojej wyobraźni, paliły go jak gorzka żółć w głębi gardła. Trzymał swój strach głęboko w sobie, kiedy razem z Brockiem parkowali Rovera pośród innych samochodów w doskonale zabezpieczonym garażu na parterze

siedziby centrali i zjeżdżali windą jakieś trzysta metrów w dół do podziemnego centrum operacyjnego Zakonu.

- Wszystko w porządku, przyjacielu? - Zapytał Brock, kiedy wyszli z windy i ruszyli białym marmurowym holem, który stanowił centralną drogę w labiryncie siedziby Zakonu i łączył się z korytarzami prowadzącymi do wielu innych pomieszczeń.

- Wiesz, że jeśli to miałby jakiś związek z twoją rodziną i zmuszałoby cię do powrotu do domu, to Lucan powiedziałby ci o tym. Jestem pewny, że cokolwiek tam zaszło to z twoją rodziną jest wszystko w porządku. Na pewno nie masz się czym przejmować, wierzysz mi?

- Taaa. Żadnego przejmowania się - jak automat odpowiedział Kade.

Nie odzywał się do swojej rodziny na Alasce z grubsza biorąc około roku, od kiedy dołączył do Zakonu w Bostonie. To był nagły impuls, wyzwolony jednym pilnym wezwaniem jakie otrzymał od Niko, wojownika Zakonu, którego poznał dziesięć lat wcześniej, gdy podróżował po zmrożonej Syberyjskiej tundrze ojczyźnie Nikolaja.

Były niedokończone sprawy, które Kade zostawił na Alasce. Sprawy, które ciągle nie dawały mu spokoju, nie pomogło nawet trzymanie się z daleka od bliskich przez wszystkie te długie miesiące.

*A jeśli coś się wydarzyło...a jego tam nie było...żeby temu zapobiec...*

Kade wypchnął tą myśl ze swojej głowy, kiedy razem z Brockiem skręcili w jeden z korytarzy, który prowadził do laboratorium technicznego Zakonu.

Lucan, ciemnowłosy wampir z pierwszego pokolenia, czekał tam za szklanymi ścianami pokoju konferencyjnego razem z Gideonem, blond geniuszem o pozornie roztargnionym wyglądzie, który zajmował się obsługą informatyczną, oraz koordynował logistycznie wszelkie działania Zakonu. Para wampirów intensywnie

wpatrywała się w monitor o płaskim ekranie. Lucan właśnie pocierał palcami swoją mocną szczękę, kiedy przezroczyste drzwi laboratorium otwarły się pozwalając Kade'owi i Brockowi wejść do środka.

- Jak wam dziś wieczorem poszło w Roxbury? - zapytał kiedy dwaj wojownicy weszli do pomieszczenia.

Kade zdał krótki, nie zawierający zbyt wielu cennych informacji raport z tego co dowiedzieli się od handlarza żywym towarem. Ale nawet podczas mówienia, Kade nie mógł powstrzymać swoich oczu od spoglądania w monitor za plecami Lucana. Gdy olbrzymi mężczyzna zaczął chodzić w tą i z powrotem, co zawsze robił gdy był wkurzony albo pogrążony w myślach, Kade miał szansę po raz pierwszy dobrze przyjrzeć się obrazowi wypełniającemu ekran komputera.

To nie wyglądało zbyt ładnie.

Niewyraźna fotografia, lub może była to stop klatka z cyfrowej kamery, ukazywała jaskrawy czerwony ślad biegnący w poprzek monitora na dziewiczej bieli. Krew i śnieg. Brutalne zabójstwo w zamrożonych ostępach Alaski. Kade wyczuł to instynktownie i ta świadomość przecięła jego duszę jak ostrze noża.

- Co tam się stało? - zapytał drewnianym, pełnym udawanej obojętności głosem.

- Ten cholerny fragment wideo ukazał się dzisiaj na Internecie - powiedział Lucan.

- Z tego co wiemy zostało to nagrane kamerą telefonu komórkowego kilka dni temu i przesłane z Fairbanks ISP do witryny internetowej, która adresuje swoją ofertę do gapiów z miejsc zbrodni i innych chorych łajdaków, którzy rajcują się oglądaniem zwłok.

Lucan spojrział na Gideona, a ten jednym kliknięciem komputerowej myszki ożywił

zatrzymany obraz. Oprócz podnieconego oddechu i odgłosu kroków osoby trzymającej kamerę, Kade dostrzegł złapaną niezbyt dobrej jakości kamerą video, scenę niezwykle brutalnego morderstwa.

Skrwawione martwe ciało leżało na skrawku ziemi, pokrytym splamionym krwią śniegiem. Mimo trzęsących się rąk operatorowi udało się zrobić duże zbliżenie na rany ofiary. Zniszczoną odzież i skórę, na których widoczne były pary charakterystycznych otworów, które mogły zostać zrobione tylko przez jakieś bardzo ostre zęby.

Albo kły.

- Jezu - wymamrotał Kade, uderzony całym okrucieństwem tych morderstw... które zostały udokumentowane...tym krótkim mniej niż czterominutowym filmikiem video, ukazującym co mniej trzy martwe ciała leżące na zakrwawionym śniegu i lodzie.

- To wygląda na dzieło Szkarłatnych - powiedział Brock, jego niski głos był tak samo ponury jak jego nastrój.

To był smutny ale niezaprzeczalny fakt, że istnieli w populacji Rasy osobnicy, którzy nie mogli lub po prostu nie chcieli kontrolować swojej żądzы krwi. Większość obywateli wampirzej społeczności stosowało się do ustalonych reguł i praw, ale byli też i inni, którzy ulegali swojemu głodowi bez żadnej myśli o konsekwencjach. Ci z Rasy, którzy pożywiali się zbyt zachłannie, albo zbyt często szybko mogli zacząć uważać się za uzależnionych, którzy przegrali z nałogiem krwi, chorobą Szkarłatnych. Kiedy tylko wampir przekroczył granicę, istniała już dla niego i dla jego bliskich bardzo niewielka nadzieja.

Nałóg krwi był prawie zawsze biletem w jedną stronę do szaleństwa... i śmierci. Jeśli

nie przez wyrok Zakonu, to przez samą chorobę, która czyniła lekkomyślnym nawet najostrożniejszego mężczyznę Rasy. Wszystko o czym myślał Szkarłatny, to był jego nałóg. Zabiłby dla niego bez najmniejszych wyrzutów sumienia, podjąłby największe ryzyko, by ugasić swój głód. Dokonałby nawet masakry całej wsi, gdyby trafiła się okazja.

- Ktokolwiek to zrobił należy go szybko zlikwidować - dodał Brock. - Skurwysyn musi zostać jak najszybciej powstrzymany.

Lucan kiwnął głową na zgodę. - Im prędzej, tym lepiej. Dlatego wezwałem ciebie, Kade.

Sytuacja może się nam szybko wymknąć spod kontroli i nie tylko dlatego, że mamy tam problem ze Szkarłatnymi, lecz także ponieważ ludzki wymiar sprawiedliwości zaczął się mocno interesować sprawą tych zabójstw. Gideon wytropił meldunki Alaskańskiej Policji Stanowej na temat małego miasteczka zwanego Harmony. Na szczęście, mieszka tam mniej niż stu ludzi, ale wystarczy tylko jeden histeryczny pysk wykrzykujący słowo „wampir”, by zamienić całą tę nieszczęsną sprawę w jedną wielką katastrofę.

- Ale gównu - wymamrotał Kade. - Wiemy kto nakręcił to wideo?

- Trudno to natychmiast wysledzić - powiedział Lucan. - Gideon pracuje nad tym. Wiemy na pewno, że jest to ktoś z okolicy, w której dokonano zabójstwa. Ktoś kto powiadomił Fairbanks i wysłał im materiał o tym zabójstwie. Oczywiście rozumiem, że czas jest tu decydującym czynnikiem. Musimy dowiedzieć się kto jest odpowiedzialny za ten mord. I musimy również upewnić się, że nikt nie dotarł zbyt blisko prawdy o tym co dokładnie miało miejsce tam w buszu.

Kade słuchał, jego umysł wciąż jeszcze nie mógł poradzić sobie z brutalnością tego

co właśnie obejrzał na monitorze. Wciąż miał przed oczami widok ostatniej zastygłej na monitorze stop klatki, nieostry obraz młodego człowieka z zakrwawioną twarzą, jego otwarte, niewidzące brązowe oczy zamglone od chłodu, kryształki lodu przyczepione do ciemnych rzęs. Był właściwie jeszcze dzieckiem, na rany Chrystusa. Prawdopodobnie zaledwie nastolatkiem.

To nie był pierwszy raz, kiedy Kade zobaczył następstwa krwawego mordu w alaskijskim buszu. Gdy opuścił dom wiele miesięcy temu, był pełen nadziei, że nigdy więcej nie będzie już musiał oglądać tego rodzaju masakry.

- Jesteśmy tu teraz nieco uziemieni naszymi obecnymi operacjami, ale nie możemy sobie pozwolić na zaniedbanie kontrolowania sytuacji na północy - powiedział Lucan. - Muszę wysłać tam kogoś. Kogoś kto zna teren i ludzi i kto ma kontakty z żyjącą tam populacją Rasy.

Kade złowił spojrzenie Lucana, wiedząc, że nie mógłby odmówić wykonania tego zadania, nawet gdyby Alaska była ostatnim miejscem, w którym chciałby się znaleźć. Gdy wyjechał stamtąd w zeszłym roku by dołączyć do Zakonu, robił to z nadzieją, że nigdy nie będzie musiał tam wracać.

Chciał zapomnieć o miejscu gdzie się urodził. Tym dzikim miejscu, które wzywało go do siebie od chwili, w której je opuścił jak zaborcza, destrukcyjna kochanka.

- Co o tym powiesz, mój przyjacielu? - Zapytał Lucan, ponieważ Kade wciąż milczał.

Nie widział dla siebie jakiegokolwiek wyboru. Był to winny Lucanowi i Zakonowi. Musiał zająć się tymi niespodziewanymi, nieprzyjemnymi sprawami. Choćby nie wiadomo gdzie go to zaprowadziło.

Nawet gdyby poszukiwania wampira z niepohamowaną żądzą mordu prowadziły



Kade poprzez niekończące się bezdroża Alaski do jego domu i na własne podwórko. Trawiąc tą ponurą wizję, skinął akceptująco głową w stronę przywódcy Zakonu.

- Kiedy mam wyruszyć?

Czterdzieści pięć minut później Kade wydeptywał już dywan w swojej osobistej kwaterze, jego spakowany marynarski worek spoczywał w nogach łóżka. Telefon satelitarny leżał przy torbie z czarnej skóry i po raz trzeci w ciągu ostatnich dziesięć minut Kade sięgnął po urządzenie i wprowadził numer, pod który nie dzwonił od tej nocy, której opuścił Alaskę.

Tym razem wreszcie zdecydował się połączyć.

Było dla niego prawdziwym wstrząsem usłyszeć mocny głos ojca dochodzący z drugiego końca linii.

- Minęło trochę czasu - wymijająco odpowiedział Kade na wyburczane ojcowskie pozdrowienie.

To był kulejący wysiłek nawiązania kontaktu po prawie roku nie dawania o sobie żadnego znaku życia. Znowu, to nie był tak, żeby jego ojciec kiedykolwiek oskarżył go o bycie odpowiedzialnym albo niezawodnym, czy o coś w tym rodzaju czym mógłby się przejmować.

Rozmowa była niezgrabna, wysiłona próba zapytania o coś więcej niż tradycyjne *jak się masz*, kiedy każdy nerw Kade'a pragnął zapytać czy w domu jest wszystko w porządku. Jego ojciec rozmawiał o surowej zimie, jedyną faktyczną korzyścią z tej pory roku było to, że trzymała słońce w ukryciu przez prawie całą dobę, oprócz trzech godzin w południe. Kade przypominał sobie wydłużoną porę ciemności na północy. Jego tętno uderzyło z zapalem na myśl o tej długiej nocy, tylu godzinach nieograniczonej wolności.

Było oczywiste, że ojciec nie słyszał nic na temat niedawnych zabójstw. Kade nie wspomniał o nich, ani nie mówił nic o misji, z którą został wysłany na północ. W pewnym momencie, Kade odchrząknął i zadał pytanie, które paliło mu trzewia odkąd usłyszał o problemach na Alasce.

- Co porabia Seth? Czy wszystko u niego w porządku?

Krew Kade zaczęła zamieniać się w lód w przedłużającej się ciszy, która poprzedziła odpowiedź jego ojca. - On czuje się dobrze. Dlaczego pytasz?

Kade słyszał podejrzliwość w głosie jego ojca, łagodną dezaprobatę, która zawsze miała zwyczaj wkradać się do głosu starszego mężczyzny kiedykolwiek Kade ośmielił się zapytać o sprawy dotyczące swojego brata. - Tylko zastanawiałem się, czy jest gdzieś w pobliżu, to wszystko.

- Twój brat załatwia dla mnie w mieście sprawy związane z prowadzeniem Mrocznej Przystani - otrzymał krótką odpowiedź. - Wyjechał parę tygodni temu.

- Kilka tygodni - te słowa rozbrzmiewały echem w umyśle Kade'a. - To już kawał czasu go nie ma. Miałeś ostatnio od niego jakieś wiadomości?

- Nie, ostatnio nie. Dlaczego pytasz?- Na drugim końcu linii, głos ojca zaczynał być zniecierpliwiony.

- O co dokładnie ci chodzi, Kade? Minał prawie rok bez jakiegokolwiek znaku od ciebie, a teraz nagle dzwonisz i przesłuchujesz mnie w sprawie twojego brata. Co jest grane?

- Zapomnij o tym - powiedział Kade, gorzko żałując, że zdecydował się na tą

rozmowę. - Zapomnij, że w ogóle zadzwoniłem. Muszę kończyć.

Nie czekał na odpowiedź ojca. Szczerze... to nie chciał jej usłyszeć.

Kade zakończył rozmowę telefoniczną bez słowa, jego myśli wirowały od makabrycznych obrazów, które zobaczył niedawno w laboratorium technicznym i wiedzy o tym, że jego brat był nieuchwytny przez parę ostatnich tygodni.

Jego brat, który posiadał taki sam mroczny dar jak Kade.

Tak samo niebezpiecznie uwodzicielską, dziką...agresywną moc...tak łatwo wyslizgującą się poza kontrolę. Co w przypadku jego brata miało miejsce co najmniej raz, pomyślał Kade z ponurym westchnieniem.

- Niech to cholera, Seth.

Rzucił telefon na łóżko. Z gwałtownym pomrukiem zakręcił się na pięcie i trzasnął pięścią w najbliższą ścianę.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*

## ROZDZIAŁ 4

Arktyczna nawałnica nękała alaskijski interior przez niemal dwa dni, przykrywając blisko metrową pokrywą śniegu małą miejscowość Harmony i jej sąsiadów usadowionych wzdłuż rzeki, oraz obniżając temperaturę w ciągu dnia do piętnastu stopni poniżej zera. Zwykle taka pogoda skłaniała ludzi do robienia jednej z dwóch rzeczy: zatrzymywała ich w domach, albo wysyłała grupami do lokalnej restauracji

tawerny Pete'a, gdzie gromadzili się spędzając czas przy czymś rozgrzewającym.

Dziś, pomimo wycia mroźnego wiatru i kłusającego skórę chłodu, kiedy trzecia i ostatnia godzina światła słonecznego zgasła w popołudniowym zmierzchu, niemal wszyscy z dziewięćdziesięciu trzech mieszkańców Harmony wypełniali wnętrze kościoła zamienionego dzisiejszego wieczoru w salę zebrań. Alex usiadła przy Jennie w drugim rzędzie kościelnych ławek, próbując tak mocno jak wszyscy pozostali doszukać się jakiegoś sensu niedawnej masakry w buszu, która pochłonęła aż sześć ofiar, ich poranione w brutalnej furii ciała leżące w prowizorycznej kostnicy przy ładowisku w Harmony, pograżyły całe miasto w stanie pełnym niepokoju.

Alex wiedziała, że Zach Tucker próbował utrzymać w tajemnicy wiadomości o ataku na Tomsów, ale pomimo ogromnych odległości interioru, słowa rozchodziły się nadszpiewanie szybko...a nawet jeszcze szybciej. Na tym odizolowanym zajmującym jedenaście mil kwadratowych kawałku ziemi, rozciągniętym wzdłuż brzegu rzeki Koyukuk, złe wieści, szczególnie ten ich rodzaj, który wiązał się z niewyjaśnionymi przypadkami agresywnych morderstw, miał skłonność docierania do ludzkich uszu jakby leciał tam na skrzydłach kruka.

W ciągu tych czterdziestu ośmiu godzin od czasu odkrycia przez Alex zabójstw i decyzji Zacha o przetransportowaniu ciał z miejsca zbrodni do Harmony, gdzie miały czekać na ustabilizowanie się pogody na tyle, by ekipa dochodzeniowa z Fairbanks mogła wkroczyć i przejąć śledztwo, nastroje w miasteczku przeszły ze stanu wstrząsu i konsternacji do podejrzliwości, niebezpiecznie oscylując wokół stanu zbiorowej hysterii. Czterdzieści osiem godzin było granicą czasu, który ludzie w miasteczku mogli znieść bez domagania się jakichś odpowiedzi na temat; kto lub co zaatakowało tak brutalnie Tomsa i jego rodzinę.

- Ja po prostu tego nie rozumiem - powiedziała Millie Dunbar ze swojego miejsca w ławce kościelnej tuż za Alex. Głos starszej kobiety zadrżał, powodem tego był nie

tyle jej wiek osiemdziesięciu siedmiu lat, co smutek i niepokój.

- Kto chciałby zaszkodzić Wilburmowi Tomsowi i jego rodzinie? Byli takimi dobrymi, miłymi ludźmi. Dlaczego....? Gdy mój ojciec się tu osiedlił, handlował przez wiele lat z dziadkiem Wilbura, który mieszkał w górze rzeki. Nigdy nie powiedział marnego słowa o żadnym z Tomsów. Ja nigdy nie zrozumieję kreatury, która mogła być tak okrutna, żeby zrobić coś takiego.

Jeden z mężczyzn siedzących w tylnych ławkach kościoła zagaił. - Jeśli ktoś by mnie pytał, to zastanawiam się nad tym chłopcem, Teddym. Był taki cholernie cichy, za bardzo. Widziałem, jak kręcił się ostatnio po mieście późnym wieczorem, ale nawet nie odpowiadał na pozdrowienia, jakby był na to za dobry. To sprawiło to, że zacząłem się zastanawiać co dzieje się z tym dzieciakiem, a co jeśli miał coś do ukrycia.

- Och, proszę cię - powiedziała Alex, czując się zobowiązana by bronić Teddego, bo przecież teraz nie mógł sam tego zrobić. Obróciła się na kościelnej ławce i rzuciła pełne dezaprobaty spojrzenie w kierunku tylnych rzędów, gdzie tuziny twarzy stwardniały z podejrzliwości z powodu bezpodstawnego oskarżenia dużego Dave'a Grant'sa. - Teddy był nieśmiały w kontaktach z ludźmi, których dobrze nie znał, to wszystko. Nigdy nie był zbyt rozmowny z powodu zahamowania, które miało swoje źródło w jękaniu. A sugerowanie, że mógłby mieć jakiś związek z morderstwem swojej rodziny podczas gdy leży on obok nich na zimnej płycie, jest obrzydliwe i bezduszne. Gdyby ktokolwiek z was widział w jakim stanie ich znalazłam...

Dłoń Jenny zacisnęła się łagodnie na jej nadgarstku. Ale to ostrzeżenie nie było potrzebne. Alex nie miała zamiaru dalej ciągnąć swojej myśli. Wystarczająco intensywnie przeżywała to makabryczne odkrycie wciąż od nowa w swoim umyśle, odkąd natknęła się na ciała Popa Tomsa, Teddego, i reszty ich rodziny. Nie zamierzała siedzieć tu i omawiać ze wszystkimi, jak brutalne były te morderstwa.

Z jaką furią musiała atakować ta potworna bestia, która wyszła z ciemności nocy by pożywić się ich życiem, że spowodowała takie rany, ciało oderwane od kości i rozerwane gardła.

Nie, nie bestia.

Mara z koszmaru.

Potwór.

Alex zamknęła oczy by odciąć się od wizji krwi i śmierci, która zaczęła wynurzać się z najciemniejszych zakątków jej pamięci. Nie chciała do tego wracać, nigdy więcej. To znowu chciało ją zabrać w miejsce odległe o lata i tysiące mil, ale odepchnęła tą ponurą wizję. Przeżyła, chociaż okradło ją to po drodze z dzieciństwa.

- Czy to prawda, że nie znaleziono tam żadnego narzędzia zbrodni? - Wykrzyknął ktoś ze środka sali. - Jeśli oni nie zostali zastrzeleni albo pchnięci nożem, to w jaki dokładnie sposób zostali zabici? Słyszałem, że było tam w buszu piekielnie dużo krwi.

Ze swojego miejsca na ambonie, Zach uniósł rękę by stłumić grad podobnie kuriozalnych pytań padających z tłumu. - Do czasu gdy funkcjonariusze Alaskańskiego Biura Śledczego nie przybędą z Fairbanks i nie podadzą oficjalnego oświadczenia, wszystko co mogę powiedzieć to, to że mamy tu do czynienia z wielokrotnym zabójstwem. Będąc jednym z badających tą sprawę przedstawicielei prawa, nie mam obowiązku omawiać szczegółów tego przypadku z każdym, myślę też, że nie byłoby rozsądnie, by w tym momencie snuć jakiegokolwiek teorie.

- Ale co z tymi ranami, Zach? - Tym razem tą, która zabrała głos była Lanny Ham, jej piskliwy-cienki głos podniósł się trochę wyżej pod wpływem rozgorączkowania.

- Słyszałam, że ciała wyglądają jak po ataku dzikiego zwierzęcia. Dużego zwierzęcia. Czy to prawda?

- Co Alex o tym myśli, przecież to ona znalazła ciała? - Zapytał ktoś jeszcze. - Czy można uznać, że mogły zabić ich zwierzęta?

- Roger Bemis mówił, że widział, jak któregoś dnia para wilków skradała się koło jego posesji na zachód od miasteczka - wtrąciła Fran Littlejohn, która prowadziła niewielki ośrodek zdrowia w mieście. Zwykle była rozsądną kobietą, ale teraz w jej głosie słychać było silne zaniepokojenie. - Właśnie rozpoczęła się surowa zima. Czy można stwierdzić, że to nie głodna wataha postanowiła zaatakować osadę Tomsów?

- Cholernie celna uwaga. Jeśli to byłyby wilki, jak powiedziałeś, to one mogą przyjść tu teraz bez wahania, jeśli poznały już smak ludzkiego mięsa. - Pojawiła się następna paranoiczna sugestia.

- Uspokójcie się wszyscy - powiedział Zach, jego próba zaprowadzenia spokoju zagubiła się w krzykach, które w budynku kościoła nasiliły się do poziomu hysterii.

- Wiesz, ja też widziałem wilka, któregoś wieczoru nie dalej niż w zeszłym tygodniu. Duży czarny basior, węszący około Dumpster niedaleko tawerny Pete'a. Nie przejąłem się tym wtedy, ale teraz...

- I nie zapominajmy, że nie minęło więcej niż parę miesięcy, jak wilki zabiły czyjeś psy zaprzęgowe w dół od Ruby. Raport mówił, że nie zostawiły niczego oprócz wnętrzości i pary skórzanych obroży...

- Może najmądrzejszą rzeczą byłoby podjęcie w tej sprawie jakiś działań - odezwał się duży Dave ze swojego miejsca w tylnych rzędach. - Widząc, jak drepczemy w miejscu czekając na Rządowych, żeby zebrali dupę w kupę i przyjechali nam pomóc,

będzie lepiej jeśli sami coś zorganizujemy, może polowanie... Polowanie na wilki.

- To nie były wilki - wymruczała Alex, jej umysł powracał natrętnie do obrazu skrwawionego śladu, który zobaczyła na śniegu. Nie został zrobiony przez wilka, ani jakiegokolwiek inne zwierzę, była tego pewna. Ale cichy głos szeptał, że nie był on również do końca ludzki.

*Tak..., a więc, czyj?*

Potrząsnęła głową, nie pozwalając swoim myślom krążyć wokół odpowiedzi. Miała nadzieję...modliła się...by nie okazało się to prawdą.

- To nie były wilki - powiedziała jeszcze raz, przekrzykując harmider narastającej wokół niej gorączkowej paranoi. Wstała i odwróciła się przodem do gniewnego tłumu. - Żaden wilk tak nie zabija, to nie to. Nie... nawet najśmielsza wataha nie zrobiłaby tego.

- Panna Maguire ma rację - powiedział Sidney Charles, jeden z najstarszych mieszkańców Harmonii i jego długoletni burmistrz, nawet jeśli w ostatnich latach tylko z nazwy. Przytaknął Alex ze swojego miejsca w pierwszym rzędzie kościelnych ławek, ciemne włosy jego końskiego ogona przyprószone były siwizną, opalona twarz pobrużdżona była głębokimi zmarszczkami w okolicach ust i kącikach oczu, powstałymi z powodu jego jowialnej natury i gołębiego serca. Jednakże dziś był ponury, ogromny ciężar wszystkich tych rozmów o śmierci, spowodował nagle przygarbienie się tych zazwyczaj wspaniałych ramion. - Wilki mają szacunek dla ludzi i my też powinniśmy je szanować. Żyłem kawał czasu, wystarczająco długo żeby móc was zapewnić, że nie zrobiłyby czegoś tak okropnego. Nawet jeśli przeżyję jeszcze sto lat nigdy nie uwierzę, że mogłyby zrobić coś takiego.

- Dobrze, z całym szacunkiem, Sid, ale ja raczej upewniłbym się żeby nie miały na to



szansy - powiedział duży Dave, szukając akceptacji w oczach ludzi stojących obok niego. - I wiem, że ostatnio nie było żadnej pory roku bez problemów z trudnymi wilkami. Nie prawdaż, Oficerze Tucker?

- Nie, nie było - potwierdził Zach. - Ale...

Duży Dave kontynuował. - Ludzie, jeśli mielibyśmy do czynienia z wilkami zagrażającymi ludzkim osadom, to chyba mamy prawo by się bronić. Cholera, to jest nasz pieprzony obowiązek. Ja do cholery nie chcę czekać, aż jakaś następna wygłodniała wataha zdecyduje się jeszcze raz zaatakować.

- Zgadzam się z dużym Dave'em - powiedział Lanny Ham, podrywając się ze swojego miejsca jak rakietą. Wyłamując palce, rzucał wkoło nerwowe spojrzenia

- Mówię wam, podejmijmy jakieś działania zanim takie same kłopoty jakie dosięgły Tomsów dotrą i do Harmony!

- Czy wcale mnie nie słuchacie? - Krzyknęła Alex z narastającym gniewem. - Mówię wam, że wilki nie były odpowiedzialne za to co przytrafiło się Popowi Tomsowi i jego rodzinie. Zostali zaatakowani przez coś strasznego, coś przerażającego... ale to nie był wilk. To co tam zobaczyłam nie mogło być dziełem, żadnego rodzaju zwierzęcia. To było coś innego...

Głos zamarł Alex w gardle, kiedy jej błędzące po tyłach kościoła spojrzenie zwarło się z parą srebrnych oczu o tak przenikliwym spojrzeniu, że aż zaparło jej dech w piersi. Nie знаła tego bruneta, który stanął w cieniu obok drzwi. Nie był z Harmony, ani z żadnego z sąsiednich miast. Alex była pewna, że nigdy wcześniej nie widziała, tej szczupłej o ostrych jak brzytwa kościach policzkowych i mocnej kwadratowej szczęce twarzy, ani zaskakująco przeszywającego spojrzenia, nigdzie w całym alaskijskim interiorze. Jego twarz nie należała do tego rodzaju, który kobieta kiedykolwiek by zapomniała.

Nieznajomy nic nie powiedział, nawet nie mrugnął swoimi atramentowymi rzęsami, gdy tak nagle zamilkła i zgubiła wątek. Tylko na nią patrzył ponad głowami zebranych ludzi, jakby była jedyną osobą na świecie, którą dostrzegał i jakby byli tu zupełnie sami.

- Więc myślisz, że co to było, kochana?

Pytanie zadane drżącym głosem Millie Dunbar wyrwało Alex spod wytrącającej z równowagi kontroli spojrzenia nieznajomego. Przełknęła ślinę by ulżyć swojemu spieczonemu gardłu i odwróciła się z powrotem żeby spojrzeć na słodką starą kobietę i innych ludzi, którzy czekali teraz w ciszy by dowiedzieć się co naprawdę zobaczyła w osadzie Tomsów.

- Nie...jestem do końca pewna - wykręcała się, pragnąc nigdy nie otwierać ust.

Poczuła utkwione w sobie gorące spojrzenie oczu nieznajomego i nagle nie miała już ochoty wyznać tego, co drażyło jej myśli od tego dnia w buszu i przez te wszystkie trudne godziny, które minęły od tamtej chwili.

- Co tam zobaczyłaś, Alexandro? - Naciskała Millie, jej łamiący serce wyraz twarzy stanowił połączenie nadziei i strachu. - Skąd bierzesz taką pewność, że to nie zwierzęta, zabiły tych dobrych ludzi?

Alex potrząsnęła głową w niezdecydowaniu. Do diabła z tym. Sama to zaczęła i teraz przygwożdżona spojrzeniem prawie setki par oczu, czekających na jej wyjaśnienia, bardzo niewiele mogła już zrobić by się z tego wycofać. Nie, bez zrobienia z siebie idiotki i narażenia niewinnych wilków żyjących w tym rejonie na nadmierne zainteresowanie ze strony dużego Dave'a i jego kumpli, który zdawał się tylko czekać na sygnał pozwalający mu na wytoczenie się z tego budynku i wystrzelanie ich bez żadnego powodu.

*Gówno.*

*Czy miała jakiś inny wybór poza powiedzeniem prawdy?*

- Zobaczyłam... ślad - przyznała się cicho.

- Ślad? - Tym razem tym, który zapytał był Zach, jego jasnobrązowe brwi ściągnięte były nisko nad oczami, kiedy przyglądał się jej badawczo ze swojego miejsca na ambonie ponad głowami zebranych. - Nic mi o tym nie wspominałaś. Gdzie to zobaczyłaś, Alex? Jaki to był ślad?

- To był ślad... na śniegu.

Zmarszczenie brwi Zacha pogłębiło się. - Chcesz powiedzieć, że to był odcisk podeszwy buta?

Alex milczała przez dłuższą chwilę, niepewna jakich słów użyć do tego co miała za chwilę powiedzieć.

Nikt nie pisnął nawet słówka w tej przedłużającej się ciszy. Czują napierający ciężar oczekiwania wszystkich mieszkańców miasteczka. Ich wyczekujący wzrok utkwiony był z narastającą antypatią, w blondynce o długich kręconych włosach, która spędziła większą część swojego życia w Harmony, ale wciąż była uważana w pewnym sensie za outsidera ponieważ przybyła tu ze swoim tatą z wilgotnych bagien Florydy.

Wspomnienie tego zalanego słońcem, dusznego, podmokłego miejsca, wypełniło nagle wszystkie zmysły Alexandry. Mogła niemal poczuć smak słonej wody na języku, zapach słodkiej woni omszałych cyprysów i pachnących lilii wypełniający

powietrze. Mogła prawie usłyszeć, jak wibrująca pieśń cykad i ciche skrzeczenie ryczących żab wyśpiewuje serenadę w ciemności, kiedy przyglądała się jak jej matka kołysała do snu młodszego brata na osłoniętym ganku domu, czytając im baśnie swoim łagodnym głosem, który Alex już prawie zapomniała. Mogła zobaczyć złotą pierwszą pełnię po równonocy, która wolno wznosiła się w kierunku błyszczącego morza gwiazd wysoko ponad ziemią.

I mogła poczuć, nawet teraz, dotyk strachu, który przeszył zimną strzałą jej serce, kiedy spokojne piękno tej noc zostało zniszczone przez przemoc, gdy przyszły pożywić się potwory.

To było wszystko wciąż w niej tkwiło.

Pozostawało ciągle żywe.

- Alex.

Głos Zacha wystraszył ją, sprawił, że otrząsnęła się ze wspomnień i powróciła do chwili obecnej, do Harmonii, Alaski i przerażającego strachu, który zawładnął nią gdy uzmysłowiła sobie, że horror, od którego umknęła na Florydzie mógł jakimś sposobem odnaleźć ją jeszcze raz.

- Co się z tobą do cholery dzieje, Alex? - W ostrym tonie głosu Zacha zabrzmiało zniecierpliwienie. - Muszę wiedzieć wszystko na temat tego co tam zobaczyłaś!

- Zobaczyłam ślad - stwierdziła tak głośno i wyraźnie jak była w stanie. - Nie buta. To była bosa stopa. Nienaturalnie duża, ludzka stopa, tylko... nie rozumiem...

- Och, na Boga - powiedział duży Dave wybuchając śmiechem. - To nie wilki ich zabiły, tylko Wielka Stopa! Słyszeliście tą całą bzdurę.

- Co ty mówisz, Alex? To jest chyba jakiś żart?

- Nie - nalegała, uciekając wzrokiem od niedowierzających spojrzeń Zacha i reszty mieszkańców miasteczka. Wpatrywali się w nią jakby czekając tylko na sygnał, by wybuchnąć śmiechem.

Wszyscy, poza czarnowłosym nieznajomym w głębi ciemnej nawy.

Jego srebrne oczy przeszywały ją jak lodowate włócznie, jednak uczucie, którego doznawała pod jego spojrzeniem nie miało nic wspólnego z chłodem, wręcz przeciwnie sprawiało, że jej kości topiły się z gorąca. I nie było żadnej drwiny w wyrazie jego twarzy. Słuchał z intensywnością, która wstrząsnęła nią do głębi. Uwierzył jej chociaż co druga osoba w tym miejscu lekceważyła ją grzecznie...lub niezbyt grzecznie patrzyła na nią zmieszanym wzrokiem.

- To nie jest wcale żaden żart - powiedziała Alex mieszkańcom Harmony. - Nigdy nie byłam poważniejsza, przysięgam wam?

- Usłyszałem już dość - oznajmił duży Dave. Zaczął przepychać się w kierunku drzwi, kilku innych śmiejących się mężczyzn podążyło za nim na zewnątrz.

- Wiem, że to brzmi jak mamrotanie szaleńca, ale musisz mnie wysłuchać

- wykrzyknęła Alex, zrozpaczona, że jej nie uwierzyli, chociaż powiedziała im prawdę.

Lub co najmniej część prawdy. Jeśli nie potraktowali poważnie tej informacji o śladzie, który zobaczyła na śniegu, to nigdy nie zaakceptowaliby również, jeszcze bardziej niesamowitej...bardziej przerażającej...prawdy jaka, czego się obawiała mogła wiązać się z morderstwem Popa Tomsa i jego rodziny.

Nawet Jenna wpatrywała się w nią jakby upadła na głowę. - Nikt nie mógłby przeżyć w tym chłodzie bez odpowiedniej odzieży, Alex. Nie mogłaś zobaczyć tam śladu bosej stopy. Wiesz o tym, prawda?

- Wiem co widziałam.

Spotkanie zaczęło zbliżać się do końca. Alex wyciągała szyję w próbie odnalezienia nieznajomego, ale nie mogła go już dostrzec. Wyszedł. Nie wiedziała dlaczego ta myśl rozczarowała ją. Ani nie rozumiała dlaczego poczuła tak wielki przymus, żeby go odszukać. Była przepelniona niecierpliwą, desperacką potrzebą, by opuścić to miejsce.

- Hej, wszystko w porządku.- Jenna wstała, posyłając Alex pełny współczucia i konsternacji uśmiech, przytuliła ją w mocnym uścisku. - Dużo przeszłaś. Te ostatnie dni były niezbyt miłe dla wszystkich, ale jestem pewna, że dla ciebie były one wyjątkowo ciężkie.

Alex cofnęła się i niepewnie potrząsnęła głową. - Ze mną jest wszystko w porządku.

Drzwi kościelne otworzyły się i zamknęły, kiedy następna grupa ludzi wyszła w szybko zapadającą noc. Czy *on* był tam, również? Musiała to wiedzieć.

- Zauważyłaś tego faceta w głębi kościoła dziś wieczorem? - zapytała Jenny. - Czarne włosy, jasno szare oczy. Stał sam obok drzwi.

Jenna potrząsnęła głową. - O kim ty mówisz? Nie zauważyłam nikogo...

- Mniejsza o to. Słuchaj, myślę, że odpuszczę sobie wizytę u Pete'a dziś wieczorem.

- Dobry pomysł - zgodziła się z nią Jenna, w tym momencie Zach zszedł po schodach z podwyższenia ambony i podszedł by do nich dołączyć. - Idź do domu i złap trochę snu, dobrze? Zawsze martwisz się o mnie, ale w tej chwili sama musisz zatroszczyć się trochę o siebie. Ponadto, upłynęło sporo czasu odkąd miałam okazję zjeść hamburgera i wypić piwo ze swoim starszym, upierdliwym bratem. Unikał mnie ostatnio, sprawiając, że zastanawiam się czy może ma jakąś sekretną kochankę, albo coś w tym rodzaju.

- Nie ma żadnej dziewczyny - powiedział Zach. - Nie mam na to czasu, ożeniłem się ze swoją pracą. Dobrze się czujesz, Alex? To było naprawdę dziwne i wcale do ciebie niepodobne. Jeśli chcesz porozmawiać o tym co się zdarzyło, ze mną... albo poszukać fachowej porady...

- Mam się dobrze. - Powiedziała z naciskiem, wpadając w irytację. Wdzięczna za gniew, który pozwolił jej odłożyć własne kłopoty na tylną półkę tam gdzie należało.

- Słuchaj, zapomnij o tym co powiedziałam dziś wieczorem. Nie miałam niczego złego na myśli, po prostu chciałam trochę pokrzyżować plany dużego Dava.

- W porządku, on jest dupkiem i zasłużył sobie na to - powiedziała Jenna, patrząc na przyjaciółkę z ogromną ulgą, którą poczuła na myśl, że nie będzie jeszcze musiała dzwonić po lekarzy od białych kaftanów.

Alex uśmiechnęła się z bez troską, której naprawdę nie czuła. - Pójdę już. Bawcie się dobrze u Pete'a, dzieciaki.

Ledwie poczekała żeby usłyszeć od nich odpowiedź na swoje pożegnanie. Jej pospieszny marsz do drzwi zahamowało pogrążone w rozmowie wolno poruszające się trio staruszek, tętno Alex biło gwałtownie do czasu gdy zaczerpnęła pierwszy, głęboki haust mroźnego nocnego powietrza. Stała pod pełnym śniegu drewnianym okapem i rzuciła okiem na wszystkie strony, szukając uderzająco przystojnej twarzy,

która wyryła się w jej pamięci od pierwszej chwili, w której ją ujrzała.

Nie było go tam.

Kimkolwiek był i cokolwiek przygnało go do Harmony, podczas gdy reszta cywilizacji została zablokowana przez paskudną pogodę, on po prostu wszedł w ciemność i rozpląnął się w mroźnym powietrzu.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*

## ROZDZIAŁ 5

Kade wędrował w głąb arktycznego pustkowia buszu, zostawiając maleńkie miasteczko Harmony jakieś czterdzieści kilometrów za sobą. Istniało tylko kilka opcji podróżowania tu w zimie, dla ludzi osiedlonych tak głęboko w tundrze: samolot, psi zaprzęg, albo skuter śnieżny. Kade podróżował pieszo, marynarski worek i inny bagaż obciążał jego plecy, jego rakiety śnieżne utrzymywały go ponad powierzchnią zasp białego puchu, które mogły pochłonać człowieka aż po czubki uszu. Lodowaty wiatr przenikał go na wskroś, kiedy wbiegał na następny stromy pagórek po czym zbiegał w dół przez kolejny żleb, swoją nieludzką prędkość i wytrzymałość zawdzięczał tej swojej części, która pochodziła z Rasy.

Jego alaskijskie serce i dusza, radowały się chłodem i morderczą surowością terenu, wzywając dzikość kryjącą się w jego wnętrzu... tą dzikość, która tak szybko w nim narastała teraz, kiedy wrócił do znajomej tundry swojego rodzinnego kraju.

Podążanie wzdłuż zamrożonej rzeki Koyukuk na północ i zlokalizowanie osady Tomsów było niezwykle łatwe. Kiedy tylko znalazł się w pobliżu obszaru gdzie



dokonane zostały zabójstwa, jego wrażliwy zmysł powonienia prowadził go przez resztę drogi. Pomimo grubej warstwy świeżo spadłego śniegu, który przyniosła burza sprzed paru dni, to dla jego rodzaju plama rozlanej krwi, która wciąż nasączała swoim zapachem wiatr, była jak światło latarni i pokazywała drogę w kierunku miejsca niedawnej masakry.

To co zobaczył, na ściągniętych z sieci obrazach wideo, które w Bostonie Gideon odnalazł na internecie, przygotowało go nieco do tej misji. Poszedł na lądowisko w Harmony po spotkaniu w kościele, zmierzając osobiście przyjrzeć się zmarłemu leżącemu na lodowej płycie we wnętrzu hangaru. Rany z makabrycznego wideo, widziane teraz osobiście i z bliska wcale nie wyglądały lepiej.

Ale Kade studiował okaleczenia...niemal wypatroszonych ofiar... z chłodnym umysłem i obiektywnym okiem.

To co odkrył podczas swojej wizyty w tej prowizorycznej kostnicy nie było dla niego żadną niespodzianką. To nie zwierzę, ani człowiek zamordował rodzinę Tomsów. Coś innego potraktowało ich tak brutalnie... coś o czym ta młoda kobieta, śliczna brązowooka blondynka, nazywająca się Alexandra Maguire, próbowała powiedzieć na spotkaniu w kościele.

A z drugiej strony, to właśnie ona...okazała się niespodzianką.

Wysoka i szczupła, obdarzona tym prostym pięknem, które nie potrzebowało żadnych ozdób kobieta, ogłuszyła Kade'a, gdy wstała i oświadczyła, że zobaczyła coś dziwnego w śniegu. Po pierwsze, Kade nie zdawał sobie sprawy, że istnieli jacyś inni świadkowie poza idiotą, który nagrał to wideo i miał kiepski pomysł by wysłać je online. Zlokalizowanie i uciszenie tego szczególnego problemu było jednym z priorytetowych zadań Kade w tej misji Zakonu, zaraz po zidentyfikowaniu Szkarłatnego lub Szkarłatnych wampirów odpowiedzialnych za ten krwawy atak i wymierzeniu im sprawiedliwości na jaką zasłużyli na zimno, szybką ręką.

Ale teraz miał kolejny kłopot w osobie tej kobiety, Alex.

Będąc do końca sprawiedliwym to dodała tylko kilka problemów do sytuacji, która była ich już pełna. Cokolwiek zobaczyła, cokolwiek wiedziała o zabójstwach w buszu nie była problemem, z którym Kade nie mógłby sobie poradzić zanim sprawy bardziej się skomplikują. Faktycznie mógł sobie piekielnie jasno wyobrazić gorsze rzeczy, które robił dla Zakonu...niż wyciąganie informacji od atrakcyjnej blondynki.

Jedna z tych gorszych rzeczy wyłoniła się właśnie przed nim z mroku. Ciemne skupisko domów i zabudowań gospodarczych, które składały się na osadę Tomsów. Nozdrza Kade'a drgnęły od zapachu skrzepłej krwi pod białą warstwą śniegu, który spowił to miejsce. Z tej odległości, jakichś stu metrów, wszystko wyglądało malowniczo i spokojnie. Cicha osada, która umościła się na granicy otaczających ją lasów borealnych, wśród świerków i brzoź.

Ale smród śmierci uczepony tego miejsca, wyczuwalny nawet w chłodzie, stał się bardziej gryzący kiedy Kade podszedł do chaty z grubych bali stojącej najbliżej ścieżki. Zdjął swoje rakiety śnieżne i wszedł po dwóch schodkach na ganek.

Z grubsza ociosane drzwi były zamknięte, ale otworzyły się, kiedy Kade nacisnął zasuwę i pchnął je ramieniem.

Duża plama zamrożonej krwi załśniła jak czarny onyks w słabym blasku światła księżyca, rozlewając się wokół niego, kiedy stanął w progu domu. Reakcja jego ciała na widok i zapach skrzystalizowanych czerwonych ciałek krwi uderzyła w jego czaszkę jak młot. Choć ta dawno rozlana krew nie mogła zostać wykorzystana przez Kade'a w żaden sposób, ponieważ jego rodzaj mógł czerpać pożywienie tylko z żyjących ludzi, kły wysunęły mu się z dziąseł w odpowiedzi.

Wysyczał ordynarne przekleństwo przez te wysunięte kły, kiedy uniósł głowę i

dostrzegł więcej krwawych śladów, znaków walki i cierpienia, które uformowały ciemny trop prowadzący z głównego pokoju chaty w kierunku krótkiego przedpokoju przecinającego jego środek. Jedna z ofiar próbowała ująć drapieżnikowi, który przybył tu by ich zabić. Kade zdjął z pleców swój marynarski worek i postawił go pod ścianą razem ze rakietami śnieżnymi, następnie ruszył korytarzem. Człowiek tylko przypieczętował swój los uciekając do sypialni. Zginął tam osaczony przez napastnika, jaskrawe rozbryzgi na ścianach i nieposłanym łóżku powiedziały Kade'owi wszystko o brutalności tego morderstwa.

Jeszcze dwie linie życia zostały przecięte w tym ponurym miejscu. Kade nie odczuwał żadnej satysfakcji przy układaniu przerażających scenariuszy tych morderstw, gdy chodził po reszcie budynków i analizował atak. Zobaczył tu już dość. Wiedział z całą pewnością, że sprawcą tych śmierci był uzależniony od krwi wampir, wszędzie widniały jego podpisy. Ktokolwiek zabił tych ludzi zrobił to z tak wielkim chorym zapamiętaniem, które nie przewyższyło niczego, co Kade kiedykolwiek wcześniej widział...włączając w to atak najbrutalniejszego, najbardziej uzależnionego Szkarłatnego.

-Skurwysyn,- wymamrotał, jego wnętrzości ścisnęły się ze wstrętu. Odwrócił się gwałtownie od upiornej osady i drżąc na całym ciele pobiegł w kierunku pobliskiego lasu w gwałtownej potrzebie zaczerpnięcia świeżego powietrza. Pił je, wciągając jego rzeński smak głęboko w płuca.

To nie wystarczyło. Głód i wściekłość okręcały się wokół niego i zaciskały jak łańcuchy dusząc go w gorącu jego parki i ubrania. Kade zdarł je z siebie i stał nagi w kąsającym chłodzie listopadowej nocy. Zimna ciemność uspokoiła go, ale nie na długo.

Chciał rzucić się do biegu...pragnął biec...i poczuć chłodne obejmujące go ramiona dzikiego alaskijskiego pustkowiec. W dali, usłyszał ciche wycie wilka. Poczul, jak ten

zew rezonował w głąb jego szpiku kostnego. Czuł, jak śpiewa w jego żyłach.

Kade odrzucił głowę do tyłu i odpowiedział.

Odezwał się inny wilk, znacznie bliższy niż ten pierwszy. Po chwili wataha ruszyła w jego kierunku, pomalutku podchodząc przez gęste świerkowe zarośla. Kade spoglądał od jednej pary bystrych wilczych oczu do drugiej. Alfa zrobił krok w przód z pomiędzy drzew, duży czarny basior z poszarpanym prawym uchem. Wilk postąpił naprzód w pojedynkę, poruszając się jak cień przez nieskazitelną biel śniegu.

Kade przyjął postawę dominującego alfy, wtedy inne wilki zaczęły chodzić po kole wokół niego. Spotykał ich dociekliwe oczy i wysłał mentalną obietnicę, że nie planuje ich krzywdzić. Zrozumiały, wiedział że tak się stanie.

A kiedy cicho rozkazał im biec, wataha ruszyła w kierunku grubej zasłony drzew rozświetlonych blaskiem gwiazd.

Kade ruszył wraz z nimi i biegł z wilkami jak jeden z ich stada.

\*\*\*

Gdzie indziej w chłodzie ponurej nocy, inny drapieżnik przemierzał zamrażający, złowrogi teren.

Chodził całymi godzinami, pieszo i samotnie po tym pustkowiu przez więcej nocy niż mógł sobie przypomnieć. Łaknął, ale jego potrzeba nie była tak nagląca jak wtedy gdy po raz pierwszy wyszedł w chłód.

Jego ciało było teraz odżywione, jego mięśnie, kości i komórki wypełnione mocą z

krwi, którą ostatnio wziął. Wprawdzie, tej krwi było zbyt wiele, ale teraz już jego organizm stabilizował ten nadmiar.

Był silniejszy, jego ciało ożywiło się, miał trudności z powściągnięciem pragnienia polowania.

Właśnie tym przecież był: najczystsza formą łowcy.

To instynkt drapieżcy ukłuł niepokojem jego świadomość, gdy ciszę pomiędzy drzewami gdzie się ukrywał przerwał odgłos rytmicznych kroków dwunożnego intruza. Smród dymu z palącego się drewna i brudnej ludzkiej skóry podrażnił jego nos, gdy ciemna postać człowieka owiniętego w ciężką parkę pojawiła się niedaleko miejsca, w którym myśliwy czekał i czaił się w ciemnościach. Metaliczne brzęczenie brzmiało za każdym postawionym przez człowieka krokiem, biorąc swoje źródło ze stalowych łańcuchów i ostrych...zębatach potrzasków, które dzierżył w swojej odzianej w grubą rękawicę dłoni. W drugiej ręce trzymał za zadnie łapy martwe zwierzę, o wyglądzie dużego gryzonia, które wypatroszył po drodze.

Traper szedł noga za nogą w kierunku małej chaty w górze szlaku.

Myśliwy przyglądał mu się, gdy mężczyzna przechodził obok nieświadomy podążającego za nim zachłannego spojrzenia.

Przez moment, łowca rozmyślał nad zaletami osaczenia tej ofiary w jego maleńkim schronieniu, lub przebiegnięcia się trochę dla sportu wśród drzew.

Decydując się na drugą opcję, wyskoczył z miejsca swojej obserwacji i wydając cichy, ostrzegawczy dźwięk z głębi gardła, dał zaskoczonemu człowiekowi sygnał do działania.

Traper go nie rozczarował.

-O, Jezus. Co na Boga?- Strach wykrzywił jego brodatą twarz i rozluźnił szczęki. Upuścił swoją śmiesznie małą zdobycz na śnieg u swoich stóp i zerwał się z przerażeniem do sprintu w kierunku drzew.

Wargi myśliwego cofnęły się odkrywając kły w radości z pościgu. Pozwolił swojej ofierze odbiec daleko, na jakąś sportową odległość, a potem wyruszył za nią.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*

## ROZDZIAŁ 6

Alex zapakowała swoje śnieżne sanie i z Luną usadowioną przed nią na bagażu, wyruszyła na szlak około godziny przed świtem. Wciąż miała rozstrojone nerwy po zebraniu mieszkańców miasta poprzedniej nocy, była również bardziej niż trochę ciekawa nieznajomego, który zniknął w buszu tak samo dziwnie jak pojawił się w głębi małego kościoła w Harmony.

Kim on był? Czego szukał w maleńkiej, zapyziałej Harmony? Gdzie się podział i skąd przybył, przecież niedawna śnieżycą odcięła interior od wszystkich, najbliższych, głównych portów lotniczych?

Niby dlaczego był jedyną osobą w całym wczorajszym wieczornym zebraniu, która słuchała jej rewelacji o śladzie pozostawionym na śniegu na przy osadzie Tomsów i nie sprawiał wrażenia, że uważa ją za osobę z psychicznymi problemami?

Nie żeby coś z tego miało dziś znaczenie. Pan Wysoki, Mroczny i Tajemniczy dawno wyjechał z Harmony, a Alex miała sanie wypełnione taką ilością zapasów jaką tylko mogły pomieścić, ponieważ musiała dostarczyć je paru ludziom, do których nie mogła dotrzeć, kiedy jej lotniczy kurs do buszu został skrócony z powodu niedawnych wydarzeń i śnieżnej burzy.

Teraz miała tylko krótkie trzy godziny dnia i wystarczającą ilość benzyny w karnistach i w ogromnym baku Gwiazdy Polarnej do odbycia stu milowej podróży w obie strony.

Nie mogła znaleźć żadnego wystarczającego powodu, by zboczyć do osady Tomsów odległej około godziny do jej trasy. Żadnego, poza nękającą potrzebą odpowiedzi. Obawiała się, że to daremna nadzieja, że nie znajdzie jej w krwawych śladach na śniegu i jej własnych wspomnieniach wydobytych z głębin prywatnego piekła.

Kiedy Alex skierowała swoje sanie na szlak prowadzący do osiedla Tomsów, Luna wyskoczyła w biegu by pobawić się na świeżym, skrzącym się śnieżnym puchu.

- Zostań ze mną – ostrzegła Alex chętnego do igraszek wilczarza, kiedy skierowała sanie na ścieżkę do małego skupiska ciemnych, drewnianych chat.

Przyglądanie się Lunie wrywającej się na przód wywołało u Alex niepożądany powrót myśli do tego okropnego momentu trzy poranki temu, kiedy to dokonała makabrycznego odkrycia ciała młodego Teddego.

I dokładnie jak tamtego dnia, Luna pognęła przed siebie ignorując wołanie Aleks, by na nią zaczekała.

- Luna! - Wykrzyknęła Alex w ciszy wczesnego popołudnia. Zatrzymała silnik swoich śnieżnych sań i zeskoczyła z siodła. Sapiąc z irytacji brnęła najszybciej jak mogła przez głębokie zasy, które jednak wcale nie przyhamowały Luny. - Luna!

Wyprzedzający ją o kilkanaście metrów wilczarz, wbiegł na stopnie ganku Popa i zniknął w środku. A niech to! Drzwi były otwarte chociaż Zach upewnił się, że wszystko jest dokładnie zabezpieczono, kiedy zabrano ciała Popa i jego rodziny. Czyżby wiatr otworzył drzwi?

A może coś bardziej niebezpiecznego niż arktyczny wichur, który od czasu zabójstw pozamiatał tu wszystko?

- Luna - powtórzyła Alex zbliżając się do budowli z surowych bali, nie cierpiąc delikatnego drżenia w swoim głosie. Jej tętno przyspieszyło do prędkości wiertarki udarowej rozsadzając klatkę piersiową. Przełknęła dławiącą ją obawę i spróbowała jeszcze raz. - Luna. Wyłaż stamtąd natychmiast, dziewczyno.

Usłyszała jakieś poruszenie w środku. Skrzypnięcie i głośny trzask protestujących, zmarzniętych desek podłogowych zdradził wagę kogoś... lub czegoś przebywającego wewnątrz chaty razem z jej psem.

Więcej ruchu i kroki zbliżające się w pobliże otwartych drzwi. Strach zaczął pełznąć w górę po plecach Alex. Sięgnęła dłonią do ukrytej w olstrze pod parką broni. Dobyła jej i uniosła oburącz przed sobą, właśnie wtedy gdy Luna przyklusowała nonszalancko na zewnątrz i zaczęła witać Alex u stóp schodów. A za nią w głębi domu Popa, był mężczyzna...ten sam ciemnowłosy nieznajomy, który stał z tyłu kościoła wczoraj wieczorem. Pomimo chłodu ubrany był tylko w parę luźnych dzinsów, które mimochodem zapinał jakby właśnie podniósł się z łóżka.

Przyjął pełne niedowierzania spojrzenie Alex ze spokojem, który ciężko było jej pojąć, wyglądając jakby wpatrywanie się bez zmrużenia oka w lufę czterdziestki piątki z pełnym magazynkiem, było czymś, co robił codziennie.



- Ty - wymruczała Alex, jej oddech utworzył mgiełkę w lodowatym powietrzu. - Kim jesteś? I co do cholery tutaj robisz?

Stał nieruchomy i niewzruszony wewnątrz głównego pomieszczenia budynku. Zamiast odpowiadać na jej pytania skinieniem swojego silnego kwadratowego, podbródka, wskazał na jej pistolet. - Masz coś przeciwko skierowaniu tego gdzie indziej?

- Taaa, może - powiedziała, jej tętno dudniło teraz nie całkiem ze strachu.

Facet był porażający, wysoki niemal na dwa metry z szerokimi, potężnymi i masywnymi ramionami, które wyglądały na zdolne do dźwignięcia upolowanego byka łosia. Pod niezwyklejmi tatuażami w kolorze henny, które oplatały misternymi wzorami z rodzaju tribali jego klatkę piersiową, tułów i ramiona jego skóra miała gładki, złoty kolor rdzennego mieszkańca Alaski. Jego włosy wydawały się świadczyć o takim samym rodowodzie czarne, proste i krótko ostrzyżone, wyglądały jak jedwabiste skrzydła kruk.

Tylko jego oczy odróżniały go od rodowitego Alaskanina. Ich blade srebro okolone firankami grubych, atramentowych rzęs, trzymało Alex w uchwycie, który czuła prawie jak fizyczny dotyk.

- Muszę cię prosić żebyś wyszedł na zewnątrz, gdzie będę mogła cię widzieć - powiedziała, nie czując się zbyt komfortowo w tej sytuacji...ani z tym człowiekiem o nerwach ze stali. Chociaż była pewna, że nie może się z nim równać z kulami czy bez nich pewnie potrafił by ją powstrzymać. Spróbowała najlepiej jak umiała skopiować rozkazujący, policyjny ton Jenny.

- Wychodź z domu. Natychmiast!

Przekręcił głowę lekko na bok i rzucił okiem obok niej na zewnątrz, gdzie wszystko oświetlone było łagodnie zamglonym, popołudniowym dziennym światłem. - Chyba raczej nie wyjdę.

*Raczej nie wyjdzie? Czy on był poważny?*

Alex poruszyła palcami żeby mieć lepszy uchwyt na pistolecie i wolno uniosła ramiona w górę.

- Tam jest dziesięć stopni poniżej zera. Człowiek mógłby odmrozić sobie coś bardzo ważnego - powiedział, mając odwagę wykrzywić wargi w rozbawionym półuśmiechu. - Moje ubranie jest w środku. Chyba widzisz, że nie jestem ubrany do przyjmowania towarzyskich wizyt, ani do wypadu w tundrę.

Jego lekko ironiczny, cierpki dowcip przegnał większą część jej niepokoju. Bez czekania na jej odpowiedź i nie zwracając jakiegokolwiek uwagi na wciąż wymierzoną w niego naładowaną broń, odwrócił się i wszedł w głąb domu Popa.

Dobry Boże, te fascynujące, dziwne tatuaże pokrywały również całą powierzchnię jego pleców. Wydawały się poruszać razem z nim, podkreślając szczupłe, twarde mięśnie falujące pod jego skórą przy każdym kroku.

- Nie ma takiej potrzeby, żebyś stała tam na zewnątrz w chłodzie - powiedział, jego niski głos wyrabiał coś szalonego z jej tętnem, kiedy zniknął z zasięgu jej wzroku.

- Schowaj pistolet i wejdź do środka jeśli chcesz porozmawiać.

- Cholera - prychnęła Alex z rozdrażnieniem.

Pozwoliła odprężyć się swoim ramionom nie całkiem pewna co właśnie się tu zdarzyło. Ten facet był niewiarygodny. Był cholernie arogancki, czy po prostu prosty szalony?

Zastanawiała się czy nie oddać strzału ostrzegawczego, tylko po to by dać mu znać, że była poważna, ale w tym samym momencie, Luna zaskomlała cichutko i pognąła za nim susami po schodach na górę. Nielojalny kundel.

Mamrocząc cicho przekleństwa, Alex opuściła pistolet, ostrożnie podeszła do ganku i weszła przez otwarte drzwi do chaty, która była dla niej prawie jak drugi dom przez kilka minionych lat. Kiedy teraz weszła do domu Popa, to nie mogłaby poczuć się bardziej obco i źle na każdy możliwy sposób.

Bez witającego ją przy wejściu grzmiącego głosu Popa Tomsa, dom był zimniejszy, ciemniejszy i bardziej pusty niż kiedykolwiek. Na szczęście nie było wewnątrz żadnych plam krwi, ponieważ on i Teddy wybiegli lub zostali wywabieni na zewnątrz zanim dopadł ich zabójca. Wszystko wyglądało tak jakby ciągle tu byli, tylko to Alex została zamrożona w jakiejś drugiej alternatywnej rzeczywistości, która przypadkowo zderzyła się z tą którą znała.

W ciasnym pokoju dziennym na rozłożonej sofie w pomarańczowo brązową kratę leżał czarny rozpięty marynarski worek. Alex rzuciła szybkie spojrzenie na zawartość, zauważając kilka ubrań na zmianę i cokolwiek przerażający nóż myśliwski, który został wysunięty z pochwy i leżał na czarnym uszytym w wojskowym stylu dwuczęściowym moro.

Ale błyszczące, ząbkowane ostrze, które wyglądało jakby było zrobione po to by szybko i skutecznie rozprawić się z grizzly, było jedynie przystawką do reszty broni wyłożonej w pokoju dziennym Popa.

Strzelba o dużym zasięgu ze spiłowaną lufą stała oparta o ścianę w najbliższym drzwi kacie. Obok na poobijanym stoliku pod lampę, który Pop Toms zrobił własnymi rękami jako prezent ślubny dla jego żony jakieś trzy dziesięciolecia temu, leżała

kasetka wielkości książki wypełniona specjalnie wykonanymi nabojami. Główki dużych, błyszczących kul zostały wydłużone i miały spłaszczony wierzchołek, ten rodzaj amunicji w jednej chwili rozrywał najbardziej twarde ciało i kości nie okazując żadnej łaski i nie biorąc jeńców. Inny pistolet, półautomatyczna dziewiątka, który łatwo zakasowałby jej czterdziestkę piątkę, tkwił w czarnej kaburze obok pudełka naboji z wydrążonymi czubkami.

Przebywając w buszu przez większą część życia, Alex nie kuliła się na widok broni ani sprzętu do polowania, ale ten osobisty arsenał...i nagła świadomość, że człowiek, który go posiadał cicho wszedł do pokoju... zaskoczyła ją.

Spojrzała w górę i zobaczyła, jak wkłada grubą szarą koszulę i zawija rękawy. Pasjonujący szeroki wachlarz tatuaży zniknął kiedy zapiał kilka guzików z przodu. W ciasnych ścianach pokoju, Alex wychwyciła ślad zapachu arktycznego powietrza i sosny, jak również czegoś bardziej dzikiego co wydawało się przylgnąć do niego i sprawiło, że jej zmysły zostały pobudzone do stanu pełnej gotowości.

Boże, czy tak długo była bez męskiego towarzystwa, że jej instynkt samozachowawczy zupełnie nie działał? Wątpiła w to, a poza tym nie była jedyną istotą rodzaju żeńskiego w tym pomieszczeniu zafascynowaną nieznajomym, który pojawił się znikąd wczoraj wieczorem. Luna zaparkowała swój zdradziecki zadek u jego stóp i wpatrywała się w niego z uwielbieniem, kiedy opuścił dłoń i podrapał ją za uszami. Zwykle wilczarz był rozważny przy nieznajomych, ostrożny z nowymi ludźmi, ale nie z nim.

Gdyby chciała kogoś ręczyć za charakter osoby, mogła zrobić coś dużo gorszego niż poleganie na instynktach Luny. Jeśli o to chodzi, Alex miała swoją własną wewnętrzną zdolność osądzania czy może komuś zaufać, rodzaj z instynktownego wykrywacza kłamstw, który odkryła w sobie już we wczesnym dzieciństwie. Niestety, by jej zdolność zadziałała, musiała kogoś dotknąć...proste muśnięcie

palców zazwyczaj wystarczało, by dowiedzieć się czy dana osoba kłamie.

Kusiło ją by położyć dłoń na jakimś skrawku nagiej skóry tego faceta, ale to oznaczałoby również opuszczenie pistoletu. Szczerze mówiąc...nie myślała aby takie spoufalanie się było w tym momencie zbyt mądrym posunięciem.

- Kim jesteś? - nalegała Alex, zastanawiając się czy odpowie jej tym razem. - Co robiłeś na zebraniu mieszkańców Harmony i jaki interes sprowadził cię tutaj? To jest miejsce zbrodni, a ty niszczysz ślady, gdybyś tego nie zauważył.

- Zauważyłem. A pół metra świeżo spadłego śniegu zatarło ślady na długo przed tym zanim tu przybyłem - powiedział bez przeproszania, ciągle drapiąc Lunę swoją dużą dłonią po kudłatym łbie i pod brodą, a pies praktycznie ślinił się z zadowolenia.

Alex mogła przysiąc, że coś niepojętego zaszło pomiędzy tym człowiekiem a psem, w chwili zanim Luna podniosła się i podeszła z powrotem do Alex by polizać jej rękę.

- Mam na imię Kade - powiedział, przesywając ją tym byстрыm, spokojnym, srebrnym spojrzeniem. Wyciągnął i zaoferował jej dłoń, ale Alex nie była całkiem pewna czy mogła mu już tak dalece zaufać. Zawahał się na moment po czym cofnął rękę. - Wnioskuje z tego co słyszałem wczoraj wieczorem, że ofiary były ci bliskie. Współczuję z powodu twojej straty, Alex.

To wytrąciło ją z równowagi, sposób z jaką swobodą wypowiedział jej imię. Nie lubiła tonu jaki przybrał jego głos, a jego nieproszone, niespodziewane współczucie wydawało się sięgać do wewnątrz jej klatki piersiowej i owijać się wokół jej serca. Nie знаła go i z pewnością nie pragnęła jego współczucia.

- Nie jesteś z tej okolicy - powiedziała nagle, w potrzebie utrzymania jakiegoś

dystansu, ponieważ ściany pokoju zdawały się tym mocniej napierać na nią, im dłużej przebywała w jego obecności. - Ale nie jesteś również, spoza Alaski, prawda?

Potrząsnął lekko głową. - Urodziłem się na Alasce, dorastałem na północ od Fairbanks.

- O? Kto jest twoją rodziną? - Zapytała, próbując nadać swojemu głosowi gawędziarskie a nie dociekliwe brzmienie.

Puścił do niej oczko, po prostu raz... powoli mrugnął jednym z jego niezwykłych oczu. - Nie możesz znać mojej rodziny.

- Możesz być zaskoczony. Znam wielu ludzi - powiedziała by ciężiej było się mu wykręcić od odpowiedzi. - Wypróbuj mnie.\*

\* (w oryginale jest -Try me. - co w angielskim tłumaczy się również: spróbuj mnie lub posmakuj mnie, super propozycja dla wampira :) )

Jego pełne wargi uniosły się w kącikach. - Czy to jest zaproszenie, Alex?

Przełknęła ślinę, zaskoczona tą aluzją, ale jeszcze bardziej nagłym przyśpieszeniem swojego tętna, kiedy pozwolił temu pytaniu zawisnąć pomiędzy nimi. Podszedł do niej spokojnymi, długimi krokami, które przywiodły go w zasięg jej broni.

Boże, był zachwycający. Tym bardziej z bliska. Jego szczupła twarz była samymi ostrymi kątami i silnymi kośćmi, jego czarne brwi i rzęsy okalały mroźny kolor skrzących się ostrą inteligencją oczu, które w kącikach były lekko skośne. Wilcze oczy. Oczy myśliwego.

Alex poczuła się przez nie schwyтана, kiedy podszedł jeszcze bliżej. Poczuła ciepło

jego dłoni na swojej swojej, gdy stanowczo ale delikatnie i ostrożnie wydobył pistolet ze jej palców.

Podał go jej z powrotem na otwartej dłoni. - Nie będziesz musiała tego użyć, obiecuję.

Kiedy ona milcząco przyjęła pistolet z powrotemi włożyła go do kabury, podszedł do kanapy i schował do pochwy mordercze ostrze, które leżało na wierzchu jego marynarskiego worka.

- Musiałaś być ogromnie wstrząśnięta, będąc jedną z pierwszych osób, które zobaczyły to co się tu zdarzyło.

-To nie był dobry dzień. - Wymówiła powoli to niedopowiedzenie roku. -Tomsowie byli takimi przyzwoitymi ludźmi. Nie zasłużyli na to, by tak umrzeć . Nikt na to nie zasługuje.

- Nie - odpowiedział poważnie. - Nikt nie zasługuje na ten rodzaj śmierci. Poza bestiami odpowiedzialnymi za to co zdarzyło się twoim przyjaciółom.

Alex patrzyła na niego, kiedy zakładał pokrywki na pudełka ze swoimi śmiercionośnymi nabojami i pakował broń z powrotem do swojego marynarskiego worka. - Czy to właśnie przygnało tutaj...ciebie i tą całą broń? Czy kogoś z Harmony wynajął cię żebyś przyjechał i wybił niewinne stado wilków? A może chcesz to zrobić z własnej inicjatywy?

Obrócił głowę w jej kierunku. - Nikt mnie nie zatrudnił. Zajmuję się rozwiązywaniem problemów. To wszystko co musisz wiedzieć.

- Łowca nagród - wymamrotała z prawdopodobnie większym jadem niż było to

rozsądne. -To co wydarzyło się tutaj nie miało nic wspólnego z wilkami.

-Tak, powiedziałaś to wczoraj wieczorem na spotkaniu. - Jego głos był jeszcze spokojniejszy niż do tej pory. Potem spojrzał na nią z badawczą intensywnością, która sprawiła, że robiła krok do tyłu. - Nikt ci nie uwierzył.

- A ty uwierzyłeś?

Jeśli to możliwe, to ciężkie srebrne spojrzenie wpiło się w nią jeszcze głębiej. Jakby mógł przejrzeć ją na wskroś i znalazł drogę w głąb do tych z jej wspomnień, do których nie chciała ponownie wracać. -Powiedz mi co wiesz, Alex.

- Chcesz ...żebym powiedziała ci więcej o śladzie, który znalazłam na zewnątrz?

Odmownie potrząsnął głową. - Mam na myśli resztę. Na przykład...jak możesz być taka pewna, że te zabójstwa nie zostały spowodowane przez zwierzęta? Widziałaś atak?

- Nie, Bogu dzięki! - Pośpieszyła z odpowiedzią.

Może zbyt szybko, ponieważ marszcząc brwi zrobił krok w jej kierunku. Oceniając ją badawczym spojrzeniem.

- A co z wideo? Czy jest tego więcej? Coś, oprócz filmu nakręconego po zabójstwie?

- Słucham? - Alex nie miała żadnego powodu by ukrywać kompletne zmieszanie.

-Jakie wideo? Nie mam pojęcia o czym mówisz.

-Trzy dni temu, telefonem komórkowym z kamerą nagrano tutaj film i przesłano go na nielegalną stronę na internecie.



- O, mój Boże. - Przerażona, Alex przyłożyła dłoń do ust. - Widziałeś to?

Ściągnę, które drgnęło w jego policzku było wystarczającym potwierdzeniem. - Jeśli wiesz coś jeszcze na temat morderstw, które miały tu miejsce, proszę powiedz mi o tym teraz, Alex. To bardzo ważne żebym uzyskał wszelkie możliwe informacje.

Jeśli Alex czuła pokusę żeby wyznać wszystko ostatniej nocy na spotkaniu mieszkańców, to teraz, gdy stała przed tym mężczyzną...tym nieznanym, który wstrząsnął nią w niewytłumaczalny sposób na każdym poziomie jej istoty, słowa utknęły jej mocno w gardle. Nie знаła go. Wcale nie była pewna, że może mu ufać, nawet jeśli w głębi swojej istoty chciała przeciągnąć swoje najciemniejsze podejrzenia w stronę światła.

- Po co tak naprawdę tu jesteś? - Zapytała go łagodnie. - Czego szukasz?

-Szukam odpowiedzi, Alex. Wierzę, że szukam tego samego co ty ...prawdy. Może znajdziemy jakiś sposób by wzajemnie sobie pomóc.

Ostry trzask telefonu komórkowego Alex rozbił przedłużającą się ciszę. Odezwał się jeszcze raz, dając jej usprawiedliwienie, którego pragnęła by utrzymać kilka kroków dystansu między sobą, a tym człowiekiem, którego obecność wydawała się wysysać całe powietrze z pokoju. Alex odwróciła się od niego i odebrała połączenie.

To była Jenna, dzwoniła by przypomnieć jej, że mają się spotkać na obiedzie u Pete'a dziś wieczorem.

Alex wymruczała pośpieszne potwierdzenie, ale wciąż trzymała telefon przy uchu, nawet po tym jak Jenna po drugiej stronie linii pożegnała się i rozłączyła. - Tak, nie ma problemu - powiedziała Alex do ciszy w eterze komórki. - Natychmiast wyruszam. Będę tam w ciągu góra dwudziestu minut. Zgoda. Tak, do widzenia.

Wepchnęła telefon do kieszeni swojej parki i uniosła z powrotem wzrok do twarzy nowego ulubieńca Luny, który siedział teraz na kanapie z psem Alex leżącym u jego stóp. - Muszę ruszać. Dostarczyć towary przed zachodem słońca, a później mam zjeść obiad ze znajomą w mieście.

Skoro tak jej zależało by wyrwać się stąd teraz, to dlaczego poczuła się zmuszona by usprawiedliwiać się przed tym człowiekiem?

Co mu do tego, dlaczego ona odchodzi, mimo to dlaczego nie mogła wyjść stąd szybko i bez słowa?

Alex delikatnie strzeliła palcami i zawołała Lunę. Wilczarz podchodził wolnym krokiem, patrząc zrozpaczonym, łamiącym serce wzrokiem, ponieważ został od niego oderwany.

- Dam znać oficerowi Tuckerowi, że byłeś tu dzisiaj - dodała myśląc, że nie zaszkodzi przypomnieć mu, że ma przyjaciół na policji.

- Zrób to, Alex.- Nie zmienił swojej niedbalej niedbalej pozy na kanapie Popa Tomsa.

- Uważaj na siebie. Wkrótce znowu się zobaczymy.

Alex pochwyciła jego leniwy uśmiech, kiedy wypychała Lunę przez drzwi chaty. Pomimo, że nie ośmieliła się spojrzeć za siebie, mogła poczuć te oczy koloru rtęci na swoich plecach podążające za nią, aż wskoczyła z Luną na sanie i dodała gazu.

Oddaliła się o jakiś kilometr zanim uderzyła ją pewna myśl.

Nigdzie nie widziała tam... żadnych innych sani.

*Więc jak do cholery pokonał on prawie czterdzieści kilometrów z Harmony do osiedla Tomsów przez mroźne otwarte pustkowia?*

TŁUMACZENIE I BETA wykidajlo

## ROZDZIAŁ 7

Kade przeczekał kilka krótkich godzin dnia w chacie w osadzie Tomsów. Gdy tylko stało się to bezpieczne dla niego i jego wrażliwej na słoneczne światło skóry Rasy, śmiało ruszył na zewnątrz, wciąż podróżował pieszo, tym razem zmierzając w kierunku tysiąc akrowej działki, jaką jego rodzina posiadała na północ od Fairbanks.

Zastanawiał się jak jego ojciec przywita w Mrocznej Przystani ... syna marnotrawnego, czarną owcę, która rok temu opuściła dom bez słowa usprawiedliwienia, albo wyjaśnienia i nigdy nie obejrzała się za siebie. Poczł z tego powodu lekkie ukłucie winy, ale nikt by mu nie uwierzył gdyby się do tego przyznał.

Zastanawiał się czy Seth będzie w Mrocznej Przystani, kiedy on tam dotrze, a jeśli tak, to co brat będzie miał do powiedzenia w sprawie zabójstw, które przywiodły Kade'a z Bostonu do domu, by zbadał je w imieniu Zakonu.

Ale bardziej niż wszystko inne, zastanawiało Kade'a co też ukrywała Alexandra Maguire.

Kade miał dość osobistych doświadczeń z dotrzymywaniem tajemnic, by przypuszczać, że ta atrakcyjna pani pilot nie była całkowicie uczciwa mówiąc o tym co wiedziała o niedawnym zabójstwie, ani z ludźmi w mieście, ani z lokalnym przedstawicielem prawa, ani z nim. Być może również nie była szczera nawet sama

ze sobą.

Mógł nacisnąć na nią w celu wymuszenia prawdy, gdy poznał ją w osadzie Tomsów, ale Alex nie wydawała się być typem kobiety, którą można było zmusić do zrobienia czegoś, na co nie miała ochoty. Kade musiałby zdobyć jej zaufanie, jeśli chciał wydobyć od niej potrzebne mu informacje.

Może nawet musiałby ją uwieść, ten pomysł wydał mu się nagle bardzo interesujący. Taaa...Zbliżenie się do Alexandry Maguire...to będzie ciężka harówka. Kąciki jego ust uniosły się w lekkim uśmiechu. Każda misja powinna zawierać takie uciążliwe zadania. (*Szelma jeden ;)*)

Myśli o tym, w jaką grę zagra z nią, gdy następnym razem ją zobaczy sprawiały, że godziny i mile niespostrzeżenie pozostawały za nim. W okamgnieniu, doszedł do olbrzymiego zalesionego obszaru, dziewiczego pustkowia, które było w posiadaniu jego rodziny przez wieki. Znajomy zapach drzew i ziemi, która drzemała po śniegu, wywołał dziwny ucisk w jego klatce piersiowej. Tak długo, ta połać gruntu była jego domem, jego królestwem i dziedzictwem.

Ile razy on i Seth przebiegli przez te dzikie lasy i ostępy, ramię w ramię, brat przy bracie, młodzi z wiatrem we włosach? Zbyt wiele razy by mógł to spamiętać. Ale Kade zapamiętał tę noc, która zakończyła idyllę ich wspólnego beztroskiego dzieciństwa.

Wciąż czuł ciężar tej chwili jak zimną dłoń strachu zaciśniętą na karku, kiedy podchodził do skupiska chat z ręcznie ociosanych bali, z których składała się Mroczna Przystań jego ojca.

W odróżnieniu od większości cywilnego społeczeństwa Rasy ta Mroczna Przystań nie miała żadnego ogrodzenia ani monitoringu. Nie było żadnych strażników

ustawionych na posterunku przy drodze, ani jednego. Ponieważ tak głęboko w buszu, jak do tej pory nie było to potrzebne. Ta ziemia sama spełniła rolę wartownika dla tej rezydencji i ludzi w niej żyjących.

Ogromna, surowa przestrzeń, odizolowana i wypełniona lodem.

Jeśli jakichś drapieżników na czterech nogach możliwość napotkania ludzi nie zniechęcała do odwiedzenia tych rejonów to ojciec Kade'a i z grubsza licząc dwudziestu innych mężczyzn Rasy mieszkających wewnątrz Mrocznej Przystani cieszyłoby się z możliwości zaopiekowania się nimi.

Kade szedł noga za nogą przez śnieżnobiałą drogę, która prowadziła do ogromnego głównego budynku. Zapukał w ościeże, czując się niezręcznie przybywając niezapowiedziany.

Młodszy brat jego ojca podszedł do drzwi i je otworzył. - Co robisz stojąc tu w tym śniegu, Seth...?

- Wujek Maksim - powiedział Kade, pochylając głowę w pozdrowieniu, gdy rozpoznanie zapaliło się w twarzy drugiego mężczyzny. - Jak się masz, Max?

Ten mężczyzna liczył sobie niemal trzysta lat, ale jak wszyscy z ich rodzaju, z gładką twarzą i gęstymi brązowymi włosami, zdawał się być w kwiecie wieku. - Dziękuję, dobrze - odpowiedział. - A to niespodzianka, móc cię powitać, Kade. Twój ojciec będzie uszczęśliwiony, że znów jesteś w domu.

Kade oparł się pragnieniu wydania z siebie zdławionego chichotu, przy tym sentymentalnym powitaniu, tylko dlatego ponieważ wiedział, że jego wuj był chodzącą życzliwością. - On jest tutaj?

Maksim kiwnął głową. - W gabinecie. Mój Boże, co za ulga znowu cię zobaczyć i przekonać się, że jesteś cały i zdrowy. Byłeś tak daleko i tak długo bez żadnego kontaktu, obawiam się, że wielu z nas snuło na twój temat jak najgorsze przypuszczenia.

-Taaa - powiedział Kade świadomie cierpkim tonem. - Nie pierwszy raz. Powiesz mojemu ojcu, że tu jestem?

Wuj poklepał go lekko na ramieniu. - Zrobię coś więcej. Chodź ze mną. Zabiorę cię do niego.

Kade podążył za postawnym mężczyzną przez obszerną rezydencję do prywatnego gabinetu, który zajmował całą szerokość zachodniego skrzydła. Maksim zastukał knykciami w drzwi, następnie nacisnął zasuwę, popchnął i otworzył je.

- Kir. Spójrz kto wrócił do domu, braciszku.

Ojciec Kade'a odwrócił wzrok od otwartej aplikacji na swoim komputerze, obracając się w swoim dużym skórzanym krześle twarzą do nich. Kade przyglądał się, jak na srogim obliczu ojca zmieniały się emocje, od zadowolenia z niespodzianki, poprzez zmieszanie, aż do rozczarowania gdy zdał sobie sprawę, że to nie ulubiony syn czekał w progu, ale ten marnotrawny. Grymas niezadowolenia pogłębił się. - Kade.

- Ojczy - odpowiedział, wiedząc, że nie będzie żadnych ciepłych uścisków, ani serdecznego powitania, kiedy jego ojciec wstał ze swojego miejsca i przeszedł wokół i stanął z przodu długiego biurka.

Rzucił krótkie, zimne spojrzenie swojemu bratu, który stał za Kadem obok drzwi.

- Zostaw nas, Maksim.

Kade raczej poczuł niż zobaczył ciche, posłuszne wycofanie się swojego wuja z pokoju. Popatrzył na ojca, widząc surową dezaprobatę w jego mrocznym spojrzeniu kującym go przez szerokość prywatnego gabinetu. Kade postawił swój marynarski worek z ubraniami i bronią na podłodze i spokojnie oczekiwał na wybuch niezadowolenia swojego ojca.

- Nie raczyłeś wspomnieć, że masz zamiar wrócić do domu, gdy rozmawialiśmy parę dni temu. - Gdy Kade nie podał żadnego usprawiedliwienia, jego ojciec gniewnie sapnął. - Znowu, dlaczego wcale mnie to nie dziwi. Przecież nie zadałeś sobie trudu prawie rok temu by powiedzieć, że nas opuszczasz. Nie poświęciłeś nawet jednej chwili, żeby pomyśleć o odpowiedzialności albo o swojej rodzinie.

- To był mój czas, żeby odejść - odpowiedział Kade po długiej chwili. - Istniały rzeczy, które musiałem zrobić.

Głos ojca zabrzmiał chrapliwie od urazy. - Mam nadzieję, że to było tego warte. Złamałeś serce swojej matce, mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę? Do tego czasu gdy tak niespodziewanie zadzwoniłeś była pewna, że poszedłeś i dałeś się zabić po przyłączeniu się do tych wojowników z samozwańczej straży obywatelskiej w Bostonie. I chociaż Seth byłby ostatnią osobą, która powiedziałaaby coś złego na twój temat, to mogę ci powiedzieć, że twoje odejście jemu też złamało serce. Twój brat bardzo się zmienił odkąd nas opuściłeś.

I oczywiście, wina za to i wszystko inne spoczęła jak zwykle na ramionach Kade'a. Potrząsnął głową wiedząc, że nie było najmniejszego sensu bronić siebie albo Zakonu. Lucan i inni wojownicy nie potrzebowali poparcia ani aprobaty jego ojca. Jeśli o to chodzi, to on również już ich nie potrzebował.

Obywał się bez tego przez cholernie długi czas i od tej pory rezygnował już z konieczności wykazania się dla tego człowieka.

- Więc, Seth ciągle jeszcze załatwia w mieście te sprawy dla ciebie?

Ojciec odpowiedział na pytanie rzucając mu ostre spojrzenie. - Powinien niedługo wrócić. Sądzę, że chciał się pożywić podczas drogi powrotnej, to jest prawdopodobnie powodem jego opóźnienia.

- A co z Patrice?

- Oni nie są jeszcze skojarzeni w parę - padła krótka odpowiedź ze strony jego ojca.

Kade mruknął akceptując tą odpowiedź i życzyłby sobie poczuć jakieś zaskoczenie słysząc tą wiadomość. Przez pół tuzina lat, było ogólnie wiadomo, że Seth i Patrice, jedna z Dawczyń Życia, która żyła w Mrocznej Przystani od dziecka, w końcu połączą się krwią i zostaną parą. Kiedy Patrice, ku radości jego rodziców wybrała go ze wszystkich innych mężczyzn w regionie, Seth zgodził się zrobić z tej kobiety swoją partnerkę. Problem było jednak to, że usiłował znaleźć jedną dobrą wymówkę po drugiej by ją do siebie zniechęcić.

Bez Dawczyni Życia zaspokajającej potrzebę krwi wampira, był on zmuszony, żeby przeżyć do żywienia się z populacji śmiertelników. Większość mężczyzn Rasy przyjmowało z zadowoleniem nierozzerwalną, wieczną więź, która uwalniała ich od niewoli głodu krwi i dostarczała im stałe, kochające źródło siły i namiętności przez całe życie.

Ale byli również tacy, którzy woleli pozostać nie związani, polując gdzie i jak chcieli, ciesząc się stałym pościgiem i podbojem nowych ludzkich zdobyczy.

Kade nie śpieszył się, by dać zamknąć się na klucz z jakąś Dawczynią Życia co było następnym powodem do sporów z ojcem i matką, którzy żyli w szczęśliwym stadle



już od ponad wieku. Więc przelali swoje nadzieje na Seta. Był inteligentnym mózgowcem, który pewnego dnia chwyci za cugle, jako lider rodzinnej Mrocznej Przystani, lub założy własną.

Kade był zawsze zupełnym przeciwieństwem swojego brata. Była w nim nuta lekkomyślności, która prawdopodobnie skazała go na potępienie w oczach ojca, podczas gdy staranna zewnętrzna kontrola Seta dawała mu pozornie nieograniczoną wolność.

- Dobrze - powiedział ojciec po przedłużającym się milczeniu. - Jeśli odzyskałeś zmysły i wróciłeś do domu to mam nadzieję, że oznacza to iż jesteś gotowy spróbować jeszcze raz być częścią rodziny. Ponieważ najwyraźniej wróciłeś tylko w tych nędznych łańkach na grzbiecie, więc przeleję jakieś fundusze na twoje stare konto.

- Nie przyszedłem tu prosić o jałmużnę - odgryzł się Kade, wściekając się na to przypuszczenie. - I nie planuję...zostawać tu na dłużej...

- Gdzie jest mój syn? - Słowa Kade'a zostały przerwane przez niewielkie tornado, które otworzyło szeroko drzwi do gabinetu i wbiegło beztrosko do środka. -To naprawdę jesteś ty! Och, Kade!

Zamknęła Kade'a w gwałtownym uścisku, jej ciało drżało z emocji. Jego matka była tak piękna i żywiołowa jak zwykle...a może jeszcze bardziej, jej blask wynikał z dużej, pełnej obietnic krągłości brzucha pod luźnym, białym, zimowym swetrem i spodniami, które nosiła. Z kruczoczarnymi wijącymi się włosami i blado srebrnymi oczami, takimi samymi jak jego i Seta, matka Kade, Wiktoria była zapierającą dech w piersiach kobietą. Jak jej towarzysz tak również i ona nie wyglądała na więcej niż trzydzieści lat, jej starzenie zostało zatrzymane przez więź krwi, którą dzieliła z Kirem.

- O, mój kochany chłopcze. Tak się o ciebie martwiłam! Dziękować Bogu, że wreszcie wróciłeś i spójrz na mnie, w samą porę. - Uśmiechnęła się wręcz promienie.  
- Przyjmiesz dwu nowych braci za niespełna miesiąc. Jeszcze raz bliźnięta jednojajowe, tak samo jak ty i Seth.

Pomimo, że wyglądała na zachwyconą tą perspektywą, Kade poczuł w żołądku dziwne uczucie mdłości. Talent, który on i Seth dzielili, umiejętność komunikowania się i rozkazywania drapieżnym zwierzętom, ten wyjątkowy dar otrzymali z genami Dawczyni Życia, która była ich matką, w ten sam sposób on i Seth i dostali od Wiktorii gładką złotą skórę, ciemne włosy, i egzotyczne oczy. Ale w przeciwieństwie do niej, talent Kade'a i Setha ze względu na krew ich ojca pochodzącego z Rasy płynącą gorącym strumieniem przez ich żyły, miał ciemną stronę. Nie cierpiał myśli, że ten wzór może powtórzyć się w następnej parze braci.

- Dobrze wyglądasz, Mamo. Cieszę się widząc cię tak szczęśliwą.

- Jestem jeszcze szczęśliwsza, teraz gdy tu jesteś. Zobaczysz, że zachowałam twoje pokoje tak jak je zostawiłeś. Nie było dnia żebym nie błagała Boga w nadziei, że będę miała obu moich ukochanych synów bezpiecznych silnych i żywych pod naszym dachem, żebyśmy jeszcze raz stali się szczęśliwą rodziną.

Znowu mocno objęła go ramionami i Kade poczuł się cholernie źle z powodu tego co musiał powiedzieć. - Ja... Nie mam pewności, czy zostanę na długo. Nie wróciłem by znowu z wami zamieszkać. Jestem tu służbowo. Wykonuję misję dla Zakonu.

Odsunęła się, jej entuzjazm przygasł. - Nie zostaniesz?

- Tylko do czasu wypełnienia misji. Potem muszę wrócić do Bostonu. Przykro mi jeśli myślałaś...

- Nie możesz odejść - wyszeptała, przez łyzy zbierające się w jej oczach. - Należysz tu, Kade. To jest twój dom. Jesteśmy twoją rodziną. Twoje życie jest tutaj...

Łagodnie potrząsnął głową. - Moje życie jest teraz związane z Zakonem. Oni mnie potrzebują i mam tam ważne rzeczy do zrobienia. Mamo, jest mi bardzo przykro, że cię rozczarowałem.

Zaszlochała zakrywając twarz dłońmi i odstepiła kilka kroków do tyłu. Nagle zachwiała się niepewnie i ojciec Kade'a zjawił się u jej boku, troskliwie otaczając ją ramieniem. Przemawiał do niej łagodnie, delikatnie cichymi słowami, które wydawały się uspokoić ją nieco. Ale jej rozpacz i szlochy nie zakończyły się całkowicie.

Ojciec poprowadził ją ostrożnie do drzwi, zatrzymując się tylko by podnieść głowę i rzucić synowi twarde spojrzenie. Ich oczy spotkały się i zwały, żaden z nich nie był skłonny do ustąpienia. -Ty i ja jeszcze ze sobą nie skończyliśmy, Kade. Oczekuję, że będziesz czekać tu na mnie do czasu, gdy skończę zajmować się twoją matką.

Począł dla porządku, ale tylko chwilę. Czas spędzony z dala od domu sprawił, że zapomniał, jak wyglądało jego życie w tym miejscu. Nie mógł już dłużej mieszkać pod dachem swojego ojca, ciągle w cieniu Setha. Zabijało go to, że sprawiał ból swojej matce, jeśli jednak potrzebował przypomnienia, że tu nie należał to otrzymał je tak wyraźnie jak to tylko możliwe w spojrzeniu ojca, które posłał mu on przy drzwiach.

- Cholerne gówno - wysyczał Kade, kiedy złapał swój marynarski worek i opuścił gabinet.

Wyszedł na zewnątrz myśląc, że lodowate powietrze pomogłoby mu ostudzić głowę.

W tym momencie jego wzrok spoczął na chacie brata. Wiedział, że nie powinien wchodzić do środka... w tym momencie nie miał do tego żadnego prawa, ale potrzeba odpowiedzi była potężniejsza niż jakiegokolwiek poczucie winy z powodu zakłócania prywatności Setha. Kade otworzył drzwi i wszedł do środka.

Nie był pewien czego oczekiwał. Pewnego wrażenia chaosu albo bałaganu spowodowanego przez wzburzony umysł?

Ale kwatery Setha były jak zwykle czyste i zadbane, ani jedna rzecz nie leżała nie na swoim miejscu. Wszystkie jego meble i rzeczy były uporządkowane i precyzyjnie ustawione. Książka na temat filozofii leżała na małym stoliku do czytania obok kanapy, a kolekcja muzyki klasycznej ułożona w obrotowym stojaku przy stereofonicznym odtwarzaczu płyt kompaktowych. Na biurku przy komputerze Setha leżał plik wydruków z arkusza kalkulacyjnego, które oczywiście opracowywał dla ich ojca, schludnie przyciśnięty kryształowym przyciskiem do papieru.

Seth, idealny syn.

Tyle, że im dłużej Kade się rozglądał się tutaj, tym bardziej ta chata wyglądała jakby nikt tu nie mieszkał. Rzeczy były zbyt czyste. Zbyt starannie ułożone, tak jakby brat spodziewał się, że ktoś może tu grzebać, szukając czegoś niewłaściwego. Może jakichś wyraźnych oznak oszustwa, właśnie tak jak to teraz robił Kade.

Ale Kade znał swojego brata lepiej niż ktokolwiek inny. W przeciwieństwie do innych był częścią Setha z powodu więzi nie do rozwiązania ponieważ urodzili się jako identyczne bliźnięta. Od czasu najwcześniejszego dzieciństwa byli dwoma połówkami jednej całości, nierozłączni, połączeni wzajemnym niepotrzebującym żadnych słów porozumieniem.

Kade sądził, że on i Seth są identyczni również w środku ... do czasu gdy zobaczył,

jak jego brat pokierował stadem wilków by ścigać, osaczyć i zamordować niedźwiedzia grizzly.

Byli wtedy zaledwie czternastoletnimi chłopcami, chętnymi do sprawdzania granic zarówno swojej siły jak i ich nadnaturalnych umiejętności. Seth popisывał się przechwałkami, jak to zaprzyjaźnił się z okoliczną watahą wilków i może kierować umysłami więcej niż jednego zwierzęcia na raz. Kade nigdy tego nie robił...nawet nie uświadamiał sobie, że mógłby...wówczas Seth stał się aż nazbyt skłonny do zaprezentowania swojego talentu.

Wezwał stado wyciem i zanim Kade zdał sobie sprawę z tego co się stało, on i Seth biegli już z wilkami w poszukiwaniu ofiary. Wpadli na szpakowatego niedźwiedzia łapiącego łososie w rzece.

Seth kazał watasze osaczyć niedźwiedzia. Ku zdziwieniu Kade'a, posłuchała. Ale tym co jeszcze bardziej oszołomił go... i nieskończenie mocniej pograżyło w obrzydzeniu... był wzrok Setha uczestniczącego w tej rzezi.

To była krwawa, przedłużająca się bitwa... i Seth upajał się tym. Splamiony krwią konającego zwierzęcia, wołał Kade'a do przyłączenia się ale Kade był przerażony. Zwymiotował w chwastach, nigdy wcześniej w całym swoim młodym życiu nie czuł się tak chory i nieszczęśliwy.

Seth dokuczał mu potem tygodniami. Prowokował Kade'a, spełniając rolę diabła na jego ramieniu, mobilizował go do wystawienia na próbę możliwości swojego talentu, by ustalić, który z nich był potężniejszym bliźniakiem. Kade pozwalał głupio się prowokować. Duma kazała mu podnosić każdą rękawicę, którą Seth rzucił.

Doskonalił swoją umiejętność do czasu, aż stała się ona dla niego tak naturalna jak oddychanie. Nauczył się kochać uczucie dotyku nieokiełznanej dzikiej przyrody na swojej skórze, przenikającej jego zmysły, złapanej między zębami i kłami. Stał się

tak znakomity, tak uzależniony od mocy swojego talentu, że nie mógł go niemal utrzymać pod lejcami.

Seth był wściekły, że zdolności Kade'a przewyższyły jego własne. Był zazdrosny i niepewny... niebezpieczne połączenie. Nagle znalazł coś jeszcze by udowodnić Kade'owi, że jest od niego lepszy, jego agresywne skłonności przyjęły bardziej niepokojący wizerunek.

W pewnym momencie, Seth podstępnie użył swojego ponurego talentu wobec innej ofiary.

On i jego wataha zabili człowieka.

To zdarzyło się na miesiąc przed rekrutowaniem Kade'a przez Zakon.

Przepelniony wściekłością miał zamiar zaciągnąć Setha przed oblicze ojca oraz reszty mieszkańców Mrocznej Przystani i ujawnić jego niewybaczalne pogwałcenie praw Rasy. Ale Seth błagał go. Ciągle przyrzekał, że to wszystko było straszną pomyłką... że gra kompletnie wymknęła mu się spod kontroli. Błagał Kade by go nie wydawał. Przysięgał, że to zabójstwo było przypadkowe i, że nigdy nie zdarzyłoby się jeszcze raz.

Kade wątpił w niego, nawet wtedy. Powinien był ujawnić tajemnicę Setha. Ale Seth był jego ukochanym bratem... jego drugą połową. Kade wiedział co wiadomość o przestępstwie Setha uczyniłaby jego rodzicom, szczególnie matce. Więc dotrzymał tajemnicy chociaż ukrywanie tego morderstwa wżerało się w niego jak robak przez każdą chwilę jaka upłynęła od tamtego zdarzenia.

Chronił Setha przed odkryciem prawdy i rodziców przed bólem z tego powodu, a kiedy Nikolai zadzwonił z Bostonu, że Zakon potrzebuje nowych rekrutów, Kade skorzystał z okazji by do niego dołączyć.

A teraz zagłada rodziny Tomsów przywiodła go z powrotem do tego wszystkiego. Miał cholerną nadzieję, że jego brat nie potrafiłby wymordować z zimną krwią całej rodziny ale bał się, że obietnica, którą Set złożył mu rok temu okazała się dla niego zbyt trudna do dotrzymania.

Z obawą ciężącą na jego umyśle, Kade zaczął iść w kierunku drzwi. Nie uświadomił sobie do czasu gdy był już w połowie drogi, że stąpa po grubym futrze niedźwiedzia grizzly. Skóra przykrywała podłogę w pokoju dziennym i pomimo, że niedźwiedzia Seth i jego wilki zabiły przed wielu laty to widok tego spreparowanego łba zatrzymał Kade'a. Wrócił i klęknął obok otwartej szczęki zwierzęcia.

- Ach, Chryste. Spraw żebym się mylił - szepnął i ostrożnie wsunął rękę w otoczony ostrymi zębami pysk.

Sięgnął w głąb tak daleko jak mógł i ordynarnie zaklął ponieważ jego palce wyczuły miękką, luźną tkaninę niewielkiego rozmiaru torby ukrytej z tyłu gardła grizzly. Kade wyciągnął małą torbę ściąganą na sznurek, usłyszał metaliczne dzwonięcie kiedy nią potrząsnął. Poluzował sznurki i wysypał zawartość. Kilka złotych pierścieni wpadło w jego dłoń, wraz ze splecioną w warkocz skórzaną bransoletką z dyndającym zębem niedźwiedzia i małą kolekcją kępek obciętych, ludzkich włosów, pochodzących od różnych osób. Skorupa zaschniętej krwi pokrywała niektóre z tych rzeczy.

Nie można było opacznie zrozumieć czym były te przedmioty...

Pamiątki, które Seth najwyraźniej zbierał. Ukryty tajny schowek trofeów zabójcy, odebranych jego ofiarom.

- Ty skurwysynu - wypluł z siebie Kade. - Ty chory, popieprzony sukinsynu.

Gniew i żal kotłowały się w jego żołądku. Nie chciał uwierzyć w to co widział. Chciał znaleźć usprawiedliwienie, chwycić się jakiegokolwiek możliwego wyjaśnienia tyle, że tylko jedno brzęczało wciąż, jak dzwonek alarmowy w jego czaszce.

Jego brat był zabójcą.

Czyżby naprawdę był w stanie dokonać tak ohydneho czynu, jak wymordowanie rodziny Tomsów?

Coś w głębi serca Kade'a nie mogło pogodzić się z masowym morderstwem całej rodziny.

Pomimo lodowatego strachu, który skuł jego wnętrzości, potrzebował więcej odpowiedzi zanim byłby skłonny do uznania Setha za tego rodzaju potwora. Chciał dowodu. Cholera, musiał spojrzeć swojemu bratu prosto w twarz i zażądać od niego całej prawdy.

A gdyby okazało się, że Seth jest winny, wtedy Kade był gotowy zrobić to co musiało zostać zrobione.

Co właściwie powinien był zrobić, gdy po raz pierwszy dowiedział się o braku poszanowania Setha dla ludzkiego życia.

Wytropiłby i zabił swojego przeklętego brata.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*



## ROZDZIAŁ 8

Większa część tłumu odwiedzającego knajpę Pete'a tej nocy zgromadziła się od frontu, przy barze. Zgiełk głośnych rozmów rywalizował z hałasem meczu hokeja nadawanego przez telewizję satelitarną i starą piosenką Eaglesów zawodząca z szafy grającej, która przycupnęła obok wejścia do toalet i przejścia do pokoju na zapleczu. Alex i Jenna siedziały naprzeciwko siebie przy jednym ze stołów pośrodku sali. Skończyły jeść obiad jakiś czas temu i teraz dzieliły się kawałkiem domowej szarlotki Pete'a rozgrzane lokalnym piwem.

Jenna ziewała od czasu do czasu przez ostatnią godzinę i spoglądała ukradkiem na zegarek. Alex zdawała sobie sprawę z tego, że jej przyjaciółka jest zbyt dobrze wychowana, by próbować uwolnić się od niej. Alex samolubnie chciała przedłużyć ich spotkanie. Upierała się przy szarlotce i jeszcze jednym ostatnim piwie, nawet wrzuciła kilka ćwierćdolarówek do szafy grającej by mieć wymówkę, żeby poczekać aż skończy grać jej piosenki zanim wyjdą.

Nic nie pomogło uniknąć powrotu do domu...do jej pustego domu.

Zatęskniła za swoim tatą, teraz mocniej niż kiedykolwiek. Tak długo był jej najdroższym przyjacielem i powiernikiem.

Był jej opoką i pełnym najlepszych intencji opiekunem, gdy świat wokół niej został gwałtownie wywrócony do góry nogami. Był jedynym człowiekiem, który zrozumiałby niewytłumaczalny niepokój jaki teraz w niej wirował. Był jedynym, do którego mogłaby się zwrócić, jedynym, który mógł powiedzieć jej, że wszystko będzie dobrze i prawie potrafił ją przekonywać, żeby mu uwierzyła.

Teraz oprócz psa nie miała już nikogo i była przerażona.

Pokusa by wyrwać się i uciec stąd jak najdalej, po tym co widziała tego straszego dnia w osadzie Tomsów, stała się niemal przytłaczająca. Ale gdzie? Skoro ucieczka z Florydy na Alaskę nie była wystarczająca by ujść potworom, które czaiły się w jej wspomnieniach, to czy znalazłoby się następne takie miejsce gdzie mogłaby mieć nadzieję, że od nich ucieknie?

- Będiesz dłubać tym widelcem przez całą noc, czy zamierzasz zrobić jakiś pożytek z tej szarlotki? - Jenna dostawiła z cichym stuknięciem ostatnią z jej butelek po piwie do ich okazałej kolekcji na prostym drewnianym stole. -Chciałeś deseru ale sprawiasz, że to ja go zjem.

- Przepraszam - mruknęła Alex odkładając widelec. - Przypuszczam, że nie byłam tak głodna jak myślałam.

- Wszystko w porządku, Alex? Jeśli chcesz porozmawiać o tym co się zdarzyło na spotkaniu, albo w osadzie Tomsów...

- Nie. Nie chcę o tym mówić. Co tu można powiedzieć? Cholera stało się, zdarza się, prawda? Coś złego przydarza się dobrym ludziom przez cały czas.

- Tak, to prawda. - Cicho potwierdziła Jenna, mrużąc oczy przed oślepiającym światłem wiszącej nad ich głowami cynowej lampy.

-Słuchaj, byłam dziś po południu na chwilę u Zacha. Dowiedziałam się, że Alaskańska Policja Stanowa w Fairbanks ma w tej chwili ręce pełne roboty, ale starają się wysłać do nas jednostkę w ciągu kilku dni. W międzyczasie odkryli materiał filmowy z miejsca zbrodni na internecie. Jakiś dupek poszedł tam z telefonem komórkowym wyposażonym w kamerę, wkrótce po tym jak odnalazłaś ciała, przesłał wideo na nielegalną stronę internetową, która rzekomo płaci sto baksów za autentyczny krwawy materiał z miejsc zbrodni.

Alex pochyliła się do przodu na swoim krześle, w tym momencie z całą ostrością uświadomiła sobie, że potwierdziło się to co Kade powiedział jej w osadzie Tomsów.

- Wiedzą kto?

Jenna rzuciła wymowne spojrzenie w kierunku rogu pomieszczenia, gdzie grupka tutejszych wyrostków grała w strzałki.

- Skeeter Arnold - powiedziała Alex, nie była zaskoczona, że obibok, wiecznie bezrobotny zawsze z drinkiem w jednej ręce i dymkiem w drugiej, mógł być tak pozbawiony szacunku dla zmarłych, że sprzedałby ich pośmiertne zdjęcia za kilka dolarów. - Co łajdak. I pomyśleć, że on i Teddy Toms nie tak dawno spędzali razem sporo czasu...

Nie była w stanie skończyć tego zdania; to wszystko było dla niej zbyt świeże.

Jenna kiwnęła głową. - Skeeter ma zwyczaj zwabiać do siebie dzieciaki, którymi może manipulować. On jest skończonym pasożytem.

Mówiłam Zachowi w zeszłym roku, albo jeszcze wcześniej, że mam przeczucie, że ten facet handluje prochami i alkoholem wśród rdzennych mieszkańców Alaski. Niestety, gliny muszą mieć tę niezbędną rzecz, zwaną dowodem zanim mogą kogoś aresztować i wnieść oskarżenie. Zach ciągle mi przypomina, że wszystko co mam na Skeetera Arnolda to podejrzenia.

Alex popatrzył na swoją przyjaciółkę, widząc nieustępliwość w oczach Jenny.

- Tęsknisz za tym? Mam na myśli pracę w policji.

- Nie. - Jenna zmarszczyła brwi rozważając odpowiedź, potem twardo potrząsnęła

głową. - Nie mogłabym już tego robić. Nie chcę być odpowiedzialna za sprzątanie po czyjejś tragedii, lub pieprzonym szaleństwie. Poza tym, za każdym wezwaniem do wypadku drogowego zastanawiałbym się komu tym razem złamię serce, kiedy zadzwonię by złożyć raport. Nie mam już wystarczająco mocnego żołądka do pracy w policji.

Alex wyciągnęła rękę, delikatnie i ze zrozumieniem uściśnięła dłoń przyjaciółki.

- Jeśli cokolwiek to znaczy, to myślę, że byłaś doskonałym i bardzo opiekuńczym gliną. To była praca do ciebie i to było widać. Potrzeba więcej takich ludzi takich jak ty, którzy uważają za swoje powołanie opiekę na innymi. Wciąż myślę, że może pewnego dnia do tego wrócisz.

- Nie - odpowiedziała i przez połączenie ich rąk, wewnętrzny dar Alex powiedział jej, że Jenna wierzy w to co mówi.

- Zgubiłam swoje zacięcie do tej pracy, gdy straciłam Mitcha i Libby. Zdajesz sobie sprawę, że w tym tygodniu minie już cztery lata?

- Och, Jen.

Alex bardzo dobrze pamiętała tą listopadową noc, która odebrała życie mężowi Jenny, który również był oficerem policji i ich córeczce. Cała rodzina wracała do domu z obiadu w ulubionej restauracji w Galenie, gdy zlodowaciały śnieg spowodował poślizg ich samochodu i uderzenie w nadjeżdżającą z przeciwnego kierunku ciężarówkę. Osiemnastokółowiec, który w nich uderzył ciągnął...w dół drogi nr. 48 wyładowaną po brzegi pięcioma tonami drewna przyczepę.

Mitch, który prowadził Blazera zginął na miejscu. Libby zmarła w szpitalu po dwóch dobach walki o życie. Jej małe, śmiertelnie poranione ciało po prostu się poddało. Co do Jenny, to leżała w śpiączce przez półtora miesiąca, tylko po to aby uświadomić

sobie po odzyskaniu przytomności tą straszną prawdę, że Mitcha i Libby już nie ma.

- Każdy mówi, że czas leczy rany. Że kiedyś będę mogła cieszyć się radosnymi wspomnieniami z tego co miałam, a nie rozmyślać o tym co straciłam. - Jenna wypuściła wstrzymywany oddech, cofnęła swoją rękę z luźnego uścisku Alex i zaczęła dłubać przy etykietce na pustej butelce po piwie. - To było przed czterema laty, Alex. Czy nie powinnam poczuć już jakiejś ulgi?

- Ulgi - zakpiła Alex. - Nie jestem osobą, którą powinnaś o to pytać. Tata odszedł sześć miesięcy temu, ale ja nie wiem czy kiedykolwiek przestanę mieć nadzieję, że znowu zobaczę go, jak wchodzi przez drzwi. To jeden z powodów dla których myślę, że może...

Jenna wpatrywała się w nią ponieważ nie dokończyła zdania. - Może co?

Alex wzruszyła ramionami. - Zastanawiałam się ostatnio, czy nie byłoby dla mnie lepiej... gdybym sprzedała dom i wyprowadziła się stąd.

- Wyprowadziła się, chcesz opuścić Harmony?

- Myślę o opuszczeniu Alaski, Jen. - I przy odrobinie szczęścia zostawi za sobą całą tą śmierć, która wydawała się podążać za nią gdziekolwiek by nie uciekła. Zanim będzie miała okazję by dogonić ją jeszcze raz. - Chodzi o to, że może potrzebuję zacząć gdzieś moje życie od nowa, to wszystko.

Nie mogła nic wyczytać z wyrazu twarzy Jenny, który wydawał się oscylować gdzieś pomiędzy nieszczęśliwym, a wyrażającym zazdrość.

Zanim jej bardzo elokwentna przyjaciółka mogła rozpocząć kontrofensywną dyskusję i wytoczyć sto powodów, dla których Alex musiała zostać, głośny ryk męskiego

entuzjazmu zaatakował je od strony baru.

- Co tam się stało?- zapytała Alex, nie mogąc dostrzec przyczyny tego zamieszania za jej plecami. -Drużyna dużego Dave'a wygrała, czy co?

- Nie wiem, ale on i jego kumple właśnie popędzili do baru. - Jenna powróciła do niej spojrzeniem i wyszeptała ciche przekleństwo. - Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, Alex a wiesz, że jestem cholernie wybredna, jeśli chodzi o moich przyjaciół. Nie możesz siedząc nad niedojedzonym kawałkiem szarlotki w trakcie trwania meczu hokeja w tawernie Pete'a, mimochodem zrzucić na mnie bomby, że myślisz o wyprowadzaniu się. Od kiedy? Niby dlaczego nie rozmawiałaś ze mną na ten temat? Myślałam, że przyjaciele dzielą się wszystkim.

Nie *wszystkim*, pomyślała Alex. Były rzeczy, którymi nie odważyła podzielić się z nikim. Rzeczy o niej i o tym czego była świadkiem w przeszłości, które przypinały jej etykietkę psychicznie niestabilnej, albo prostą drogą podążającej do obłędu. Nawet Jenna nie wiedziała, że mama Aleksa i młodszy brat zostali zamordowani, nie mówiąc już w jaki sposób.

*Rozszarpani.*

*Zaatakowani przez potwory z najgorszego koszmaru.*

Alex i jej ojciec wysmażyli wiarygodne kłamstwo, kiedy przybyli na Alaskę, by zacząć życie bez drugiej, brakującej połowy ich rodziny. Wszystkim, kto by nie zapytał o matkę Alex i młodszego brata mówili, że zostali zabici przez pijanego kierowcę w wypadku na Florydzie. Umarli natychmiast, bezboleśnie.

Nic nie mogło być dalsze od prawdy.

Alex czuła się winna podtrzymując te kłamstwa, szczególnie przed Jenną, ale pocieszała się, że tylko chroni swoją przyjaciółkę. Nikt nie chciałaby zaznać horroru, którego Alex i jej ojciec byli świadkami, i od którego ledwie uciekli. Nikt nie chciałby nawet pomyśleć, że zło tak przerażające...głodne krwi... i gwałtowne mogłoby w rzeczywistości istnieć na świecie.

Mówiła sobie, że wciąż chroni Jenę, osłaniając swoją przyjaciółkę przed wszelkim złem, w taki sam sposób w jaki ojciec próbował osłaniać ją.

- Właśnie w tym momencie o tym pomyślałam, to wszystko - wymruczała, dopijając ostatni łyk swojego ciepłego piwa.

Ledwie odstawiła pustą butelkę a już kelnerka o platynowo blond włosach postawiła przed nimi dwa świeże.

Jasno różowe pasemko w jej rozjaśnianych, jasnych włosach pasowało do jaskrawego odcienia szminki. Alex zarejestrowała to, kiedy młoda kobieta pochyliła się by postawić oszronione butelki na stole.

Alex potrząsnęła głową. - Oj, zaczekaj sekundę, Annabeth. My już zapłaciłyśmy swój rachunek i nie zamawiałyśmy więcej piwa.

- Wiem - powiedziała, wskazując kciukiem ponad swoim ramieniem w kierunku baru. - Ktoś tam z przodu właśnie postawił wam kolejkę.

Jenna jęknęła. - Jeśli to jest od dużego Dava to ja spasuję.

- Nie od niego - powiedziała Annabeth, uśmiechając się szeroko, cała jej twarz rozjaśniła się. - Nigdy wcześniej nie widziałam tu tego faceta ... wysoki, nastroszone czarne włosy, niesamowite oczy, aż dymi taki jest gorący.

Teraz nastąpiła kolej Alex by jęknąć. Wiedziała, że to musi być Kade, nawet zanim podniosła ze swojego miejsca i strzeliła badawczym spojrzeniem w nieliczną grupę mężczyzn zebranych przy barze. Przewyższał innych, jego jedwabista, ciemna czupryna wystawała ponad tłumem.

- Niewiarygodne - wymamrotała kiedy kelnerka odeszła od ich stołu.

- Znasz go? - Jenna zapytała.

- On jest tym facetem, którego zobaczyłam wczoraj wieczorem z tyłu kościoła. Ma na imię Kade. Spotkałam go dziś jeszcze raz w osadzie Tomsów, gdy rozwoziłam zapasy.

Jenna zmarszczyła brwi. - Co on tam robił, do cholery?

- Nie jestem całkiem pewna. Znalazłem go w chacie Popa Tomsa, wyglądał jakby właśnie podniósł się z łóżka a było już dobrze po południu. I był porządnie uzbrojony, mówimy tu o strzelbie o dużym zasięgu, nożu, krótkiej broni palnej i amunicji wystarczającej na jakąś bardzo dużą akcję. Przypuszczam, że zjawił się tu by pomóc nam w naszych problemach z wilkami.

- Nic dziwnego, że duży Dave wygląda na tak nim oczarowanego - sucho zauważyła Jenna. - Cóż, nie powinnam już pić kolejnego piwa, nawet darmowego. Jestem bardzo zmęczona. Muszę jeszcze wstąpić do Zacha zostawić mu jakieś akta, o które mnie poprosił, naprawdę powinnam zbierać się już do domu.

Alex kiwnęła głową próbując nie myśleć o fakcie, że Kade znowu znajdował się w tym samym pomieszczeniu co ona, ale wytrącające z równowagi dudnienie jej tętna drwiło z jej starań.



Jenna wstała i zdjęła swój płaszcz z haka na ścianie. - A co z tobą? Chcesz żebym podrzuciła cię do domu?

- Nie. - Teraz było już za późno, zatłoczony bar Pete wydawał się być jeszcze ciaśniejszy, kiedy Kade tu był i wciąż gnębiła ją myśl o tym, co czeka na nią w pustym domu.

- Idź i nie martw się o mnie. Skończę tą szarlotkę i może wypiję filiżankę kawy dla otrzeźwienia. Poza tym, wolałabym raczej przespacerować się przez te dwie przecznice, które dzielą mnie domu. Świeże powietrze dobrze mi robi.

- Dobrze, jeśli jesteś pewna.- Kiedy kiwnęła głową, Jenna krótko ją uścisnęła. - Nie będziemy już więcej rozmawiać na temat wyprowadzki, dobra? Nie bez wcześniejszej konsultacji ze mną. Obiecujesz?

Alex uśmiechnęła się, ale był to dla niej ogromny wysiłek. - Masz to u mnie jak w banku.

Przyglądała się, jak jej przyjaciółka brnęła przez tawernę, glina w Jenny nie umiała powstrzymać się od rzucenia ukradkowego oceniającego spojrzenia na nieznajomego, który pojawił się w mieście. Ponad hałasem panującym w tym miejscu, Alex usłyszała, dźwięk starego dzwonka przy drzwiach, kiedy Jenna zatrzęsnęła je za sobą. Alex odkroiła krawędzią widelca kawałek szarlotki, ale zatrzymała dłoń zanim włożyła go do ust. Co ona do cholery robi? Nie była nawet odrobinę głodna i ostatnią rzeczą, której pragnęła była filiżanka kawy Pete'a, która smakowała jak ropa naftowa i nie pozwoliłaby spać jej przez całą noc, jeśli w końcu opanowałyby swoje nerwy i poszła do domu.

Boże, była naprawdę śmieszna. To co powinna teraz zrobić, to pójść do domu, nakarmić Lunę zanim pies rozniesie cały dom w odwecie, za bycie samotnym przez

całą noc, a potem dla odmiany postara się wreszcie wyspać.

Mogła pomyśleć o tym wszystkim jeszcze raz rano, kiedy rozjaśni się jej w głowie. Wszystko stanie się wtedy sensowniejsze. Przynajmniej taką miała nadzieję, ponieważ nie była pewna co musiałyby się zdarzyć, żeby wytrącić ją z równowagi bardziej, niż była wytrącona z niej teraz.

Gdy tylko wstała i narzuciła na ramiona parkę, poczuła że piwa, które wypila szybko znalazły drogę do jej pęcherza. Super. Żeby skorzystać z toalety, która mieściła się na prawo od baru, musiała przedelfilować...obok Kade'a.

Zastanowiła się nad zignorowaniem nadmiernego ciśnienia w swojej instalacji wodnokanalizacyjnej, ale odległość dwóch przecznic do domu z tawerny w lodowatym chłodzie, mogła okazać się torturą. Może nawet katastrofą.

A co jeśli Kade zobaczy, że tam była? Przecież do cholery nie musiała z nim rozmawiać. Nawet nie musiała na niego patrzeć.

Tak, to był genialny plan. Szkoda że rozpadł się w momencie, kiedy odeszła dwa kroki swojego stołu.

Poczuła, jak oczy Kade'a koloru rtęci przecięły tłum i wbiły się w nią jak bliźniacze wiązki laserowego światła.

Jego spojrzenie przeszło ją na wylot docierając do wszystkich zakończeń nerwowych w jej ciele, jak gorący impuls elektryczny. Alex próbowała ignorować efekt jaki na nią wywierał, co stało się trochę łatwiejsze gdy oddaliła się od skrzeczącego głosu dużego Dave'a i jego przechwałek na temat niedawnych sukcesów w polowaniach, podczas gdy Kade uśmiechał się i kiwał głową jakby spotkał się ze swoimi najlepszymi przyjaciółmi.

*Dwadzieścia cztery godziny w mieście i już był traktowany jak stary kumpel. Jakie to wkurzająco mile z jego strony.*

Zdegustowana Alex kontynuowała swój marsz i omijając szafę grającą skierowała się do toalety. Oddychając z cichym westchnieniem ulgi, gdy znalazła pustą kabinę i załatwiła nagłą potrzebę, przewróciła oczami kiedy usłyszała radosny wybuch śmiechu po drugiej stronie zamkniętych drzwi. Kiedy podeszła do umywalki by umyć ręce, przydarzyło jej się spojrzeć do lustra i zobaczyła, jak jej zmęczone, wymizerowane odbicie też na ją spogląda.

- O, mój Boże - szepnęła, pragnąc by poświęciła przynajmniej chwilkę na nałożenie odrobiny jakiegoś tuszu na rzęsy przed wyjściem z domu dziś wieczorem. I może powinna była zatrzymać się wystarczająco długo by przeciągnąć szczotką przez rozwianą przez wiatr, potarganą czuprynę.

Podjęła daremną próbę wygładzenia jakiegoś odstającego blond kosmyka, ale niewiele mogła zrobić. Nic dziwnego, że Kade tak się w nią wpatrywał. Wyglądała jak chodząca Meduza, która nie zaznała porządnego snu przez niemal... tydzień...jeśliby dokładnie się nad tym zastanowić.

Czy wyglądała tak okropnie, kiedy spotkała go wcześniej tego dnia? Miała nadzieję nie. Miała nadzieję, że nie pomyślał...

- Chyba się nie poryczysz. Czy nie powinnaś wsadzić w szczurzą dupę tego co on o tobie myśli, hę? - powiedziała do beznadziejnej twarzy w lustrze. - Ten facet to ostatnia osoba, na której potrzebujesz zrobić wrażenie.

Alex kiwnęła głową przyjmując własne rady, jednocześnie zastanawiając się czy wszystko co zdarzyło się ostatnio nie zepchnęło ją poza jakąś niewidoczną linię, za

którą dopuszczalne było prowadzenie rozmowy z własnym odbiciem. Było wystarczająco nieciekawie, kiedy rozmawiała z Luną jakby wilczarz mógł zrozumieć każde jej słowo; ale to... to już chyba było odrobinę za wiele.

Robiąc głęboki wdech, Alex założyła swoje niesforne włosy za uszy, po czym otworzyła drzwi łazienki i wyszła.

- Wszystko w porządku?

*O, Boże, Kade.*

Oparł się o krawędź szafy grającej, która zdołała w końcu wydusić z siebie piosenkę, wybraną przez nią niemal godzinę temu. Uśmiechał się do niej, rozbawienie unosiło kąciki jego szerokich ust i skrzyło się w jasnym błysku jego oczu. Być może usłyszał, jak gromiła siebie, ponad ironią Sheryl Crow śpiewającej o swojej ulubionej pomyłce?

- Widzę, że właśnie zdobyłeś nowych przyjaciół w Harmony.

Burknął coś i rzucił okiem na grupkę mężczyzn, którzy wciąż zmniejszali poziom piwa w swoich butelkach, a potem znowu skierował całą swoją uwagę na nią. - Duży Dave i inni zamierzają tropić stado wilków, które wypatrzyli ostatnio w okolicy. Poprosili mnie żebym do nich dołączył.

Alex zakpiła. - Gratulacje. Jestem pewna, że wszyscy będziecie świetnie się bawić.

Kiedy przeszła szybko obok niego, powiedział. - Usłyszałem dziś wieczorem coś na temat podejrzanej śmierci w buszu zeszłej zimy. Zginął tubylec, żyjący samotnie w swojej chacie jakieś szesnaście kilometrów na północny zachód od Harmony. Duży Dave wydaje się sądzić, że za tą śmierć też odpowiedzialne były wilki.

Alex odwróciła się z powrotem do niego, potrząsając głową. - Rozmawiamy o Henrym Tulaku? Był odrobinę szalonym pijakiem. On najprawdopodobniej zrobił coś głupiego i umarł z powodu wyziębienia organizmu.

Kade wzruszył swoim muskularnym ramieniem. - Duży Dave i inni powiedzieli, że nic nie mogło zostać sprawdzone ponieważ ciało Tulaka nie zostało odnalezione aż do wiosennej odwilży. Nie zostało z niego do tego czasu nic oprócz kilku kości.

- Jeśli żyłeś w wnętrzu interioru wystarczająco długo...jak twierdzisz...to powinieneś wiedzieć, że nic nie przetrwa w buszu zbyt długo. Jeśli nie pochłoną cię żywy, to zajmą się tobą padlinożercy. To nie oznacza, że wilki zabiły tego człowieka.

- Może nie - powiedział Kade. - Poza pogłoskami, że gdy ostatni raz widziano Tulaka żywego, mówił o wilczym stadzie krążącym w okolicy koło jego chaty. Powiedział, że czuł się jakby go oceniały, czekając na szansę by zaatakować.

Frustracja Alex pogłębiła się kiedy słuchała tych bzdurnych plotek szczególnie z ust Kade'a, o którym myślała, że jest bardziej bystry niż duży Dave Grant i jego banda zakutych pał. - Duży Dave powie wszystko, aby rozdrażnić ludzi. Taka jest jego natura. Gdybym była tobą nie przykładała bym zbyt dużej wartości do tego, co on mówi.

- Mam tu zbierać informacje, Alex. W obecnej chwili duży Dave wydaje się być najlepiej poinformowany. Wszystko co mogę wydobyć od ludzi w tym mieście to wykrętne odpowiedzi i półprawdy, które nie mają dla mnie żadnej wartości.

Dobra, teraz była już porządnie urażona. Jej wewnętrzny barometr dochodził do górnej granicy frustracji i gniewu.

- Po co tak naprawdę tu jesteś? Mówisz o wykrętach i półprawdach! Popatrz na siebie. Pojawiasz się tu, nikt cię nie zna, nikt nawet nie wie skąd przybyłeś...

- Mówiłem ci, że na północ od Fairbanks. Z Bostonu, jeśli od tej chwili mamy być ze sobą do końca szczerzy.

Więc w rzeczywistości nie był z Alaski, właśnie przyleciał z zewnątrz. Nie mogła powiedzieć, żeby była tym zaskoczona.

Niby całkiem mimowolnie, oparła swoją dłoń na jego nagim przedramieniu, po czym pochyliła się ku niemu bliżej, jakby była gliną przesłuchującą świadka niezbyt chętnego do współpracy. - Jak dostałeś się do Harmony, skoro wszyscy zostali uziemieni z powodu złej pogody, która utrzymywała się przez kilka minionych dni? I jeśli o to chodzi, to jak znalazłeś się w osadzie Tomsów po tym jak opuściłeś Harmony wczoraj wieczorem?

- Pieszko. Na raketach śnieżnych, oczywiście.

- Przeszedłeś ponad czterdzieści mil w środku nocy. - Alex roześmiała się, ale bez humoru.

Nasłuchiwała głosu swojego instynktu, ponieważ ciągle trzymała swoją rękę opartą na jego ramieniu, czekając by jej zmysły powiedziały jej czy był godny zaufania. Nic nie wyczuła. Był gładki jak szkło, niedający się odczytać. Jednak to nie zmieniało wartości chłamu, którym chciał ją nakarmić. - To bzdura. Stoisz tu i oskarżasz mnie o kłamstwa, podczas gdy ty sam nie powiedziałeś mi niczego o sobie poza tym, że masz na imię Kade i jesteś łowcą nagród spodziewającym się zarobić na wystrzeleniu niewinnego stada wilków.

On tylko potrząsnął głową. - Nigdy nie mówiłem, że przyjechałem tu żeby polować

na wilki, dla zysku albo z innego powodu. To ty tak założyłaś. I jesteś w błędzie.

- Dobrze, zapomnijmy o tym. Co tu robisz, niby dlaczego przybyłeś obładowany tą piekielną ilością broni? Czego dokładnie chcesz, Kade nie polujący na wilki myśliwczycze urodzony na północ od Fairbanks i przybyły tu z Bostonu?

- Mówiłem ci już, gdy rozmawialiśmy wcześniej. Chcę odpowiedzi. Muszę znać prawdę, całą prawdę o tym co przydarzyło się twoim przyjaciółom. Myślę, że możesz mi pomóc, Alex. Myślę, że możesz być jedyną osobą, która może to zrobić.

Spojrzał w dół na jej dłoń wciąż opierającą się na jego ramieniu. Alex cofnęła ją gwałtownie, jego niski głos wibrujący w niej i jego słowa sprawiły, że poczuła, iż być może mogłaby mu zaufać bez względu na to czy jej instynkty mogły to potwierdzić czy nie.

Nie chciała żywić go żadnych ciepłych uczuć, cholera. Nie chciała zaufać niczemu co mówił, kiedy jej serce przyspieszało gwałtownie i wszystko w niej krzychało by uciekać. Uciec, zanim popełni błąd i pozwoli temu człowiekowi by zajrzał do jej prywatnego piekła, podczas kiedy ona nic o nim nie wiedziała.

- Co ty właściwie kombinujesz? - zapytała miękko, pragnąc mieć dość siły by po prostu odejść i zostawić go tu gdzie stoi, zamiast ulec ciekawości, która sprawiała, że chciała dowiedzieć się czegoś więcej. -W jaką grę ze mną pogrywasz?

- Nie wiem co masz na myśli - powiedział, pomimo intensywnego spojrzenia, które mówiło, że niewiele umykało jego bystremu intelektowi. - Myślisz, że gram w jakąś grę?

Alex spojrzała na niego, zmuszając się do próby wczytania z jego oczu wszystkich tych rzeczy, o których jej nie powiedział. - Mówisz mi, że nie polujesz na wilki, ale

pozwalasz tak sądzić dużemu Davowi i innym ludziom.

Mówisz mi, że potrzebujesz ode mnie informacji, mimo to nie dajesz niczego w zamian. Jesteś jednym z tych dobrych czy złych chłopców? No, którym z nich jesteś, Kade?

Coś przemknęło przez jego nieprzeniknione oblicze. - Patrzysz na świat dzieląc wszystko dobre albo złe, czarne albo białe? Czy każdy musi być albo dobry, albo zły w twoim mniemaniu?

- Tak właśnie myślę. - Tak naprawdę to nie rozważała tego w tych kategoriach, ale musiała przyznać, że wygodnie było stosować te jasne zasady. Prawo było dobrem a występki były złem. Z jej doświadczeń wynikało, że była bardzo wyraźna linia pomiędzy dobrem i złem.

A Kade wciąż nie odpowiedział na jej pytanie.

Ku jej zdziwieniu, wyciągnął rękę i powiodł opuszkami palców przez jej policzek, gdzie jakiś kosmyk splątanych włosów opadł jej na twarz. Wiedziała, że powinna wzdragać się przed tym nieproszonym dotknięciem, ale czułość jego pieszczoty...nawet tak ulotnej...sprawiła, że poczuła się zbyt dobrze, by sobie jej odmówić. - Możesz być ze mną szczerą, Alex. Możesz mi zaufać, że cokolwiek mi powiesz, nie zostanie użyte przeciwko tobie.

Boże dopomóż jej, ale miała ochotę wypaplać wszystko tu i teraz.

Nie знаła tego człowieka zbyt długo, a jednak gdy patrzyła w jego oczy i ciągle czuła ślad ciepła jego dotyku na swojej skórze, pragnęła sądzić, że naprawdę może mu zaufać. W jakimś należąca do małej przerażonej dziewczynki zakątku jej serca, miała nadzieję, że on mógłby pomóc jej pozbyć się demonów, które dręczyły ją niemal przez całe życie.



Poczuła w niewytłumaczalny sposób, że jeśli powiedziała mu o bestiach, które zabiły jej mamę i jej młodszego brata...takich samych bestiach, jakie, co do tego miała niezbitą pewność zamordowały rodzinę Tomsów, to Kade zrozumiałoby. Właśnie on, ze wszystkich ludzi mógłby być jej najsilniejszym sojusznikiem.

- Możesz mi powiedzieć - wymruczał swoim niskim łagodnie nalegającym głosem.

- Powiedz mi o śladzie na śniegu. Wiesz co zrobiło ten ślad, prawda? Powiedz mi, Alex. Chcę ci pomóc, ale potrzebuję, żebyś ty pomogła mi pierwsza.

- Ja... - Alex przełknęła ślinę, stwierdzając, że zdobycie się na odwagę wymagało od niej większego wysiłku niż się spodziewała. - To co widziałam... trudno jest wyrazić słowami...

- Wiem. Ale wszystko będzie dobrze, obiecuję. Jesteś ze mną bezpieczna.

Nerwowo zaczerpnęła oddechu i poczuła nagły zapach gryzącego dymu i smrodu brudnej odzieży napływający z bliskiej odległości. Ledwie jej zmysły zarejestrowały ten stęchły zapach, zobaczyła Skeetera Arnolda i paru z jego starych kumpli powracających z baru do pokoju gier. Z telefonem komórkowym, zdobionym motywem czaszek i skrzyżowanych piszczeli w jednej ręce, piwem w drugim, Skeeter uniósł swoją butelkę w toaście w kierunku Kade, kiedy go mijał. - Dzięki za kolejkę stary. To była słuszna decyzja, człowieku.

Kade ledwie zaszczycił Skeetera spojrzeniem, ale Alex nie mogła ukryć swojej odrazy. I ucieszyła się z tego powodu, ponieważ wstręt, który poczuła dla Skeetera Arnolda wyrwał ją z chwilowego oblędu, który sprawiał, że pomyślała, iż mogła zaufać nieznajomemu, który chciał użyć jej jako narzędzia do własnych celów.

- Przypuszczam, że nie bardzo lubisz tego faceta - powiedział Kade, kiedy Alex

zadrżała z odrazy.

Burknęła. - Wiesz, to wideo, o którym mi wspomniałeś, materiał filmowy o rodzinie Tomsów, który został wysłany na Internet? Więc to jest ten gad, który to zrobił.

Oczy Kade zwięzły się kiedy w poprzek tawerny spojrzął na Skeetera. Jego spojrzenie było więcej niż intensywne...było zabójcze. I kiedy Alex spojrzała na niego zauważyła, że wzór tatuaży na jego przedramionach, widocznych poniżej podwiniętych rękawów jego koszuli, nie był już w kolorze henny jak zapamiętała, ale w ponurym odcieniu mrocznej, głębokiej granatowej czerni.

Taaa, to było naprawdę bardzo dziwne.

Może po prostu wypła jedno piwo za dużo jeśli widziała, że tatuaże zmieniają kolory. Albo może po prostu źle zapamiętała. Była tak oszołomiona jego niespodziewanym widokiem w chacie Popa, nie wspominając o fakcie, że jego niesamowite ciało było do połowy nagie, więc było to całkowicie możliwe, że nie zapamiętała dobrze koloru atramentu. Poza tym nigdy w życiu nie widziała tak wspaniałego dzieła sztuki zdobiącego ciało. Jego wizerunek stojącego tam i zapinającego dzinsy jakby właśnie wyrwała go z łóżka, wypalił się na zawsze w jej pamięci.

Po długiej chwili przepalania Skeetera Arnolda swoimi oczami, Kade w końcu zwrócił swój wzrok na Alex. - Zajmę się nim później. To co miałaś mi powiedzieć jest teraz ważniejsze.

Alex zrobiła krok do tyłu, wyczuwając niebezpieczeństwo w tym człowieku, chociaż rozmawiał z nią w takim samym łagodnym tonem jak przedtem. Ale coś się zmieniło. Powstała jakaś atmosfera groźby wisząca w powietrzu wokół niego, która ją od niego odepchnęła.

I przypomniała sobie, że nie odpowiedział jej, gdy zapytała go czy jest dobry czy zły. -Myślę, że będzie lepiej jeśli już sobie pójdę - wymruczała, wycofując się o następny krok przed zrobieniem szybkiego zwrotu w kierunku drzwi.

- Alex - usłyszała, jak za nią zawołał.

Ale kontynuowała swój szybki odwrót, przedzierając się przez grupę ludzi oblegających bar. Rozpaczliwie pragnęła łyka zimnego, orzeźwiającego powietrza i uwolnienia się... od dręczącej reakcji swojego ciała na bliskość Kade.

TŁUMACZENIE I BETA wykidajlo

## ROZDZIAŁ 9

Kade wydał z siebie cichy pomruk przyglądając się, jak Alex przecina tawernę i rozpycha się pomiędzy ludźmi, którzy zagradzali jej drogę ucieczki do wyjścia. Naciskał na nią trochę zbyt mocno. Taktyka, którą zastosował zawiodła, ponieważ spędził z nią zbyt mało czasu by lepiej poznać jej reakcje. Alexandra Maguire, tylko mocniej zapierała się piętami, kiedy ktoś próbował narzucić jej swoją wolę.

A potem, na dodatek, jeszcze wszystko pogorszył wpadając na kiepski pomysł, żeby ją dotknąć.

Nie był w stanie się oprzeć i jakaś jego część mówiła mu, że w tamtym momencie jego dotyk wydawał się być mile widziany. Aż do chwili, kiedy ten tłusty obibok o wypalonym dragami spojrzeniu i wąskim haczykowatym nosie, przechodząc obok zakłócił ich spokój. Kade czuł nieodparte pragnienie, by spotkać się z facetem sam na sam, nie wspominając już nawet o fakcie, że ten miłośnik ziela był również odpowiedzialny za przesłanie materiałów wideo z ataku wampira do sieci.

A co do Alex, Kade zauważył strach w jej oczach, kiedy usiłował wydobyć od niej odpowiedź. Była tak przerażona, że nie mogła wykrztusić słowa ale miał pewność, że był już bliski namówienia jej, by się całkowicie otworzyła i wyznała mu co dokładnie wiedziała. A zimne jak lód uczucie w jego żołądku mówiło mu, że jej wiedza sięga głębiej, niż tylko do faktów związanych z niedawnym atakiem i zabójstwem tej rodziny w buszu.

Czy było możliwe, żeby miała świadomość istnienia Rasy?

Widziała już wcześniej kogoś z ich rodzaju?

Jezu Chryste, a co jeśli znalazła coś więcej przy osadzie Tomsów, niż tylko ten niewytłumaczalny ślad?

A co, jeśli jest w posiadaniu informacji, które mogą wmieszać Setha w to zabójstwo, lub go z niego oczyścić, jeśli istniałby choć cień takiej nadziei, to Kade musiał to wiedzieć. Musiał to wiedzieć natychmiast.

A gdyby faktycznie miała jakiegokolwiek pojęcie o Rasie, to Kade doszedł do wniosku, że do cholery łatwiej mu będzie wyczyścić jej wspomnienia na słabo oświetlonym parkingu niż pośrodku baru w zatłoczonej restauracji.

Podążył za nią na zewnątrz w pokryty śniegiem mrok. Była już w połowie drogi prowadzącej w kierunku tundry, szybkim krokiem mijając kilka furgonetek i pół tuzina śnieżnych sań zaparkowanych koło tawerny Pete'a. Nawet nie zwolniła kroku na dźwięk dzwonka w drzwiach, który zabrzmiał za Kade'm, kiedy zeskokczył z zadaszonej werandy i przykucając opadł na śnieg... tuż przy niej.

- Czy zawsze uciekasz, kiedy jesteś wystraszona?

To ją zatrzymało. Podniosła wzrok z dziwnym wyrazem twarzy, jakby jego komentarz uderzył w jakieś czułe miejsce. Ale potem zamrugła i to wrażenie zniknęło, zastąpione przez uparte spojrzenie jej zmrużonych oczu rzucone mu spod kaptura parki. - Czy nigdy się nie poddajesz nawet, gdy wiesz, że nie wygrasz?

- Nigdy - odpowiedział bez chwili wahania.

Wymamrotała szczególnie soczyste przekleństwo i ruszyła dalej w stronę ulicy.

Kade dogonił ją w kilku długich krokach.

- Zamierzałeś powiedzieć mi coś w tawernie, Alex. Coś tak ważnego, że naprawdę powinienem to wiedzieć. Co to było?

- Boże! - Odwróciła się twarzą do niego, gniewnie mrużąc swoje brązowe oczy łani.

- Wiesz, że jesteś naprawdę niemożliwy?

- A ty piękna.

Nie wiedział dlaczego to powiedział, poza tym zbyt trudno było mu zachować jasność myśli, kiedy stała tu przed nim z dzikim spojrzeniem, policzkami zaróżowionymi od pocałunku arktycznego chłodu a niepokromione fale blond włosów otaczały jej twarz ocienioną futrzaną kryzą kaptura parki.

Gdyby Brock, albo którykolwiek z innych wojowników w Boston usłyszał go przed chwilą, przypuszczałby, że był w trakcie prowadzenia uwodzicielskiej gry z tą kobietą, by zasypując ją pochlebstwami wydostać od niej to czego potrzebował. Kade sam chciałby myśleć, że to był jedyny powód, dla którego wyskoczył z tym niezdarnym komplementem. Ale kiedy patrzył na Alexandrę Maguire, na jej piękno

podkreślone przez słabe światło księżyca nad ich głowami i różnokolorowy blask barowego neonu, oświetlającego witrynę za jego plecami, Kade zdał sobie sprawę, że to nie jest żadna gra. Coś go w niej przyciągało...dziko pociągało...i chciał by zrozumiała, że nie jest jej wrogiem.

W każdym razie, nie do końca.

Jej oburzenie ostygło do czegoś na kształt zmieszania i cofnęła się od niego krok do tyłu. - Naprawdę muszę już iść.

Kade podniósł rękę, ale ograniczył się do krótkiego dotknięcia jej pleców. - Alex, jakkolwiek ukrywasz tajemnicę, możesz mi o niej powiedzieć. Pozwól mi dzielić ze sobą ten ciężar. Pozwól mi chronić cię przed wszystkim, czego tak bardzo się obawiasz.

Potrząsnęła głową i zmarszczyła swoje jasnobrażowe brwi. - Nie potrzebuję cię. Nawet cię nie znam. A gdybym czuła potrzebę podzielenia się z kimś swoimi problemami, to mam przyjaciół i mogę z nimi o tym porozmawiać.

- Ale nie powiedziałaś nic żadnemu z nich, nieprawdaż. - To nie było pytanie i wiedziała o tym równie dobrze jak on.

- Nie ma innej osoby w twoim samotnym życiu, która wiedziałaby co trzymasz ukryte głęboko w sobie. Powiedz mi, że jestem w błędzie.

- Zamknij się - warknęła, jej oddech utworzył obłoczek pary w zimnym powietrzu a głos załamał się lekko. - Po prostu... się zamknij i zostaw mnie w spokoju. Nic o mnie nie wiesz.

- Nikt tak naprawdę cię nie zna, czyż nie tak, Alex?

Była bardzo cicha i spokojna, Kade pomyślał, że z całą pewnością przekroczył jeszcze jedną granicę, która oddaliła go od niej. Ale nie uciekła w popłochu, pozostawiając go wpatzonego w jej ślady. Nie przeklęła go, ani nie uderzyła, lub nie zawołała kogoś z tawerny Pete'a, by zrobił to za nią. Stała, patrząc do góry w jego oczy w ciszy, wyglądając na zagubioną i załamana.

Jego najwyższej wagi obowiązek wojownika, by zlikwidować potencjalne zagrożenie dla Zakonu, zaczął kolidować z nagłym pragnieniem ofiarowania pocieszenia, opieki i ochrony kobiecie, która uparcie utrzymywała, że wcale ich nie potrzebuje.

Kade podszedł do niej bliżej, a następnie dotknął ją jeszcze raz. To było tylko delikatne muśnięcie samymi koniuszkami palców jednego złotego kosmyka jej włosów, który powiewał na mroźnej bryzie. Nie poruszyła się. Jej oddech przestał wydobywać się spomiędzy rozchylonych warg, była tak blisko, że Kade mógł usłyszeć strumień krwi biegnący przez jej żyły, kiedy jej tętno przyspieszyło rytm.

- Zapytałaś mnie w barze... czy jestem bohaterem pozytywnym, czy czarnym charakterem - przypomniał jej. Jego niski głos o lekko chrapliwym brzmieniu, wywołał w jej ciele uczucie gorąca, które zmieszało się z jego ciepłem, ponieważ pomalutku przysunął się do niej bliżej. Pokręcił powoli głową. - Nie jestem w stanie jasno odpowiedzieć ci na to pytanie, Alex. Może jestem nimi oboma. Kiedy patrzę na świat, wszystko w nim jest tylko różnymi odcieniami szarości.

- Nie... Nie mogę żyć w ten sposób - powiedziała, w tonie jej głosu brzmiała szczerść. - To mogłoby wszystko zbyt skomplikować, zbyt trudno byłoby rozróżnić co jest prawdą, a co nie. Zbyt trudno byłoby ocenić co jest rzeczywiste.

- Ja jestem rzeczywisty - powiedział Kade i wytrzymując jej spojrzenie powiódł palcami wzdłuż zarysu jej szczęki. - I czuję, jak bardzo ty jesteś dla mnie realna...aż

za bardzo.

Przywitała jego dotyk delikatnym westchnieniem, które rozchyliło jej wargi, Kade przycisnął do nich swoje usta w impulsywnym...elektryzującym...pocałunku.

Przytrzymał jej twarz delikatnie w swojej dłoni, kiedy wpijał wargi w uległe, miękkie, wilgotne ciepło jej ust. Pocałunek Alex był cudownie słodki...tak cholernie dobrze smakował. Jej napierające ciało, wysłało w głąb niego uczucie przepływających fal ognia, rozpalając każde zakończenie nerwowe pieczęcią jej szczupłych, lecz kobiecych kształtów i ciepłego, pachnącego wiatrem i cedrem zapachu jej ciała.

Nie myślał teraz o wyciągnięciu z niej informacji, lub o znalezieniu ustronnego miejsca by wyczyścić jej pamięć, gdy uzyska od niej to co chciał. Uczucie, z którym zmagał się w tej chwili nie miało nic wspólnego z proponowaniem jej opieki, albo ochrony.

Wszystko, co teraz odczuwał to pragnienie tej kobiety, to pożądanie było zadziwiająco intensywne.

I głód, który stawał się tym bardziej zapiekły im dłużej Alex pozostawała w jego ramionach.

Tym zwykłym, niespodziewanym pocałunkiem, utopiła go w zalewającej fali żądzy i głodzie krwi. Nie pożywał się odkąd przybył na Alaskę, niedbałe niedopatrzenie, które teraz zatopiło w nim ostre szpony, domagając się zaspokojenia tak samo rozpaczliwie jak inna jego część gorąca i pulsująca w rytmie serca pomiędzy nogami.

Gdzieś w zamroczonej mgłą głodu świadomości, Kade usłyszał, hałas pojazdu



zbliżającego się do parkingu. Chciał zignorować niski warkot silnika, ale męski głos krzyknął z cienia.

- Alex? Wszystko w porządku?

- Cholera - wysyczała, wyswobadzając się z jego ramion. -To był błąd.

Kade nic nie powiedział, kiedy cofnęła się o kilka następnych kroków, ale wypowiedzenie teraz nawet paru słów byłoby trochę trudne ze względu na fakt, że kły wypełniły jego usta. Nie chciała na niego spojrzeć, co było Kade'mu na rękę, ponieważ jego tęczęwki zmieniły kolor z jasno szarego jaki zazwyczaj miały w płonący bursztynowym blaskiem, który zdradzał jego pochodzenie jako jednego z Rasy i mógł zamienić nieprzemyślany impulsywny pocałunek w olbrzymich rozmiarów katastrofę.

- Nigdy nie powinnam była ci na to pozwolić - szepnęła, robiąc unik i przemykając obok niego.

Kade rzucił ostrożne spojrzenie ponad swoim ramieniem na stojącego na jałowym biegu Blazera w barwach Alaskańskiej Policji Stanowej, obserwując podchodzącą do samochodu Alex.

- Hej, Zach. Co się stało? Myślałam, że Jenna jest u ciebie w domu.

- Właśnie wyszła. Powiedziała, że jesteś u Pete'a, więc pomyślałem, że zajrzę do niego i napijemy się piwa. - Zimny wiatr niósł głos Tuckera.- Co do cholery tutaj robisz? Byłaś z kimś?

- Nie, nie z nikim nie byłam - odpowiedziała. Kade bardziej poczuł, niż zobaczył, szybkie spojrzenie do tyłu, które Alex rzuciła do cienia gdzie stał. - Właśnie

wychodziłam. Podwieziesz mnie do domu?

- Pewnie, wsiadaj, -powiedział Zach Tucker, więc Alex otworzyła drzwi i wspięła się do środka.

Kade zacisnął zęby, próbując zdławić swoją żądzę, która nadal buzowała w jego ciele, kiedy patrzył jak dziewczyna zatrzaskuje drzwi ciężarówki i odjeżdża z ludzkim mężczyzną. Wykrył ślad flirtu w niedbałym tonie policjanta i musiał domyślić się, że Zach Tucker nie był jedynym mężczyzną, który wykorzystywał każdy pretekst, by wkraść się w łaski seksownej Alexandry Maguire. Kade walczył z bardzo silnym impulsem by ją ścigać, nieważne czy uciekałaby czy nie.

Jeśli jednak potrzebował czegoś, aby odrywać się od tego pomysłu, to dostał to na tacy, kiedy drzwi tawerny otworzyły się z hałasem i Skeeter Arnold wytoczył się na zewnątrz razem ze swoimi trzema kumplami.

Kade obserwował grupkę około dwudziestoletnich chłopaków i uśmiechnął się z satysfakcją, kiedy Skeeter został sam, podczas gdy jego przyjaciele wsiedli do zdezelowanego Forda 150. Gdy Skeeter zaczął iść tylnym podjazdem, Kade wysunął się z cienia i podążył za nim, by rzec mu słówko albo dwa o niebezpieczeństwie związanym z wkurzaniem kilku wampirów.

Ale zanim Kade zdążył podejść dwa kroki do tego dupka, na parkingu zapaliły się reflektory i czarny Hummer ruszył za Skeeterem Arnoldem. Ten pojazd błyszczał jak gwiazda pośród gruchotów zaparkowanych przy tawernie Pete'a, Kade postawiłoby na to swoje lewe jajo, że ktokolwiek siedział za kółkiem na pewno nie pochodził stąd. Gdy samochód zwolnił z rozmysłem, aby dotrzymać tempa Skeeterowi, który zatrzymał się, by wsunąć głowę do wnętrza pojazdu przez otwarte okno od strony pasażera, włoski na karku Kade'a zjeżyły się z podejrzliwości.

Co do cholery mógł mieć wspólnego ktoś z upodobaniem do stylu Hummera, z kimś tak przegranym jak Skeeter Arnold? Coś zostało powiedziane miłośnikowi marychy ledwo słyszalnym szeptem, zachichotał i z zapalem pokiwał głową.

- Tak, faktycznie. Za godziwą cenę mogę być zainteresowany na tyle, by posłuchać czegoś więcej na ten temat - powiedział, otworzył drzwi i wskoczył do środka.

- Co ty do kurwy nędzy wyrabiasz? - Wymamrotał Kade, kiedy pojazd odjechał szybko, wzbijając fontanny śniegu za swoim śladem. Odnosił wrażenie, że jakakolwiek transakcja mogła mieć miejsce pomiędzy Skeeterem Arnoldem a jego nowym współnikiem, to mogła okazać się znacznie droższa niż cena jaką zwykle płacił ten drugorzędny diler.

\*\*\*

Wolna, żarliwie ckliwa i sentymentalna, stara piosenka contry dobiegała z deski rozdzielczej Blazera Zacha, w momencie, gdy Alex rzuciła okiem we wsteczne lustro, patrząc jak parking przy tawernie Pete'a znika w ciemnościach.

- Dzięki za powózkę, Zach.

- Żaden problem. Przynajmniej, uciekłem od jajek i gorących kiełbasek. Śniadanie mistrzów, wiesz. I stanu wolnego trzydziestopięcioletnich gliniarzy nie zawierające żadnych wartości odżywczych.

Alex uśmiechnęła się do niego grzecznie, gdy minęli drugą z krótkich przecznic dzielącą ich od jej domu. Poczula ulgę w każdej części swojego ciała, że udało jej się uniknąć głupstwa jakie mogłaby popełnić z Kade'm, faktem było, że z radością przywitała ratunek. Bóg wiedział, że go potrzebowała zanim zaczęła robić z nim coś więcej, tam, na otwartej przestrzeni wśród furgonetek i śnieżnych sani.

O czy myślała, pozwalając zupełnie obcemu człowiekowi potraktować się w ten sposób? Nie była typem pozwalającym facetowi omamić się pustymi komplementami, lub zręcznymi dłońmi...będąc młodą niezamężną kobietą w alaskańskim interiorze знаła mnóstwo mężczyzn, którzy tego próbowali.

Aż do dzisiejszego wieczoru z Kade'm nie miała ochoty na jakikolwiek rodzaj gierki, ani podchodów, tak gładko wydawała się przychodzić mu sztuka uwodzenia. I pomimo, że nigdy wcześniej do wczoraj nie widziała jego twarzy, to musiała przyznać...przynajmniej sama przed sobą ...że nie wydawał się jej obcy.

Kade zdawał się ją znać... rozumieć ją...na poziomie, który ją zadziwił.

Wydawał się zdolny by zajrzeć w głąb jej serca, do ciemnych miejsc, które sama bała się odwiedzać i to przerażało ją w nim najbardziej.

Ta wytrącająca z równowagi świadomości spowodowała, że w takiej desperacji uciekła od niego dzisiejszej nocy.

-Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej - powiedział Zach, wybijając ją z zadumy, ponieważ wtoczyli się na parking za jej drewnianym domem. - Jenna prawdopodobnie powiedziała ci już o tym, że dostałem potwierdzenie, że jednostka AST z Fairbanks powinna być tu najpóźniej pod koniec tego tygodnia. - Kiedy Alex potwierdziła kiwnięciem głowy, uniósł swoje prawe ramię i przysuwając się do niej oparł je na oparciu siedzenia za jej plecami. - Wiem, że to nie może być dla ciebie łatwe. Cholera, to nie jest łatwe również dla mnie, ani dla nikogo innego. Znałem Wilburna Tomsa i jego rodzinę od wielu lat. Nie wiem jak coś tak okropnego mogło się im przytrafić. Ale prawda wyjdzie na jaw, Alex. Wcześniej czy później.

Półowa twarzy Zacha rozświetlona przez jasne światło deski rozdzielczej, wyglądała na zamartwioną i czujną. A po jej wyskoku na zgromadzeniu mieszkańców miasta nie

mogła być zaskoczona, jeśli jego instynkt gliny powiedział mu, że coś ukrywa.

- Jeśli przypomnisz sobie cokolwiek więcej na temat miejsca zbrodni, Alex, to proszę żebyś mi o tym powiedziała, zgoda?

Cokolwiek by to nie było. Chciałbym wiedzieć, że jesteśmy po tej samej stronie zanim przybędzie jednostka z Fairbanks i zaczniesz się tu szarogęścić.

- Pewnie - wymruczała. - Tak, Zach. Jeśli tylko przypomnę sobie jeszcze o czymś, to zapewniam cię, że ci o tym powiem.

W momencie gdy wypowiadała te słowa wiedziała, że nie będzie już mówić o śladzie na śniegu, ani o wyczuwanym głęboko w kościach strachu, który w sobie nosiła, że coś strasznego grasowało w lodowym pustkowiu niedaleko od miejsca, w którym się teraz znajdowali. Coś, co jak się obawiała, mogło być dużo gorsze od jakiegokolwiek rodzaju niebezpieczeństwa pochodzącego od człowieka albo zwierzęcia. To było potworne i nie zostałyby zatrzymane przez Zacha Tuckera, ani oddział policji stanowej i dlatego Alex zamierzała spróbować całkiem o tym zapomnieć.

Zamierzała spróbować zapomnieć również o wszystkim, co zdarzyło się dawno temu na Florydzie.

Najlepiej będzie jeśli pozwoli temu wszystkiemu odejść i ukryć się głęboko.

Uciec.

- Śpij dobrze - powiedział Zach, kiedy wysiadła z Blazera i zatrzasnęła drzwi od strony pasażera. - Zawsze możesz do mnie zadzwonić, słyszysz?

Kiwnęła głową. - Dzięki, Zach. I jeszcze raz dziękuję za podwóz.

Rzucił jej uśmiech, zanim wrzucił bieg i jego samochód ruszył z miejsca. Kiedy Alex podeszła do drzwi frontowych starego domu, który dzieliła ze swoim ojcem, odkąd była małą, przerażoną dziewczynką wyrwaną z jej świata...i jej rzeczywistości ... potrzeba ucieczki przed tym wszystkim jeszcze się pogłębiła. Byłoby prościej, zostawiając za sobą wszystkie wspomnienia, zacząć wszystko od początku gdzieś w nowym, wolnym od strachu miejscu ale obawiała się, że demony, które podążały za nią krok w krok, powrócą jeszcze mroczniejsze niż teraz, okropniejsze niż kiedykolwiek przedtem.

Nie mogła stanąć jeszcze raz twarzą w twarz z takim horrorem.

Nie mogła pozwolić sobie również na fałszywe przekonanie, że ktokolwiek...nawet mężczyzna taki jak Kade... byłby w stanie stawić czoła złu, o którym wiedziała, że naprawdę może istnieć. Angażowanie się w jakikolwiek związek z nim, było ostatnią rzeczą, której potrzebowała. Mimo to nie mogła powstrzymać się przed zastanawianiem się co o niej myśli, czy chciałby żeby go przeprosiła zanim zostawiła go samotnego na chłodzie.

Próbowała nie myśleć o tym, jak doskonale pasowały jego elektryzujące, gorące usta do jej ust. Próbowała o tym nie myśleć, ale jej serce wciąż biło gwałtownie, żołądek wciąż zwijał się w węzeł z ekscytacji na myśl o znalezieniu się w jego ramionach. Naprawdę próbowała nie wyobrażać sobie, co mogłoby się zdarzyć, gdyby Zach się nie zjawił, ale to wyobrażanie sobie siebie z Kade'm...nagich w jej łóżku, mogło szybko wymknąć się spod kontroli... pośrodku parkingu Pete'a, jeśli dalej kontynuowaliby to...co z takim entuzjazmem czynili.

- O tak ,to nie byłoby dobre - wymamrotała wzdychając, kiedy otworzyła drzwi i weszła witana entuzjastycznie przez wilczarza, lizaniem i szczęśliwym machaniem

ogona. - Wiem, Luna, wiem... Spóźniłam się. Przepraszam, dziecinko. Dla mnie to też był męczący dzień. Chodź, zajmijmy się teraz tobą.

Alex wypuściła psa na zewnątrz, żeby zrobił siusiu, podczas gdy ona przygotowywała mu miskę jedzenia i świeżej wody. Kiedy Luna wróciła do środka i zaczęła łakomie pożerać swoją karmę, Alex zdjęła swoją parkę i zaczęła zdejmować ubranie w drodze z przedpokoju do łazienki, by wziąć spóźniony ale długi, gorący i odprężający prysznic.

Gorący natrysk rozgrzewający jej nagą skórę, nie potrafił ugasić pożaru jaki wywołał w niej pocałunek Kade'a. Namydliła się, próbując przypomnieć sobie kiedy ostatnio pozwoliła jakiemuś mężczyźnie dotykać swojego nagiego ciała w ten sposób. Jak dużo czasu upłynęło, od chwili kiedy była z kimś w intymnej sytuacji...naprawdę intymnej sytuacji. Ten moment słabości na jaki pozwoliła sobie z Zachem kilka tygodni po śmierci ojca, naprawdę się nie liczył. To była tylko jedna noc, tak dokładnie to zaledwie kilka godzin. Była wtedy emocjonalnym wrakiem i przypuszczała, że potrzebowała kogoś, kto by ją pocieszył i pozwolił choćby na krótką chwilę zapomnieć o nieszczęściu.

Czym było to co robiła z Kade'm? Czy coś zaskoczyło pomiędzy nimi, zapoczątkowując jakieś uczucie nie będące tylko wynikiem nowej traumy, przez którą teraz przechodziła?

A może to wszystko, było tylko wynikiem chwilowego uczucia dryfowania w poszukiwaniu bezpiecznego portu. Dziś wieczorem Kade powiedział jej, że będzie z nim bezpieczna, jej najbardziej pierwotna cząstka... intuicyjnie mu uwierzyła, wiedziała również, że ogień, który rozpałił jednym pocałunkiem obiecywał wszystko...tylko nie bezpieczeństwo. Nie mogła oprzeć się uczuciu, że pozostawanie z nim byłoby największym ryzykiem jakie podjęła w całym swoim życiu. Wiedział o niej zbyt wiele, odkrył zbyt wiele. A dziś wieczorem sprawił również, że poczuła zbyt

wiele.

Alex jęknęła pochylając się do przodu w ciasnej kabinie prysznic, opierając swoje przedramiona o śliskie płytki, pochyliła głowę, pozwalając gorącej wodzie obmywać ciało. Zamknęła oczy i ujrzała Kade'a. Jego rzeźbioną, wyrazistą twarz. Jego błyszczące, przenikliwe oczy. Nieprzemijająca gorączka wewnątrz jej ciała sprawiła, że szepcząc jego imię sięgnęła dłonią w dół, by dotykać się tak, jak on mógłby to uczynić.

Kiedy poczuła błogą ulgę, zrezygnowana pozwoliła sobie w otoczeniu gorącej wody i pary, jeszcze raz rozpląnąć się w marzeniach o nim.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*

## ROZDZIAŁ 10

Skryty na uboczu w ciemnościach Kade, spoglądał z wewnątrz zbitego świerkowo-sosnowego zagajnika na oddalone od niego około pół kilometra miejsce, w które po szalonej jeździe został zabrany Skeeter Arnold's. Miejsce to znajdowało się ponad dwadzieścia mil od Harmony, usytuowane u podnóża niewysokiej góry w wąskim trójkącie jaki tworzyła rzeka Koyukuk z jednym z jej dopływów. Na tym dziesięć akrowym skrawku gruntu znajdowało się kilka przysadzistych białych budynków, ogrodzonych cztero i pół metrowym stalowym płotem i zasiekami ze zwiniętego drutu kolczastego. Światła i kamery bezpieczeństwa zostały zainstalowane wokół całego terenu, a para umundurowanych strażników, próbująca rozgrzać się trochę w niewielkiej budce przy wjeździe, uzbrojona było w wojskowe automatyczne karabiny szturmowe.

Kade mógłby pomyśleć, że to mało przyjazne miejsce było super strzeżonym więzieniem, gdyby nie wyblakła skorodowana tablica przykręcona do bramy, na



której czarnymi łuszczącymi się literami napisano „COLDSTREAM MINING COMPANY.”

Wewnątrz na rampie, grupa robotników zajęta była wyładowywaniem różnej wielkości zaplombowanych skrzynek, z dwóch dużych kontenerów zaparkowanych blisko budynku, który wydał się być pewnego rodzaju magazynem. Jedne skrzynki kierowane były do przechowalni, podczas gdy inne wnoszone były do pilnie strzeżonego wejścia do kopalni.

*Ciekawe i robi się coraz ciekawsze*, pomyślał Kade, domyślając się, że przebywający wewnątrz głównego biurowca już ponad dwie godziny Skeeter, nie spędził tego czasu na odbywaniu rozmowy kwalifikacyjnej w sprawie nowej posady.

Kade było więcej niż chętny, aby przesłuchać tego człowieka na temat jego rozległych kontaktów handlowych, ale jeśli nowi przyjaciele Skeetera nie uwolniliby go w ciągu paru następnych minut, jego przesłuchanie musiałoby poczekać na inną okazję. Teraz ważniejsza była konieczność skontaktowania się z Zakonem i zdanie raportu z tego, co wykrył do tej pory. Musiał również poukładać sobie w głowie i dojść do ładu z tym, co zaczynał czuć do Alexandry Maguire.

Doprowadzając go do skrajnej irytacji, jego libido wysyłało mu naglące sygnały, by wrócić do Harmonii i ją odnaleźć. Nie żeby zaskakiwało go to, że myśli o niej gotowały się na wolnym ogniu, tuż pod powierzchnią świadomości. Ich pocałunek wciąż rozpalał jego wnętrze gorącym żarem, potrzebującym jedynie maleńkiej iskry aby rozbliysnąć jasnym płomieniem.

I to była ta zła wiadomość.

Nie mogło być dobrą wiadomością to, że tak strasznie pożądał tej kobiety, zwłaszcza, gdy celem jego misji było uciszenie jej.

Musiał rozwiać jej podejrzenia, bez względu na cenę. Usuwając ryzyko, jakie stanowiła dla jego misji, celów Zakonu, i bezpieczeństwa całej populacji Rasy. Niezależnie od tego co Alexandra Maguire wiedziała o zabójstwach w buszu...lub też, o rodzaju Kade'a...trzeba było zamknąć tą sprawę...i zrobić to naprawdę szybko.

Czy naprawdę mógłby skorzystać z wymyślonego wcześniej planu uwiedzenia jej w celu wydobycia prawdy, jeśli okazałoby się to koniecznością? Teraz gdy ten plan miał tak poważną wadę, ponieważ ich pocałunek coś mu uświadomił, to, że nie mógł utrzymać emocjonalnego dystansu, kiedy znajdował się blisko Alex, a to wcale nie ułatwiało mu zadania. Miała na niego nieoczekiwany wpływ, emitowała szeroką na milę niewidzialną smugę, która wabiła go niezależnie od maski ostrożności, którą nosiła, a w której miał wrażenie, dostrzegł dziś wieczorem wyraźną lukę.

Nie, powrót do Harmonii i odwiedziny w domu Alex nie stanowiły w tym momencie najlepszej opcji. Ponadto, wątpił, że popatrzy na niego przychylnie jeśli będzie podążał za nią tą drogą, która spowodowała, że zostawiła go przy tawernie Pete'a.

Cholera, na domiar wszystkiego Zach Tucker wciąż może z nią być. Jasne, byli przyjaciółmi i bez wątpienia schludny oficer pasował do jej schematu jasno określonych granic. Od czubka głowy nakrytej rondem kapelusza, poprzez idealnie wyprasowany mundur, aż do czubków dokładnie wyglansowanych i zasznurowanych butów, oficer Tucker stanowił idealny wzorzec pozytywnego bohatera w jej czarno białym podziale.

Poza tym coś jeszcze w tym człowieku niepokoiło Kade'a. Swoboda jaka cechowała jego relacje z Alex, pomimo, że uczucie zazdrości nie było czymś, co Kade odczuwał zbyt często. To nie powstrzymywało go przed zaciskaniem zębów, na myśl o tym facecie, ani od zastanawiania się na temat szybkiego powrotu do Harmonii, żeby choćby spojrzeć na Alex i upewnić się czy u niej wszystko w porządku. Podjęcie

działania od momentu, w którym przerwali na parkingu Pete'a byłoby dodatkowym bonusem. Nie wspominając już o tym, że bardzo kuszącym.

Zanim ten pomysł mógł zakorzenić się głębiej w jego świadomości, Kade zlekceważył go, klnąc siarczyście pod nosem.

Cholernie złe wieści...dla całej jego misji.

Z tą gryzącą myślą, Kade przerwał obserwację Skeetera Arnolda, oraz jego nowych dobrze chronionych kumpli i podążył w kierunku oddalonej o kilka godzin marszu Mrocznej Przystani swojego ojca. Mógł tam przeczekać dzień, skontaktować się z centralą w Bostonie, w celu zdania raportu z tego co ustalił do tej pory i dowiedzieć się, czy Gideon mógłby wyszperać coś na temat Coldstream Mining Company.

\*\*\*

Skeeter Arnold stracił poczucie czasu. Jadąc na tylnym siedzeniu czarnego Hummera, zaskoczony uniósł się nieco, by zobaczyć zegar na desce rozdzielczej i odczytał 6:00.

Jechał przez całą noc?

Miał wrażenie, że właśnie kilka minut temu wyszedł z tawerny Pete'a, a teraz wracał tu z powrotem.

Ale teraz wszystko było inne.

On był inny.

Poczuł to już w drodze, w czasie której jego ciało siedziało tak prosto na skórzanym siedzeniu, jego kręgosłup był wyprostowany, ramiona uniosły się ze zwykłej lekko

przygarbionej pozycji. Czuł się jakiś silniejszy i wiedział, że źródło tej siły siedzi przy nim: nieruchome, ciche, promieniując gniewną groźbą i chłodną, śmiertelną kontrolą.

Skeeter nie znał jego nazwiska. Nawet nie mógł przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek je usłyszał.

To nie miało już żadnego znaczenia.

-Nie opowiesz nikomu o tym, co stało się dziś wieczorem,- powiedział stłumiony głos z wewnątrz głębokiego kaptura parki obszytego czarnym futrem. -Pójdiesz do domu i natychmiast zniszczysz wszystkie kopie filmu wideo z miejsca zabójstwa.-

Skeeter kiwnął posłusznie głową, pragnąc go zadowolić. -Tak, mistrzu.-

Przypomniał sobie, co myślał, kiedy po raz pierwszy kierowca Hummera zwrócił się do niego w sprawie podzielenia się pewnymi informacjami z zainteresowaną prywatną osobą, że ta operacja obejmuje spotkanie z kimś, kto napcha mu kieszenie słodką ilością gotówki.

Mylił się co do tego.

A kiedy został dostarczony w miejsce, które kiedyś należało do starej górniczej spółki, by spotkać się z tak zwaną zainteresowaną prywatną osobą, nie mógł się nawet domyślać, że wysoki mężczyzna w drogim garniturze i świeżo wyprasowanej białej koszuli nie był tylko człowiekiem. Był czymś więcej.

Czymś ... odmiennym.

Skeeter czuł się trochę wystraszony, kiedy był eskortowany przez uzbrojonych

strażników z pojazdu, przez główny budynek, do zabezpieczonego obszaru, który wyglądał jak rodzaj jakiegoś obiektu badawczego, wyposażony w błyszczące stoły laboratoryjne ze stali nierdzewnej i słabo-biednie warty kilka milionów baksów sprzęt komputerowy. To wszystko było bardzo dziwne, jednak najbardziej niesamowity, był umieszczony na końcu pomieszczenia duży pionowy cylinder, który wydawał się być pewnego rodzaju klatką z grubymi metalowymi łańcuchami i kajdanami przyśrubowanymi do podłogi.

Kiedy próbował zrozumieć jego przeznaczenie, osoba, z którą miał się spotkać...ta sama, która siedziała przy nim teraz...weszła do pomieszczenia i zaczęła zadawać Skeeterowi pytania na temat wielu rzeczy. Został zapytany o telefon komórkowy, którym nagrał wideo z osady Tomsów. Mężczyzna pytał go czy był światkiem zabójstwa, czy miał kontakt z istotą, która zaatakowała tych ludzi.

Skeeter przypomniał sobie swoje zmieszanie dziwnym sposobem, w jaki zostały sformułowane pytania i martwił się, że w jakimś sposobem uwikłał się w sytuację niebezpieczniejszą niż to mogło wydawać się na początku. Ale nie było żadnej możliwości by się wycofać. Wszedł w coś śmiertelnie poważnego. Wiedział o tym, nawet wtedy.

Został przesłuchany na temat Alexandry Maguire i pogłosek o zabójstwach krążących w mieście. Kiedy wspomniiał o nieznajomym, który odwiedził Harmony, potężnym, umięśnionym facecie z czarnymi sterczącymi włosami i wilczymi oczyma, który zniemacka zjawił się w miasteczku kilka nocy temu zadając podobne pytania miejscowej ludności, powietrze w pokoju wydało się nagle gęste i duszące jak mgła.

Skeeter przypomniał sobie swój strach, który poczuł, kiedy wysoki człowiek w garniturze wyglądającym na bardzo drogi, wyciągnął telefon satelitarny ze stołu znajdującego się obok i wyszedł na kilka minut z pomieszczenia.

Przypomniał sobie, swoją nagłą potrzebę, by odepchnąć od siebie katastrofę, która nadciąga w jego kierunku z drugiej strony tej rozmowy telefonicznej. Zapytał pracowników laboratoryjnych do czego używana była ta klatka, obserwując jak trzech z nich ubranych w białe kombinezony testowało, niektóre z elementów instalacji i klikało kontrolami komputerowymi, obsługującymi różne funkcje tego urządzenia.

Skeeter domyślał się głośno, że to nie może być przeznaczone dla człowieka. Powierzchnia celi, jak i rozmiar stołu wewnątrz, oraz solidność przymocowanych do niego klamer, wydawała się być zaprojektowana dla czegoś znacznie większego niż jakikolwiek mężczyzna. Może dla Grizzly, głośno rozmyślał Skeeter. Nie doczekał się odpowiedzi od żadnego z robotników, ani uzbrojonych strażników.

Ale ktoś miał dla niego odpowiedź, niemożliwą do zaakceptowania.

- To zostało zbudowane dla jednego z mojego rodzaju - powiedział wysoki człowiek w drogim garniturze, wchodząc z powrotem do pomieszczenia.

Wydał się Skeeterowi inny niż wcześniej. Niewzruszony, bogaty i ważny, pełen uwięzionej w nim śmiertelnej mocy, rysy jego twarzy wyostrzyły się, jego cechy były bardziej zarysowane, bardziej wyraźne.

Skeeter przypomniał sobie, jak nagła iskra bursztynu zapaliła się w spojrzeniu jego zwężonych źrenic, które nie pozwoliło mu nawet drgnąć, chociaż każda komórka w jego ciele krzyczała, by uciekał z tego piekła. Przypomniał sobie przelotnie, błysk ostrych białych kłów, przypomniał sobie pewność, że tylko kilka sekund dzieli go od śmierci... kiedy poczuł silny cios w tułów, który całkowicie zbił go z nóg.

Skeeter nie mógł przypomnieć sobie zbyt wiele z tego co działo się później, oprócz momentu czystego przerażenia.

Wszystko zwolniło, pociemniało.

Ale nie umarł.

Obudził się przed chwilą i całe jego pomieszczenie, cały strach...minął.

Teraz należał do potężnej postaci siedzącej obok niego, wampira, który uczynił go dziś wieczorem czymś więcej niż zwykłym człowiekiem. Lojalność Skeetera została zapewniona przez krew, jego życie było teraz nierozdzielnie związane z mistrzem.

- Będziesz zdawał mi raport na temat wszystkich informacji jakie uda ci się zebrać - powiedział głos, któremu musiał okazywać teraz bezwzględne posłuszeństwo.

- Tak, mistrzu- odpowiedział Skeeter i na dany skinieniem głowy znak wysiadł z Hummera i grzecznie poczekał na poboczu, aż samochód zawrócił i odjechał. Gdy zniknął w oddali, Skeeter przemierzył pieszo parking Pete'a aby dotrzeć do swojego skutera śnieżnego, który czekał na niego w osamotnieniu. Wsiadł i przekręcił kluczyk w stacyjce. Nic się nie działo. Spróbował jeszcze raz z takim samym rezultatem, wtedy przeklął ordynarnie, ponieważ zdał sobie sprawę, że zapomniał wczoraj wieczorem kupić paliwa do tej przeklętej kupy złomu.

- Dzieńdoberek - przywitał się z nim znajomy głos, podczas gdy łańcuchy na zimowych oponach zachrzęściły na zamarzniętej drodze.

- Potrzebujesz pomocy?

Skeeter potrząsnął głową nie patrząc na Zacha Tuckera. Do całego kompletu jego dzisiejszego osranego szczęścia, musiało dołączyć jeszcze natknięcie się na jedyne go glinę w Harmony.

Tucker nie zaakceptował jego odmowy. Blazer wtoczył się na miejsce obok sań Skeetera i pracował na jałowym biegu podczas, gdy oficer wyszedł i przeszedł na tył pojazdu, by chwycić czerwony kanister z benzyną z pudła ciężarówki.

- Zrobiło się trochę późno, chę? - zapytał, kiedy podszedł i odkręcił korek na baku Yamahy.

- Wyglądasz na trochę wymiętego dzisiejszego ranka, Skeeter. Musiałeś się szampańsko bawić z nowymi przyjaciółmi spoza miasta, co nie. A tak, poza tym to mają fajnego Hummera.

Skeeter nie udzielił żadnego wyjaśnienia, przyglądając się, jak paliwo z czerwonego kanistra wypełnia bak jego skutera.

- Nie podliczę cię tym razem - powiedział Tucker kiedy skończył. Jeśli jednak Skeeter myślał, że glina po prostu odjedzie, to bardzo się mylił, cierpki szept uderzył go prosto w twarz. - Myślałem, że powiedziałem ci wyraźnie, żadnych cholernych zabaw i gierek do czasu, gdy uprzątniemy ten cały bałagan. A co do nagrania, wysyłanie tego pieprzonego wideo zrobionego twoim telefonem komórkowym na witrynę internetową traktującą śmierć jak fetysz, było niemal najgłupszą rzeczą, jaką mogłeś zrobić.

Teraz te dupki w Fairbanks chcą urwać mi jaja za to, że nie zabezpieczyłem odpowiednio miejsca zbrodni!

Tucker był wściekły i to zwykle sprawiało, że Skeeter zaczynał się martwić.

Ale nie dziś.

- Czy muszę ci przypominać, że nasza mała operacja stwarza cholernie prawdopodobną szansę, że gówno wybuchnie nam w twarz? Stanowi zacząć babrać



się w tym śledztwie najpóźniej pod koniec tygodnia. Nie chcę mieć cię tutaj dającego im dodatkowe powody do grzebania w około i szukania, co jeszcze mogłoby się im przydać. Zrozumiałeś?

Skeeter zignorował jego pytanie, okrążając go by wsiąść na skuter.

-Jesteś kurwa głupi?- zakpił Tucker -Czy może, jesteś, po prostu nawalony?-

-Nigdy w swoim życiu nie byłem trzeźwiejszy,-odpowiedział Skeeter.

- Chcę wiedzieć z kim bawiłeś się wczoraj wieczorem. Gdzie byłeś? Jezu Chryste, Mam tylko nadzieję, że nie byłeś takim idiotą, by powiedzieć im coś o mnie, albo o naszym układzie?

- To nie dotyczy ciebie, nie musisz się dłużej martwić. Mam teraz inne priorytety.

Gdy Skeeter uruchomił silnik, ręka Tucker zacisnęła się mocno na jego ramieniu.

- Jeśli mnie podpieprzysz, nie myśl, że nie rzucę tobą pod autobus. Załatwię cię szybciej niż będziesz zdolny wypowiedzieć słowa „ celowo popełnione ciężkie przestępstwo.” Przeciwstawisz mi się a przysięgam, że na Boga pogrzebię cię.

Skeeter wytrzymał granitowe spojrzenie swojego cichego partnera w interesach. -To nie byłoby rozsądne, oficerze Tucker. - Zobaczył chwilowe zmieszanie i wstrząs w oczach gliny i poczuł niewielkie uczucie tryumfu, że je wywołał.

- Mimo wszystko...podziękowania za benzynę.

Skeeter dodał gazu i wystartował z parkingu. Do czasu gdy podjechał po dom swojej matki na końcu przecznicy, był pełen nowo odkrytej mocy i podniecony potrzebą wypełnienia rozkazu swojego mistrza. Zaparkował skuter śnieżny i wszedł do domu

tylnymi drzwiami, wiedząc ale nie przejmując się tym, że jego solidne buty tupią głośno po starej, drewnianej podłodze przedpokoju.

Zanim wszedł do wewnątrz swojego mieszkania, nie trwało to dłużej niż minutę, jego matka zaczęła poruszać się na górze, jej przyciszone jazgotanie rozbrzmiewało echem na dole pod jej sypialnią. Wiedział, że ta suka będzie szturmować na dół do niego i nie mógł powiedzieć, że poczuł się rozczarowany gdy to zrobiła.

- Stanley Elmer Arnold! - krzyczała, waląc w jego drzwi. - Masz jakiekolwiek pojęcie, która jest godzina?

Ty bezwartościowy kawałku gówna! Jak śmiałeś być poza domem przez całą przeklętą noc sprawiając, że martwiłam się o ciebie, tylko po to aby przywlec swoją żalospną dupę z powrotem do domu bladym świtem i zbudzić mnie ze kamiennego snu! Jesteś niczym więcej, jak tylko przegranym...

Skeeter stanął w drzwiach do holu, jego ręka zacisnęła kurczowo wokół jej gardła i ucięła zdanie zanim zdołała wykrzyczeć.

- Bądź cicho, suko - powiedział jej twardo. - Ja tu pracuję.

Gdyby wypowiedziała choć jedną sylabę, kiedy cofnął swoją dłoń, Skeeter zabiłby ją, tam gdzie stała. Miała tego pełną świadomość, na Boga. Zrozumiała, że wszystko będzie wyglądało teraz zupełnie inaczej.

Bezszelestnie, odsunęła się od niego, chwiejąc się trochę w swoich złachanych bamboszach i postrzępionej frotowej podomce. Odwróciła się powoli i ostrożnie poszła z powrotem korytarzem w stronę, z której przyszła.

Skeeter Arnold przechylił głowę, obserwując jej ogromne wycofujące się cielsko, po

czym uśmiechnął się, ponieważ mógł wrócić do ważnych zadań, które czekały na niego w tej górnianej norze, którą nazywał swoim domem.

TŁUMACZENIE I BETA wykidajło

## ROZDZIAŁ 11

To był dziwne, powrót na swoją starą kwaterę w Mrocznej Przystani ojca. To przypomniało odległy, zapamiętany sen o domu, który wydawał się już dłużej ani odrobinę nie pasować do obranej przez niego drogi. Słowa matki, w których zapewniała, że wszystko jest na tym samym miejscu, co rok temu, kiedy opuszczał dom, były prawdziwe.

Po długiej nocy w Harmony, mógł docenić grube, mięsiste, skórzane poduchy rozkładanego fotela, który był usytuowany w doskonałym miejscu, przed masywnym, wykonanym z rzecznych otoczków kominkiem, w którym płonęły głośno buzując, świeżo rozpalone polana.

Kade oparł się o poduchy i zachichotał do słuchawki telefonu satelitarnego, podczas gdy Brock nadrabiał zaległości w informowaniu go o wszystkim, co przez parę minionych nocy zdarzyło się w Bostonie.

- Mówię ci facet, jeśli nie będziemy na siebie uważać, to te wszystkie baby wkoło, zrobią z nas dupy wołowe przed całym światem. Sposób, w jaki wzięły się za misje odbywające się w ciągu dnia, zaczyna sprawić, że reszta z nas wygląda przy nich na nieudaczników.

Odkąd parę minut temu Kade zadzwonił do głównej centrali Zakonu, Brock raczył go historiami o Dawczyniach Życia innych wojowników i ich obecnych wysiłkach, aby pomóc w tym, co było do bardzo niedawna, zajęciem tylko dla męskich członków

klubu. Teraz misje Zakonu stały się otwarte dla wszystkich, którzy mogli pomóc w powstrzymaniu spragnionego władzy wywodzącego się z Rasy szaleńca zwanego Dragosem, zanim urzeczywistni swoje plany i rozpęta piekło, które zagrozi zarówno Rasie, jak i ludziom.

Zasoby Dragosa były równie niewyczerpalne jak i jego kieszenie, więc mógł swobodnie realizować swoje mroczne plany. Jego największym bestialstwem było porwanie i uwięzienie nieznanej liczby Dawczyń Życia, które kolekcjonował przez dziesięciolecia i używał jako samice rozplodowych, w celu stworzenia armii brutalnych zabójców. Z chwilą odnalezienia przez Zakon centrali Dragosa, jego działania zostały nieco pokrzyżowane, oraz jak podejrzewał Zakon przeniesione w inne miejsce.

Teraz głównym celem wojowników stało się odnalezienie uwięzionych Dawczyń Życia, zanim mogłyby zostać bardziej skrzywdzone, lub zgładzone. Ponieważ każda minuta zwłoki mogła stanowić o różnicy pomiędzy życiami straconymi, albo uratowanymi, Lucan postanowił wykorzystać każdą dostępną broń w arsenale Zakonu, do której zaliczał również wyjątkowe, obdarzone unikalnymi talentami kobiety wybrane przez wojowników na towarzyszki życia.

Była wśród nich partnerka Rio, Dylan, która posiadała dar widzenia duchów innych zmarłych Dawczyń Życia i gdy miała szczęście, uzyskiwać od nich ważne informacje. Elise, która była związana z Teganem i miała talent do słyszenia ponurych lęgnących się w ludzkich umysłach zamiarów. Towarzyszyła Dylan w odwiedzaniu lokalnych schronisk, prywatnych domów i melin, jej umiejętność pomagała oceniać motywy ludzi, na których tam się natykały.

Towarzyszka Gideona, Savannah, mogła używać swojej biegłości w odczytywaniu historii przedmiotów dotykaniem, mając nadzieję znaleźć w nich jakieś możliwe do ustalenia powiązania, z którąś z zaginionych. Kobieta Niko, Renata, której siła

umysłu obezwładniała nawet najsilniejszego wampira i czyniła z niej budzącego grozę sojusznika, stanowiła uzbrojoną ochronę dla innych Dawczyń Życia podczas ich dziennych misji.

Nawet partnerka Andreasa Reichena, Claire, która ledwo zdążyła wyzdrowieć po torturach zadanych jej rękami Dragosa i jego współpracowników, była zaangażowana w działania Zakonu. Wykorzystując swój dar wchodzenia w cudze sny próbowała nawiązać kontakt, z którąś ze znanych jej Dawczyń Życia uznanych za zaginione na przestrzeni minionych lat.

- Wiesz, dodał ironicznie Brock. - Gdy Niko rekrutował mnie rok temu, spodziewałem się tylko, że to będzie świetnym pretekstem, by skopać dupy kilku Szkarłatnym.

Kade uśmiechnął się, przypominając sobie, ich pierwsze patrole wokół Bostonu, które zwykle związane były z tropieniem zdziczałych, pogrążonych w nałogu krwi wampirów i zamienianiu ich w pył. - To co teraz robimy sprawia, że brakuje nam prostoty tych pierwszych miesięcy, no nie?

Brock burknął zgadzając się z nim. - Taaa, a jeśli już wspominamy o Szkarłatnych, to co tam słyhać w twojej lodowni? Jesteś tam, jakby nie liczyć dwa dni. Rozejrzałeś się już w sytuacji?

- Złapałem kilka tropów, ale w tej chwili to jeszcze nic konkretnego. Prawdopodobnie będę potrzebował jeszcze kilku dni, może tygodnia.

Ciche przekleństwo Brocka powiedziało Kade'mu co tamten myśli na temat tej odpowiedzi. - Lepiej, że to ty tam jesteś, niż ja, człowieku. Naprawdę lepiej. - Zrobił pauzę zanim zapytał - Miałeś już okazję zobaczyć się ze swoją rodziną?

- Tak - odpowiedział Kade, odchylając głowę do tyłu i spoglądając na grube krokwie podtrzymujące dach chaty. - Mój powrót do domu wyglądał tak, jak się spodziewałem.

- Tak dobrze, he?

- Powiem krótko, cieplej wita mnie ciemność na zewnątrz, gdzie jest mróz poniżej dwudziestu stopni.

- Lodowato - stwierdził Brock. - Współczuję ci człowieku. Poważnie.

Kade potrząsnął głową. - Zapomnij o tym. Nie mam ochoty rozmawiać tym, jak zostałem powitany po powrocie do domu. Teraz chcę pogadać i podać ci kilka informacji, które Gideon może uznać za interesujące.

- Dobra, wal.

- Znalazłem dupka, który wysłał wideoklip z miejsca ataku na ludzi. Nazywa się Skeeter Arnold, to tutejszy ćpun i prawdopodobnie drobny diler. Widziałem, jak wyszedł z baru i odjechał błyszczącym, nowym Hummerem z kierowcą. Został zawieszony do czegoś w rodzaju biurowca dawnej spółki wydobywczej, usytuowanej na głębokiej prowincji. Nazwa na bramie brzmiała „Coldstream Mining Company”. Przekaż to Gideonowi, może coś wygrzebie. Chcę wiedzieć jaki rodzaj interesów może z nimi prowadzić ten frajer.

- Masz to - powiedział Brock. - Uważaj tam na siebie. Nie odmroź sobie niczego, czego możesz później potrzebować.

Kade zachichotał pomimo niepokoju, który właśnie poczuł, myśląc o całym tym zadaniu. - Będę w kontakcie, powiedział i skończył rozmowę.

Kiedy odłożył telefon na stojący obok niego mały stolik pod lampę, usłyszał głośne stukanie do drzwi kwatery. - Wejź, jest otwarte - powiedział, spodziewając się, że zobaczy ojca. Przygotowywał się na jego dezaprobatę, która niewątpliwie miała nastąpić. - Wejź do środka.

Zamiast ojca wszedł Maksim, ta zamiana wywołała w Kade'm trudną do ukrycia iskrę radości. Wstał i z szerokim uśmiechem dał znak wujowi, by dołączył do niego przy ogniu.

- Nie sądziłem, że wrócisz - powiedział Max. - Przynajmniej nie tak szybko. Słyszałem, że nie poszło wam wczoraj za dobrze...mam na myśli ciebie i mojego brata. Pragnąłbym, żeby nie był w stosunku do ciebie taki twardy.

Kade wzruszył ramionami. - Nigdy nie mogliśmy się zgodzić. I to jest pewne jak cholera, że nie ma co oczekiwać iż nagle zaczniemy.

- Więc teraz jesteś jednym z wojowników Zakonu. - Powiedział Max, oczy rozpały mu się podejrzanym płomieniem, jego głęboki, lekko zabarwiony akcentem głos, brzmiał z nieukrywaniem podziwem. - Jestem z ciebie dumny, bratanku. Dumny z pracy, którą wykonujesz. To jest dla nas i dla ciebie wielki honor i zaszczyt.

Kade chciał odrzucić pochwałę jako niepotrzebną, ale słysząc to...szczególnie od Maxa, który chociaż był parę wieków starszy od Kade'a, zawsze był dla niego jak brat...i musiałby cholernie dobrze udawać, jeśli chciałby twierdzić, że ta pochwała nic się dla niego nie liczy.

- Dzięki, Max. To co powiedziałaś naprawdę dużo dla mnie znaczy.

- Nie ma potrzeby by mi dziękować. Mówię prawdę. - Wpatrywał się w Kade'a przez

dłuższą chwilę, potem pochylił się do przodu, oparł łokcie na rozsuniętych kolanach.

- Wyjechałeś na cały rok. Musisz robić ważne rzeczy dla Lucana i jego Zakonu.

Kade uśmiechnął się widząc rozmarzone spojrzenie Maxa. Tak samo jak on, Max łaknął przygody. Ale w przeciwieństwie do niego, Max zobowiązał się do służenia jako prawa ręka ojcu Kade'a, liderowi Mrocznej Przystani w Fairbanks. Lojalność Maxa przykuła go do tego stu hektarowego więzienia i pomimo, że nigdy nie wymigałby się od swojego obowiązku ani od obietnicy złożonej swojemu sztywnemu, bezkompromisowemu bratu, Maksim doceniał pojęcia ryzyka i nagrody, odwagi i honoru, każdej ich cząstki, która była udziałem Kade'a.

Z tego właśnie powodu i ponieważ Kade miał świadomość, że lojalność Maxa rozciąga się również na niego, wiedział, że może mu zaufać i opowiedzieć o paru szczegółach dotyczących jego pracy dla Zakonu i obecnej misji.

- Słyszałem, że kilka miesięcy temu było jakieś zamieszanie w Agencji Nadzoru na wschodzie. - Powiedział Maksim, patrząc na Kade'a z napięciem i czekając, aż ten poda jakieś szczegóły.

- Były - przyznał Kade, przypominając sobie jedną z pierwszych misji, w których uczestniczył i która była początkiem problemów, jakich przysporzył Zakonowi szalencie zwany Dragosem. - Nasze śledztwo wykryło, że pewien wysoko postawiony członek zarządu Agencji nie był tym, za kogo się podawał. Ten facet działał pod przybranym nazwiskiem i siał w tajemnicy nasiona rewolty już od kilku dekad a może jeszcze dłuższego czasu. Wciąż próbujemy oszacować jak głęboko sięga jego korupcja, ale to nie jest łatwe. Ile razy znajdziemy blisko tego łajdaka, on zawsze melinuje się głębiej.

- Więc, ścigaj go bardziej zajadle. - Powiedział Max, tak samo jakby powiedział to każdy z Bostońskich wojowników. - Trzeba go ciągle atakować, uderzać w niego ze



wszystkich stron do czasu, aż się zmęczy uciekaniem do tego stopnia, że nie będzie miał siły stawiać oporu. A następnie zniszczyć go, raz na zawsze.

Kade kiwnął ponuro głową, słysząc mądre rady Maksima i życząc sobie, by pogoń za Dragosem była tak łatwa i nieskomplikowana.

Ale Max nie wiedział...tego co ani on, ani nikt inny nie mógł się dowiedzieć...tego, że Dragos był tylko wierzchołkiem bardzo zdradliwej góry lodowej. Dragos posiadał tajną broń ukrywaną przez wieki. Mniej więcej w tym samym czasie, w którym Kade dołączył do Zakonu, wojownicy odkryli istnienie istoty, o której od dawna myśleli, że jest martwa. Starożytnego. Jednego z krwiożerczych obcych, którzy, ponad tysiąc lat temu dali początek całej Rasie wampirów na Ziemi.

Dragos był wnukiem tej starożytnej istoty i hodował z jego nasienia swoją armię bezwzględnych, niepowstrzymanych zabójców, od czasu dłuższego niż ktokolwiek chciałby to rozważać.

Jeśli ta wiadomość dostałaby się do społeczności Rasy w Stanach Zjednoczonych i za granicą to wywołałaby ona powszechnie szerzącą się panikę.

A jeśli to przeciekłaby do ludzi, którzy nie nie mieli pojęcia nie tylko o tym, że chodzą wśród nich wampiry ale także, że istnieje wśród nich jeden megaloman zdolny swoją mocą uczynić wszystkich swoimi niewolnikami?

Armagedon.

Kade wzdrygnął się w duszy, aby wytrząsnąć z głębi swojego umysłu ten katastroficzny scenariusz.

- Podczas gdy reszta Zakonu robi właśnie to, co powiedziałeś, ja wyciągnąłem krótką

słomę i musiałem przyjechać na Alaskę. Zajmuję się sprawą napaści na pewnych ludzi w buszu, całej rodziny wymordowanej w ciągu jednej nocy.

Maksim zmarszczył brwi. - Szkarłatni?

- Tak przypuszczaliśmy. - I taką Kade miał nadzieję mimo, że każda minuta jego misji oddalała go coraz bardziej od tego założenia. - Nie słyszałeś o jakichkolwiek kłopotach w Mrocznej Przystani, prawda? Nie ma tu nikogo kto znajdowałby się na granicy nałogu krwi?

Max powoli pokręcił głową. - Nic z tych rzeczy. Był pewien incydent w Mrocznej Przystani w Anchorage jakieś dziewięć miesięcy temu. Jakiś idiota niemal wysuszył człowieka na przyjęciu, ale to był jedyny problem jaki mieliśmy ostatnio w naszym regionie.

Te wiadomości oczywiście wcale nie sprawiły, że Kade poczuł się lepiej. Bo jeśli nie było żadnych Szkarłatnych na wolności, w takim razie pozostawało tylko jedno rozsądne miejsce, gdzie mógłby znaleźć winnego.

- Zastanawiam się, czy może Seth słyszał coś na ten temat - wymruczał, próbując trzymać w ryzach strach i furję, tak by nie dało się ich wyczytać z jego głosu.

- Naprawdę nie cierpię tęsknić za jego widokiem, kiedy już tu jestem.

- On też nienawidzi tęsknoty za tobą - powiedział Max i Kade widział, że mówił to szczerze.

Nic nie wiedział o Sethcie. Tak samo jak inni, jeszcze niczego nie podejrzewał.

Tylko Kade wiedział.

I ciężar tej wiedzy przez cały czas ścisnął mu trzewia.

Max rozparł się w swoim krześle i delikatnie odchrząknął. - Jest jeszcze coś, o czym chcę ci powiedzieć, Kade. Musisz coś zrozumieć... na temat twojej rodziny i ojca.

- Kontynuuj, poprosił Kade, nie całkiem pewny czy chce znowu usłyszeć, jak bardzo ojciec uwielbia Setha i że chciałby, aby Kade stał się bardziej podobny do niego.

- Mój brat, a twój ojciec, nie potrafi łatwo okazywać sympatii. Szczególnie tobie.

- Zabawne, wcale tego nie zauważyłem. - Kade uśmiechnął się z radością, której nie czuł.

- Nasza rodzina ma pewną mroczną tajemnicę. - Powiedział Max, a Kade poczuł jak jego ciało lekko drętwieje ze strachu. - Kir i ja mieliśmy młodszego brata. Jestem pewny, że nie wiedziałeś o tym. Niewielu wiedziało. Miał na imię Grigori. Kir bardzo go kochał. Wszyscy go uwielbialiśmy. Grigori był zdolnym, czarującym chłopcem. Ale był również trochę dziki. Nawet w bardzo młodym wieku buntował się przeciwko jakiegokolwiek władzy i w każdej sytuacji stąpał po krawędzi ryzyka bez jakiegokolwiek strachu.

Kade zdał sobie sprawę z tego, że się uśmiecha na myśl, że też mógłby polubić Grigorija.

- Pomimo jego występków, Kir hołubił chłopca. Ale kilka lat później, gdy dotarło do niego, że Grigori stał się Szkarłatnym i na głodzie krwi zabił człowieka, Kir spisał go całkowicie na straty. Ot, właśnie tak. - Powiedział Maksim, głośno pstrykając palcami. - Nigdy nie zobaczyliśmy Grigorija ponownie. Kir nigdy więcej o nim nie rozmawiał od momentu, w którym usłyszał, że Grigori zmienił się w Szkarłatnego

ani jeden raz nie wypowiedział jego imienia. Od tamtego dnia, Kir stał się innym człowiekiem.

Kade słuchał niechętnie przyznając, że serce ścisnęło mu się ze współczucia dla ojca, z powodu jego cierpienia i poniesionej przez niego straty.

- Może twój ojciec martwi się, że nie poradziłby sobie z takim bólem jeszcze raz. Zasugerował Max.

- Może on widzi w tobie czasami trochę zbyt wiele z Grigorija.

I najwyraźniej zdecydował się od początku spisać Kade'a na straty, przelewając wszystkich swoje ojcowskie nadzieje z niego na Setha.

- To nie ma znaczenia. - Szepnął Kade, i prawie w to wierzył. Był zbyt zajęty zajmowaniem się prawdziwą główną walką na śmierć i życie, aby przejmować się tym, jak niskie mniemanie ma o nim jego własny ojciec. - Doceniam twoje informacje, Max. I spostrzeżenia. Jak również to, że do mnie wpadłeś.

Max, jak zwykle spostrzegawczy, pojął delikatną aluzję i wstał. - Masz pewnie sporo rzeczy do zrobienia. Nie powinienem cię zatrzymywać.

Gdy wyciągnął rękę, Kade uścisnął ją serdecznie. - Jesteś dobrym człowiekiem, Max i dobrym przyjacielem. Dziękuję ci.

- Dla ciebie wszystko, Kade, wystarczy, że zapytasz.

Podeszli razem do drzwi i Kade otworzył je właśnie w tym momencie, gdy dwie kobiety zakutane w zimowe paltta i niosące po jednym złożonym wełnianym kocu, przechodziły obok chaty. Jedna z nich obejrzała się i po krótkiej chwili wahania odezwała się.

- O... Kade? - Zapytała, jej ładna twarz rozjaśniła się w promiennym uśmiechu.

- Kade! Słyszałem, że wróciłeś na Alaskę, ale nie zdawałam sobie sprawy, że tu jesteś.

- Cześć, Patrice. Odpowiedział, uśmiechając się przyjaźnie do Dawczyni Życia, którą jego brat zwodził już od wielu lat.

Max stał przy nim spokojnie i nieruchomo. Kade czuł żar promieniujący od drugiego mężczyzny, kiedy ten obserwował rozmawiającą z ożywieniem Patrice, słodką i wspaniałą z jaskrawoczerwonymi włosami i ciemno zielonymi oczami rozświetlonymi blaskiem ognia wylewającym się zza drzwi.

- Ruby i ja szliśmy właśnie, by obserwować zorzę polarną z jednej ze skalnych półek. Czy któryś z was chciałby do nas dołączyć?

Kade i Max razem powiedzieli „nie”, ale to odmowa Maksima osłabiła uśmiech Patrice pomimo, że próbowała to ukryć za krawędzią koca, który trzymała.

Kiedy Dawczyni Życia oddalały się, Kade zauważył, że starszy mężczyzna nie może oderwać od nich oczu.

Albo raczej, od jednej z nich.

- Patrice? - Zapytał Kade, ogłuszony przez tłumioną tęsknotę, która emanowała z tych dwojga.

Max oderwał swój wzrok od kobiety i popatrzył na niego. - Przyrzekła sobie innemu. Nigdy nie wmieszałbym się w to, niezależnie od tego jak długo będzie trwało, zanim Seth w końcu przyjmie jej bezcenny dar. Cholerny ignorant, arogancki, mały drań.

Kade przyglądał się, jak wuj zszedł z ganku i poszedł dalej przez zaśnieżone podwórze w stronę własnych kwater.

Nie wiedział czy chichotać ze zjadliwości w oświadczeniu Maxa, czy też przeklinać Seta za rujnowanie życia dwóm następnym osobom.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*

## ROZDZIAŁ 12

Alex wlała ukrop z czajnika do poobijanego starego zaparzacza do kawy stojącego na kuchence. Kiedy cała kuchnia, po raz drugi tego ranka, wypełniła się aromatem świeżo zaparzonego napoju odwróciła się w stronę małego stołu, przy którym obie z Jenną jadły śniadanie. Albo raczej, Alex jadła. Jenna zaledwie skubnęła swoje frytki a jej jajecznicą była prawie nietknięta.

- Boże, nie cierpię zimy - wymruczała, odchylając się na skrzypiącym drewnianym krześle i rzuciła krzywe, zamyślane spojrzenie w ciemność, która wciąż zalegała za oknami, głęboka i nieprzenikniona, choć była już ósma rano. - Czasami czuję się tak, jakby te mroczne dni miały się nigdy nie skończyć.

- Och, skończą się - powiedziała Alex siadając naprzeciwko swojej przyjaciółki i przyglądając się, jak nawiedzone spojrzenie Jenny stało się jeszcze głębsze. Oczywiście, tak naprawdę to nie ciemność ani chłód, tak ją przytłaczały. Alex nie musiała patrzeć na kalendarz wiszący na ścianie obok telefonu, by zrozumieć narastający mrok w oczach Jenny.

- Hej - powiedziała Alex, zmuszając swój głos do radosnego brzmienia. - Jeśli pogoda utrzyma się do weekendu, myślałam, że mogłybyśmy polecieć do Anchrage. Można by było zrobić jakieś zakupy, pójść do kina. Nie miałabyś ochoty zabawić się w babski weekend w mieście?

Jenna rzuciła jej smutne spojrzenie i niemrawo potrząsnęła głową. - Nie bardzo.

- Oj, chodź. Będzie fajne. Ponadto teraz jesteś mi to winna. Właśnie zużyłam na ciebie ostatek mojej ulubionej kawy Red Goat. Muszę wpaść do Kiladi Brothers i uzupełnić zapasy.

Jenna uśmiechnęła się trochę smutno. - Resztkę twojej ukochanej Red Goat? Nie może być, naprawdę musisz się o mnie martwić. Myślisz, że jestem w dołku, he?

- A jesteś? - Ostrożnie zapytała Alex, to było bezpośrednie pytanie, które wymagało szczerzej odpowiedzi. Pochyliła się w poprzek stołu i położyła rękę na dłoni Jenny. Patrzyła z bliska na swoją przyjaciółkę, wsłuchując się w swój instynkt, który zawsze sprawiał, że wiedziała czy otrzymana odpowiedź jest prawdziwa.

- Przetrawasz to jakoś tym razem?

Jenna wytrzymała jej spojrzenie, wciąż zamknięta w sobie. Westchnęła cicho. - Ja naprawdę nie wiem, Alex. Tęsknię za nimi. Dawali mi powód, by wstawać co rano, rozumiesz? Czułam się potrzebna, gdy Mitch i Libby w nim byli, moje życie miało jakiś głębszy sens. Nie sądzę żebym kiedykolwiek przeżywała coś takiego jeszcze raz.

To była bardzo bolesna prawda. Alex przyjęła wyznanie swojej przyjaciółki czułym uściśnięciem jej ręki. Mrugnęła, uwalniając Jennę z niewidzialnego nacisku jej poszukującego prawdy spojrzenia. - Twoje życie ma cel, Jenna. Ma sens. I nie jesteś sama. Na początek masz Zacha i mnie.

Jenna wzruszyła ramionami. - Mój brat i ja oddaliśmy się ostatnio od siebie a moja najlepsza przyjaciółka zaczęła pleść jakieś nonsensy o pakowaniu się i wyprowadzce.

- Tylko tak sobie gadałam - powiedziała Alex, czując ukłucie winy, zarówno z powodu tchórzostwa, jak i półprawd, którymi znowu karmiła Jennę w nadziei, że to ją uspokoi.

Wstała, zebrała ich kubki po kawie i podeszła z nimi do kuchenki.

-Więc, o której godzinie wyszłaś od Pete'a wczoraj wieczorem?- zapytała Jenna, kiedy Alex naląła świeżej kawy i wróciła do stołu.

- Wyszłam niedługo po tobie. Nadszedł Zach i podwiózł mnie pod dom.

Jenna wypila łyk ze swojego kubka i postawiła go na stole. - Zrobił to?

- Tylko mnie podrzucił - powiedziała Alex. - zaproponował, że wypije ze mną piwo u Pete'a, ale byłam już w drodze do domu.

- Dobrze znam mojego brata, on prawdopodobnie szukał tylko pretekstu, by zwabić cię do swojego samochodu. Wiesz, miał na ciebie ochotę odkąd byliśmy nastolatkami. Może dla wszystkich jest twardym, ożenionym ze swoją pracą facetem, ale potajemnie wciąż ma na ciebie oko.

Alex tak nie myślała. Ta jedyna noc razem była dla nich wystarczającym dowodem, że cokolwiek, co było między nimi już nigdy więcej nie przekroczy granicy przyjaźni. Znała Zacha przez blisko dekadę, ale czuła, że jest jej bardziej obcy, niż Kade po jednym dniu znajomości.



Niewiarygodne, że pomimo sposobu w jaki Kade działał na jej emocje, w głębi duszy czuła, że jest z nim bezpieczniejsza niż z Zachem, odznaczonym funkcjonariuszem policji.

Dobry Panie. Alex była pewna, że nie chciała wiedzieć tego, co oznaczała dla niej ta konkluzja.

Kiedy jeszcze raz rozważyła tę myśl, ponad kubkiem swojej kawy, zaczął dzwonić kuchenny telefon. Alex wstała i odebrała połączenie na biznesowej linii, używając rutynowego zwrotu. - Maguire Czartery i Dostawy.

- *Hej.*

Tylko jedno słowo wypowiedziane tym głębokim, teraz tak znajomym, lekko zachrypniętym głosem...przeszło przez jej uszy, w dół do jądra jej kobiecości, jak silny elektryczny impuls.

- Hmm, cześć... Kade - odpowiedziała, nie chcąc brzmieć jakby miała kłopoty z wyduszeniem słowa. A poza tym, czy musiała tak dyszeć? - Skąd masz mój numer?

Brwi siedzącej w drugim końcu niewielkiej kuchni Jenny, uniosły się ze zdziwienia.

Alex obróciła się i przechyliła przez ladę mając nadzieję ukryć wypieki, które powoli rozpalały jej policzki.

- Nie ma zbyt wielu Maguiresów w Harmony - powiedział z drugiego końca linii.

- Pilotów też nie ma tu zbyt wielu. Więc drogą dedukcji stworzyłem listę i znalazłem tylko jedną osobę łączącą oba te kryteria; Hanka Maguire z Maguire Czartery i Dostawy.

- Och. - Usta Alex wygięły się w uśmiechu. - A skąd wiedziałaś, że on nie jest moim mężem?

- Jego niski zdławiony chichot pieścił jej zmysły jak aksamit. - To piekielnie pewne, że nie całujesz jak mężatka. - Coś we wnętrzu Alex stało się miękkie i ciepłe na to wspomnienie i stawało się cholernie trudne do zniesienia, gdy pomyślała o jego wargach na swoich ustach a jej umysł ponownie odwiedził zaparowaną kabinę prysznicową, w której ostatniej nocy uszczęśliwiała się myśląc o nim. - No więc, hmm, po co zadzwoniłaś? Czy... ach, dzwonisz służbowo?

Boże dopomóż, prawie dodała. - Czy dla przyjemność? - Ale miała na tyle zdrowego rozsądku, by powstrzymać się od wypowiedzenia tych słów, zanim wyskoczyła z nimi i wprawiła się w zakłopotanie. Ostatnią rzeczą, której potrzebowała było myślenie o Kade i przyjemności w tym samym zdaniu. Miała już przedsmak czym to grozi. Wiedziała dosyć by mieć świadomość, że przyniesie jej to tylko niebezpieczeństwo i problemy, których i tak miała już w bród.

- Powinienem spotkać się dzisiaj w Harmony z dużym Davem i kilkoma innymi facetami - powiedział Kade, mimochodem rzucając najlepszy powód, dla którego nie powinna go tolerować.

- Ach, tak, prawda - zreplikowała Alex. - Wielkie polowanie na wilki.

I wciąż ścisnęła słuchawkę, pozwalając swoim szalejącym hormonom czynić ją ślepą na fakt, że wciąż nie miała pewności w co tak naprawdę on gra. Poczowała gorzki gniewu w gardle. - Więc, baw się dobrze. Muszę kończyć...

- Poczekaj - powiedział, właśnie w tym momencie kiedy miała zamiar odwiesić słuchawkę. - Powinienem spotkać się dziś z dużym Dave'm, ale tak naprawdę miałem nadzieję znaleźć przewodnika, który poszedłby ze mną do chaty Henrego Tulaka.

- Henrego Tulaka - powtórzyła Alex powoli. - Czego mógłbyś szukać wokół jego chaty?

- Ja tylko... Naprawdę muszę wiedzieć w jaki sposób umarł ten człowiek, Alex. Zabierzesz mnie tam? - W jego głosie zabrzmiała szczerłość i dziwna rezygnacja. Ponieważ wyglądało, że to jest dla niego bardzo ważne, Alex zaczęła się łamać, chociaż wiedziała, że powinna odepchnąć go od siebie jak najdalej. - A co z dużym Davem?

- Przepraszę go przy następnym spotkaniu - odpowiedział, brzmiąc jakby nie zależało mu wcale na tym małomiasteczkowym chwalipięcie i jego kumplach. - Więc co mi odpowiesz, Alex?

- Nooo, dobrze. - I cholera, nie musiała czuć się tak podekscytowana z powodu perspektywy spędzenia z nim paru godzin. - Będzie świtało około południa, więc dlaczego nie moglibyśmy spotkać się w Harmony o jedenastej? Będziemy mieć dość światła na podróż i jeszcze kilka godzin na sprawdzenie tamtego miejsce.

Kade chrząknął, rozważając jej słowa na drugim końcu linii. - Wolałbym nie czekać na dzień, jeśli ci to nie przeszkadza.

- Chcesz podróżować po ciemku?

Prawie mogła poczuć, jak leniwy uśmiech rozjaśnił jego twarz, kiedy odpowiedział, - Nie boję się odrobiny ciemności i mam nadzieję, że ty też nie. Jestem już w drodze do ciebie. Mogę być koło twojej chaty w przeciągu godziny.

Więc, nie był nieśmiały, musiała mu to przyznać. Jeśli ten mężczyzna coś sobie zaplanował to nie bał się do tego dążyć.

- Będziesz gotowa za godzinę od tej chwili, Alex?

Rzuciła okiem na zegar i zastanowiła się jak długo zajmie jej wyskoczenie ze starych, długich i spranych kalesonów, prysznic i doprowadzenie do ładu i składu twarzy i włosów. - Hmm, pewnie. Godzina mi wystarczy. No to do widzenia.

Kiedy odłożyli słuchawki, Alex poczuła wymowne spojrzenie Jenny na swoich plecach. - To był Kade, he?

Dziewczyna odwróciła się, posyłając przyjaciółce zakłopotany uśmiech.- Nooo, tak.

Jenna odchyliła się na krześle i skrzyżowała ramiona na piersiach, wyglądając jak stuprocentowy glina, nawet w podkoszulku, wypłowiałych džinsach i z ciemnymi włosami luźno rozpuszczonymi wokół ramion. - To ten sam Kade, który był w tawernie Pete'a wczoraj wieczorem, ten sam Kade, którego spotkałaś wczoraj w osiedlu Tomsów i mówiłaś, że nie chcesz mieć z nim nic wspólnego? To ten Kade?

- Tak to ten - odpowiedziała Alex. - I zanim powiesz coś jeszcze, to wiedz, że wybieram się z nim do chaty Tulaka, żeby trochę się tam rozejrzeć.

- Acha.

- To jest tylko biznes - powiedziała Alex, pośpiesznie sprzątając naczynia po śniadaniu i wrzucając je do zlewu. Zebrała z talerza kawałek tosta umoczyła go w jajecznicy i wrzuciła do oczekującego pyska Luny. - Ja to widzę w taki sposób, jeśli uda mi się skierować chociaż jedną lufę z dala od stada wilków, to będę więcej niż szczęśliwa mogąc zabrać Kade'a na całodniową wycieczkę krajoznawczą.

Kiedy podeszła do stołu, żeby go wytrzeć, Jenna uporczywie się w nią wpatrywała.

Nie potrzeba było wewnętrznego wykrywacza kłamstw Alex, ani nawet wielu lat szkolenia Jenny na glinę, by odczytać jasny i oczywisty fakt, że Alex była kompletnie zadurzona. Kompletnie opętana przez człowieka, którego znała zaledwie kilka dni. Pozwoliła się skusić temu człowiekowi, który stoma odcieniami szarości zmaćił jej schludny, mały czarno biały świeatek.

- Bądź ostrożna, Alex,- powiedziała Jenna. - Jestem twoją przyjaciółką i kocham cię. Nie chcę widzieć twojego cierpienia.

- Wiem - powiedziała. - I nie martw się o mnie.

Jenna uśmiechnęła się pod nosem i lekceważąco machnęła ręką. - W porządku, dlaczego tu jeszcze stoisz zamiast przygotowywać się na swoją randkę? Zmiataj stąd. Luna i ja załatwimy sprawę gruntownego sprzątnięcia po śniadaniu.

Alex uśmiechnęła się. - Dzięki, Jen.

- Ale kiedy wrócisz z tej randki - zawołała za nią Jenna - chcę mieć nazwisko tego faceta, jego numer ubezpieczenia społecznego. Jak również, pełną historię przebytych chorób. Wiesz, że nie żartuję!

Alex wiedziała, ale na razie nie zaprzętała sobie tym głowy, unosząc się w bańce, niezwykle radosnego podniecenia i nadziei.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*

ROZDZIAŁ 13

Kade nie zdawał sobie sprawy jak bardzo stęsknił się za tym, by znowu ujrzeć Alex,

aż do chwili, kiedy zobaczył ją przez zamarzną witrazową szybę w jej drzwiach wejściowych, gdy podchodziła, by go wpuścić do środka. Wysoka i szczupła, ubrana w ciemne dzinsy i cytrynowo zielony polar, założony na biały golf, włosy w kolorze ciepłego blondu zebrane były w parę warkoczy, które miękko opadały jej na ramiona, wyglądała świeżo jak wiosna w środku martwej, mroźnej zimy. Uśmiechnęła się do niego poprzez wymalowane mrozem kwiaty na kryształowej szybie, jej ładna twarz ozdobiona była tylko odrobiną tuszu do rzęs i nagłym rumieńcem na policzkach.

- Cześć - powiedziała, kiedy odkręciła zamek i otworzyła przed nim drzwi. -  
Znalazłeś mnie.

Kiwnął głową potakując.- Znalazłem cię.

- Niech zgadnę - powiedziała z uśmiechem. - Przyszedłeś na piechotę tak samo jak wtedy do osady Tomsów?

Uśmiechnął się z ironią i wskazał gestem w kierunku śnieżnego skutera zaparkowanego na jej podjeździe. - Dziś zdecydowałem się przyjechać.

- Ach, rzeczywiście. - przytrzymała dla niego drzwi. - Wejdz. Tylko złapię buty i kurtkę i możemy wyruszać.

Kiedy zniknęła z pokoju dziennego, Kade spacerował wewnątrz przytulnego domku, pozwalając spojrzeniu wędrować po prostym umeblowaniu, które zapraszało by czuć się tu swobodnie. Wszystko w tym miejscu przesiąknięte było Alex, mógł poczuć ją w czystych liniach rustykalnego stylu kanapy i krzeseł, w ciemnym drewnie stołu i w utkanym z nici w kolorach ziemi; brązie, zieleni i kremie kilimie pod jego stopami.

Wróciła do pokoju w wysoko sznurowanych butach i narzuconej na ramiona grubej parce w kolorze khaki.

- Jeśli chcesz już wyjść, to jestem gotowa. Zostaw swój skuter tu gdzie jest.  
Wyjdziemy tyłem i pojedziemy na lądowisko moimi saniami.

Kade gwałtownie zatrzymał się kilka kroków za nią. - Na lądowisko?

- Tak - odpowiedziała rzeczowo. - Nie ma żadnego śniegu w prognozie pogody na następne parę dni, więc dlaczego mamy marnować czas jadąc na saniach, jeśli możemy tam polecieć?

- Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że zamierzamy lecieć. - Poczuł chwilowe ukłucie niepewności, coś całkowicie mu obcego. - Jest ciemno.

- Mojemu samolotowi jest wszystko jedno czy lata w dzień, czy w nocy - powiedziała, a żartobliwe iskierki zatańczyły w jej ciepłych brązowych oczach.

- Chodźmy. Chyba nie obawiasz się odrobiny ciemności, Kade.

Drażniła się z nim i niech go cholera, jeśli tego nie lubił. Uśmiechnął się z powodu wyzwania jakie próbowała mu rzucić.- Prowadź.

Z premią w postaci Alex, Kade byłby szczęśliwy mogąc jechać i na saniach, jeżeli tylko usprawiedliwiłoby to konieczność obejmowania jej ramionami, pomknęli przez zamrażnięte przedmieście na niewielkie lądowisko w Harmony, gdzie dokował jej jednosilnikowy samolot. Poza hangarem, gdzie wciąż jeszcze przechowywane były ciała rodziny Tomsów, lotnisko składało się z krótkiego pasa startowego pokrytego twardym, zmarzłym śniegiem i światła lądowania, które ledwie wystawały ponad szczyty najwyższych zasp.

De Havilland Beaver Alex miał do towarzystwa jeszcze tylko jednego sąsiada, niewielkiego Super Cuba, który męczył się stojąc na grubych oponach, zamiast

posiadać proste płozy, tak jak samolot Alex. Podmuch wiatru potoczył przez oczyszczony teren pasa startowego wirującą chmurę sypkiego śniegu.

- Tętniące życiem miejsce, nieprawdaż?

- Lepsze niż nic. - Zaparkowała swoje śnieżne sanie i zsiadła z siodełka. - Idź przodem i wsiadaj do środka. Muszę sprawdzić przyrządy zanim wystartujemy.

Kade może by się i wzdragał przed podporządkowaniem się rozkazom kobiety, gdyby nie został tak bardzo zaintrygowany profesjonalizmem Alex i jej zaufaniem do własnych umiejętności. Wspiął się do otwartego kokpitu samolotu i zatrzasnął drzwi.

Chociaż Beaver był samolotem transportowym przeznaczonym do lotów nad interiolem, Kade został natychmiast przytłoczony klaustrofobicznymi rozmiarami kokpitu. Przy swoich niemal dwóch metrach wzrostu i stu kilogramach wagi nie licząc broni i odzieży, był pod każdym względem dużym mężczyzną i siedząc w miejscu dla pasażera jednosilnikowego samolotu pomiędzy zagiętymi metalowymi panelami i wąskimi oknami czuł się jak w ciasnej klatce.

Alex obeszła samolot do strony pilota i wskoczyła na miejsca za sterami. - Gotowe - ogłosiła wesoło. - Zapiąć pasy i w okamgnieniu znajdziemy się w powietrzu.

To nie było zaskakujące, że tak głęboko w alaskijskim buszu nie ma żadnej kontroli ruchu powietrznego, żadnej wieży, ani radiowego pozwolenia na start. Wszystko co Alex musiała zrobić, to wystartować z miejsca i polecieć we właściwym kierunku. Kade obserwował jej pracę, był pod cholernym wrażeniem patrząc jak ustawia samolot na żałośnie krótkim pasie startowym. Minutę później, wystartowali w ciemność, wznosząc się wyżej i wyżej do mrocznego nieba, które tego poranka oświetlał tylko kobierzec odległych gwiazd błyszczących nad ich głowami. - Dobra robota - powiedział, rzucając na nią spojrzenie, kiedy wyrównała ich lot zmagając



się przez chwilę z bocznym porywistym wiatrem. - Rozumiem, że robiłaś to wcześniej raz albo dwa.

Posłała mu delikatny uśmiezek. - Latam odkąd skończyłam dwanaście lat. Ale żeby przejść szkolenie i otrzymać oficjalną licencję, musiałam jednak poczekać do osiemnastego roku życia.

- Lubisz być tu w górze z gwiazdami i chmurami?

- Kocham to - powiedziała, kiwając głową w zamyśleniu, sprawdzając parę wskaźników na desce rozdzielczej samolotu, po czym utkwiała wzrok w ogromnej ciemnej pustce przed nimi. - Mój tata nauczył mnie latać gdy byłem dzieckiem, mówił mi, że niebo jest magicznym miejscem. Czasami kiedy byłam przerażona albo obudziłam się z koszmarne snu, zabierał mnie tam ze sobą, bez względu na porę dnia czy nocy. Wzlatywaliśmy wysoko, tam gdzie nic złego nie mogło nas dosięgnąć.

- Kade mógł usłyszeć miłość w jej głosie, gdy mówiła o swoim ojcu jak również smutek z powodu jego straty.

- Jak dawno temu odszedł twój ojciec?

- Minęło już pół roku... Alzheimer. Cztery lata temu, zaczął się zapominać. To postępowało bardzo szybko i około rok później, gdy to zaczęło wpływać na jego reakcje podczas lotów, w końcu pozwolił mi zabierać się do szpitala w Galenie. Ta choroba postępuje u każdego inaczej, ale w przypadku mojego ojca zawładnęła nim błyskawicznie. - Alex wydała głębokie, refleksyjne westchnienie. - Myślę, że poddał się gdy tylko wysłuchał diagnozy. Nie jestem tego całkiem pewna, ale myślę, że może machnął ręką na swoje życie dużo wcześniej.

- Dlaczego? - To nie było wścibskie pytanie ale zagryzła wargę, kiedy o to zapytał.

Ta reakcja powiedziała mu, że prawdopodobnie poczuła, że wyznała mu więcej niż miała zamiar. Z jej nagłego, niespokojnego spojrzenia wyczytał, że waha się próbując zdecydować czy bezpiecznie będzie mu zaufać.

Gdy w końcu odpowiedziała, jej głos był cichy, wzrok utkwiony w ciemności za przednią szybą, jakby nie mogła podczas mówienia patrzeć mu w oczy. - Mój, hmmm... mój tata i ja przybyliśmy na Alaskę gdy miałam dziewięć lat. Przedtem, mieszkaliśmy na Florydzie na południe od Glades, gdzie mój tata organizował wycieczki lotnicze na bagna i wyspy Keys.

Kade obserwował jej twarz w słabym świetle kokpitu. - To był zupełnie inny świat, niż ten tutaj.

- Taaa. Tak, rzeczywiście był całkiem inny.

Nagły metaliczny stukot zabrzmiał z jakiegoś miejsca w samolocie, powodując drgania kokpitu. Kade złapał się kurczowo swojego fotela, podziękował Bogu widząc, że Alex nie wpadła w panikę. Jej spojrzenie z ostrością lasera przesunęło się po tablicy przyrządów i dała silnikowi samolotu dodatkową moc. Drgania i stukanie uspokoiły się i lot znowu stał się płynny. - Nie martw się - powiedziała mu, ton jej głosu był tak samo cierpki, jak jej mina. - Mój tata powiadał, że to jest fakt potwierdzony naukowo, iż najbardziej zatrważające hałasy w samolocie można usłyszeć tylko w nocy. Myślę, że o tej porze jesteśmy bezpieczni.

Kade zachichotał z wyraźnym trudem. - Zamierzam trzymać cię za słowo.

Przelecieli ponad stromym szczytem, po czym stopniowo zmienili kierunek i polecili wzdłuż rzeki Koyukuk wijącej się poniżej.

- Więc, co zdarzyło się na Florydzie, Alex?- Zapytał, wracając do tematu, z którego

nie miał zamiaru zrezygnować. Instykt powiadał mu, że znalazł się blisko bogatego złoza jej głęboko skrywanych tajemnic, ale w tej chwili nie myślał o swojej misji. Jego zainteresowanie było czysto osobiste...cholera, jeśli chciałby być ze sobą całkiem szczerzy musiałby się przyznać, że zaczyna naprawdę się o nią troszczyć...i chce zrozumieć wszystko co przeszła. Słyszac ból w jej słowach, chciał pomóc jej go uleczyć jeśli byłoby to w jego mocy. - Coś przydarzyło się tobie, albo twojemu ojcu na Florydzie?

Potrząsnęła głową i rzuciła mu następne badawcze, ukradkowe spojrzenie. - Nie, nie nam... mojej mamie i młodszemu bratu...

Jej głos się łamał, był cichy i zdławiony. Kade mógł poczuć, jak gniewny grymas ściąga mu brwi, kiedy się w nią wpatrywał. - Jak umarli, Alex? - Przez jeden oszalamiający moment, kiedy napotkał jej oczy, nieruchome i ponownie wypełnione strachem, zimny niepokój wypełnił jego wnętrze. Niewielki kokpit, który dzielili ze sobą jakiś osiem tysięcy stóp nad ziemią stał się jeszcze ciasniejszy, kompresowany przez niepokojące milczenie siedzącej przy nim Alex.

- Zostali zabici - wypowiedziała w końcu, słowa, które sprawiły, że tętno Kade zabiło szybciej, kiedy wziął pod uwagę jedną z możliwych przyczyn, straszną, która uczyniłaby związek z Alex jeszcze bardziej niemożliwym niż był w tej chwili. Ale właśnie wtedy wzruszyła ramionami i znowu spojrzała prosto przed siebie. Wzięła głęboki wdech i głośno wypuściła powietrze. - To był wypadek. Pijany kierowca zignorował światło sygnalizatora na skrzyżowaniu. Wbił się w samochód mojej mamy. Ona i mój młodszy brat zginęli na miejscu. - Grymas niezadowolenia Kade'a pogłębił się ponieważ wygłosiła te fakty w pośpiechu, jakby chciała jak najszybciej wypłuć je z siebie. A ten wyrecytowany opis zdarzeń, wydał mu się uderzająco trafny, zbyt dobrze przygotowany.

- Współczuję ci, Alex - powiedział, niezdolny, by oderwać od niej swoje podejrzliwe

spojrzenie. - Myślę, że to jest niewielkie błogosławieństwo, że długo nie cierpieli.

- Tak - odpowiedziała sztywno. - Przynajmniej nie cierpieli. - Lecieli przez chwilę w milczeniu, przyglądając się, jak ciemny krajobraz pod nimi zamienił się z mrocznych łąk lasu, poprzez poszarpane, strzeliste góry, do elektryzująco-niebieskiego blasku emanującego z pokrytej śniegiem tundry. Daleko na niebie, Kade dostrzegł niesamowity zielony blask zorzy polarnej.

Zwrócił na to uwagę Alex i chociaż widział zorzę z ziemi niezliczoną ilość razy przez blisko wiek od czasu swoich narodzin, nigdy nie miał okazji z takiej wysokości przyglądać się, jak pokrywające niebo smugi kolorów tańczyły nad całym horyzontem.

- Niesamowite, czyż nie? - Zapytała Alex, najwyraźniej była w swoim żywiole, kiedy żeglowała po szerokim łuku, aby dać im możliwość dłuższego obserwowania gry światła.

Kade obserwował ferie kolorów, ale jego myśli wciąż były przy Alex, wciąż próbował zebrać do kupy fakty i oddzielić je fikcji, w którą chciała by uwierzył.

- Alaska jest zupełnie inna od Florydy, czyż nie?

- Tak, to prawda - powiedziała. - Mój tata i ja chcieliśmy zacząć wszystko od początku, musieliśmy po tym co się stało z Mamą i Richim... - Wzięła głęboki oddech, łapiąc się na tym, że powiedziała zbyt wiele. - Po tym jak umarli, mój tata i ja poleciliśmy do Miami by zarezerwować lot, gdzieś gdzie mogliśmy zacząć swoje życie od nowa. W jednej z księgarń przy terminalu był globus. Tata pokazał mi gdzie byliśmy i poprosił mnie, żebym wybrała miejsce, w które powinniśmy się udać. Wybrałam Alaskę. Gdy się tu znaleźliśmy, pomyśleliśmy, że nazwa miasteczka Harmony brzmi przyjaźnie i tu zbudujemy nasz nowy dom.

- I tak było?

- Tak - odpowiedziała, jej głos był trochę smutny. - Ale po jego śmierci czuję się tu jakoś inaczej. Myślę, że może nadszedł czas, żebym rozejrzała się trochę po świecie, może przez jakiś czas pomieszkam w jakiejś innej części kraju. - Zanim Kade zdążył zadać jakiegokolwiek pytanie na ten temat, rozległ się klekot od strony jedyne silnika i wstrząsy wróciły z jeszcze większą siłą. Alex próbowała jeszcze raz zwiększyć moc silnika, ale hałas i wstrząsy utrzymywały się.

- Co się dzieje?

- Zamierzam nas posadzić - powiedziała. - Pod nami jest chata Tulaka. Spróbuję usiąść tak blisko niej, jak tylko zdołam.

- W porządku. - Kade rzucił okiem przez okno na zewnątrz, na ziemię, która przybliżała się do nich szybciej niż by sobie tego życzył. - Spróbuj wylądować w miarę spokojnie. Nie widzę na dole niczego co przypominałoby pas startowy.

Nie musiał się martwić. Alex posadziła trzęsący się samolot na narty miękkim ślizgiem, zgrabnie omijając kilka wiekowych świerków, które wydawały się materializować z ciemności, kiedy żeglowali ponad zaspami sypkiego śniegu.

Chata była dokładnie na wprost przed nimi, ale Alex wyhamowała Beavara zmuszając go do łagodnego skrętu, prowadząc go całkiem płynnie i precyzyjnie, biorąc pod uwagę ich cholernie krótkie przygotowanie do nagłego lądowania.

- Jezu, było blisko - powiedział, kiedy zatrzymali się w głębokim śniegu.

- Tak myślisz? - Rozbawiony wyraz twarzy Alex w momencie gdy wyłączała silnik, był bardzo wymowny.

Wyskoczyła na zewnątrz i Kade zobaczył, że podchodzi do silnika. Zajrzała do środka. - Cholera. No to teraz wiemy w czym jest problem. Kilka wkrętów na pokrywie silnika musiało się poluzować i wypaść na zewnątrz.

Kade wiedział tyle samo o pokrywach silnika, co o robótkach na drutach. I miał nadzieję zupełnie nie związaną z misją, że kłopoty z samolotem zatrzymają jego i Alex przez kilka godzin w buszu. Jeszcze lepiej, przez kilka nocy. - Więc, chcesz powiedzieć mi, że jesteśmy uziemieni, aż przybędzie jakaś pomoc techniczna?

- Patrzysz na pomoc techniczną - odpowiedziała, posyłając mu uśmiech, zanim pomaszerowała, by chwycić skrzynkę na narzędzia z ładowni samolotu.

Jednym z powodów dla Kade'a, by znaleźć się z nią w odosobnionym miejscu było to, by wreszcie dotrzeć do sedna tego co wiedziała o zabójstwie Tomsów. Teraz, po półprawdach jakie powiedziała mu o śmierci jej matki i brata, miał następny powód by zadać jej kilka istotnych pytań. I powiedział sobie, że gdyby okazało się, że Alex wie coś o istnieniu Rasy... i jest to związane ze stratą członków jej rodziny na Florydzie...to uwalniając ją od ciężaru tych wspomnień wyświadczyłby jej przysługę.

Ale nie chodziło w tym tylko o jego misję. Próbował przekonać siebie, że tak było, ale obowiązek spadł na drugą pozycję od chwili, w której znalazł się dziś rano pod domem Alex. Sposób w jaki przyspieszało jego tętno w obecności tej kobiety, miał co do tego cholerną pewność nie był częścią planu. Jego serce wciąż mocno waliło z powodu nagłego lądowania, ale kiedy Alex wróciła, wyglądając tak cholernie zachwycająco i okazała tak bystra i zdolna pracując przy silniku, dudnienie w jego klatce piersiowej stało się jeszcze silniejsze.

- Mógłbyś mi poświecić? - Włączyła i podała mu latarkę, następnie zdjęła rękawiczki i wygrzebała w swojej skrzynce na narzędzia garść różnej wielkości śrub i nakrętek. - Parę z nich powinno załatwiać sprawę na czas powrotu do domu.

Kade patrzył na nią, kiedy dokładnie dokręcała każdą śrubkę, zastanawiając się czy inni wojownicy w Boston czuli taką samą dumę i radość, gdy obserwowali jak ich partnerki robiły to co umiały najlepiej.

Myśl ta wstrząsnęła nim w chwili, gdy zdał sobie z niej sprawę... od kiedy stał się typem myślącym o posiadaniu partnerki i dlaczego pozwolił sobie umieścić Alex Maguire w tym scenariuszu? W najlepszym przypadku, była tymczasową przeszkodą w wypełnianiu misji dla Zakonu. W najgorszym, potencjalnym zagrożeniem dla całej populacji Rasy...które zobowiązany był uciszyć, im prędzej, tym lepiej.

Ale żaden z tych argumentów nie miał znaczenia dla rytmu uderzeń jego serca, ani dla uczucia, które płynęło przez każdą jego żyłę do wszystkich komórek ciała, gdy patrzył jak kończyła swoją pracę nie dalej niż kilka cali od niego. Za jej plecami, w oddali zielone światło zorzy polarnej połączyło się z czerwonym. Kolory obramowały postać Alex, kiedy obróciła głowę by spojrzeć na niego i zastanowił się czy kiedykolwiek widział coś równie pięknego, jak jej twarz oświetloną mroźną magią alaskijskiej nocy. Nic nie mówiła, tylko wpatrywała się w niego takim samym intensywnym spojrzeniem, jakie poczuła na sobie.

Kade wyłączył latarkę i położył ją na w tym momencie zamkniętej obudowie silnika. Zdjął swoje rękawiczki i sięgnął po nagą rękę Alex, rozgrzewając jej zimne palce pomiędzy swoimi ciepłymi dłońmi. Trzymał jej dłoń w delikatnym uścisku, dając jej wybór gdyby nie chciała jego dotyku. Ale nie cofnęła jej.

Oplotła jego palce swoimi, patrząc mu w oczy z surową, badawczą intensywnością.

- Czego ty chcesz ode mnie, Kade? Proszę cię, muszę to wiedzieć. Potrzebuję tej odpowiedzi.

- Myślałem, że wiem - powiedział i powoli pokręcił głową. - myślałem, że już

wszystko rozpracowałem.

Boże, Alex... spotkanie ciebie zmieniło całą postać rzeczy. - uwolnił jedną rękę i przesunął nią wzdłuż krągłości jej policzka, wsunął palce pomiędzy kaptur parki i ciepły aksamit jej twarzy.

- Nie mogę cię rozszyfrować - powiedziała i marszcząc brwi wpatrywała się w niego. - To, że nie mogę cię rozgryźć jest dla mnie bardzo niewygodne.

Dotknął czubka jej noska i uśmiechnął się kpiąco. - Zbyt dużo szarości w twoim czarno-białym świecie?

Jej twarz pozostała poważna. - To mnie przeraża.

- Nie powinno.

- Ty mnie przerażasz, Kade. Całe swoje życie uciekałam od rzeczy, które budziły mój strach, ale od ciebie... - wydała z siebie powolne, niepewne westchnienie. - Od ciebie Kade najwyraźniej nie potrafię trzymać się z daleka.

Pogłaskał jej policzek, wygładził opuszkami palców delikatne zmarszczki na jej czole, wciąż patrząc jej w oczy, powiedział z pełnym przekonaniem. - Nie masz żadnego powodu do obaw, gdy jesteś ze mną.

Ale potem, gdy pochylił głowę, nakrył jej wargi swoimi i przypieczętował swoją obietnicę pocałunkiem, a kiedy Alex namiętnie oddała mu pocałunek, drażniąc jego usta koniuszkiem języka, zapłonęło w nim coś dzikiego. Cały żar, który rozpałił się między nimi poprzedniej nocy na parkingu Pete'a zaczął płonąć ponownie, tylko mocniej i szybciej, zintensyfikowany wieloma godzinami odczuwanej przez Kade'a tęsknoty. Płonął dla tej kobiety, co nie było bezpieczne. Już całowanie jej było



wystarczająco ryzykowne; pożądanie już wysunęło kły z jego dziąseł, wzrok wypełniła mu powódź bursztynowego światła, które wkrótce wypełniłoby jego tęczęwki.

Uwiedzenie jej nie było jego celem, choćby nie wiem jak ważna była jego misja dla Zakonu, albo jak bardzo chciał rozwikłać tajemnice Alex, by zaspokoić własną, osobistą ciekawość.

Odsunął się, opuścił nisko głowę i odwrócił twarz, by ukryć zmiany, których nie mógł pozwolić jej zobaczyć. Zmiany, które mogłyby ją zaskoczyć. Zmiany, których nie byłby zdolny jej wyjaśnić.

- Co się stało? - zapytała, jej miękki głos był nieco schrypnięty od pocałunku. - Coś jest nie w porządku?

- Nie. - potrząsnął głową, wciąż ostrożnie trzymał twarz w ukryciu, czekając aż ostygnie jego żądza. - Wszystko jest w porządku. Ale jest cholernie zimno, żeby tak stać tutaj. Musisz zamarzać.

- Nie mogę powiedzieć, żebym w tej chwili czuła jakikolwiek chłód - odpowiedziała, sprawiając, że uśmiechnął się pomimo walki jaką ze sobą toczył.

- Powinniśmy wejść do środka. - Nie czekając na odpowiedź pomaszerował wkoło samolotu do drzwi od strony pasażera. - Tylko złapię swój bagaż. Idź pierwsza. Za chwilę do ciebie dołączę.

- W porządku. - Zawahała się na moment, a po chwili zaczęła iść w kierunku chaty, śnieg skrzypiał pod jej butami. - Przy okazji przynieś jakieś drewno na opał. Ludzie używają tego miejsca jako schronienia na szlaku teraz więc powinieneś znaleźć coś w szopie z tyłu.

Poczekał aż weszła do chaty, zanim wyciągnął swoją broń i worek z samolotu i poszedł poszukać drewni. Uderzało w niego arktyczne powietrze, kiedy szedł przez nieskazitelnie biały śnieg. Z radością przywitał ukłucia przenikliwie zimnej aury. Potrzebował orzeźwiającego lodowatego wiatru.

Lecz ciągle płonął dla Alex.

Pragnął jej tak strasznie, że potrzebowałby co najmniej całego lodowca, by ugasić żar, który w nim rozpałała.

TŁUMACZENIE I BETA wykidajlo

## ROZDZIAŁ 14

Alex weszła do jednoizbowej chaty i zamknęła za sobą drzwi, by nie wpuszczać chłodu i miała nadzieję ukraść parę chwil prywatności, by uporządkować tumult kipiących w niej uczuć. Oparła się plecami o wyblakły ze starości panel i wydała z siebie długie, drżące westchnienie. - Weź się w garść, Maguire.

Pragnęła udawać udać, że ten pocałunek nic nie znaczył, sam fakt iż Kade przerwał go pierwszy powinien powiedzieć jej o tym, że jego zdaniem złym pomysłem byłoby pozwolenie, żeby sytuacja między nimi stała się gorętsza. Tyle że sytuacja już była gorąca. Więcej niż gorąca i żadne zaprzeczanie nie zmieniłoby tego faktu. Nigdzie nie było takiego miejsca, gdzie Alex mogłaby uciec od pragnienia, które czuła do Kade'a. I nie ważne, jaką zapłaci za to cenę, nie chciała uciekać od tego uczucia. Po raz pierwszy w życiu, było coś czego piekielnie się bała, lecz ten strach nie spowodował panicznej ucieczki.

Nie, było jeszcze gorzej, jej uczucia do Kade'a sprawiły, że chciała być jak najbliżej

niego.

Przerażało ją jeszcze poczucie, że to Kade może być tym kimś wystarczająco silnym by się na nim oprzeć, wystarczająco silnym by mogła się przed nim otworzyć ...wyznać mu... wszystko co tłumiała w sobie już tak długo. Jakaś jej cząstka pragnęła wierzyć, że jedynie on może być dostatecznie silnym mężczyzną, by trwać przy niej w czasie każdej burzy, nawet tej wypełnionej potworami, kiedy noc szczyrzyłby zęby, a wiatr ryczał z krwiożerczym głodem.

Kade *wytrwałby* przy niej.

Alex była tego pewna, w niemal ten sam sposób w jaki zawsze wiedziała kiedy ktoś ją okłamał. Pomimo, że nie mogła odczytać go jak innych, jej wrodzony zmysł mówił, że przyczyną tego jest to, że Kade w jakiś sposób różni się od zwykłych ludzi. Był zupełnie inny od wszystkich, których do tej pory spotkała, albo kiedykolwiek mogłaby spotkać.

Ten sam dziwny, ale niezawodny instynkt sprawił w trakcie lotu z Harmony, że była tak blisko wyznania mu prawdy...o wszystkim, co spowodowało, że ona i jej tata umknęli z Florydy. Całej prawdy o tym, co zabiło jej mamę i młodszego brata.

Walczyła przeciw impulsowi, który chciał by zaufała Kade'owi, a kiedy wcisnęła mu gładkie kłamstwo, którym bez skrpułów karmiła innych ten brak szczerości sprawił, że poczuła się okropnie. Wyobraźcie to sobie...nie wyznała najbardziej fundamentalnej prawdy o sobie nikomu w Harmony, a oni znali ją od dziecka, a kilka dni flirtowania z nieznajomym spowodowało, że była gotowa powiedzieć mu wszystko.

Ale teraz Kade nie był już dla niej nieznajomym. Nie był nieznajomym, nawet tej pierwszej nocy, gdy z głębi kościoła dotknęło ją spojrzenie jego jasnych srebrnych

oczu.

A jeśli wszystko między nimi od tej pory było jedynie flirtem, to dlaczego jej serce waliło jak szalone za każdym razem gdy była blisko niego? Dlaczego czuła, wbrew wszelkim faktom i logice, że należała do tego mężczyzny?

By odpędzić chłód minionych wspomnień i przytłaczającej ją niepewność jutra, potrzebowała chwycić się czegoś silnego i ciepłego.

Nie czegokolwiek, ani kogokolwiek... ale właśnie jego.

Potrzebowała ciepła Kade teraz, natychmiast...jego siły...nawet jeśli miałyby to trwać krótki moment.

\*\*\*

Drewutnia na tyłach chaty posiadała przyzwoity zapas suchych, narąbanych w zeszłym sezonie polan, ułożonych w stos wewnątrz zacisznej oficyny, oznaczonej inicjałami Henry'ego Tulaka nad drzwiami. Było tradycją w buszu, że wędrowcy dbali o siebie nawzajem, zostawiając paliwo i prowiant dla następnych, szanowali zabudowania, aby zachowywać je na schronienie dla siebie i innych.

Ponieważ Kade skorzystał z zapasu polan, zastanawiał się co może zostawić w zamian za drewno, które zużyje Alex do ogrzania chaty. Klęknął i rozpiął swój marynarski worek.

Jedyną rzeczą jaką posiadał a która mogła okazać się przydatna do kogoś w buszu, była jego broń, ale broń służąca do likwidowania Szkarłatnych, była zbyt cenna, aby ją zostawić. Chyba, że nóż. Miał więcej niż jeden w swoim worku.

Kiedy przegrzebywał bagaż w poszukiwaniu noża, z którym mógłby się rozstać pod obcasem jego buta utkwilo coś białego i twardego, zakleszczonego między deskami

podłogi drewnutni.

- A to co do cholery! - Przesunął but, by zobaczyć na co nadepnął. Niedźwiedzi ząb. Długi, ostry kawałek kości został wciśnięty w głąb szczeliny pomiędzy dwiema deskami i wdeptany przez niezliczone buty osób odwiedzających wcześniej to miejsce. Ale to nie był sam ząb, co sprawiło, że krew zastygła w żyłach Kade'a. Ząb był nanizany na cienki upleciony ze skóry warkoczyk.

Dokładnie tego samego rodzaju, który był przytwierdzony do innego niedźwiedziego zęba, jaki widział ostatnio.

Tego, którego znalazł poplamionego zaschłą ludzką krwią i ukrytego w prywatnym, tajemnym magazynie małych skarbów Setha. Pokręconej kolekcji pamiątek, zbieranych przez zabójcę.

Jego brat tu był.

O, Chryste... Czy to Seth zabił człowieka, którego znaleziono tu zamordowanego i napoczętego przez zwierzęta w zeszłym roku?

Kade chciał zaprzeczyć istnieniu dowodu, który trzymał w swojej dłoni, próbował wmówić sobie, że to tylko zbieg okoliczności, ale chłód, który osiadł w jego klatce piersiowej powiedział mu, że jego brat bliźniak był w tym miejscu zeszłej zimy, w chwili, kiedy Henry Tulak wydał swoje ostatnie tchnienie.

- Ty skurwysynu - szepnął Kade, czując się chory, chociaż szukał tych dowodów od czasu swojego przybycia na Alaskę.

Teraz wpatrywały mu się prosto w twarz...z pewnością, którą tylko jedno z bliźniąt jednojajowych mogło mieć na temat swojej drugiej połowy...nie mógł znaleźć już

żadnego zaprzeczenia na temat tego, co od dawna przeczuwał w swoim sercu. Jego brat był zabójcą. Nie lepszym od Szkarłatnych, których Kade zawsze nie cierpiał i polował na nich jako wojownik Zakonu. Rozsadzała go furia, oburzał się nie tylko na Seta ale i na siebie, że wciąż pragnął sądzić, iż pomylił się co do swojego brata. Choć w głębi duszy Kade wiedział, że nie ma żadnych wątpliwości. Już nigdy więcej nie będzie szukał usprawiedliwienia dla odrażających czynów Seta.

Kade uniósł niedźwiedzi ząb na czubku noża i trzymał go przed oczami, wpatrując się z odrazą w dowód, który właśnie obciążył jego brata. Ten sam dowód zmuszał teraz Kade'a, by zrobił to co nakazywało prawo...to co było jego obowiązkiem, nie tylko jako członka Zakonu, ale jako mężczyzny, którego osobisty kodeks honorowy domagał się sprawiedliwości.

Musiał odnaleźć Seta i położyć kres jego zabójstwom.

Musiał iść, natychmiast. Był spięty, pełen furii i postanowił nie lecieć z powrotem do Harmony z Alex; mógłby wyruszyć stąd pieszo zacząć swoje prywatne polowanie, ponieważ do popołudniowego świtu wciąż zostało jeszcze parę godzin. Przemierzy cały ten cholerny interior na piechotę, jeśli zajdzie taka potrzeba...wezwie wilki by pomogły mu wytropić Seta, gdyby nie zdołał odnaleźć go dość szybko na własną rękę.

Kade wrzucił niedźwiedzi ząb do przedniej kieszeni dżinsów i położył nóż na stosie polan, zostawiając go na wymianę, mimo, że nie planował używać drewna. Jediną rzeczą, której teraz potrzebował to wyjść stąd, do cholery i przede wszystkim wykonać zadanie, które przywiodło go z powrotem do domu na Alaskę.

Przez cały ten czas, który zużył na przejście od szopy do drzwi chaty, był jak beczka prochu wypełniony gniewem i morderczymi planami. Gdy jednak otworzył drzwi,

gotowy wygłosić Alex jakąś kiepską wymówkę, dlaczego musi ją teraz opuścić, przywitało go ciepłe powietrze i złoty blask ognia trzaskającego pod fajerkami w kuchence stojącej pośrodku chaty.

I Alex, siedząca w puszystym gniazdku ze śpiworów i miękkich wełnianych koców. Jej blond warkocze zostały rozpuszczone, opadając w bujnych falach wokół jej ramion. Odkrytych, nagich ramion, tak samo nagich jak jej długie, szczupłe nogi, które wyzierały spod wystrzępionego koca, który nie całkiem ją zakrywał.

Piekło i szatani... piękna, seksowna Alex...czekała na niego naga.

Kade odkaszlnął, nagle wyleciały mu z głowy wszystkie słowa jakie miał wypowiedzieć na usprawiedliwienie tego, że musiał natychmiast wyruszyć.

- Ja, ach... Znalazłam jakieś drewno i zapalki w tamtym wiadrze - powiedziała Alex.  
- Pomyślałam, że ogrzeję trochę te rzeczy i chatę.

Ogrzeję? Gdyby była trochę bardziej gorętsza, ciało Kade na miejscu stanęłoby w płomieniach. Jego serce wciąż biło przyśpieszonym tempem z powodu niefortunnego znaleziska w drewnie, ale teraz jego rytm stał się jeszcze głębszy i szybszy. Poczul jak drgnęły mu mięśnie szczęki, kiedy patrzył jak łagodny blask ognia tańczy na jej gładkiej, kremowej skórze.

- Alex... - Niepewnie potrząsnął głową, niezdolny wydobyć słowa, aby jej odmówić. Tuzin albo więcej powodów dla, których to był zły pomysł...szczególnie teraz, kiedy obowiązki zmuszały go by zapomnieć o własnych samolubnych pragnieniach i skupił się całkowicie na misji, dla której został tu przysłany... uciekło z jego przesiąkniętego żądzą mózgu.

Zalał go głód, pożądanie wygrało z wściekłością, która zżerała go nie dłużej niż

minutę temu.

To było złe, to pragnienie, które do niej czuł. Biorąc pod uwagę czas nie miał wątpliwości, że sprowadzanie w tym momencie spraw pomiędzy Alex a nim na bardziej intymny poziom, być może mogło być jednym z najgorszych pomysłów.

Tak było dopóki nie wstała i zaczęła podchodzić do niego. Wytarty koc luźno okrywający jej ciało i ciągnący się za nią, teraz rozchylił się z przodu i pozwolił zobaczyć mu błysk szczupłych, niekończących się nóg z każdym zrobionym przez nią wolnym krokiem. A kiedy podeszła jeszcze bliżej, wytarty materiał przesunął się obnażając miękką białą skórę na jej lewym biodrze, Kade dostrzegł tam maleńkie szkarłatne znamię; kroplę nad półksiężycem. Znamię, które popchnęło tę całą sytuację z przedziału zwykłych złych pomysłów prosto w strefę katastrof.

Była Dawczynią Życia.

I to zmieniało całą postać rzeczy.

Ponieważ Alexandra Maguire nie była jedynie śmiertelną, ludzką kobietą, którą mógł się pobawić, wyciągnąć od niej informacje, może pieprzyć się z nią przez chwilę, po czym wyczyścić jej pamięć i o wszystkim zapomnieć. Była właściwie jak rodzina dla jego rodzaju. Ta kobieta powinna być czczona i szanowana, ponieważ była cenniejsza niż złoto.

Była kimś rzadkim i cudownym, kimś na kogo do cholery nie zasługiwał, a ona nie miała o tym wszystkim najmniejszego pojęcia.

- O, Chryste. - postawił worek marynarski na podłodze. Jego sprawy z Sethem i Zakonem musiały poczekać.- Alex, jest coś... o czym musimy porozmawiać.



Uśmiechnęła się, zmysłowo i swawolnie wydymając wargi. - Co z tobą Kade, chyba nie chcesz mi powiedzieć, że cierpisz na jakąś wstydliwą chorobę, albo wolisz chłopców...

Wpatrywał się w nią, zastanawiając się czy były jakieś ślady, które przegapił po drodze. Początkowo widział w Alex nic więcej niż źródło informacji, przypadkowego świadka, z którego musiał wydobyć prawdę w każdy możliwy sposób. Ale gdy zaczął z nią rozmawiać, polubił ją. A kiedy ją już polubił, trudno było mu jej nie pragnąć.

I co teraz?

Teraz był zobowiązany honorem by chronić tę kobietę za wszelką cenę i do cholery wiązało się to także z chronieniem jej przed wpadnięciem w ręce takiego mężczyzny jak on. Narażał ją na niebezpieczeństwo samym faktem przebywania z nią, wciągając ją w głąb swojej misji dla Zakonu, szczególnie po tym co dziś odkrył, horror małych, chorych gierk swojego brata. Gdyby był chociaż w połowie takim wojownikiem, jakim miał obowiązek być, porwałby Alex z tego cholernego miejsca i zabrał ją tam, gdzie nigdy nie musiałaby go już oglądać, ani o nim słyszeć

- Kade? - Lekko odchyliła głowę, ponieważ stała bardzo blisko, ciągle czekając na jego odpowiedź, jej ton był wciąż lekki i rozbawiony.

- Chyba nie chcesz mi nic takiego powiedzieć?

- Nie, nie chcę.

- To bardzo dobrze - powiedziała, praktycznie mrużąc. - Ponieważ w tej chwili naprawdę nie mam ochoty na konwersację.

Kade wstrzymał oddech, kiedy przysunęła się naprawdę blisko, dzielił ich nie więcej

niz cał i śmiesznie mały skrawek wełny. A jej zapach... ciepłej skóry, kobiety i czegoś jeszcze bardziej nieuchwytnego pikantna, słodka nuta, o której teraz już wiedział, że jest wyjątkowym zapachem krwi Dawczyni Życia.

Nawet bez tego cholernego znamienia Alexandra Maguire stanowiła odurzającą kombinację, która nim zawładnęła...ale dzięki niemu...działała na niego jak najsilniejszy narkotyk.

Spoglądała w górę na niego, jej karmelowe ciemniejsze niż kiedykolwiek oczy, były tak głębokie, że mógłby się w nich utopić.

- Chcę być teraz z tobą, Kade. - Powoli zsunęła koc, całkowicie się dla niego obnażając, przytuliła się do niego wsuwając ramiona pod poły jego parki. Ciepło jej nagiego ciała rozpałiło go, wyryło piętno w jego pamięci.

- Mam dosyć tego ciągłego chłodu. Mam dosyć samotności. Choćby to miało być tylko na chwilę, chcę żebyś mnie dotknął mnie, Kade. Chcę poczuć na sobie twoje dłonie.

Nie musiała powtarzać dwa razy. Wiedział ile odwagi wymagało od niej, przyznanie się do słabości jaką do niego czuła i zaoferowanie mu siebie w taki sposób. Nie mógł już dłużej udawać, że pragnie jej mniej, niż ona jego. Pożądał jej od pierwszego momentu, w którym ją ujrzał. Teraz wszystkie jego dobre intencje...wszystkie jego myśli o obowiązku i honorze...rozwiały się w jednej chwili.

Przesunął jedną dłoń wzdłuż delikatnego zagłębienia jej kręgosłupa; drugą uniósł by popieścić pełną uroku krągłość policzka i jedwabistą skórę jej karku. Jej tętno zatrzepotało pod opuszką jego kciuka, kiedy pogłaskał wrażliwą skórę ponad jej arterią na szyi. Kiedy pieścił ten miękki, jakże podniecający skrawek ciała swoimi palcami, zamknęła oczy i przechyliła do głowę tyłu, dając mu lepszy dostęp niż

mógłby sobie tego życzyć.

Puls Kade'a gwałtownie przyspieszył, każde uderzenie jej serca, każdy najmniejszy skrawek jej ciała przyciśnięty do niego, miękkość głaskanej skóry, wywołały w nim najbardziej pierwotny głód. Pochylił głowę i zanurzył twarz w kołysce pomiędzy jej szyją i ramieniem. Odważył się tylko na króciutki pocałunek, ponieważ kły szybko wypełniły mu usta, a jego język był głodny jej smaku. Cicho mruczając z pragnienia, podążał ustami wokół jej gardła i niżej, aż zamknął w dłoni jedną cudowną pierś i uniósł różowy sutek do swoich warg.

Ostrożnie possał jej pierś uważając żeby jej nie zadrapać ostrymi czubkami kłów, kiedy wciągnął głębiej w usta twardy mały pączek, drażnił go językiem i upajał się jej gwałtownymi westchnieniami rozkoszy. Sięgnął w dół drugą ręką, chwytając słodką wypukłość jej pośladków i drażniąc dolinę pomiędzy nimi. Czuła się tak dobrze w jego ramionach, tak cudownie. Przycisnął ją mocno do siebie, pozwalając swoim palcom dotrzeć głębiej, aż do śliskich fałdek jej kobiecości. Była mokra i gorąca, a jej ciało z radością witało jego penetrujący dotyk.

- O, Boże, - wysapała, wyginając się w łuk w jego objęciach. - Kade...

Z jękiem, wypuścił jej pierś ze swoich ust i wrócił do jej warg, uciszając jej westchnienie głębokim, głodnym pocałunkiem. Pomimo, że dopasowała się do jego gorączkowego tempa, on wciąż przyspieszał, bardziej nagłaco niż zamierzał, ale było już za późno by zwolnić. Doskonale zdawał sobie sprawę z ogarniających go zmian, które wymagałyby jakiegoś wyjaśnienia, które wymagały by również rozmowy, czegoś, czym nie była wcześniej zainteresowana, a do czego on w tej chwili nie był zdolny.

Wciąż ją całując, nie mogąc zdobyć się na oderwanie od niej ust, poprowadził ją tyłem w kierunku gniazda z koców koło ognia. Razem go rozebrali, pośpiesznie

pozbywając się jego kurtki i koszuli, butów i dzinsów. Kade zrzucił resztę swojej odzieży, kiedy Alex przerwała ich pocałunek i wytyczyła wilgotną ścieżkę swoim językiem w dół wzdłuż boku jego szyi. Zadrżał od nagłego ukłucia żądz, która zalała jego żyły, poczuł gorący strumień krwi pędzący przez jego kończyny i w dół do pulsującej twardości jego penisa. Piekła go skóra podrażniona zmianą dermaglifów, wzorów właściwych Rasie, wtopionych w skórę na jego klatce piersiowej, plecach, ramionach i udach. Znaki te, zwykle o odcień albo dwa ciemniejsze niż jego własna skóra, teraz na pewno nasączały się głębokim kolorem, odzwierciedlając żądzę, którą czuł do Alex.

- Ach, ja pierdolę, - warknął i ostro syknął, kiedy przygryzła żartobliwie jego wrażliwą skórę tuż pod linią szczęki. Nie wiedział jak wiele będzie mógł jeszcze znieść. Gdy sięgnęła w dół i pogłaskała go po całej długości, nie mógł się powstrzymać od zwierzęcego warknięcia. Zacisnęła delikatnie w dłoni szeroką główkę jego penisa, jej dotknięcie było zarówno pełne zaciekawienia jak i przepelnione pragnieniem, kiedy roztarła kropelkę wilgoci po jego wrażliwej skórze.

- Połóż się ze mną, - powiedział, jego głos był chrapliwy, a oddech się rwał. Wziął ją w ramiona i spoczął wraz z nią na pokrytej kocami podłodze chaty, wciąż całując przycisnął ją delikatnie swoim ciałem. Była tak miękka i ciepła pod nim, objęła go ramionami, jej uda rozsunęły się zapraszająco, a jego biodra wcisnęły się pomiędzy nie. Jego penis umościł się w wilgotnej dolince jej kobiecości, szalejąc z pragnienia by znaleźć się głębiej, ale Kade zwlekał z wejściem, ślizgając się jedynie pomiędzy aksamitnymi płatkami jej ciała, kiedy drażnił ustami kolumnę jej szyi wyczuwając pod wargami przyspieszone bicie jej serca. Sięgnął ręką w dół, żeby chwycić siebie, potarł swoim twardym ciałem o jej miękkość, wykorzystując szeroką główkę swojego penisa do pogłaskania małego, twardego koralika jej łechtaczki. Jęczała, wyginając się łuk i próbując dostosować się do jego ruchów, rozkładając szeroko nogi próbowała zaprosić go głębiej. Opierał się pokusie, ale tylko ledwie. Poprosiła go by ją rozgrzał, zatem to czynił, ale chciał by stała się bardziej rozpalona

niż kiedykolwiek wcześniej. Poczł nagł, niepojętą potrzebę by napiętnować ją swoim ciałem...dać jej rozkosz jakiej nie zaznała przedtem z nikim...jego tętno waliło jak bęben. Oszłomiony tym uczuciem, cofnął się nieznacznie. Ale Alex wyglądała zbyt pięknie, zbyt cudownie się przy niej czuł i zanim zdołał przypomnieć sobie, że zasługiwała na kogoś lepszego, wycalowywał drogę w dół jej ciała. Nie ominął ani skraweczka pachnącej skóry poczynając od słodkich, niewielkich pagórków jej piersi, poprzez płaski brzusek aż do małego, ale jakże wymownego znamienia na jej biodrze, które czyniło całą jego rozkosz tak złą i samolubną.

Ale w tej chwili nie miało już znaczenia, czy było to błędem, lub nie ulec egoistycznemu pożądaniu do Alex, teraz nie był już w stanie mu się opierać. Uczucie, jakie wywoływała w nim obecność jej miękkiego ciała pod nim, rozgrzewało jego krew do wrzenia. Jej zapach ciągnął go jak magnes w kierunku pokrytej mezbkiem loków kęпки między jej nogami. Całował ją tam, używając warg, języka i zębów do czasu aż zaczęła wic się z rozkoszy przy jego ustach. Ale mimo to nie przestawał. Ssał ją i głaskał do czasu, aż wygięła się pod nim w łuk i z krzykiem osiągnęła szczyt rozkoszy.

A mimo to nie przestał.

Wciąż pieścił ją tam i całował, aż do ostatniego dreszczu drugiego szalonego orgazmu. Dopiero wtedy uniósł się, nakrył ją swoim ciałem i zagłębił się w niej, nie mogąc opanować dzikiego warknięcia, gdy gorące wilgotne ścianki jej pochwy zacisnęły się wokół jego penisa. Wchodząc w ją, zdał sobie sprawę, że on również potrzebował tego ciepła, tego uczucia...by choć na chwilę uciec od samotności. W tym momencie potrzebował Alex w taki sam sposób, w jaki ona potrzebowała jego.

Kade czuł rozkosz narastającą u podstawy jego penisa, nasilającą się za każdym gorączkowym pchnięciem. Silniej, mocniej i goręcej, aż do czasu, gdy nie mógł się już powstrzymać ani sekundy dłużej. Wbił się w nią z całej siły tak głęboko jak tylko

była zdolna go przyjąć i przyciskając twarz do jej ramienia wydał z siebie ochryply okrzyk rozkoszy, kiedy jego nasienie wybuchło w niej gorącym strumieniem.

Nie mógł się powstrzymać nawet gdyby próbował, pomimo że nie było żadnego niebezpieczeństwa ciąży tak długo dopóki nie nastąpiła wymiana krwi. Ale nawet to okazało się bardziej kuszące niż powinno być. Kły Kade'a wysunęły się z dziąseł na całą długość, kiedy zatracił się wewnątrz gorącego ciała Alex. Słyszał przyspieszone bicie jej pulsu odbijającego się szalonym echem w uderzeniach jego własnego serca. A kiedy jego usta wciąż tkwiły zaciśnięte w bolesnym grymasie przy jej szyi, poczuł szum szybko płynącej krwi tuż pod powierzchnią jej delikatnej skóry.

- O, Chryste... Alex - wysyczał, dręczony przez powódź doznań jakie w nim wzbudziła.

Wszystko w nim co pochodziło z Rasy wyło z pragnienia, by uczynił tę kobietę swoją, żeby rościł sobie prawo do jej krwi, tak jak właśnie rościł sobie prawo do jej ciała.

Kade wziął się mocno w karby by nie ulec tej pokusie, ale cholera to nie było łatwe. Przetoczył się przez nią obejmując ją od tyłu, by ukryć zmiany jakie wywołała w nim ich namiętność.

- Wszystko w porządku, było ci dobrze? - zapytała go, kiedy walczył ze swoimi pragnieniami o jakąkolwiek skrawek racjonalnej myśli.

- Taaa,- wyznał po chwili. - Lepiej niż miało prawo być.

- Mnie, też, - powiedziała, ewidentne zadowolenie słyszalne w jej sennym głosie, potwierdził delikatny śmiech, który owiał lekkim ciepłem jego przedramię. - W przypadku gdybyś się nad tym zastanawiał, moje usługi pilotażowe zazwyczaj nie

obejmują nagiego, dzikiego sexu z klientami.

- To dobrze - odpowiedział Kade tonem niewiele lepszym od warknięcia i przytulił ją bliżej do swojego wciąż rozpalonego ciała. Nie chciał wyobrazić sobie jej nago z nikim innym, ta świadomość mocno nim szarpnęła. Ten pomysł nie podobał mu się już wcześniej, przed tym co zaszło między nimi dzisiaj i był pewny jak cholera, że teraz na pewno by tego nie zniósł.

- A ty? - zapytała, kiedy przykrył ich oboje kocem by ukryć swoje dermaglify przed jej wzrokiem.

- Co ja?

- Czy ... często to robisz?

- Masz na myśli, przebywanie nago z seksownymi alaskańskimi pilotkami pośrodku zamrażanego pustkowia? - Zrobił minutową przerwę, pozwalając myśleć jej, że poważnie rozważa to pytanie. - Nie. To jest dla mnie pierwszy raz.

Jak również to gwałtowne uczucie zazdrości, które wciąż dudniło w jego krwi, gdy pomyślał o Alex będącej z jakimkolwiek innym mężczyzną. Zastanawiał się bezradnie czy to fakt, że była Dawczynią Życia sprawiał, że od początku tak go do niej ciągnęło. Ale właśnie w chwili, gdy o tym pomyślał, zrozumiał, że znamię łączące ją z mrocznym światem, który zamieszkiwał jako pochodzący z Rasy było jednym z najmniej ważnych powodów, które przyciągnęły go do Alexandry Maguire. Ostatnią rzeczą, której w tym momencie potrzebował, była emocjonalnie pogmatwana sytuacja z kobietą naznaczoną znamieniem kropli i półksiężyca.

Ale już był zaplątany. Tak naprawdę, to właśnie dodał jeszcze parę węzłów do już i tak niemożliwie zamotanej sytuacji.

Wyzywając siebie od największych głupców jakim najwyraźniej był, Kade pocałował czubek głowy Alex i przytulił ją blisko, czekając aż jego oczy powrócą do normalnego wyglądu, a kły będą miały okazję się cofnąć.

Zabrało to trochę czasu, ale nawet po tym, gdy jego ciało ogarnął przyjemny spokój, tęsknota za kobietą w jego ramionach pozostała.

## TŁUMACZENIE I BETA wykidajło

### ROZDZIAŁ 15

Światło dnia wdarło się przez szerokie wejście do wewnątrz leśnej jaskini. Drapieżca znalazł tam schronienie jakiś czas temu, gdy pierwsze słabe promienie słońca zaczęły przedzierać się przez zimową ciemność. Niewiele było rzeczy, które byłyby silniejsze od niego, a już zwłaszcza na tym prymitywnym świecie, który różnił się tak bardzo od tego dalekiego, gdzie przyszedł na świat wiele tysięcy lat temu, ale jak u każdej zaawansowanej formy życia rodzaju, z którego pochodził, jego naga, bezwłosa, pokryta dermaglifami skóra nie mogła przetworzyć ultrafioletu i wystarczyłoby tylko kilka minut przebywania na słońcu, aby go zabić.

W głębiach tej bezpiecznej ciemnej jaskini, odpoczął po trudach polowania, któremu oddawał się poprzedniej nocy, zniecierpliwiony delikatnym światłem świtu, sapnął i jeszcze raz wycofał się głębiej w ciemność. Musiał niedługo znowu się pożywić.

Wciąż usychał z pragnienia, jego komórki, organy i mięśnie wymagały intensywnej regeneracji po długim okresie głodzenia i tortur, jakie wycierpiał podczas długiej niewoli. Instynkt samozachowawczy prowadził wojnę ze świadomością, że był całkowicie i zupełnie samotny, oraz zdany tylko na siebie na tym niegościnnym kawałku krążącego po orbicie łajna.



Teraz już nie pozostał tu, ani jeden taki jak on i to od dłuższego czasu. Był ostatnim z ośmiu odkrywców, którzy rozbili na tej planecie, samotny rozbitek bez żadnej szansy ucieczki.

Urodzeni by podbijać, urodzeni by władać. Zamiast tego, jeden po drugim, jego bracia krwi ginęli, czy to przez surowość ich nowego otoczenia, albo wieki później w wojnie z ich własnym na wpół ludzkim potomstwem. Sam przeżył tylko przez zdradę i tajemną umowę, jaką zawarł ze swoim potomkiem. Ale ta sama zdrada i dziwne koleje losu uczyniły go niewolnikiem własnego wnuka, Dragosa.

Teraz gdy wreszcie był wolny, jedyną rzeczą atrakcyjniejszą od skończenia swojej wędrówki po tej samotnej, zapomnianej planecie, było pragnienie, by zabrać ze sobą w śmierć swojego niegodziwego spadkobiercę.

Zawył z furią na wspomnienie długich dekad udręki i bólu, jakie zadawano mu podczas nieustannych eksperymentów. Jego głos zatrzęsł ścianami jaskini, niesamowity ryk, który wyrwał się z jego płuc brzmiał jak okrzyk wojenny.

Odpowiedział mu niedaleki wystrzał gdzieś w okolicznym lesie.

Niespodziewanie coś poruszyło się w zamarznętej orlicy na zewnątrz. Nagłe, nerwowe stąpnięcia kilkunastu zwierzęcych łap koło otworu jaskini.

Wilki.

Wataha rozdzieliła się, jedna część pobiegła na prawo od wejścia do jaskini, druga rzuciła się do ucieczki na lewo od niej. A za nimi po kilku sekundach zabrzmiały ludzkie głosy, uzbrojonych mężczyzn, zawzięcie ścigających stado.

- Tędy - wykrzyknął jeden z nich. - Cała ta cholerna wataha wbiegła na ten grzbiet, Dave!

- Ty człowieku idź po zachodniej stronie - rozkazał w odpowiedzi gromki głos.
- Lanny i ja pójdziemy grzbietem. Tu na górze jest jaskinia...jest nadzieja, że jeden albo kilka tych wyliniałych sukinsynów, mogło się tam ukryć.

Buczenie zwiększających obroty silników i smród spalin wypełnił powietrze, kiedy któryś z ludzi na dole mocno dodał gazu. Kilka chwil później na zewnątrz wejścia do jaskini, odcinając jedyną drogę ucieczki, w świetle dziennym pojawiły się sylwetki dwóch ludzi uzbrojonych w długie strzelby. Człowiek z przodu był duży, z beczkowatą klatką piersiową, szerokimi ramionami i brzuchem, który mógł być kiedyś w młodości pięknie umięśniony, ale teraz obrósł tłuszczem.

Mężczyzna za nim, był całe trzydzieści centymetrów niższą i o czterdzieści kilogramów lżejszą, płochliwą istotą z drżącym głosem. - Nie sądzę żeby coś tu było, Dave. I naprawdę nie jestem pewny, czy to był dobry pomysł, żebyśmy się odłączali od innych...

Ukryty w cieniu, jedyny rezydent jaskini cofnął się za szorstką, kamienną ścianę... ale nie dość szybko.

- Tam! Właśnie zobaczyłem dwoje jarzących się oczu...tam w głębi. Wiesz co ci powiem, Lanny? Mamy tu jedno z tych przeklętych, pieprzonych diabelstw! - Głos dużego człowieka był pełen agresji, kiedy unosił broń. - Poświecisz mi żebym wiedział w co strzelam, dobrze?

- Och, dobrze, Dave. - Jego nerwowy towarzysz szarpał się niezręcznie chcąc wykonać polecenie, włączył latarkę omiatając rozedrganym strumieniem światła posadzkę i ściany jaskini. - Widzisz cokolwiek? Ja tam tu nic nie widzę.

Oczywiście, że nie widział, ponieważ świecące spojrzenie, który wyższy z mężczyzn

zobaczył przed chwilą nie było już nisko nad ziemią, ale śledziło ich z kamiennego sklepienia jaskini, gdzie drapieżca uchwycony kamiennego sufitu czał się w ciemnościach ponad ich głowami, jak pająk.

Duży człowiek opuścił swoją broń. - Co do cholery? Gdzie to pieprzone cholerstwo mogło pójść?

- Nie powinniśmy tu być, Dave. Myślę, że powinniśmy dołączyć do innych...

Wielki mężczyzna zrobił jeszcze kilka kroków w głąb jaskini. - Nie bądź taką tchórzliwą cipą. Dawaj mi to światło.

Kiedy mniejszy człowiek wyciągnął rękę by podać latarkę, jego but zaczepił się o wystający kawałek skały. Potknął się upadł na kolana i krzyknął z niespodziewanego bólu. - Kurwa! Myślę, że się zraniłem!

Miedziany zapach, który rozszedł się w powietrzu był tego niezaprzeczalnym dowodem. Zapach świeżej krwi wwierał się w nozdrza drapieżnika. Wciągnął go w płuca i wydyszał z powrotem poprzez obnażone zęby i kły.

Pod nim na podłodze jaskini, głowa małego nerwowego człowieczka poderwała się do góry. Jego twarz zastygła w przerażeniu, sparaliżowana bursztynowym blaskiem głodnych oczu.

Krzyknął, jego głos był ostry i wysoki jak u ludzkiej dziewczyny.

W tym momencie, duży człowiek odwrócił się gwałtownie ze swoją strzelbą wokół własnej osi. Jaskinia wypełniła się oślepiającymi błyskami i grzmiącym hukiem wystrzałów, gdy drapieżnik zeskoczył ze swojego miejsca na górze i rzucił się na dwóch przerażonych ludzi.

\*\*\*

Alex nie pamiętała kiedy po raz ostatni spała tak długim, nieprzerwanym snem. Ani też nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek czuła się tak zaspokojona i nasycona, jak po kochaniu się z Kadem. Wyciągnęła się pod puszystym stosem koców i śpiworów rozłożonych na podłodze i unosząc się lekko na łokciu przyglądała się mu jak dokłada więcej drewna do ognia płonącego w małej kuchence, która ogrzewała chatę.

Przykucnął opierając pośladki na piętach, silne mięśnie jego pleców i ramion zafalowały i napięły się, kiedy obrócił się, by włożyć do kuchenki następne polano, jego gładka skóra kąpała się w ciepłym, złocistym blasku ognia.

Krótkie czarne włosy były łożkowym bałaganem błyszczących nastroszonych kosmyków, które nadały mu wygląd bardziej dziki niż normalnie, kiedy obrócił głowę by rzucić na nią okiem, poraziło ją uderzające piękno jego twarzy z ostrymi kośćmi policzkowymi, zabójczą linią szczęki i przenikliwe spojrzenie srebrnych oczu w ciemnej oprawie.

Był zachwycający, po stokroć zapierający dech w piersi, kiedy siedział przed nią nagi, łączące ich spojrzenie było intensywne i intymne. Ciało Alex wciąż drżało na wspomnienie ich namiętności, odczuwające przyjemny ból miejsce pomiędzy jej nogami znowu zaczęło pulsować ciepłem, od sposobu w jaki na nią patrzył, jakby chciał pożreć ją całą jeszcze raz.

- Przespaliśmy cały dzień?- zapytała, czując nagle potrzebę by przerwać tą nabrzmiałą gorącymi emocjami ciszę.

Potwierdził skinieniem głowy. - Słońce zaszło kilka godzin temu.

- Widzę, że byłeś na zewnątrz, - powiedziała, zauważając leżący przy nim świeży zapas polan.

- Taaa, - odpowiedział. - Właśnie przed minutą wróciłem.

Uśmiechnęła się, wyginając brwi w łuk. - Mam nadzieję, że nie poszedłeś tam ubrany w ten sposób. Tam nie może być więcej niż zero stopni w cieniu.

Zmysłowo wyginając usta, wymruczał z nieco złośliwym humorem. - Nie mam jakichkolwiek tendencji do kurczenia się.

Nie, to z pewnością nie był człowiek, który miałby choćby mikroskopijne kompleksy na temat swojej męskości. Każdy cal jego szczupłego ciała wyrzeźbiony był z twardych mięśni. Przy swoim niemal dwumetrowym wzroście, miał figurę mitycznego wojownika, od jego potężnych rozmiarów, silnych ramion i bicepsów, do wyrzeźbionej klatki piersiowej i sześciopaku mięśni brzucha, które zwały się do wąskich, perfekcyjnie szczupłych bioder. Jego cała reszta była też imponująco doskonała i mogła osobiście potwierdzić, że na pewno wiedział jak jej używać.

Dobry Boże, był żywym dziełem sztuki, którego piękno zostało jeszcze podkreślone przez zawiły wzór tatuaży wykonanych atramentem w subtelnym kolorze...a tak na marginesie, jaki to mógł być rodzaj tuszu?...który wtopił się w jego złotą skórę tułowia i kończyn jak fascynująca trasa dla języka kochanki. Alex wodziła oczami po intrygujących spiralnych wzorach i coś dziwnego zaczęło dziać się z jej oczami, zastanawiała się czy to była wina pełgającego blasku ognia, który sprawił, że kolor henny jego tatuaży wydawał się nabierać głębszego odcienia, kiedy wpatrywała się w niego w szczerym uznaniu.

Uśmiechając się, jakby był przyzwyczajony do podziwiających go kobiet, wyprostował się i powoli podszedł do gniazdka z koców, gdzie leżała, zupełnie

nieskrępowany w swojej nagości.

Alex zaśmiała się łagodnie i potrząsnęła głową. - Czy to cię nigdy nie nudzi?

Uniósł ciemne brwi i leniwie osunął się, by usiąść przy niej na kocach. -Nudzi?

- Te kobiety ścielące ci się u stóp - powiedziała, zdając sobie sprawę, trochę ogłuszona tą niespodzianką, że ten pomysł nie przypadł jej do gustu. Tak naprawdę to nie mogła go znieść i zastanawiała się skąd pochodziło to ukłucie zazdrości, biorąc pod uwagę, że nie miała do niego żadnego osobistego prawa tylko z tego powodu, że dzielili ze sobą kilka gorących... no dobra, w porządku...spektakularnie powalających...godzin czerpiąc wzajemnie radość ze swoich ciał.

Pogłaskał pojedyncze pasemko włosów, które opadło jej na twarz i złowił jej spojrzenie. - Teraz widzę tylko jedną kobietę, tą która jest tu ze mną. I mogę zapewnić cię, że absolutnie nie jestem nią znudzony.

- Ujął jej twarz w dłonie i pocałował, ostrożnie kładąc ją na koce. Ogień tlił się w jego spojrzeniu, kiedy na nią patrzył i mogła poczuć jak jego sztywna erekcja wciska się jej w biodro, kiedy wyciągnął się przy niej. - Jesteś wyjątkową kobietą, Alexandro. Bardziej wyjątkową niż możesz to sobie wyobrazić.

- Nawet mnie nie znasz - zaprotestowała cicho, bardziej potrzebując przypomnieć o tym fakcie sobie, niż jemu. Znali się zaledwie...kilka dni? To nie było w jej stylu pozwolić komuś wejść do swojego życia tak szybko, tak głęboko, zwłaszcza po tak krótkiej znajomości. Wiec, dlaczego on? Dlaczego teraz, kiedy czuła jakby cały jej świat balansował na krawędzi bardzo stromego klifu? Jedno silne pchnięcie w niewłaściwym kierunku i po niej. - Nic o mnie nie wiesz... nic prawdziwego.

- Więc opowiedz mi o sobie.

Popatrzyła w górę w jego oczy, wystraszona szczerością brzmiącą w jego głosie.

- Opowiedzieć ci...

- Opowiedz mi o tym, co ci się stało na Florydzie, Alex.

Całe powietrze uciekło jej z płuc w jednej chwili. - Przecież ci mówiłam...

- Tak, ale oboje wiemy, że to nie pijany kierowca odebrał ci matkę i brata.

Wydarzyło się coś innego, czy nie tak? Coś, co trzymałaś w sekrecie przez wszystkie te lata. - Mówił z łagodną cierpliwością, skłaniając ją by mu zaufała. I niech jej Bóg dopomoże, poczuła się gotowa by go tym zaufaniem obdarzyć. Musiała się tym z kimś podzielić i w swoim sercu wiedziała, że tym kimś jest Kade.

- W porządku, Alex. Możesz powiedzieć mi prawdę. - Przymknęła oczy, czując jak straszne słowa, którymi chciała opisać swoje okropne wspomnienia...pała jej gardło jak kwas. - Ja nie mogę - szepnęła. - Jeśli o tym powiem, o tym wszystkim, o czym z takim wysiłkiem próbowałam zapomnieć...zostawić za sobą...to znowu stanie się to realne.

- Nie możesz przeżyć całego swojego życia na uciekaniu od prawdy - powiedział a ton udręki wkradł się do jego głosu. Jakiś smutek i rezygnacja, które powiedziały jej, że rozumie z własnego doświadczenia jaki ciężar nosiła w sobie od tak długiego czasu.

- Zaprzeczanie prawdzie nigdy nie sprawi, że to zniknie, Alex.

- Nie, nie zniknie - odpowiedziała cicho. W głębi serca, wiedziała o tym. Była zmęczona ucieczką i chora z wysiłku, by utrzymać swoją przerażającą przeszłość zapomnianą i pogrzebaną. Chciała uwolnić się od tego wszystkiego, co oznaczało

spojrzenie w oczy prawdzie, bez względu na to jak mogłaby być straszna...i niezgłębiona. Ale strach był potężnym wrogiem. Może zbyt potężnym. - Boję się, Kade. Nie wiem czy jestem wystarczająco silna, by samotnie stawić temu czoła.

- Jesteś. - Złożył czuły pocałunek na jej ramieniu i uniósł jej twarz, by spojrzała mu w oczy. - Ale nie jesteś już sama. Jestem z tobą, Alex. Powiedz mi, co się stało. Pomogę ci przez to przebrnąć, jeśli mi pozwolisz.

- Zatonęła w jego nalegającym spojrzeniu i znalazła odwagę, której potrzebowała w stalowej sile jego oczu. - Spędziliśmy wtedy razem taki cudowny dzień. Urządziliśmy piknik nad rzeką i właśnie nauczyłam Richiego robić skoki z mola tyłem do wody. Miał tylko sześć lat, ale był nieustraszony i zawsze gotowy, żeby mnie naśladować. To był doskonały dzień, wypełniony miłością i śmiechem.

*Do czasu gdy ciemność zapanowała nad bagnem, przynosząc ze sobą niewyobrażalny terror.*

- Nie wiem dlaczego wybrali naszą rodzinę. Szukałam jakiejś ważnej przyczyny, ale nigdy nie mogłam znaleźć żadnego wytłumaczenia, dlaczego wyszli z mroków nocy i nas zaatakowali. - Kade głaskał ją delikatnie, kiedy walczyła by znaleźć odpowiednie słowa.

- Czasami nie ma żadnych powodów. Czasami rzeczy po prostu się zdarzają i nie możemy nic zrobić by je zrozumieć. Życie i śmierć, nie zawsze są proste albo logiczne.

*Czasami śmierć wyskakiwała z cieni jak zjawy, jak potwór zbyt przerażający, by mógł być rzeczywisty.*

- Było ich dwóch - szepnęła Alex. - Nawet nie wiedzieliśmy, że tam są do czasu, gdy



było już za późno. Było ciemno i siedzieliśmy na werandzie, odprężając się po kolacji. Moja mama kołysała Richa, czytając nam Kubusia Puchatka przed pójściem do łóżek, kiedy ten pierwszy pojawił się nie wiadomo skąd i niespodziewanie rzucił się na nią.

Ręka Kade'a zatrzymała się. - Nie mówisz o człowieku.

Przełknęła ślinę. - Nie. To nie był człowiek. To nie było nawet... ludzkie. To było coś innego. Jakieś zło. To ją ugryzło, Kade. A potem ten drugi zaatakował Richiego, również wbijając w niego zęby.

- Zęby - powiedział bez wyrazu, nie było wstrząsu, ani niedowierzania w jego głosie, tylko spokojne, ponure zrozumienie. - Masz na myśli kły, prawda, Alex? Napastnicy mieli kły.

Zamknęła oczy, kiedy nierealność tego słowa dotarła do jej świadomości. - Tak. Mieli kły. I ich oczy... fosforyzowały w ciemnościach jak rozpalone węgle, a ich źrenice, były cienkie i wydłużone jak u kota. Nie mogli być ludźmi. Byli potworami.

Kade kojąco gładził jej twarz i włosy, kiedy horror tej okropnej nocy rozgrywał się jeszcze raz w jej umyśle. - Już dobrze. Teraz jesteś bezpieczna. Tak chciałbym tam być i pomóc tobie i twojej rodzinie.

To było słodkie i tkliwe, jakkolwiek mało prawdopodobne skoro nie mógł być od niej starszy więcej niż kilka lat. Ale ze szczerości w jego głosie wiedziała, że naprawdę tak myślał. Nie licząc się z tym jakie mieliby szanse, ani z ogromem zła, naprzeciw którego by się znaleźli, Kade stanąłby razem z nią w ich obronie. Chroniłby ich wszystkich, kiedy nikt inny nie mógł im pomóc.

- Mój ojciec próbował walczyć, by ich przepędzić- mruknęła Alex - ale to wszystko

działo się tak szybko. I byli dużo silniejsi od niego. Odrzucili go daleko, tak jakby nic nie ważył. Do tego czasu, Richie już nie żył. Był tak drobny, nie miał żadnej szansy na przeżycie tego rodzaju przemocy. Moja matka krzyczała do taty, by uciekał, by chociaż mnie próbował uratować. „Nie pozwól umrzeć mojej córce!” To były jej ostatnie słowa.

Ten, który ją trzymał zacisnął swoje olbrzymie szczęki wokół jej gardła i nie puszczał, trzymał usta mocno przyciśnięte do jej szyi. On... o Boże, Kade. To zabrzmiało jak szaleństwo, ale on... pił jej krew.

- Łza stoczyła się z jej policzka i Kade przycisnął wargi do jej czoła, przytulając ją mocniej do siebie i dając tak potrzebne pocieszenie. - To nie brzmi jak szaleństwo, Alex. I bardzo ci współczuję, z powodu tego co ty i twoja rodzina musieliście znieść. Nikt nie powinien ponosić takiej straty i odczuwać takiego bólu.

Pomimo, że nie chciała przeżywać tego ponownie, wspomnienia zostały teraz wskrzeszone i po tak długim czasie gdy trzymała je pogrzebane, stwierdziła, że nie może ich już powstrzymywać. Nie, gdy Kade był tu i trzymał ją w ramionach, sprawiając, że jak nigdy wcześniej czuła się otoczona czułością i bezpieczna.

- Byli jak zwierzęta...to co zrobili mojej mamie i Richiemu. Nie, nawet zwierzęta nie zrobiłyby czegoś takiego. I, o Boże... było tak dużo krwi. Ojciec podniósł mnie i zaczęliśmy uciekać. Ale nie mogłam oderwać wzroku od tego co się działo za nami w ciemnościach. Nie chciałam patrzeć, ale to było tak nierealne. Mój umysł nie mógł tego ogarnąć. Minęły lata, a ja ciągle nie jestem pewna, jak wyjaśnić czym było to co zaatakowało nas tamtej nocy. Ja tylko... Chcę by to miało jakiś sens, ale nie ma. To nigdy nie będzie miało żadnego sensu. - Wypuściła długo wstrzymywany oddech, ponownie czując świeży ból i zagubienie. Patrząc w górę, w poważne oczy Kade'a, powiedziała - dostrzegłam taki sam rodzaj ran na szyjach rodziny Tomsów. Zostali zaatakowani tak samo jak my, przez taki sam rodzaj zła. To jest tutaj, na Alasce,

Kade... boję się.

Przez dłuższą chwilę, Kade nic nie mówił. Prawie mogła zobaczyć, jak pracują trybiki w jego bystrym umyśle, jak analizuje każdy niewiarygodny szczegół jej opowieści, która każdego innego człowieka sprowokowałaby do kpin i niedowierzania albo do radzenia jej, by poszukała fachowej pomocy. Ale nie jego. Zaakceptował jej prawdę, o tym co było, bez żadnego śladu wątpliwości w oczach, lub w tonie głosu. - Nie musisz już uciekać. Możesz mi zaufać. Nic złego nie dotknie cię tak długo jak długo będę żył. Wierzysz mi, Alex?

Kiwnęła głową, dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego, jak wielką pokładała w nim wiarę. Zaufała mu na poziomie, który był więcej niż instynktowny, to było coś głęboko w jej krwi. To co czuła do niego ignorowało fakt, że wszedł do jej życia niecały tydzień temu, ani nie miało nic wspólnego ze sposobem w jaki fizycznie paliła się do niego...usychała z tęsknoty za nim w sposób, którego nie była gotowa analizować. Po prostu widząc niezłomne spojrzenie oczu Kade, wiedziała w głębi duszy, że był dostatecznie silny, by móc z nią dzielić każdy ciężar.

- Potrzebuję żebyś mi zaufała, - powiedział jej łagodnie. - Istnieją rzeczy, które musisz rozumieć, Alex, teraz bardziej niż kiedykolwiek. Rzeczy o sobie i o tym co widziałaś tutaj i na Florydzie. I rzeczy, które musisz wiedzieć również o mnie.

Usiadła, jej serce zaczęło dziwnie walić w piersi, w ciężkim, ostrożnym wyczekiwaniu. - Co masz na myśli?

Spojrzał w dół, jego spojrzenie podążało po miękkiej ścieżce, którą wyznaczał swoim pieszczotliwym dotykiem podążającym w dół jej nagiego ciała, aż do kości biodrowej. Opuszką kciuka, zatoczył koło wokół znajdującego się tam maleńkiego znamienia. - Jesteś szczególną kobietą, Alex. Niezwykłą. Powinienem rozpoznać to natychmiast. Były znaki ale jakoś je przegapiłem. Skupiłem się na innych rzeczach i

ja...szlag by to trafił.

Alex zmarszczyła brwi, namącił jej w głowie bardziej niż kiedykolwiek. - Co próbujesz mi powiedzieć?

- Nie jesteś taka jak inne kobiety, Alex.

Gdy znowu na nią spojrzął, pewność siebie, która zwykle zuchwale lśniła w jego oczach, zbladła. Przełknął, *suchy odgłos* jaki wydobył się z jego ściśniętego gardła sprawił, że krew w jej żyłach nieco stężała. Cokolwiek chciał jej powiedzieć, sprawiało, że się tego obawiał i widząc w nim ten cień niepewności, ona też poczuła ukłucie niepokoju.

- Bardzo się różnisz od innych kobiet, Alex - powiedział jeszcze raz niepewnie. - I... musisz wiedzieć, że ja również nie jestem taki jak inni mężczyźni.

Zamrugła, czując, ciężar milczenia, które zaległo pomiędzy nimi.

Ten sam instynkt, który kazał jej domagać się dokładniejszych wyjaśnień, błagał ją by się wycofać i udać, że nie chce tego wiedzieć, że...nie potrzebuje wiedzieć niczego na temat, który sprawiał że Kade był tak zdenerwowany i miał trudności z wydobyciem z siebie słów. Wszystko, co mogła zrobić to patrzeć na niego i czekać, martwiąc się, że on ma właśnie zamiar wprowadzić do jej świata jeszcze większe zamieszanie.

Ostry dzwonek jej telefonu komórkowego podziałał na nią jak porażenie prądem z przewodu pod napięciem. Po następnym dzwonku zanurkowała w poszukiwaniu komórki, z zadowoleniem przyjmując wymówkę, by uniknąć dziwnej, mrocznej zmiany w postawie Kade'a.

- Tu Alex - powiedziała, rozpoznając numer Zacha, kiedy nerwowo otworzyła telefon

i odebrała połączenie.

- Gdzie jesteś? - domagał się odpowiedzi, nie marnując czasu by powiedzieć cześć.

- Właśnie podjechałem pod twój dom i nie ma cię tam. Jesteś teraz z Jenna?

- Nie - odpowiedziała. - Jenna była u mnie dziś rano zanim wyszłam. Musiała pójść do domu.

- Dobra, to co w takim razie do cholery teraz robisz?

- Gadam z tobą przez telefon, - powiedziała, jeżąc się trochę na jego szorstki ton.

- Miałam, hmm, klienta na lot dziś rano?

- Cóż, mamy problemy, tu w Harmony, - rzucił Zach surowo. - Jestem w samym środku misji ratowniczej i potrzebuję cię, by polecieć na wezwanie do nagłego wypadku w buszu.

- Alex wyrwała się z emocjonalnej mgły, która trzymała ją w uścisku zanim odebrała połączenie.

- Kto jest ranny, Zach? Co się dzieje?

- Duży Dave Grant. Nie znam jeszcze całej historii, ale on i Lanny Ham i paru innych facetów, urządzili sobie dziś polowanie na zachód od miasta. Napotkali kłopoty, poważne kłopoty. Lanny Ham nie żyje, a i z dużym Davem musi być kiepsko, kumple boją się transportować go saniami, bo myślą, że to zabierze zbyt dużo czasu i może tego nie przetrzymać.

- O, mój Boże. -Alex usiadła na podwiniętych nogach, zimny dreszcz przebiegł jej po

skórze. - Jest tak poważnie ranny, Zach... co tam się stało?

- Sądząc z tego co mówią świadkowie, to coś ich tam zaatakowało. Dave stracił dużo krwi i majaczy. On jest w szoku, opowiada jakieś nonsensy o potworze czającym się w jednej z jaskiń na zachód od Harmony. Czymkolwiek było to na co natknęli się z Lanny'm, musiało być śmiertelnie niebezpieczne, naprawdę złe, Alex. Okropnie ich poszarpało. Wiadomość o tym już dotarła do miasta i wszyscy są w panice.

Zamknęła oczy. - O, mój Boże... o, mój Boże...

Dłoń Kade oparła się lekko na jej nagim ramieniu. - Co się stało, Alex?

Potrząsnęła głową, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.- Kto jest tam z tobą? Domagał się odpowiedzi Zach. - Do kurwy nędzy, Alex. Czy jesteś z tym facetem, którego spotkałaś u Pete'a ubiegłej nocy?

Alex nie czuła się w obowiązku, by tłumaczyć się Zachowi Tuckerowi z tego, z kim spędza wolny czas, nie gdy jeden człowiek nie żył, a życie drugiego właśnie się ważyło. Nie kiedy horror z jej przeszłości...horror, którego tak się bała i który nawiedził rodzinę Tomsów nie dalej niż parę dni temu...teraz, o czym mówiło jej bijące bolesnym rytmem serce...zaczął się znowu.

- Jestem przy chacie Tulaka, Zach. Wylatuję natychmiast, będę na miejscu za około godzinę.

- Zapomnij o tym. Nie możemy pozwolić sobie, żeby na ciebie czekać. Spróbuję odszukać Rogera Bemisa.

Rozłączył się, zostawiając Alex siedzącą nieruchomo i zmrożoną szokiem.

- Co się stało? - Zapytał Kade. - Kto został ranny?

Przez moment, wszystkim na czym mogła się skoncentrować, było oddychanie...wdech i wydech. Jej serce biło boleśnie i gryzło ją poczucie winy.

- Powinnam była ich ostrzec. Powinnam była powiedzieć im wszystko co wiedziałam, zamiast myśleć, że mogę wyprzeć to z pamięci .

- Alex? - Głos Kade był uspokajający, dotyk jego palców stanowczy ale czuły, kiedy uniósł jej twarz w kierunku własnej. - Powiedz mi co się dzieje.

- Duży Dave i Lanny Ham, - wyszeptała.- Zostali zaatakowani dziś w buszu. Lanny nie żyje. Duży Dave też może z tego nie wyjść.

A co by było, gdyby Kade poszedł z nimi zamiast polecieć z nią? Sama myśl o tym, że mógł być tak blisko tego niebezpieczeństwa...albo co gorsza, stać się jego ofiarą...spowodowała, że ścisnęło się jej serce. Czuli się chora ze strachu i przerażenia, ale był też i gniew, którego się uchwyciła.

- Masz rację, Kade. Nie mogę uciekać od prawdy. Już nie. Muszę stanąć twarzą w twarz z tym złem. I muszę zrobić to teraz, zanim ktoś jeszcze zostanie zraniony.

- Furia, która wznosiła się ponad paraliżujący strach, podniosła ją na duchu.

- Muszę powiedzieć im prawdę...każdemu w Harmony. Jeśli zajdzie taka potrzeba rozgłoszę ją po całym cholernym świecie. Ludzie muszą się o tym dowiedzieć. Oni nie mogą zniszczyć zła, o którym nawet nie wiedzą, że istnieje.

- Alex. - Kade zacisnął wargi i zaczął potrząsać głową jakby miał zamiar odwieść ją od tego pomysłu. - Alex, nie myślę, żeby to było rozsądne...

Spojrzała na niego pełnym niedowierzania wzrokiem.- To twoja zasługa, że czuję się dostatecznie silna, żeby robić to, Kade. Musimy działać solidarnie i się wspierać... wszyscy... i to zwyciężyć.

- Chryste... Alex... - Jego wahanie spowodowało, że poczuła jakby zimne ostrze wolno wciskało się w jej mostek. Zmieszała się zmianą jego nastawienia, ale była zdecydowana zrobić to co należało...to co musiała zrobić...odsunęła się od niego i zaczęła się ubierać.

- Muszę teraz wrócić do Harmonii. Wylatuję za pięć minut. Zdecyduj się, czy lecisz ze mną, czy nie.

TŁUMACZENIE I BETA wykidajlo

## ROZDZIAŁ 16

Nie odzywali się do siebie przez cały powrotny lot.

Kade siedział obok Alex w nieprzyjemnej ciszy, rozdarty między pragnieniem wytłumaczenia jej wszystkiego o Rasie i jej miejscu w tym świecie a obawą o to czy, gdyby wiedziała czym naprawdę był, to zaliczyłaby go do tej samej kategorii potworów, których się brzydziła i była tak zdeterminowana, by wyjawic ich istnienie przed mieszkańcami Harmonii i resztą ludzkości.

Strach przed tym, że mogłaby go zniechęcić sprawił, że język przykleił mu się do podniebienia na całe czterdzieści pięć minut, których potrzebowała, by dotrzeć z powrotem na zaśnieżony pas startowy na obrzeżach miasta. Był cholernym łajdakiem ponieważ zataił przed nią prawdę, wiedział o tym. Udowodnił sobie coś jeszcze gorszego niż to w chacie Tulaka, gdzie pozwolił pożądanemu do niej, być ważniejszym,



niż obowiązek...niż jego własny kodeks honorowy, udowodnił sobie jakie to wszystko może być ulotne...gdyby był lepszym mężczyzną zmusiłby się żeby, wyłożyć wszystkie swoje karty na stół zanim ją wziął.

Ale nie chodziło tu tylko o seks z Alex. Nie chodziło tylko o pożądanie, mimo, że wciąż go dręczyło. Sprawy byłyby o niebo łatwiejsze jeśli to byłoby tylko czysto fizyczne.

Faktem było, że troszczył się o nią. Dbał o ją. Nie chciał więcej widzieć, jak cierpi, a już najmniej z powodu jego słów albo czynów. Chciał chronić ją przed rzeczami, które skrzywdziły ją dawniej i zrobiłby wszystko cokolwiek było możliwe by dopilnować, aby nic złego nie mogło jej już kiedykolwiek dotknąć.

O, tak, wykonał w tym kierunku cholernie dobrą robotę.

Wykonał pierwszej klasy robotę ze wszystkim, czego się dotknął od czasu przybycia na Alaskę.

W świetle dowodów, które znalazł w chacie, to co powinno być prostą, mało znaczącą misją w celu rozwiązania prawdopodobnego problemu ze Szkarłatnym na mroźnej północy kraju, było teraz dążeniem do odszukania zabójcy we własnej rodzinie. A teraz miał jeszcze co najmniej jednego zamordowanego człowieka, by go dołożyć do tego zamieszania, potencjalnie dwóch, jeśli raport o urazach dużego Dave'a był dokładny.

Następny brutalny atak, pod którym, o co wbrew wszystkim podejrzaniom błagał Kade, żeby nie podpisał się Seth.

Wciąż przeżuwał ten strach, kiedy Alex posadziła samolot po nieskazitelnym lądowaniu. Cholera, nawet tak wstrząśnięta jak w tej chwili, Alex zachowała

całkowitą, chłodną kontrolę za sterami. Prawdziwy profesjonalista. Jedną więcej rzecz, która sprawiła, że ją podziwiał.

- Kurwa, - zaklął ordynarnie wypuszczając powietrze z płuc, kiedy zmusił się do odwrócenia wzroku od okna kokpitu. Naprawdę oszalał na punkcie tej kobiety.

- Wygląda jakby pół miasteczka zebrało się wokół kliniki - powiedziała Alex. - Jest tu samolot Rogera Bemis'a, więc zgaduję, że musieli przywieść już dużego Dave'a i Lanny'ego z buszu.

Kade mruknął, patrząc na zablokowane centrum miasta, gdzie przy parterowym domu w stylu rancho, pod jasno świecącą lampą zebrało się kilka tuzinów ludzi, jedni stali, inni siedzieli okrakiem na pracujących na jałowym biegu śnieżnych saniach.

Alex wyłączyła silnik samolotu i otworzyła drzwi od strony pilota. Kade opuścił go razem z nią, obchodząc wkoło przód samolotu, podczas, gdy dziewczyna zabezpieczała i blokowała wszystko. Jej ruchy były sprawne i celowe, ręce w rękawiczkach pracowały automatycznie jakby obdarzone własną świadomością. Gdy w końcu rzuciła na niego okiem, Kade zobaczył, że jej twarz o bolesnym i nieufnym wyrazie, jest blada jako popiół. Ale jej spojrzenie lśniło ponurym zdecydowaniem.

- Alex... porozmawiajmy, proszę...zanim pójdziesz tam i powiesz tym ludziom to o czym myślisz, że musisz im powiedzieć.

Zmarszczyła brwi. - Oni muszą się dowiedzieć. Muszę im powiedzieć.

- Alex. - Wyciągnął rękę i złapał ją za ramię, bardziej stanowczo niż miał zamiar. Wpatrywała się przez chwilę w jego palce zaciśnięte wokół jej ramienia, po czym znowu spojrzała na niego. - Nie mogę pozwolić ci tego zrobić.

Wyrwała się ze jego uścisku i przez mgnienie oka rozważał wprowadzenie jej w trans, by trzymać ją z dala od zebranego na drodze tłumu. Małym mentalnym wysiłkiem i jednym krótkim ruchem swojej dłoni po jej czole, mógł wprowadzić ją w stan uległego półomdlenia.

Mógł kupić cenny czas. Uniemożliwić jej zagrożenie całej jego misji dla Zakonu przez powiadomienie współmieszkańców o istnieniu wampirów. Żyjących wśród nich i polujących na nich z cieni.

I później by go znienawidziła...ostatecznie i całkowicie...za tą manipulację.

Zrobiła krok do tyłu odsuwając się od niego, brwi na jej czole wciąż unosiły się w konsternacji. - Co się nagle z tobą stało? Muszę iść.

Nie zatrzymywał jej, gdy odwróciła się ruszyła w kierunku zbiegowiska przy niewielkiej klinice w Harmony. Wściekle przeklinając, Kade podążył za nią. Dogonił ją w jednej chwili i wkroczył z nią w pełen niepokoju, rozgadany tłum.

-... po prostu straszne, że coś takiego znowu się powtórzyło - wyszeptała siwowłosa kobieta osobie obok niej.

-... stracił tak dużo krwi - zauważył ktoś inny. - Słyszałem, że ich rozszarpał. Niewiele z nich zostało.

- To okropne - powiedział inny, przesiąknięty paniką głos w tłumie.- Pierwszy Toms, teraz duży Dave i Lanny. Chcę wiedzieć co oficer Tucker planuje z tym zrobić!

Kade trzymał się blisko Alex, kiedy maszerowała w kierunku Zacha, który stał w pobliżu wejścia do kliniki, przyciskając do ucha telefon komórkowy. Ledwie zaszczyił ją spojrzeniem, kontynuując wywrzaskiwanie rozkazów do kogoś na

drugim końcu linii.

- Zach - powiedziała - muszę z tobą porozmawiać...

- Jestem cholernie zajęty - warknął.

- Ale, Zach...

- Nie teraz, szlag by to trafił! Mam na głowie jednego zamordowanego człowieka, a drugi wykrwawia się tam w środku, oraz całe to pieprzone miasto wokół, które dostaje świra!

- Kade prawie nie mógł opanować ostrzegawczego warknięcia, które narosło z tyłu jego gardła, w odpowiedzi na wybuch człowieka. Jego własny gniew niebezpiecznie narastał, mięśnie napięły się gotowe do walki, którą był bardziej niż gotowy rozpocząć. Zamiast tego, delikatnie otoczył Alex ramieniem i stanął pomiędzy nią i drugim mężczyzną. - Chodź - powiedział do jej, prowadząc ją z dala od policjanta nieustającego w wysiłkach, by zapobiec narastającej katastrofie. - Chodźmy gdzie indziej do czasu, aż to wszystko trochę ucichnie.

- Nie - powiedziała. - Nie mogę iść. Muszę zobaczyć dużego Dave'a. Muszę być pewna...

Oderwała się od niego i pobiegła po betonowych schodach do kliniki, z Kade'm deptającym jej po piętach. Wewnątrz zalegała cisza zmacona tylko buczeniem świetlówek na suficie, które wyznaczały drogę do recepcji i w głąb korytarza do sal zabiegowych. Z opuszczonego wyglądu kliniki i braku wyposażenia, wynikało, że w tym miejscu nie zajmowano się poważniejszymi przypadkami niż nieliczne otarcia i szczepienia.

Alex szła korytarzem pierwsza, zdecydowanym, dziarskim krokiem.

- Gdzie jest Fran Littlejohn? Ona nigdy nie pozwalała, żeby tu było tak zimno, wymruczała, prawie w tym samym momencie, kiedy Kade też zauważył tą niezwykle niską temperaturę. Arktyczny chłód, napływający do korytarza z jednej z sal na końcu. Jedynej z zamkniętymi drzwiami.

Alex położyła rękę na gałce. Nie poruszyła się. - To dziwne. Zamknięte na klucz.

Instykt wojownika w Kade'm rozpalił się jak petarda. - Zostań.

I już stał przed nią, poruszał się szybciej od jej wzroku. Chwycił klamkę i mocno ją przekręcił. Zamek złamał się, mechanizm w jednej chwili został starty na proszek.

Kade otworzył drzwi... i napotkał utkwione w siebie spojrzenie zimnych martwych oczu Sługusa.

- Skeeter? - głos Alex stał się wysoki ze zdziwienia i prawidłowo ulokowanego podejrzenia. - Co ty do cholery tutaj robisz?

Sprawy, które sprowadziły tu Sługusa były dla Kade'a jasne. Na podłodze obok łóżka dużego Dave'a, leżała dobrze zbudowana kobieta w średnim wieku, bez wątpienia pielęgniarka. Była nieprzytomna, ale wciąż oddychała, było to dużo lepsze niż to, co mógłby powiedzieć o jej pacjencie leżącym na łóżku.

- Fran! - Zapłakała Alex, kucając obok nieprzytomnej kobiety.

Uwaga Kade'a była skoncentrowana na czym innym. Sala śmierdziała przytłaczającą wonią ludzkiej krwi. Gdyby była świeża, fizjologiczna reakcja Kade byłaby niemożliwa do ukrycia, ale zapach był nieświeży, komórki krwi były martwe. Tak jak

i duży Dave, który leżał na łóżku praktycznie nie do poznania, ze względu na skalę jego urazów. Kade potrzebował tylko chwili, by zapach koagulującej hemoglobiny powiedział mu, że ten człowiek jest już od paru minut martwy.

- Mój mistrz był bardzo niezadowolony, kiedy usłyszał o dzisiejszym ataku, powiedział Sługus, jego chuda twarz była blada i beznamiętna. Za nim znajdowało się otwarte okno, było jasne jaką drogą dostał się do tej sali. Ścisnął w dłoni parę zakrwawionych zabiegowych nożyczek, które zostały użyte, by przyspieszyć konsekwencje śmiertelnych ran dużego Dave'a.

-Kade... o czym on mówi?

Skeeter uśmiechnął się do Alex, złośliwym uśmiechem dewianta. - Mój mistrz nie był też zadowolony słysząc o tobie. Świadczenie, rozumiesz, są na ogół problemem.

- O, mój Boże - mruknęła Alex.- Skeeter, o czym ty mówisz? Co ty zrobiłeś!

- Ty sukinsynu - wysyczał Kade, rzucając się w kierunku Sługusa. Przycisnął Skeetera do podłogi z siłą zdolną pokruszyć mu kości. - Kto cię stworzył?

- Odpowiadaj mi!

Ale człowiek o zniewolonym umyśle, tylko podniósł na niego wzrok i uśmiechnął się szyderczo, ignorując mordercze ciosy Kade'a.

- Kto, kurwa, jest twoim mistrzem? - Uderzył Skeetera znowu. I jeszcze raz.

- Mów, ty cholerny kawałku gówna.

Odpowiedzi wymykały mu się. Jakaś jego irracjonalna część obawiała się, że usłyszy imię Setha, ale to było niemożliwe. Pomimo, że Kade i jego bliźniak pochodzili z Rasy, ich rodowód nie był wystarczająco stary, ani wystarczająco czysty, by

którykolwiek z nich mógł stworzyć Sługusa. Tylko najwcześniejsze generacje wampirów miały taką moc, by wysuszyć człowieka do krawędzi śmierci i wtedy objąć kontrolę nad jego umysłem.

- Jakie są twoje rozkazy? - Dalej tłukł krwawiącą, beznamiętnie uśmiechniętą twarz Sługusa. - Co powiedziałaś swojemu mistrzowi o Alex?

W tym momencie jej głos, brzmiący za jego plecami, przedarł się przez szalejącą w nim wściekłość. - Kade, proszę... przestań. Przerażasz mnie. Skończ to natychmiast i wypuść go. - Ale nie mógł się zatrzymać. Nie mógł pozwolić odejść takiemu człowiekowi, jakim był teraz Skeeter Arnold. Nie, wiedząc czym się stał. Nie, wiedząc co mógłby uczynić Alex, gdyby został uwolniony i mógł znowu realizować rozkazy swojego mistrza.

- Kade, proszę...

Z gardłowym rykiem, chwycił głowę Sługusa w dłonie i brutalnie ją wykręcił. Rozległ się chrzęst kości i ścięgien, a potem głuchy odgłos, kiedy pozwolił wielkiemu, martwemu cielsku upaść na podłogę.

Usłyszał nagle sapnięcie Alex za swoimi plecami. Pomyślał, że może zacząć krzyczeć, ale była całkiem cicho. Gdy Kade obrócił głowę, by na nią spojrzeć, dostrzegł w jej szeroko otwartych brązowych oczach niedowierzanie i kompletny szok. - Naprawdę mi przykro, że musiałaś to zobaczyć - powiedział cichym, zmęczonym głosem. - Nikt już nie byłby mu w stanie pomóc, Alex.

- Ty... go właśnie zabiłaś. *Zabiłaś go...* gołymi rękami.

- Tak naprawdę to on już nie żył, Alex. Był tylko pustą wydmuszką. Nie było w nim już nic ludzkiego. - Widząc zboląły i zdezorientowany wyraz jej twarzy, Kade

zmarszczył brwi, zdając sobie sprawę z tego, jak musiało to dla niej zabrzmieć. Uniosła się powoli i zrobiła krok do tyłu, aby znaleźć się poza jego zasięgiem.

- Nie dotykaj mnie.

- Niech to szlag - wymamrotał, przeczesując włosy palcami. Doświadczyła już dosyć przemocy w swoim życiu. Ostatnią rzeczą, której potrzebowała było zetknięcie się z większą jej ilością z powodu kontaktów z nim. - Nienawidzę się za to, że byłaś tu i musiałaś na to patrzeć. Ale mogę ci wytłumaczyć...

- Nie. - Gwałtownie potrząsnęła głową. - Nie, muszę złapać Zacha. Muszę sprowadzić pomoc dla dużego Dave'a i muszę...

- Alex. - Kade ujął jej ramiona delikatnym ale stanowczym chwytem. - Nic już nie możesz dla nich zrobić. A wciągając w to Zacha Tuckera, albo kogoś innego, sprawisz tylko, że to wszystko stanie się jeszcze bardziej niebezpieczne...nie tylko dla nich...ale i dla ciebie. Nie mogę pozwolić ci na takie ryzyko.

Wpatrywała się w niego, badając go oczami. W ciszy, która wydawała się rozsadzać salę, pielęgniarka ogłuszona przez Skeetera zaczęła odzyskiwać świadomość.

Kobieta jęknęła i wymamrotała coś niezrozumiałego.

- Fran - Alex odezwała się do niej, odwracając się by pomóc starszej kobiecie.

Kade zablokował jej drogę. - Z nią będzie wszystko w porządku.

Śledzony wzrokiem, wpatrzonej w niego nieufnie Alex, poszedł do kobiety i łagodnie położył dłoń na jej czole. - Zaśnij teraz, Fran. A gdy się obudzisz, nie będziesz pamiętać nic z tego, co się tu zdarzyło.



- Co jej robisz? -Alex domagała się odpowiedzi, jej ton stał się ostrzejszy, kiedy pielęgniarka rozluźniła się po jego dotknięciu.

- Będzie jej łatwiej jeśli zapomni, że Skeeter tu był - powiedział, upewniając się, że umysł Fran został oczyszczony ze wspomnień o napaści na ją, jak również ze wspomnień o obecnej wizycie Kade'a i Alex, jeśliby miała takowe.

- To będzie dla niej najbezpieczniejsze.

- O czym ty mówisz?

Kade obrócił głowę w jej stronę. - Istnieje więcej takich potworów z jakimi zetknęłaś się na Florydzie, niż możesz przypuszczać, Alex. Dużo więcej.

Wpatrywała się w niego. - Co ty mówisz, Kade?

- Dzisiaj tam w chacie, powiedziałaś, że ufasz mi, prawda?

Przełknęła ślinę i w milczeniu skinęła głową.

- Więc zaufaj mi, Alex. Cholera. Teraz nie możesz zaufać nikomu oprócz mnie.

Rzucił okiem na ciało Skeetera Arnolda...musiał się jak najszybciej pozbyć trupa tego Sługusa. - Powinnaś wrócić na zewnątrz. Nie możesz powiedzieć komukolwiek, o dużym Davie, ani o Skeetersie, ani o tym co tu się przed chwilą zdarzyło. Nie mów nikomu o tym, co tu zobaczyłeś, Alex. Proszę cię wyjdź, wróć do domu i czekaj tam na mnie. Obiecuj mi, że tak zrobisz.

- Ale on... - Powiedziała zdławionym głosem, wskazując w kierunku połamanego ciała na podłodze.

- Zajmę się wszystkim. Wszystko, czego potrzebuję od ciebie to zapewnienie, że mi

ufasz. Że mi wierzysz, gdy ci mówię ci, że nie masz żadnego powodu żeby się obawiać. Nie mnie. - Wyciągnął rękę, by pogłaskać jej chłodny policzek. Poczul ulgę, że się nie wzdrygnęła, ani nie odsunęła od niego. Prosił ją o cholernie dużo... dużo więcej niż miał do tego prawo. - Idź do domu Alex i czekaj na mnie. Przyjdę tam, gdy tylko będę mógł.

Mrugnęła kilka razy i zrobiła parę kroków do tyłu. Patrzyła na niego ponuro, kiedy podchodziła do otwartych drzwi, przez moment zastanawiał się czy aby teraz ten strach, to nie jest dla niej zbyt wiele.

- W porządku - powiedział. - Ja również ci ufam, Alex. - Odwrócił się i słuchał jej kroków, kiedy wychodziła i zostawiała go tu by uprzątnął swój bałagan.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*

## ROZDZIAŁ 17

Jej świat nagle, w jednej chwili obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni.

Alex zostawiła Kade'a dziwiąc się, że jej nogi wciąż funkcjonowały, podczas, gdy umysł męczył się, by znaleźć jakiś logiczny sens; w tym, czego była świadkiem, w tym, co uczynił... nie tylko ze Skeeterem Arnoldem, lecz także z Fran Littlejohn.

Czy to czego na nią użył, było jakimś typem hipnozy, albo może czymś jeszcze potężniejszym, co sprawiło, że tak łatwo nagiął tą kobietę do swojej woli?

I Skeeter...

Co miał na myśli, mówiąc te wszystkie dziwne rzeczy do Kade'a, te słowa o

wypełnianiu poleceń swojego „mistrza”? To gadanie było szalone, a jednak Skeeter nie wyglądał na szalonego. Wyglądał na bardzo niebezpiecznego, już nie jak drobny handlarz narkotyków i kompletny nieudacznik za jakiego go miała, ale jak ktoś zabójczy. Ktoś prawie niehumaniczny.

*Tak naprawdę to on już nie żył... Był tylko pustą wydmuszką.*

Zabił z zimną krwią dużego Dave'a, a Kade nagimi rękami skręcił Skeeterowi kark.

O, Boże. To nie miało dla niej najmniejszego sensu.

*Istnieje więcej takich potworów, z jakimi zetknęłaś się na Florydzie, więcej niż możesz przypuszczać, Alex. Dużo więcej.*

Ostrzeżenie Kade'a rozbrzmiewało echem w jej głowie, kiedy wyszła w mroczny popołudniowy chłód. Jakim sposobem coś takiego mogło się zdarzyć? To nie *mogło* się wydarzyć. Jakim sposobem coś takiego mogłoby stać się rzeczywistością?

Ale wiedziała, że mogło, tak po prostu, jak zawsze wiedziała, że to, co zdarzyło się przed laty na Florydzie, też było rzeczywiste.

*Teraz nie możesz zaufać nikomu oprócz mnie.*

Alex nie była pewna, czy miała jakikolwiek wybór. Komu jeszcze mogłaby zaufać? Po tym co Kade właśnie zrobił...po wszystkim co powiedział w klinice...zostawił ją z większą ilością pytań, niż gotowa była mu zadać. Była teraz bardziej przerażona i niepewna niż kiedykolwiek wcześniej. Kade był bardzo niebezpieczny; uświadomiła to sobie przed chwilą. Mimo to starał się chronić nie tylko samą Alex, ale też i Fran Littlejohn...kobietę, której nawet nie znał.

Pomimo tego wszystkiego, co powiedział i zrobił, Kade był jedyną solidną kotwicą, która utrzymywała Alex w nagle rozplywającej się rzeczywistości. To jego siła i zaufanie podnosiło ją na duchu, kiedy wpatrywała się w niewielki tłum wciąż skupiony przed kliniką. Ponad tuzin twarzy, które znała już od tak dawna, teraz, kiedy dyskretnie prześlizgiwała się obok nich, wydawały się jej obce. Również Zach, który rzucił na nią okiem ponad tłumem, kiedy już niemal dotarła do zewnętrznego skraju zbiegowiska, wydawał się jej teraz mniej przyjacielem, a bardziej źródłem wątpliwości i niepożądanego problemu.

Spojrzał na nią zwężonymi oczyma, ale kontynuowała swój desperacki marsz, by opuścić to miejsce. - Alex.

Przeszyło ją ostrze nagłej, zimnej paniki. Zach był ostatnią osobą, na którą miała teraz ochotę spoglądać.

Udała, że go nie słyszy, i przyspieszyła kroku. - Alex, zatrzymaj się. - Przeciął jej drogę i chwycił za rękaw parki. - Czy mogłabyś poczekać przez jedną cholerną minutę? Nie mając żadnego wyboru, zatrzymała się. Musiała toczyć ze sobą morderczą walkę, by zachować obojętny wyraz twarzy, gdy odwróciła się w jego stronę. Ale nie była w stanie powstrzymać drżenia, które wstrząsało jej ciałem, podczas gdy Zach patrzył na nią gniewnie. - Wszystko z tobą w porządku? Twoja twarz jest blada jak prześcieradło.

Potrząsnęła głową i niezgrabnie wzruszyła ramionami. - Myślę, że jestem nieco wykończona.

- Taaa, niech to cholera - powiedział. - Słuchaj, przykro mi, że potraktowałem cię tak szorstko. To co się tu działo ostatnio, było wystarczająco złe, a teraz sytuacja zaczyna się jeszcze bardziej pogarszać.

Alex przytaknęła, kiwając głową. Nie wiedział nawet połowy.

*Teraz nie możesz zaufać nikomu oprócz mnie.... Nie mów nikomu o tym, co tu zobaczyłaś, Alex. Obiecuj mi.*

Słowa Kade'a przebiegły przez jej myśli, kiedy Zach patrzył na nią niecierpliwie.

- Więc? Masz teraz, przynajmniej przez chwilę, moją niepodzielną uwagę. O czym chciałaś ze mną rozmawiać?

- Hmm... - Alex usiłowała wygrzebać w umyśle jakąś sensowną odpowiedź, czując jak Zach dziwnie zmienił do niej stosunek. Wydawał się patrzeć na nią z namysłem, może nawet z podejrzliwością.

- Ja tylko... Oczywiście, niepokoiłam się o dużego Dave'a. Co z nim? Jak myślisz, hmm, myślisz, że wyjdzie z tego? - Te pytania ledwo przechodziły jej przez gardło, zwłaszcza, kiedy jej serce wciąż waliło z powodu wszystkiego, czego była świadkiem w klinice.

Wyraz twarzy Zacha stał się trochę bardziej badawczy. - Przecież go widziałaś, nieprawdaż?

Potrząsnęła głową, nie pewna, czy będzie w stanie wcisnąć mu przekonywające kłamstwo.

- Myślisz, że nie widziałem, jak wchodziliście do środka...ty i twój, och, nowy przyjaciel? - Niezwykle twardo podkreślił to ostatnie słowo. - A tak przy okazji, to gdzie on teraz jest? Wciąż w środku?

- Nie - odpowiedziała, starając się zamydląć mu oczy. - Nie wiem o czym mówisz. Kade i ja byliśmy tutaj cały czas. Właśnie poszedł.

Zach nie wydawał się całkiem gotowy by to kupić, ale zanim miał okazję dalej ją przesłuchiwać, drzwi kliniki otworzyły się i Fran Littlejohn wyszła na werandę.

- Oficerze Tucker! Gdzie jest Zach? Niech ktoś natychmiast zawoła oficera Tuckera!

Alex przyglądała się temu, trwając w stanie narastającego uczucia strachu, podczas gdy głowa Fran obracała się, przeszukując tłum.

- Tu - zawołał Zach. - Co się stało?

- Och, Zach! - Pielęgniarka westchnęła głęboko, jej grube ramiona gwałtownie opadły. - Obawiam się, że go straciliśmy. Właśnie dałam mu następną dawkę środka uspokajającego i odwróciłam się nie dłużej, niż na minutę. Gdy po chwili się obejrzałam, zobaczyłam, że odszedł. Duży Dave nie żyje.

- Szlag by to - wymamrotał Zach. Pomimo, że rozmawiał z Fran, rzucił ostre spojrzenie w kierunku Alex. - Nie było tam z tobą jeszcze kogoś, Fran?

- Nie, tylko ja - odpowiedziała. - Biedny Dave. I biedny Lanny. Niech Bóg pobłogosławi ich obydwu.

Kiedy fala cichych szmerów i szeptanych modlitw przepłynęła przez tłum, Alex odkaszlnęła, by odblokować zaciśnięte gardło. - Muszę już iść, Zach. To było długi dzień i jestem naprawdę zmęczona. Więc, jeśli już nie masz do mnie więcej pytań...

- Nie - powiedział, ale spojrzenie, którym ją obrzucił wciąż było nieufne, wypełnione niechętną akceptacją tego co przed chwilą usłyszał. - Idź do domu, Alex. Jeśli będę cię potrzebował, wiem gdzie cię znaleźć.

Kiwnęła głową, niezdolna by odepchnąć od siebie uczucia dziwnego zagrożenia,

jakie wywołał w niej jego komentarz. Odwróciła się i odeszła.

\*\*\*

Jakiś pięć mil od Harmony, w głąb zamrożonego pustkowiec, Kade zdjął z ramion ciężkie, martwe ciało Skeetera Arnoldsa i zrzucił je w dół stromego wąwozu.

Stał tam przez chwilę, po tym jak zwłoki Sługusa spadły poza zasięg jego wzroku, pozwalając gorzkiemu zimnemu powietrzu napełnić płuca i wypełnić się parą jego oddechu, zmusił się do odwrócenia wzroku od ogromnej otaczającej go pustki. Niebo ponad nim było ciemne, pokryta śniegiem ziemia lśniła ciemnym granatem w popołudniowym świetle gwiazd. W odległych lasach, zapłakał wilk, tęsknym lamentem wzywając swoje stado do biegu. Dzikość otoczenia wzywała Kade'a i przez jedną gwałtowną chwilę, był skłonny ulec temu impulsowi.

Kusiło go, by zignorować chaos i zamieszanie, które zostawił za sobą w Harmony. Kusiło go, by uciec od strachu, jakim obciążył Alex i nieprzyjemnym wyznaniem prawdy, które musiałby uczynić, gdyby do niej wrócił.

Czy gardziłaby nim za to, co miał jej powiedzieć?

Czy odsunęłaby się z przerażeniem, gdyby zrozumiała jego prawdziwą naturę?

Nie mógłby obwinić jej, gdyby to zrobiła. Wiedząc co zniosła jako dziecko i po tym jak zabił na jej oczach człowieka, jak w ogóle mógłby mieć nadzieję, że popatrzyłaby na niego z czymś więcej niż strach lub odraza?

- Och, pieprzyć to - wymamrotał, kucając na brzegu wąwozu.

- *Pieprzyć to!*

- Masz problemy, braciszku?

Rozległ się niespodziewany głos, jego nagła swojskość...szczególnie tutaj, teraz, po tak długim czasie...była dla Kade'a jak nagłe porażenie prądem. Skoczył na równe nogi, gwałtownie się obracając, jego ręka automatycznie sięgnęła do jednego z noży, które nosił przy pasku.

- Spokojnie - powiedział Seth przeciągając samogłoski, skinieniem głowy wskazując na niebezpieczny brzeg wąwozu bezpośrednio za Kadem.

- Lepiej uważaj na swoje kroki. - Kade poczuł ukłucie gniewu, kiedy objął spojrzeniem zaniedbany, niechlujny wygląd swojego bliźniaka. - Mógłbym powiedzieć ci to samo... *bracie*.

Wciąż zaciskając pięść na rękojeści noża, obrócił się w stronę Setha, kiedy ten podszedł do niego, by zajrzeć do wąwozu. Seth burknął. - To nie jest najbardziej oryginalny sposób, by pozbyć się zwłok, ale przypuszczam, że nie potrwa zbyt długo, zanim znajdą je padlinożercy.

- Taaa, wiesz wszystko na ten temat, no nie?

Seth spojrzał na niego, srebrnymi oczami takimi samymi jak u Kade...osadzonymi na twarzy takiej samej jak jego własna...jakby patrzył w lustro.

Tyle, że krótkie czarne włosy Setha opadły bezwładnie w niechlujnych, potarganych strąkach, skóra na jego policzkach i szczęce była ziemista pokryta, zarostem i brudem. Jego twarz była szczuplejsza niż u Kade'a wyglądała jakby, był na skraju wychudzenia. Wyglądał na wycieńczonego i spoglądał na niego ze dzikim błyskiem w oczach, spod ciężkich opuchniętych powiek.



- Gdzie do cholery byłeś? - domagał się odpowiedzi Kade. - Od jak dawna trwają te twoje odrażające, chore zabawy w mordowanie ludzi?

Seth zachichotał, z czarnym humorem. - To nie ja wrzuciłem właśnie człowieka do śnieżnego grobu.

- Sługusa - poprawił go Kade, naprawdę nie wiedział dlaczego czuł potrzebę, by mu się z tego tłumaczyć.

- Naprawdę? - Seth wygiął brwi w łuk. - Sługus, jakim sposobem znalazł się tu, w buszu... interesujące.

- Taaa, ja też cały drzę z niecierpliwości, żeby się tego dowiedzieć - odpowiedział Kade. - A ty nie odpowiedziałeś na moje, cholerne pytanie.

Usta Setha wygięły się w kącikach. - Jaki to ma sens, kiedy i tak wiesz, co powiem?

- Może muszę słyszeć to z twoich ust. Opowiedz mi o tym, jak tropiłeś i zabijałeś ludzi od tamtego czasu, kiedy w zeszłym roku opuściłem Alaskę...kurwa, to zaczęło się już dużo wcześniej, nieprawdaż? - Wydał z siebie ostry syk wstrętu. - Myślę, że mam coś, co możesz rozpoznać. To... - Wydobył z kieszeni rzemyk z niedźwiedzim amuletem i rzucił go swojemu bliźniakowi. - Teraz masz kompletną kolekcję - powiedział Kade. - Ten i ten drugi, który zdjąłeś z człowieka, gdy go zabiłeś zeszłej zimy.

Seth rzucił okiem na to co trzymał w swojej dłoni, spleciony w warkocz pasek skóry z przymocowanym do niego długim, jasnym zębem. Wzruszył ramionami, nieskruszony, zaciskając swoje palce na tym trofeum. - Byłeś w domu, w Mrocznej Przystani - wymruczał. - Grzebałeś w moich rzeczach. Nieładnie z twojej strony. Bardzo przebiegły i podstępny, Kade. To zawsze było bardziej w moim, niż w twoim

stylu.

- Co się stało, Seth? Pojedyncze zabójstwa już cię nie ekscytowały, więc musiałeś przejść na hurtowy mord?

Kade widział jak beznamiętna maska na twarzy brata, ustępuje miejsca wyrazowi zdziwienia i zmieszania. - Nie wiem o czym mówisz.

- Teraz masz zamiar tak stać i próbować temu wszystkiemu zaprzeczać? Jesteś niewiarygodny - zakpił Kade. - Widziałem ciała, albo lepiej powiedziec to, co z nich zostało. Wymordowałeś całą rodzinę, odebrałeś życie sześciu osobom jednej nocy, ty chory sukinsynu. I dziś dodałeś dwie więcej do swojego pierdolonego rejestru, gdy zaatakowałeś tych mężczyzn z Harmony.

- Nie. - Seth potrząsał głową. Miał nawet odwagę, patrzeć obrażonym wzrokiem.

- Mylisz się. Jeśli były zabójstwa dokonane, w taki jak twierdzisz sposób, to one nie były moim dziełem.

- Nie kłam mi tu, do diabła.

- Nie kłamię. Jestem zabójcą, Kade. Mam... problem, można tak powiedziec. Ale nawet moja wypaczona moralność ma swoje granice.

Kade wpatrywał mu się w oczy, oceniając go. Nawet po roku rozłąki, znał swojego bliźniaka dość dobrze, by zobaczyć, że Seth mówił mu prawdę.

- Nigdy nie odebrałem życia całej rodzinie, ani nie jestem odpowiedzialny za tych dwóch ludzi, o których mówiłeś, że zostali dziś zaatakowani. - Kade poczuł lodowaty chłód zalewający jego trzewia. Choć jego brat był zdrowo pokręcony, mówił szczerze. Nie wymordował rodziny Tomsów. Nie zabił Lannego Hama i nie zostawił

na pewną śmierć dużego Dave'a Granta.

Jeśli nie Seth, to kto?

Kade dawno porzucił pomysł, że to robota Szkarłatnych...nie było żadnych raportów z Mrocznych Przystani o zaginionych mężczyznach Rasy, w tym regionie, ani innych meldunków o wampirach w nałogu krwi biegających swobodnie na tym obszarze.

Więc, jaka pozostawała możliwość?

Czy to mógłby być wampir, który stworzył niewolnika umysłu ze Skeetera Arnolda? A jeśli tak, to dlaczego tak silny osobnik Rasy wolał polować na rozległych, słabo zaludnionych pustkowiach Alaski, gdy mógł wybierać z niezliczonej ilości miast rojących się od ludzi? To po prostu nie trzymało się kupy.

Ale nic z tego nie usprawiedliwiało przestępstw Seta, ani jego braku skruchy dla popełnionych przez niego czynów.

- Co się z tobą stało? - Zapytał go Kade, wpatrując się w twarz, która była mu tak bliska, jak jego własna. Wciąż kochał brata, mimo tego wszystkiego co uczynił.

- Dlaczego, Seth? Jak mogłeś pozwolić sobie na taką utratę kontroli?

- Utratę kontroli? - Zaśmiał się, potrząsając przed Kadem głową. - Kiedy jeszcze możemy poczuć więcej kontroli niż podczas polowania? Jesteśmy Rasą, mój bracie. To jest to czym jesteśmy, to jest w naszej krwi. Zabijanie jest tym, do czego się urodziliśmy.

- Nie. - Kade wypluł zaprzeczenie, wtedy Seth zaczął powoli krążyć wokół niego.

- Nie? - zapytał, przechylając na bok głowę. - Czy to nie było powodem, dla którego

skorzystałeś skwapliwie z okazji, by dołączyć do Zakonu? Powiedz mi z ręką na sercu, że nie lubisz korzystać ze swojej licencji na zabijanie, w imieniu Lucana i twoich towarzyszy broni z Bostonu. Powiedz to, a pierwszy nazwę cię kłamcą.

Kade zacisnął zęby aż do bólu, przyznając się, choćby tylko przed samym sobą, że była jakaś prawda w słowach Setha. Przyłączył się do Zakonu, by uciec od tego co stało się na Alasce, by móc karmić dzikość jaka w nim narastała jakimś honorowym działaniem. Ale teraz miał wyższy cel dla swojej pracy. Z wrogiem jakiego mieli w Dragosie, jego służba dla Zakonu nigdy nie była istotniejsza. I nie pozwoli Sethowi obniżyć jej wartości, przez porównywanie jej z jego chorymi igrzyskami. - Wiesz Seth, że nie możesz tego dłużej ciągnąć. Musisz przestać.

- Nie myślisz chyba, że nie próbowałem? - Wargi obsunęły się z jego zębów, obnażając czubki kłów. - Początkowo, gdy byliśmy młodzi, próbowałem opanować ten mój... zew. Ale dzikość wciąż we mnie krzyczała. Czy ona już nie woła do ciebie?

- W każdej świadomej sekundzie mojego życia - cicho przyznał Kade. - Czasami nawet we śnie.

Seth uśmiechnął się szyderczo - ale ty oczywiście, szlachetnie potrafisz się temu oprzeć.

Kade wpatrywał się w niego. - Od jak dawna nienawidzisz mnie, bracie? Co mogłem uczynić inaczej by sprawiać, żebyś zobaczył, że nigdy nie chciałem z tobą konkurować? Nie chciałem ci niczego udowadniać.

Seth nic nie odpowiedział, jedynie wpatrywał się w niego z ponurym namysłem.

- Popeliłeś błędy, Seth. Wszyscy je robimy. Ale wciąż jest w tobie jakieś dobro.

Wiem, że jest.

- Nie. - Seth potrząsnął energicznie głową, pragnąc uspokoić swój wzburzony umysł.
- To ty zawsze byłeś tym silnym. Wszystko co dobre poszło do ciebie, nie do mnie.

Kade zakpił. - Jak możesz tak mówić? Jak możesz tak myśleć? Ty, faworyzowany syn, nadzieja rodziny. Ojciec nigdy nie robił z tego sekretu.

- Ojciec - odpowiedział Seth, prychnąwszy. - Jeśli on coś do mnie czuje, to tylko litość. Potrzebowałem go, ty nigdy. Jesteś dokładnie taki jak on, Kade. Dlaczego żaden z was nie może dostrzec tego, w taki sposób jak ja?

- Bzdura - powiedział Kade, stanowczo odrzucając ten pomysł. - A potem, odszedłeś i dołączyłeś do Zakonu - ciągnął Seth. - Wyjechałeś, a ja pograżyłem się głębiej w twoim cieniu. Chciałem znienawidzić cię za to, że mnie opuściłeś. Cholera, może nawet mi się to udało.

- Jeśli potrzebujesz usprawiedliwienia dla tego co zrobiłeś, niech i tak będzie - rzucił brutalnie Kade. - Obwiniaj mnie, ale i ty i ja, obydwaj wiemy, że szukasz tylko sposobu dla usprawiedliwienia tego co robisz.

Śmiech Seta, który usłyszał w odpowiedzi, był niczym więcej niż warknięciem w głębi jego gardła. - Naprawdę myślisz, że szukam usprawiedliwienia? Albo jakiegokolwiek rodzaju rozgrzeszenia? Zabijam ponieważ mogę. Nie przestanę ponieważ to jest teraz częścią mnie. Lubię to.

Wnętrznosci Kade skrzyły się w supeł. - Jeśli to prawda, w takim razie żal mi ciebie. Jesteś chory, Seth. Powinienem wyzwolić cię od twojego nieszczęścia... właśnie tu i teraz.

- Tak powinienes - Seth odpowiedział bez wyrazu. - Ale nie zrobisz tego. Nie mógłbyś, ponieważ wciąż jestem twoim bratem. Twoje własne sztywne zasady nigdy nie pozwoliłyby ci mnie skrzywdzić i obydwaj to wiemy. To granica, której nigdy byś nie przekroczył.

- Nie bądź tego taki pewny.

Kiedy to powiedział, wycie wilka, które słyszał parę minut temu, zabrzmiało jeszcze raz z miejsca, które znajdowało się tuż obok. Kade rzucił okiem przez ramię, w kierunku gęstego zagajnika sosny i świerka pogrążonego w ciemnościach, czując jak wściekły zew popłynął mu w żyłach. Seth również musiał to poczuć.

Chociaż powinien nienawidzić swojego brata, nie mógł.

I pomimo, że ten zasługiwał na jego groźby, wiedział w głębi serca, że Seth ma rację. Kade nigdy nie mógłby zmusić się do tego by go skrzywdzić. - Musimy rozwiązać ten gówniany problem, Seth. Musisz pozwolić mi sobie pomóc...

Gdy obrócił głowę z powrotem w stronę swojego bliźniaka, przywitał się z pustką zimowego krajobrazu... i głęboko w kościach poczuł gorzką świadomość, że jakakolwiek nadzieja na ratowanie Seta...odeszła wraz z nim.

TŁUMACZENIE I BETA wykidajlo

ROZDZIAŁ 18

Każdy krok był agonią.

Każdy cal jego nagiego ciała, był poparzony i pokryty pęcherzami z powodu długotrwałego wystawienia na działanie ultrafioletu, jego zwykle błyskawiczny proces gojenia, został zahamowany przez dodatkowe rany otrzymane w wyniku

postrzałów ze śrutówki, które trafiły go w udo i brzuch. Świeża krew przyśpieszyłaby tak konieczną regenerację. Jeśliby się pożywił, jego skóra, tkanki miękkie i organy uleczyłyby się w ciągu kilku godzin, ale nie mógł zaryzykować kolejnej minuty bez znalezienia odpowiedniego schronienia.

Ledwie przetrwał ten dzień, zmuszony do ucieczki z jaskini, po tym jak natknęli się tam na niego ludzie. Uciekł ranny i krwawiący do okolicznego lasu, w śmiertelnie promienie słońca. Miał tylko dosyć czasu, by wykopać dół w głębokiej zaspie twardego, zmarzniętego śniegu i schować się tam, zanim wszystkie odniesione urazy osłabiły jego ciało i stracił przytomność.

Teraz, krótką chwilę po tym, gdy obudził się w błogosławionej ciemności, wiedział tylko, że musiał poszukać nowego schronienia przed następnym wschodem słońca. Potrzebował znaleźć jakiś bezpieczny kątek, żeby odzyskać siły na tyle, aby zapolować jeszcze raz i zregenerować swoje uszkodzone komórki.

Jego stopy zagłębiały się w rozświetlony księżycową poświatą śnieg, szedł wolnym chwiejnym krokiem. Gardził tą swoją fizyczną słabością. Nienawidził jej, bo przypominała mu o torturach, które znosił podczas niewoli. Ale ta nienawiść prowadziła go teraz, zmuszała do ruchu osłabłe mięśnie jego nóg.

Nie wiedział jak długo trwał jego marsz, ani jak daleko zaszedł. Pewnie parę mil od jaskini i swojego prowizorycznego schronienia w śniegu.

Zobaczył przed sobą przyćmiony pomarańczowy blask przebijający przez zasłonę zimozielonych drzew. Ludzka siedziba, najwyraźniej zamieszkała i daleko odsunięta od jakichkolwiek innych oznak cywilizacji.

Taaa, idealnie.

Kroczył naprzód ignorując ból, ponieważ skierował całą swoją uwagę na odległą

małą chatę i przebywającą w niej, niczego niepodważającą ofiarę.

Kiedy się zbliżył, jego uszy ukłuły niskie, żalosne dźwięki ludzkiego cierpienia. Były one ciche i stłumione przez ściany z grubych bali i szyby w oknach. Ale odgłosy odczuwanego bólu były wyraźne. Wewnątrz chaty płakała kobieta.

Drapieżca podkraść się niepostrzeżenie do budynku i przycisnął oko do szpary w drewnianej okiennicy, którą dla ochrony przed chłodem zasłonięte było okno.

Siedziała na podłodze przed gasnącym ogniem, pijąc ciemno bursztynowy płyn z opróżnionej do połowy butelki. Przed nią stało puste pudełko na fotografie, które zostały porzucane wokół niej w beładzie. Duży ciemny pistolet leżał na podłodze obok jej zgiętego kolana. Szlochała, przepelniona wylewającą się z niej czarną rozpaczą.

Mógł prawie poczuć przytłaczający ciężar jej smutku, i zrozumiał, że broń, która przy niej leżała nie była przeznaczona do obrony. Nie dziś wieczorem.

Ta scena zatrzymała go, ale tylko na moment.

Musiała poczuć na sobie jego spojrzenie. Obróciła głowę w jego stronę, jej zaczerwienione oczy przyłgnęły do miejsca gdzie stał, ukryty przez zamkniętą okiennicę i ciemność nocy na zewnątrz.

Ale ona wiedziała.

Wstała, podnosząc broń i lekko chwiejąc się na nogach.

Cofnął się po to tylko, żeby cicho przekraść się w kierunku frontowych drzwi chaty.

Nie były zamknięte na klucz, nie żeby mu to przeszkodziło. Siłą umysłu odciągnął zasuwę i otworzył drzwi.

Po chwili był już wewnątrz i jego dłonie zacisnęły się wokół gardła kobiety, zanim



zdała sobie ona sprawę z jego obecności. Zanim zdołała otworzyć usta do krzyku, zanim była w stanie rozkazać swojemu zakłóconemu alkoholem refleksowi pociągnąć za spust pistoletu, w obronie przed tym nagłym atakiem, schylił głowę i zatopił kły w delikatnym ciele jej smukłej szyi.

\*\*\*

Alex usiadła przy stole w swojej kuchni z Luna opierającą się o jej stopy. Wszystkie światła w domu były włączone, a drzwi i okna dokładnie zamknięte.

Minęło już niemal dwie godziny.

Nie wiedziała jak długo jeszcze zdoła wytrzymać to czekanie.

Podczas gdy Luna spała spokojnie pod stołem, błogo nieświadoma, przytulona do palców jej stóp, umysł Alex wirował. Zmagając się z pytaniami, które ledwie odważyła się sformułować i martwiąc się o człowieka, który zostawił ją zastanawiającą się nad tym, kim...albo...czym naprawdę był.

Ale cichy wewnętrzny głos, który tak często nalegał, by uciekała od rzeczy, które ją przerażały, milczał kiedy myślała o Kade. Tak, była niepewna po tym, czego była dziś świadkiem. Przerażona, że droga przed nią może być jeszcze bardziej nieprzewidywalna niż przeszłość, którą za sobą zostawiła. Ale ucieczka była ostatnią rzeczą, którą planowała zrobić...nie teraz. Nigdy więcej nie będzie uciekać.

Bezczywność, zastanawiała się jak Jenna to wytrzymywała. To nie mogło być dla niej łatwe, dowiedzieć się o zabójstwach w mieście, kiedy zbliżała się rocznica jej własnej żałoby. Alex sięgnęła po swój telefon komórkowy, pragnąc słyszeć głos swojej przyjaciółki. Już prawie zaczęła wystukiwać numer Jenny, kiedy odezwało się ciche pukanie do tylnych drzwi.

*Kade.*

Alex odłożyła telefon i wstała, wyciągając stopy spod swojej psiej grzałki, która jęknęła na znak protestu, potem wetknęła łeb pomiędzy łapy i znowu zapadła w sen. Alex podążyła w kierunku drzwi, gdzie czekał Kade. Teraz kiedy już tu był, wyglądając tak mrocznie, potężnie i niebezpiecznie za przeszkłonymi drzwiami, jej odwaga troszeczkę osłabła.

Nie domagał się, aby go wpuścić ani nie próbował sforsować drzwi by dostać się do środka, chociaż wiedziała bez najmniejszej wątpliwości, że nie mogłaby mu zabronić wejść, jeśli chciałby to zrobić. Ale on tylko stał tam spokojnie, całkowicie zdając się na jej decyzję, czy wpuścić go do środka. I właśnie dlatego, że jej nie zmuszał, właśnie dlatego, że mogła dostrzec skrywaną udrękę, której tam wcześniej nie było, w głębi jego przenikliwych srebrnych oczu, Alex otworzyła drzwi i pozwoliła mu wejść do środka.

Zrobił jeden krok do wnętrza jej małej kuchni i przytulił ją do siebie w mocnym, długim uścisku. Jego silne ramiona otoczyły ją, objęły ją, jakby już nigdy nie chciał jej wypuścić.

- Wszystko w porządku? - zapytał, wtulając usta w jej włosy.

- Nienawidziłem tego, że musiałem zostawić cię samą.

- Nic mi nie jest - powiedziała, odsuwając się, by patrzeć na niego, gdy w końcu wypuści ją ze swoich objęć. - Bardziej martwiłam się o ciebie.

- Nie - powiedział. Marszcząc brwi, pogłaskał jej policzek, przełknął ślinę. - O, Jezu. Nie martw się o mnie.

- Kade, co tu się do cholery dzieje? Chcę żebyś szczerze ze mną porozmawiał.

- Wiem. - Wziął ją za rękę i zaprowadził z powrotem do stołu. Osunęła się na krzesło, on przysiadł na drugim, obok niej. - Powinienem wyjaśnić ci to wszystko wcześniej, gdy tylko zdałem sobie sprawę...

Jej serce zabiło z niepokojem, kiedy wypowiedział te słowa. - Gdy tylko zdałeś sobie sprawę, z czego?

- Że jesteś tego częścią, Alex. Częścią świata, w którym żyję ja i mój rodzaj. Powinienem powiedzieć ci wszystko zanim zobaczyłaś, jak zabiłem tego Sługusa. I zanim się kochaliśmy.

Usłyszała żal w jego głosie, z powodu intymności, którą dzielili i poczuła w duszy ostre ukłucie bólu. Ale...szczególny sposób w jaki mówił o sobie i swoim rodzaju, oraz fakt, że umieszczał ją w tym układzie...postawił jej skołowany umysł na baczność. A następnie pojawiło się to dziwne słowo, którego użył, by opisać Skeetera Arnolda.

- Sługus? Nie wiem co to znaczy, Kade. Nie mam nawet pojęcia, co mogłoby to oznaczać.

- Wiem, o tym. - Potarł dłonią szczękę i zaklął soczyście. - Ktoś dopadł Skeetera Arnolda przede mną. Ktoś wykrwawił go prawie do granic śmierci, zanim przywrócił go znowu do życia, by mógł mu służyć. On już nie był człowiekiem, Alex. Był czymś gorszym.

Ktoś zrobił z niego Sługusa, niewolnika umysłu.

- To czyste szaleństwo - wymruczała i nie ważne jak bardzo chciałaby odrzucić to, co usłyszała, nie mogła zignorować ponurego, trzeźwego zachowania Kade'a.

- Powiedziałaś również, że ja jestem częścią tego wszystkiego. W jaki sposób? I co miałaś na myśli, kiedy wtedy w klinice, kiedy powiedziałaś, że jest coś więcej, czego nie wiedziałam o ataku na moją rodzinę? Czy jest możliwe, żebyś wiedział coś o potworach, które zabiły moją mamę i Richiego?

- To co zrobiły było potworne - powiedział Kade, ton jego głosu był bez wyrazu, zbyt płaski, by mogła czuć się spokojnie. - Ale jest dla nich również inna nazwa.

- Wampiry. - Alex nigdy nie wymówiła głośno tego słowa, nie w odniesieniu do morderstwa mamy i młodszego brata. To słowo przywarło do jej języka jak gorzki osad, obrzydliwy nawet po tym, gdy wypluła je na zewnątrz. - Czy naprawdę próbujesz mi powiedzieć...mój Boże, Kade, naprawdę oczekujesz, że uwierzę, że to były wampiry?

-Szkarłatni - powiedział. - Uzależnieni od krwi zabójcy. Ale oni także byli częścią, różniącą się od ludzi społeczności zwanej Rasą. Niezwykle starej rasy, nie nieumarłych, ani potępionych, ale żyjącego, oddychającego społeczeństwa, które istnieje obok ludzkości już od tysięcy lat.

- Wampiry - szepnęła, chora na myśl, że cokolwiek z tego mogło być prawdą. Ale to było rzeczywiste. Jakaś jej część miała świadomość tej prawdy od samego początku, od chwili, kiedy jej rodzina została rozbita tym atakiem sprzed lat.

Oczy Kade'a wciąż były w niej utkwione. - Tak można to najprościej określić, że byli wampirami.

Nic już nie wydawało się jej proste. Nie po tym wszystkim co zobaczyła. Nie po tym co teraz usłyszała. I na pewno nie, jeśli chodziło o Kade'a.

Poczuła w nim jakiś opór, jakiś ból w jego ponurym spojrzeniu i to ją zaniepokoiło.

- Powiedziałeś mi kiedyś, że nic nie jest proste. Nic w twoim świecie nie jest po prostu dobre albo złe, czarne albo białe. Wszystko jest w odcieniach szarości, tak powiedziałeś.

Nawet nie mrugnął, tylko więził ją swoim nieruchomym spojrzeniem.- Tak.

- Czy to miałeś na myśli? - Przełknęła ślinę, głos trochę się jej łamał. - To jest świat, w którym żyjesz, Kade?

- Oboje do niego należymy - odpowiedział, jego głos był tak łagodny, że aż ją to przeraziło. - Ty i ja, Alex. Oboje jesteśmy jego częścią.

Ja, ponieważ mój ojciec jest z Rasy. Ty, ponieważ nosisz takie samo znamię jak moja matka i niewielka ilość innych, bardzo wyjątkowych kobiet. Jesteś Dawczynią Życia, Alex. Właściwości twojej krwi i unikalny kod genetyczny łączy cię z Rasą na najbardziej podstawowym poziomie.

- To śmieszne. - Potrząsnęła głową, przypominając sobie jak czule i delikatnie dotykał tego małego, dziwnego szkarłatnego znaku na jej biodrze, gdy byli dziś rano razem w chacie. Wciąż bez trudu, mogła poczuć żar koniuszków jego palców na tym miejscu. - To znamię nic nie znaczy. Niczego nie dowodzi...

- Nie - powiedział ostrożnie. - Ale są inne rzeczy, które to robią. Czy kiedykolwiek w swoim życiu byłaś chora? Czy nie czułaś się zawsze trochę zgubiona, trochę odmienna, inna niż wszyscy ludzie wokół ciebie? Jakaś twoja część zawsze czegoś poszukiwała i pragnęła, sięgając po coś, czego nie mogłaś do końca zrozumieć. Ty nigdy tak naprawdę nie znalazłaś miejsca na świecie, do którego byś przynależała. Mam rację, czy nie, Alex?

Nie mogła mówić. Boże dopomóż jej, prawie nie mogła oddychać.

Kade ciągnął dalej. - Jesteś również w jakiś sposób obdarzona, talentem, którego nie możesz wyjaśnić... jakąś wrodzoną zdolnością, która odróżnia cię od reszty śmiertelnego świata.

Chciała mu powiedzieć, że się mylił, co do tego wszystkiego. Chciała, ale nie mogła. Wszystko co powiedział podsumowywało jej doświadczenia i jej najskrytsze uczucia. To było tak, jakby znał ją przez całe życie... jakby rozumiał ją na poziomie, na którym nawet ona sama siebie nie rozumiała. Do tego momentu, to wydawało się niemożliwe. - Odkąd byłam dzieckiem, zawsze miałam talent do wykrywania, kiedy ktoś mówił mi prawdę, a kiedy kłamał. - Kade kiwnął głową, kiedy to powiedziała, zupełnie niezaskoczony. - Mogę odczytać wszystkich - powiedziała - ale nie ciebie.

- Możliwe, że twój talent działa tylko na ludzi.

Ludzi. Nie na niego, ponieważ był czymś... *innym*.

Przeszedł przez nią zimny dreszcz, kiedy w pełni dotarło to do jej świadomości.

- Ty jesteś... - Głos się jej załamał się, prawie nie mogła wydobyć z siebie słowa.

- Chcesz mi powiedzieć, że jesteś taki jak oni...jak ci, którzy zabili moją matkę i Richiego...jak to co zabiło Tomsów, Lanny'ego i dużego Dave'a?

- Nie jestem pewny kogo obarczyć winą za te ostatnie zabójstwa, ale ja taki nie jestem. Jedynie najbardziej chorzy, najohydniejsi członkowie mojego rodzaju mogliby zrobić to, co stało się z twoją rodziną, Alex. - Wyciągnął rękę i objął jej dłoń swoją, podniósł jej palce do ust i pocałował je z bolesną czułością. Jego oczy koloru rtęci wytrzymały jej spojrzenie z intensywnością, która docierała w głąb jej duszy.

- Pochodzę z Rasy, Alex. Ale nigdy nie skrzywdzę ciebie, ani nikogo, kogo kochasz. Nigdy. Mój Boże, ja naprawdę nie spodziewałem się, że cię spotkam...nie

planowałem tego wszystkiego I nigdy nie przypuszczałem, że tak skończę...troszcząc się o ciebie w ten sposób...

- Kade, - szepnęła, nie mając pojęcia, co ma mu powiedzieć po tym co właśnie usłyszała. Przepelniały ją pytania i niepewność, obezwładniał zamęt jaki panował w jej uczuciach, wszystko z powodu tego mężczyzny...mężczyzny pochodzącego z Rasy...który trzymał teraz w dłoniach jej rękę i serce.

Jakby zrozumiał udrękę, którą czuła, pochylił się nad stołem i wziął ją w ramiona. Alex przytuliła się do niego, pozwalając mu wciągnąć się na kolana.

- Nie wiem co mam o tym wszystkim myśleć - wymruczała. - Mam tyle pytań.

- Wiem. - Odsunął ją delikatnie od siebie i pogłaskał czubkami palców wzdłuż zarysu jej twarzy i po krągłość szyi. - Odpowiem na wszystko, o co mnie zapytasz. Kiedy wrócę, możesz pytać mnie o cokolwiek, co chcesz wiedzieć.

- Kiedy wrócisz? - Myśl, że może ją opuścić, teraz, kiedy namieszał jej w głowie...cholera, kiedy jej całe życie...zostało odwrócone do góry nogami, była nie do przyjęcia. Wstał, łagodnie stawiając ją na nogi. - Gdzie idziesz?

- Zaniepokoiło mnie coś w sprawie Skeetera Arnolda. Widziałem go z kimś poprzedniej nocy, pod tawerną Pete'a. Zabrali go na teren spółki górniczej kilka mil stąd.

- Jak się nazywała?

- Coldstream. - Alex zmarszczyła brwi. - To miejsce zostało zamknięte jakieś dwadzieścia lata temu, ale słyszałam, że niedawno wykupił je nowy zarząd. Bardzo pilnują swojej prywatności. Zakupili mnóstwo wyposażenia do prowadzenia

obserwacji i ogrodzeń zabezpieczających cały teren.

- Nowy zarząd, co!?! - Mroczny wyraz twarzy Kade'a był bardzo wymowny.

- Chyba nie myślisz...

- Właśnie, że tak. Ale muszę być pewny.

- W takim razie jadę z tobą.

Zmarszczył swoje ciemne brwi. - Absolutnie nie. To może być niebezpieczne...

- Dokładnie... i dlatego właśnie zamiast czekać i się martwić. Idę z tobą. - Przeszła obok niego i chwyciła parkę, udając, że nie słyszała, jak on za jej plecami mamrotał przekleństwa. - No to co, idziesz wreszcie, czy nie?

TŁUMACZENIE I BETA wykidajlo

## ROZDZIAŁ 19

Ponieważ jego śnieżny skuter od rana parkował na podjeździe przed domem Alex, każde z nich wsiadło na własne sanie i pojechali, zmierzając w kierunku spółki górniczej Coldstream, usytuowanej kilka mil poza miastem. Aby nie wzbudzać nadmiernego zainteresowania zostawili hałaśliwe maszyny około pół mili od mocno strzeżonego terenu i pokonali resztę drogi na śnieżnych rakietach.

Rozpoznanie poszłoby dużo szybciej, gdyby mógł to zrobić w pojedynkę, ale w głębi duszy Kade czuł ulgę, że Alex jest razem z nim. Przynajmniej w ten sposób była w zasięgu wzroku i na wyciągnięcie ręki. Myśl o tym, że zamiast przemierzać ciemną, mroźną tundrę u jego boku, mogłaby znaleźć się z powrotem w mieście sama i



bezbronna, sprawiła, że serce ścisnęło mu się w piersi.

Kilkaset metrów przed nimi, światła reflektorów ślizgały się po śniegu. W budynkach spółki górniczej trwał gorączkowy ruch. Tak jak za pierwszym razem, kiedy Kade odwiedził to miejsce, tak i dziś wieczorem garstka umundurowanych robotników kontynuowała rozładunek jednego z dwóch zaparkowanych kontenerów tuż przy wejściu do kopalni. Strażnicy z automatycznymi karabinami patrolowali teren na zewnątrz zamkniętej bramy wjazdowej; kamery nadzorujące zostały skierowane na pas gruntu wokół wysokiego ogrodzenia.

Kade zatrzymał się, kładąc swoją odzianą w rękawicę dłoń na ramieniu Alex.

- Podeszliśmy tak blisko, jak to możliwe.

- Ale musimy podejść jeszcze bliżej, żeby zobaczyć co się tam dzieje - szepnęła, mgiełka oddechu przebiła się przez maskę z polaru, która chroniła jej twarz.

- Bliższe podejście byłoby dla ciebie zbyt niebezpieczne, a nie mam zamiaru zostawiać cię tu samej.

- Więc wróćmy z powrotem do Harmony i weźmy mój samolot. Możemy przelecieć nad nimi, będziemy mieli lepszy widok.

- I zaryzykujemy, że rozpoznają twój samolot? - Kade gwałtownie potrząsnął głową.

- Nie, nawet gdyby w Harmony było stu pilotów, którzy posiadaliby małą czerwoną, jednosilnikową maszynę. Nie, znalazłem inny sposób.

Głęboko zaczerpnął powietrza i pozwolił niskiemu wyciu wolno budować się w jego gardle. Po czym wysłał je ku niebu w długim, natarczywym wezwaniu. Potrzeba było tylko chwili, żeby otrzymał odpowiedź z niezbyt odległego miejsca, gdzieś na zachodzie. Kade odszukał połączenie wilczego głosu ze swoim umysłem, następnie, mentalnym poleceniem, wywołał wilka z ciemności nocy.

Alex wystraszyła się, gdy zwierzę o srebrnym futrze wyszło z lasu i zaczęło iść ścieżką prosto w ich stronę. - Wszystko w porządku - uspokoił ją Kade. Rzucił na nią okiem, jego usta lekko wygięły się w uśmiechu, kiedy zobaczył jak otwarła buzię ze zdziwienia. - Ty masz swój talent, ja też mam swój.

- Twój jest sto razy lepszy - wymruczała stłumionym szeptem.

Uśmiechnął się i spotkał się spojrzeniem z błyszczącymi inteligencją oczami wilka, który wysłuchał przekazanych umysłem instrukcji, po czym błyskawicznie oddalił się, aby je wypełnić.

Alex wpatrywała się w niego. - Co ty zrobiłeś? I, hmmm... jak?

- Poprosiłem wilka, żeby nam pomógł. Ona może podejść do tego miejsca znacznie bliżej niż my, a poprzez mentalną więź, którą ona i ja teraz dzielimy pokaże mi wszystko, co widzi.

Alex zamilkła, ponieważ Kade skupił się na połączeniu, które pozwalało mu korzystać ze zmysłów wilka. Kade zamknął oczy, czuł rytmiczne uderzenia jego łap na śniegu, słyszał miękkie dyszenie jego płuc miarowe, szybkie bicie serca. I przez tą nocną relację na żywo, zobaczył pajęczynę ogrodzenia i solidnie strzeżone zabudowania gospodarcze, oraz robotników...Sługusów, jak to sobie uświadomił. Oni wszyscy byli Sługusami...wnosili do kopalni, skrzynki i duże nieoznakowane kartony z Bóg wie jaką zawartością.

Nowy zarząd właśnie się wprowadzał, w porządku...a z tego co widział chcieli być absolutnie pewni, że nie nikt nie znajdzie się wystarczająco blisko, by zobaczyć czym się tu zajmowali.

I to by byłoby na tyle o nowym kierownictwie spółki górniczej...

Wilk nadstawił uszu, instynkt samozachowawczy nakazał mu się przyczaić, kiedy duży mężczyzna z jasnymi włosami, w kosztownym eleganckim garniturze wyszedł z kopalni. Pomimo, że Kade nigdy go wcześniej nie widział zauważył, w okamgnieniu, że mężczyzna był z Rasy. Nawet gdyby nie zdradził go wzrost i zachowanie, to na pewno zrobiłaby to pokryta wielką ilością dermaglifów skóra. Znaki wystawały ponad mankiety rękawów i rozpięty kołnierz jego białej wizytowej koszuli, w skomplikowanych wzorach, które wyraźnie wskazywały na najstarszą generację Rasy.

Był wystarczająco potężny, by z łatwością uczynić swojego Sługusa z człowieka takiego jak Skeeter Arnold.

Z tyłu u jego boku, posłuszny mu jak pies, podążał drugi mężczyzna pochodzący z Rasy. Jeśli jeden ubrany jak bankier z Wall Street, był przerażający tylko, ze względu na czystość jego rodowodu, to ten drugi wyprzedzał go w tym o kilometr. Ubrojony po same kły i ubrany się od stóp do głów na czarno w bojowy uniform, z ogoloną na tyso głową gęsto pokrytą dermaglifami, był nowym wrogiem, z którym Kade i reszta Zakonu mieli wątpliwą przyjemność zapoznać się ostatnio.

Poprzez oczy wilka, Kade zobaczył lśniący czarny kołnierz, który otaczał szyję zabójcy... elektroniczną obrożę wypełnioną materiałem wybuchowym, która zapewniła lojalność wampira, gdyby ten miał zamiar sprzeciwić się twórcy tego chorego pomysłu.

- Ja pierdolę - wymamrotał głośno Kade, kiedy obserwował tę scenę oczami swojego wilczego pomocnika. - Dragos wysłał tu jednego ze swoich zabójców.

- Kto? - Szepnęła Alex zza jego pleców. - Zabójców? O, mój Boże. Kade, powiedz

mi co widzisz. - Potrząsnął głową, niezdolny, by jej to wystarczająco jasno wytłumaczyć, teraz, kiedy jego żołądek wypełnił się nagłym strachem i podejrzeniem.

Dlaczego Dragos wysłał jednego ze swoich osobistych asystentów i pochodzącego z pierwszego pokolenia Rasy zabójcę do środka mroźnego alaskijskiego interioru?

Co do cholery tu robili?

Kiedy tylko wampiry znalazły się wewnątrz jakiegoś budynku, Kade skierował wilka na inną pozycję, by znalazł bezpieczne, ukryte miejsce, przekopał się pod ogrodzeniem i wśliznął do środka. Potrzebował lepszego spojrzenia na kontenery, szczególnie ten jeden, na który robotnicy-Sługusy wydawali się nie zwracać wielkiej uwagi... jeden, który zauważył to teraz, miał olbrzymie wgniecenia na bokach, a zawiasy dwuskrzydłowych drzwi na jego tyle, były skręcone i połamane.

Czekał z mocno bijącym sercem przez cały ten czas, gdy wilczyca wbiła swoje pazury w śnieg i kopała głęboko, po czym wcisnęła swoje ciało pod ogrodzenie. Wyczołgała się z drugiej strony i zaczęła się skradać, wiedząc instynktownie, że należy trzymać się cieni. Kiedy zbliżyła się do kontenerów, mięśnie Kade naprężyły się.

Domyślał się, że wewnątrz nie znajdzie nic dobrego. Był tego bardziej niż pewny. Kiedy odważny wilk wetknął głowę w szparę w zniszczonych drzwiach, spoglądając na to co znajdowało się w lodowatym wnętrzu, Kade natychmiast zrozumiał, ponure przeznaczenie przedmiotu, który tam się znajdował.

Ujrzał w środku roztrzaskane, duże stalowo-betonowe pudło, jego pokrywa była oderwana i zamieniona w kupę gruzu. Zobaczył plamy krwi znaczące ściany i podłogę, które po wyschnięciu były niemal czarne, śmierdziało tu jego własnym

rodzajem, poczuł to, ponieważ wilk wciągnął ślad tego zapachu do swoich wrażliwych nozdrzy. Widział tytanowe kajdany, które kiedyś oplatały potężne nadgarstki i kostki istoty, o której większość populacji Rasy myślała, że została zgładzona wieki temu... istoty, o której Zakon wiedział z pierwszej ręki, że tak naprawdę wciąż żyje.

*Starożytny.*

Jeden z obcych przodków, którzy dali początek całej Rasie wampirów na Ziemi. Potężny, brutalny obcy, ten którego Dragos używał, aby realizować swoje szalone cele.

Czyżby Dragos i jego współpracownicy przenieśli wszystko na północ po niedawnym ataku Zakonu na jego kryjówkę?

Czyżby pomyśleli, by przenieść Starożytnego tak daleko jak to możliwe, poza zasięg Zakonu, umieszczając go tu w tej starej kopalni?

Czy to był ich plan do czasu, gdy Starożytny znalazł jakiś nieprawdopodobny sposób, by uniknąć niewoli?

Kade pomyślał o niedawnych zabójstwach w buszu i o dzisiejszym brutalnym ataku na dwóch ludzi z Harmony.

Ani Seth, ani Szkarłatni nie byli temu winni.

Teraz wiedział to z niezachwianą pewnością. To było coś znacznie gorszego. - Jezu Chryste - wyszczał Kade. - On gdzieś tu jest. Na wolności.

Rozkazał wilczyca natychmiast przerwać obserwację, został z nią do czasu, aż

opuściła w pośpiechu tereny spółki górniczej. Kiedy jej ciemny srebrny cień zniknął w okolicznym lesie, Kade przerwał ich mentalne połączenie i sięgnął po rękę Alex.  
- Musimy stąd odejść. Natychmiast.

Kiwnęła głową w odpowiedzi na jego ponaglący ton i pobiegła z nim, nie marnując cennego czasu na pytania. Wyjaśni jej wszystko, ale najpierw musiał skontaktować się z siedzibą Zakonu w Bostonie. Lucan i inni musieli wiedzieć co tu odkrył i jak daleko jego misja zoczyła właśnie z kursu.

\*\*\*

Zach Tucker zastukał jeszcze kilka razy wykonanym z włókien węglowych uchwytem swojej służbowej latarki w rozlatującą się ramę drzwi i czekał niecierpliwiając się, na tylnych schodach prowadzących do zapuszczonego mieszkania Skeetera Arnolda.

Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, odkąd ten dupek zaczął ignorować jego telefony i sms-y Zach uznał, że nie ma wielkiego wyboru i musi udać się osobiście do domu, który Skeeter dzielił ze swoją matką, żeby dowiedzieć się co się z nim dzieje. Stał pięć minut na mrozie, odmrażając sobie jajka i dobijając się do drzwi bez żadnego efektu ale postanowił, że nie odejdzie dopóki nie wydobędzie jakiejś odpowiedzi od tego zdrańca.

Odpowiedzi, i pięciuset dolarów gotówką, które Skeeter był mu winny, jako działkę z ostatniej transakcji.

Jeśli Skeeter pomyślał, że może wymigać się od odpalenia Zachowi jego części, to gorzko się mylił. A jeśli nabił on sobie do swojej durnej łepetyny, że już Zacha nie potrzebuje...bo być może znalazł sobie inne źródło zaopatrzenia w okolicy i chciał rozwiązać ich umowę...no to Skeeter Arnold może właśnie odkryć, że był w śmiertelnym błędzie.

Zach jeszcze raz zastukał do drzwi na tyle mocno, że tylko cudem nie roztrzaskał zamrożonego drewna następującym po sobie gradem ciosów zadanych uchwytem swojej latarki.

W końcu, skądś wewnątrz, zabrzmiał stłumiony głos...nie Skeetera, ale Idy Arnold, tej zgryźliwej suki jego matki. Zach gardził starą kobietą, chociaż pewnie mniej niż Skeeter codziennie narażony na jej jad i wyzwiska.

- Idę już do cholery, idę! Idę! - Wykrzyknęła, jej powłóczenie nogami w rytm ciężkich kroków podkreślało każdą sylabę. Zapaliło się światło na ganku nad jego głową, potem przy wtórze kolejnych jęków i po kilku szarpnięciach, otworzyły się drzwi.

- Dobry wieczór, Ida - powiedział grzecznie Zach, kiedy spojrzała na niego ze złością.

- Czego chcesz? - Skrzyżowała ramiona na piersiach, szarpiąc za poły swojej starej podomki. - Przyszedłeś mi powiedzieć, że on znowu wpakował się w jakieś tarapaty?

- Nie, proszę pani.

- Nie żyje? - Burknęła.

- Nie, proszę pani. Nie chodzi o nic takiego. - Lekko przechylił głowę. - Dlaczego pomyślałaś, że przychodzę z czymś takim?

- Nic mnie już nie zaskoczy, to wszystko. Dowiedziałam się co przydarzyło się dziś dużemu Dave'owi i Lannemu Hamowi. - Kiedy Zach pokiwał głową, westchnęła i wrzuciła ramionami. - Nigdy nie przejmowałam się za bardzo, żadnym z nich, taka

jest prawda.

- Taaa, nooo... - Powiedział Zach. Odchrząknął, nadając swojemu głosowi odpowiedni ton, gliny przekonanego o swojej nieomyślności, jak często chcąc mu dokuczyć określała to Jenna. Wiedział, że zazwyczaj ten ton odnosił pożądaný skutek. - Tak naprawdę, to wpadłem, żeby porozmawiać ze Stanleyem.- Fakt, że użył imienia jej syna, a nie przezwiska, którym nazywała go cała reszta Harmony do czasu, kiedy był chudym, zasmarkanym dzieckiem, pogłębił grymas niezadowolenia na czole Idy Arnold.

- Czy on jest tutaj, proszę pani?

- Nie, nie ma go. Nie pokazał się od rana.

- Nie zadzwonił z żadną informacją gdzie się podziewa?

- Wybuchnęła ostrym śmiechem.- On mi nigdy o niczym nie mówi, dokładnie tak samo, jak kiedyś jego niegodziwy ojciec.

Ten chłopak myśli, że jestem ślepa i głupia - wymamrotała. - Jednak ja wiem czym on zajmuje.

- Naprawdę? A czym, Ida? - Zapytał ostrożnie Zach, mrużąc oczy w oślepiającym górnym świetle, zobaczył, jak stwardniał wyraz twarzy starej kobiety. - Jestem pewna, że on znowu handluje narkotykami. Przypuszczam również, że prowadzi jakieś nielegalnie interesy w osadach tubylców w górze rzeki.

- Zach uniósł brwi, czując jak jego wnętrzości zwijają się w supeł. - Co sprawiło, że podejrzewasz, że Skeet... Stanley...bierze udział w czymś takim?



Stuknęła palcem w środek swojej klatki piersiowej.- Gorzej czy lepiej, ale wychowałam go. Nie potrzebuję dowodów, żeby wiedzieć kiedy on coś kombinuje. Nie wiem w co się ostatnio wpakował, ale zaczyna mnie przerażać. Myślę, że któregoś dnia może mnie naprawdę skrzywdzić. Mówiąc szczerze sądząc po sposobie w jaki potraktował mnie, gdy tu ostatnio był, nie wątpię w to nawet na jotę. Nigdy nie widziałam, żeby był tak okropnie arogancki. Zachował się jakby nagle urosły mu jaja.

Zach odchrząknął z powodu grubiaństwa tej kobiety. - Mówisz, że to działo się wczoraj?

Kiwnęła głową. - Wrócił do domu wyglądając jak coś, co przywłókł kot. Gdy powiedziałam coś na ten temat, złapał mnie za gardło. Mówię ci, myślałam, że to moje ostatnie sekundy, że naprawdę zamierza mnie zabić. Ale wymamrotał, że ma jakąś robotę, wszedł do pokoju i zamknął się na klucz. To był ostatni raz, kiedy go widziałam w domu, przynajmniej tak mi się wydaje. Coś we mnie ma nadzieję, że on nigdy nie wróci, po tym jak mnie potraktował. Coś we mnie pragnie, żeby...znalazł się daleko. W więzieniu, tam gdzie jego miejsce.

Zach wpatrywał się w nią, zdając sobie sprawę, że jej strach i niechęć do własnego syna, mogły tu działać na jego korzyść. - Gdy był w domu ostatni raz, powiedział ci o jaką pracę chodzi?

- Nie powiedział, ale ten chłopak nie przepracował uczciwie, ani jednego dnia w swoim życiu. Chcesz zajrzeć do jego mieszkania? To cholerny chlew, ale jeśli potrzebujesz jakichś dowodów...

- Nie mogę tego zrobić - odpowiedział Zach, chociaż niczego bardziej nie pragnął w tej chwili. - Z punktu widzenia ochrony porządku publicznego, nie mogę przeszukiwać jego mieszkania. To wymagałoby mnóstwa papierkowej roboty i

zachowania odpowiednich procedur.

Jej grube ramiona opadły nieco. - Rozumiem...

- Jednakże - dodał Zach usłużnie - biorąc pod uwagę to, że znam cię od przeszło dekady albo coś koło tego, odkąd zamieszkałem w Harmony, przypuszczam, że gdybyś poprosiła mnie o osobistą przysługę, żeby wejść tam i rozejrzeć się... nieoficjalnie... nie miałbym nic przeciwko temu.

Przyglądała się mu przez dłuższą chwilę, po czym odsunęła się od drzwi i wpuściła go do środka. - Tędy, jego mieszkanie jest na końcu korytarza. On zamyka drzwi na klucz, ale mam zapasowy, który chowam pod listwą przypodłogową. - Ida Arnold wolno pochyliła się pod drzwiami swojego syna i wyjęła pokryty nalotem mosiężny klucz z kryjówki, po czym otworzyła drzwi i wpuściła tam Zacha.

- Będę tu zaledwie kilka minut - powiedział, chcąc pozbyć się jej towarzystwa, używając swojego specjalnego tonu i patrząc na nią nieruchomym wyniosłym spojrzeniem. - Dziękuję, Ida.

Kiedy tylko ruszyła z powrotem korytarzem, Zach wszedł do śmietnika, jakim było mieszkanie Skeetera i rozpoczął szybkie, gruntowne przeszukanie tego miejsca. Puste opakowania po jedzeniu na wynos, butelki, i inne śmiecie zaścielały podłogę i niemal każda płaską powierzchnię. I wśród tego całego bałaganu... niespodziewanie... na ladzie obok starego radia policyjnego, znalazł rolkę ściśniętych gumką dwudziestodolarówek.

To nie wydawało się normalne, że Skeeter zostawił swoje pieniądze. Nie wydawało się również normalne, że zostawił swój telefon komórkowy, ale tak było komórka leżała wciśnięta w siedzenie powycieranego jasnoniebieskiego fotela. To przypuszczalnie wyjaśniło zignorowane sms-y i nieudane próby połączenia się z nim,

choć trudno było usprawiedliwić Skeetera za to, jakim dupkiem okazał się na parkingu Pete'a dziś rano.

Zach zagarnął gotówkę i przeliczył: piętnaście dwudziestek. Nie pięćset dolarów, które Skeeter był mu winny, ale chętnie wziął to co było.

Cholera, zabrał też telefon komórkowy.

Jeśli nie udałooby mu się wydobyć z niego jakichś informacji na temat ostatnich transakcji Skeetera, lub jego nowo pozyskanych współników, wówczas Zach spienięży tą cholerną rzecz następnym razem, kiedy będzie w Fairbanks, żeby odebrać nowy towar od swojego kontaktu w mieście. Skeeter Arnold był jego dłużnikiem i tak, czy inaczej Zach miał zamiar odebrać to, co się mu należało

## TŁUMACZENIE I BETA wykidajlo

### ROZDZIAŁ 20

Alex siedziała na kanapie w swoim salonie, dzieląc się z Luna posmarowaną masłem grzanką, obie przyglądały się jak Kade spaceruje w tą i z powrotem z kuchni do przedpokoju, rozmawiając przez telefon satelitarny z Bostonem.

Od kiedy wrócili do jej domu, zdążył w pośpiechu przekazać jej jeszcze kilka faktów o sobie i na temat zadania, dla którego został wysłany na Alaskę. Jej umysł wciąż zmagął się z faktem, że nie był do końca człowiekiem. Teraz zrozumiała także, że jest częścią grupy mężczyzn Rasy, którzy ślubowali iż uczynią wszystko by utrzymać pokój między ich rasą a ludzkością. Ze sposobu w jaki to opisał, Zakon wydawał się być czymś w rodzaju niemal małej armii, co miało dla niej pewien sens, kiedy patrzyła na Kade'a i widziała w nim mroczne połączenie śmiertelnej siły i laserowo-ostrej pewności siebie.

I pomimo aury niebezpieczeństwa, którą emanował, zwłaszcza po tym czego była dziś świadkiem w stosunku do niej Kade zawsze był łagodny i opiekuńczy. Była wstrząśnięta tym, że pomimo tego co usłyszała i zobaczyła w ciągu kilku minionych godzin...kilku minionych dni...czuła się z nim tak bezpiecznie.

Nawet wtedy, gdy wyjaśniał jej sens najgorszego z zagrożeń, przed którym stanęli wojownicy Zakonu.

Opowiedział jej o wrogu, którego Zakon zobowiązał się zlikwidować, i którego zaciekle ścigał mężczyźni z drugiego pokolenia Rasy o imieniu Dragos. Alex słuchała tego w ciszy, ale z opowiadania Kade'a z przerażeniem zrozumiała, jak wiele zła uczynił Dragos, masowo uprowadzając i wykorzystując dla swoich celów kobiety takie jak ona...Dawczyni Życia, wyszukiwał je i kolekcjonował przez kilka dziesięcioleci, używając ich jako naczyń do hodowli prywatnej armii zabójców.

Ale tym co naprawdę ją sparaliżowało i ścięło krew w jej żyłach, był ostatni fakt, który Kade ujawnił jej dziś wieczorem. Fakt, że istota...pochodząca nie z tego świata, istota o wiele bardziej niebezpieczna niż uzależnieni od nałogu krwi Szkarłatni, którzy zamordowali jej mamę i Richiego... grasowała we wnętrzu alaskańskiego interioru.

Kade był bardzo poważny, gdy opowiadał o Starożytnym swoim kolegom z Zakonu w Bostonie, zdając im relację z zawartości uszkodzonego kontenera i obecności wampirów, oraz robotników-Sługusów na terenie starej spółki górniczej. Pomimo, że mówił niskim, spokojnym głosem było niemożliwe, żeby Alex nie zdała sobie sprawy z tego, że on i jego bracia przygotowywali do walki przeciwko nowemu zagrożeniu.

Myśl o Kadem wchodzącym w środek nowych niebezpieczeństw, sprawiała, że rwał się jej oddech, a serce biło przyśpieszonym rytmem. Nie mogła znieść myśli o tym,

że mogłoby mu się przytrafić coś złego. Nie po tym co dzielili, niewiarygodnie krótkich chwilach, po których w jakiś niewytłumaczalny sposób stał się jej niezbędny do życia. W ciągu zaledwie kilku krótkich dni został jej przyjacielem i kochankiem, jej powiernikiem. Nagle przyszło jej na myśl, że znaczy dla niej dużo więcej.

Czyżby to było możliwe, że była w nim zakochana?

Zakochana... w wampirze.

Nie, on nim nie był.

Kade był z Rasy, a to wielka różnica. Był inny.

Trudno jej było pogodzić się z tym, że pochodził z tego samego rodzaju co potwory, które zaatakowały jej rodzinę. Ciężko jej było uwierzyć, że gdzieś w swoim DNA, nosił całkowicie nieludzkie geny, niewyobrażalnie śmiertelne. Coś nie z tego świata. Trudno jej było pogodzić się z tym, że ten silny, dumny, niebywale sexowny mężczyzna, który nawiedził jej skromny domek, właściwie nie był człowiekiem, był czymś innym. Czymś więcej.

Alex patrzyła na niego z jeszcze większą fascynacją, po tym co zrobił z wilkiem na terenie spółki górniczej. W jednej chwili stał się częścią tego pięknego zwierzęcia, połączył się z nim na jakimś nie potrzebującym słów poziomie. Poziomie, który spowodował, że Alex wpatrywała się w niego z respektem. Nawet teraz ze zdumieniem zachwycała się, czując jego dzikości i emanującą z niego mroczną moc, która wciąż w nim była. Był skomplikowany i tajemniczy, silny i uwodzicielski. I tak...gorący jak piekło.

Wszystko w Kade ją zniewalało.

Wystarczyło tylko, że popatrzyła na niego i już płonęła.

I on miał tego świadomość. Dostrzegła iskrę zrozumienia w jego srebrnych oczach, kiedy zakończył swoją rozmowę i odłożył telefon na niski stolik obok kanapy.

- Jak się trzymasz? - Zapytał, siadając przy niej. - Musisz być wykończona. Wiem, że to jest za dużo, by to na raz ogarnąć.

Wzruszyła ramionami. - Ciągłe jeszcze kręci mi się w głowie, ale przynajmniej znam już odpowiedzi. Sprawy, które wcześniej były dla mnie zupełnie pozbawione sensu, stały się teraz jasne. Nie jestem zupełnie przekonana, czy powinnam skakać do góry i wiwatować, ale dobrze jest w końcu poznać prawdę...nawet jeśli byłaby przerażająca. Więc, Kade, dziękuję ci za to.

Ujął jej rękę w swoją, ich dłonie zacisnęły się lekko, gdy przeciągnął swoim kciukiem po cienkiej skórze jej nadgarstka. Jego dotknięcie było ciepłe, kojące. Boleśnie czułe. - Boże, nienawidzę tego że, cię w to wciągnąłem.

Są miejsca gdzie będziesz bezpieczna, Alex. Rasa posiada liczne Mroczne Przystanie, gdzie mogłabyś się udać...bezpieczne społeczności, które powitałyby cię z radością i chroniły. Lepiej niż ja to teraz mogę dla ciebie zrobić. Po tym co odkryliśmy przy kopalni to wszystko stało się zbyt realne. Zbyt niebezpieczne...

- Nigdzie nie pojedę - powiedziała, zaplatając swoje palce wokół jego i wytrzymując jego poważne spojrzenie. - Nie zamierzam uciekać. Nie prosź mnie o to, Kade.

Zacisnął mocno szczęki i zmarszczył gniewnie ciemne brwi, wpatrując się w nią, zacisnął usta i ponuro potrząsnął głową. - To jest moja wojna. Wojna Zakonu. Jutro część wojowników przybędzie z Bostonu. Spotkam się z nimi, gdy tylko się tu znajdą i przeprowadzimy atak na bazę Dragosa na terenie kopalni. Nie wiemy co z tego wyniknie, ani co tam znajdziemy. Wiem tylko, że chcę żebyś była jak najdalej od tej

akcji...i jej możliwych następstw...tak daleko jak to tylko możliwe. - Sięgnął dłonią w górę i delikatnie pogładził ją palcami po policzku. - To oznacza również, że powinnaś znaleźć się możliwie jak najdalej ode mnie, zanim wystawię cię na jakiekolwiek ryzyko.

- Nie. - Alex obróciła twarz, przyciskając wargi do ciepłego wnętrza jego ręki, którą próbował zasłonić jej usta. Pocałowała środek jego silniej dłoni. - Nie mogę się już ukrywać, Kade. Nie chcę żyć w ten sposób, zawsze oglądając przez ramię, bojąc się rzeczy, których nie rozumiem. Nie możesz prosić mnie o to nie teraz, gdy spotkanie z tobą dało mi siłę, by uwierzyć, że mogę stanąć twarzą w twarz z moimi lękami. Spotkanie z tobą dało mi również siłę, by zrozumieć, że *muszę* stanąć naprzeciw nich.

Zaklął ordynarnie, ale jego pieszczota była delikatna, przeszywające spojrzenie jego jasno srebrnych oczu, pociemniało z pożądania. - Przeceniasz moje zasługi. Byłaś silniejsza niż zdawałaś sobie z tego sprawę, to co przeżyłaś jako dziecko nie zniszczyło cię. Niewielu mogłoby to znieść. To jest odwaga, Alex. Nie potrzebowałaś mnie do tego. I nadal mnie nie potrzebujesz.

Uśmiechnęła się, ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go. - Potrzebuję cię.

- Szepnęła z ustami na jego ustach. - Nawet więcej, pragnę cię, Kade. - Westchnął, kiedy jeszcze raz przycisnęła do jego ust swoje wargi i przytuliła się do niego na kanapie. Objął ją ramionami, zamykając ją w nich jak w luźnej klatce, kiedy wspięła się mu na kolana i wsunęła język do jego ust. Jęknął, chwycił jej język zębami... nagle przerwał pocałunek i odwrócił od niej głowę. - Co się stało? Dlaczego przestałaś? - Wydyszała, jej wargi i język płonęły rozkosznym ogniem. Poczowała delikatny posmak krwi, tylko niewielki ślad, ale instynktownie uniosła dłoń do ust i na czubku palca zobaczyła maleńką, wilgotną, szkarłatną plamkę.

Spojrzała na spuszczoną głowę Kade'a i wyczuła jego cierpienie w tym, jak drżało jego muskularne ciało, walcząc o zachowanie resztek samokontroli, jakby prowadził

wewnątrz siebie prywatną wojnę. - Spójrz na mnie - szepnęła. Gdy nie zastosował się do jej prośby, uniosła mu brodę i zmusiła, by na nią spojrział. - Popatrz na mnie... pozwól mi cię zobaczyć.

- Zaufaj mi, wcale tego nie chcesz - mruknął, rzucając na nią szybkie spojrzenie.

Ale nie tak szybko, by nie zauważyła, zmiany w jego oczach. Nie zdołał odwrócić się na tyle szybko, by ukryć fakt, że ich normalnie jasno szary kolor został teraz zastąpiony płonącym bursztynem. I jego źrenice...one również jakoś się zmieniły.

- Kade, proszę - powiedziała łagodnie. - Pozwól mi zobaczyć jaki jesteś naprawdę.

Powoli podniósł głowę. Jego ciemne rzęsy uniosły się w górę i Alex została porażona żarem bursztynowego blasku, który płonął w jego oczach jak rozpalone węgle. A pośrodku tego całego żaru, jego źrenice zwęziły się jak u kota. To ją zaskoczyło, jego dziwne, obce spojrzenie, sposób w jaki zmieniła się jego twarz, jak wyostrzyły się rysy jego wydatnych kości policzkowych i silnej, kwadratowej szczęki. Wpatrywała się w niego oniemiała. Prawie zapominając o oddechu.

- Nie chcę żebyś się mnie bała, Alex.- Jego głęboki głos, brzmiał dla niej dziwnie, nisko i ochryple, po chwili zorientowała się dlaczego. Kiedy mówił dostrzegła za jego górną wargą, błysk ostrych białych zębów. Jego kłów. Nie całkiem schowanych, pomimo jego oczywistego wysiłku by ukryć je przed jej wzrokiem. Gdy patrzył na nią teraz, jego złocistożółte oczy wypełnione były rozpaczą. Rozpaczą i tęsknotą tak ogromną jakiej nigdy wcześniej nie widziała. - Nie chcę żebyś znienawidziła mnie za to czym jestem, Alex. Teraz, kiedy widzisz kim naprawdę jestem.

Pomimo niewielkiej obawy, która spowodowała przyśpieszone bicie jej serca, Alex pochyliła się do przodu i ujęła jego twarz w dłonie. Wytrzymała jego udręczone spojrzenie, kiedy pozwalała swoim oczom wędrować po jego twarzy, po jego rozchylonych wargach i jasnych punktach kłów, które teraz wydawały się być jeszcze



dłuższe i bardziej ostre. - Nie czuję niczego zbliżonego do nienawiści - szepnęła, przechylając głowę i zwilżając nagle wyschnięte wargi. - Jeśli chcesz się o tym przekonać, to po prostu pocałuj mnie jeszcze raz.

Iskry błysnęły w jego oczach jak błyskawice, w tym krótkim momencie, zanim opadł na jej usta. Alex wyczuła w nim mocno wstrzymywane na uwięzi emocje i samokontrolę, kiedy zawładnął jej ustami w gorącym, usychającym z tęsknoty, głodnym pocałunku.

Alex poddała się mu, upajając się ciepłymi, wilgotnymi musnięciami jego warg na jej ustach, brodzie, szyi. Wsunęła swoje ręce pod czarną bawełną jego T-shirtu z długim rękawem, gładząc dłońmi jedwabiście-gładką skórę jego umięśnionych pleców. Mogła wyczuć koniuszkami palców skomplikowany wzór jego tatuaży zawijasów i łuków, które obrysowywała swoimi paznokciami, ale tak naprawdę pragnęła poczuć je pod swoim językiem. - Pozwól mi zobaczyć twoje ciało. Chcę zobaczyć cię całego - wymruczała, szarpiąc za jego koszulę. Ściągnęła mu ją przez głowę i mogła już tylko wpatrywać się ze zdumieniem w to co odsłoniła. - O mój Boże – wysapała.

-To nie są żadne tatuaże, prawda?

- Dermaglify - powiedział, sadowiąc się wygodnie i pozwalając jej spojrzeniu błądzić po misternym rysunku, który pulsował na jego tułowiu, barkach i ramionach, jakby był obdarzony własnym życiem. Znaki, które zwykle były ledwo o ton ciemniejsze niż reszta jego skóry, teraz zostały zalane żywymi barwami najgłębszego odcienia wina, indyga i złota. - Rodzimy się z nimi, tak samo jak Dawczynie Życia rodzą się ze swoimi znamionami.

- One są przepiękne, Kade. - Jego dermaglify były wymyślną, koronkowo delikatną, cudowną, pulsującą kolorami pajęczyną. Alex nachyliła się by przejechać palcem po szczególnie pełnych gracji liniach, które oplatały płaski dysk jego prawego sutka.

Głęboka purpurowa barwa pod wpływem jej dotyku stała się jeszcze ciemniejsza. Spojrzała na niego, zdumiona. - Jak to zrobiłeś?

- To ty to zrobiłaś. - Jego usta wygięły się w dziwnym uśmiechu. - Kolory dermaglifów zmieniają zgodnie z nastrojem mężczyzny.

- Ooo - powiedziała, czując jak robi się jej gorąco, pod wpływem jego mrocznego, głębokiego spojrzenia. - A jaki jest teraz twój nastrój?

Nie odpowiedział, tylko pochylił się do przodu i obdarzył ją długim, powolnym pocałunkiem, pod wpływem którego całkowicie się roztopiła. Pociągnął ją w dół na kanapę i zaczął rozbierać, zmuszając w końcu Lunę do zeskoczenia z drugiego końca sofy, rozdrażniona i zde gustowana suka pomaszerowała do kuchni.

- O, cho, cho. Myślę, że właśnie straciłeś u niej parę punktów - wymruczała Alex pomiędzy pocałunkami.

Zaśmiał się, niskim, głębokim pomrukiem, który wibrował na jej ustach. - Później ją przeproszę. W tym momencie istnieje tylko jedna istota płci żeńskiej, której opinia ma dla mnie znaczenie. - Mówiąc te słowa pozbawiał ją podwójnej warstwy polaru, bawełnianej koszuli i luźnych dżinsów. Pokrywał każdy centymetr odkrytego ciała pocałunkami, wycałował długi gorący szlak od jej szyi, poprzez piersi aż do brzucha, gładził jej długie nagie kończyny swoim płonącym spojrzeniem, pożerając ją wygłodniałym wzrokiem.

Do czasu gdy miał ją nagą, Alex była zadyszana i obolała z pożądania. Uklęknął nad nią na kanapie, jego muskularne uda wcisnęły się pomiędzy jej rozsunięte kolana. Wciąż był w dżinsach, które opadły nisko na jego szczupłych biodrach, naprężając się mocno w okolicach pachwiny.

Uniosła się w górę i wyciągnęła do niego rękę, potrzebując poczuć jego ciepło pod swoją dłonią. Na własnym ciele.

Głęboko w niej.

Nic nie powiedział, kiedy rozpięła guzik jego spodni i przesunęła zamek błyskawiczny w dół. Był nagi pod ciemnym dżinsem, jego sztywny członek wyskoczył na wolność w chwili, gdy został uwolniony ze swojego zamknięcia. Uniósł się, kiedy szarpnęła dżinsy ze jego bioder i zsunęła je, aż znalazły się wokół jego kolan, ten ruch zbliżył jego cudowną długość, o mały włos od jej ust. Alex nie mogła oprzeć się pokusie. Ujęła w dłonie jego męskość i jadra, przysunęła się do niego, zacisnęła wargi wokół mięsistej główki i czerpała radość z stłumionego jęku Kade'a, kiedy prześlizgiwała się ustami przez całą jego długość aż do podstawy.

Czuł się cudownie pod gorącą pieśczołą jej aksamitnego języka, który owijał się wokół kolumny tak twardej, jakby była z litej stali. Alex jeszcze raz wciągnęła go głęboko do ust, po czym wróciła, by possać jego czubek, przez cały czas obserwując jak dermaglify na jego brzuchu i górnych partiach ud pulsowały nasycając się barwami.

- O, Chryste - wysyczał, kiedy zacisnęła swoje usta około brzegu jego główki, następnie wciągnęła go aż po samo gardło. Jego palce kurczowo zacisnęły się na jej włosach, trzymał się kurczowo jej czaszki, jego ciało napięło się mocno jak struna.

- Alex... ach, cholera...

Ręce mu drżały, kiedy gwałtownie odsuwał ją od siebie. Jego oczy płonęły żywym ogniem, a twarz była zmieniona pożądaniem, pośpiesznie zrzucił swoje dżinsy na podłogę. Wspaniale nagi, znowu pochylił się nad nią i delikatnie objął dłonią jej kark. Jego dotyk był pełen zaborczości, lecz nie posiadał jej tak po prostu. Jego odmienione

spojrzenie było głodne, ale cierpliwe. Jego pocałunek namiętny, ale czuły.

Nie było w nim niczego zwyczajnego.

Nie było też nic zwyczajnego w tym, co do niego czuła.

Kade był po prostu całą masą sprzeczności, a każda z nich była bardziej fascynująca niż poprzednia.

Zrobił wszystko, by czuła się przy nim bezpieczna i chroniona i może to była ta największa sprzeczność. Sprawił, że poczuła się hołubiona... a nawet kochana.

I słodki Boże, sprawił, że płonęła.

Pod jego dotykiem, jej ciało wygięło się w łuk, a każdy jego centymetr stał się nadwrażliwy i głodny jego pieścizot.

Nie mogła być wystarczająco blisko, nie mogła trzymać go w ramionach dość mocno, kiedy położył się na niej i rozłożył szeroko jej uda. - Tej nocy chcę to zrobić powoli - powiedział, jego głos stał się szorstki i mroczny, prawie nie do poznania. - Chcę poczuć twój wspaniały smak... nasz smak.

Patrzył jej w oczy, kiedy w nią wchodził, zanurzał się w nią powoli, wypełniając ją z celową ostrożnością, chociaż jego biodra drżały, a ścięgna jego szyi napięły się mocno pod skórą. Kołysał ją łagodnie, wiodąc do orgazmu z doprowadzającą ją do szału kontrolą. Chciała krzyknąć na niego, by zaczął poruszać się szybciej, brał ją tak gwałtownie jak tylko mógł, jeśli to ułatwiłoby uwolnienie się od pragnienia, które rosło w jej wnętrzu.

Ale kochanie się z nim było zbyt rozkoszne, żeby się śpieszyć. Nie chciała żeby ta

noc kiedykolwiek się skończyła.

On też tego nie chciał, mogła to zobaczyć w wyrazie jego twarzy. Mogła to poczuć w każdym kontrolowanym ruchu jego bioder. W gorącej, smakowitej pieszczocie jego ust, kiedy każdy pocałunek zapierał jej dech w piersi.

Godziny minęłyby za szybko. A jutro znowu zaczęłyby się jego misja dla Zakonu. Jutro cała śmierć i niebezpieczeństwo, które czaiło się poza oazą tej chwili wróciłyby.

O wiele za szybko, pomyślała Alex.

Owinęła zatem swoje ramiona wokół jego szyi, nogi w około jego cudownych, morderczo powoli poruszających się bioder i pozwoliła sobie wciągnąć się w błogie zapamiętanie. Z rozkoszą witała każde głębokie pchnięcie. Wzdychała przy każdym powolnym wycofaniu. Delektowała się naciskiem i żarem wspaniałego ocierającego się o nią ciała Kade'a.

Gdy doszła, to było cudowny atak na jej wszystkie zmysły. Alex krzyknęła, drżała kiedy orgazm wstrząsnął nią z miejsca tak głęboko w niej ukrytego, że wydawał się wybuchać z samego dna jej duszy. Uchwyciła się go, zaciskając zęby na jego umięśnionym ramieniu, kiedy przebiegały przez nią kolejne dreszcze rozkoszy.

- Kade - wydyszała łamiącym się głosem.

-O, Boże...- Jęknął i gwałtownie uniósł jej biodra z poduszek. Jego pchnięcia stały się silniejsze, docierały teraz głębiej, ale wciąż jeszcze były powstrzymywane przez jego żelazną kontrolę.

- Mocniej - szepnęła Alex. - Przestań się kontrolować. Pragnę cię całego, Kade.

Warknął odmownie szorstkim, zwierzęco brzmiącym tonem. Gdy wziął ją w ramiona próbując ukryć swoją twarz przed jej wzrokiem, Alex odepchnęła go. Jego twarz była teraz dzika z udręki, stężała w wyrazie rozkoszy pomieszanej z bólem. I jego kły... Dobry Boże, olśniewająco białe punkty lśniące w jego ustach, kiedy patrzył w dół, na nią, wbijając się w jej ciało tak mocno, że nie mogła powstrzymać przeszywającego krzyku.

Jej własna rozkosz narastała ponownie, przynosząc ze sobą dotkliwy głód, który powoli zaczął doprowadzać jej krew do wrzenia. - O, Boże... Kade. - wydyszała przepelniona uczuciem i pragnieniem, całkowicie się w nim zatracając. Wbiła paznokcie w jego silne ramiona, ukryła twarz w łuku pomiędzy jego szyją i ramieniem, kiedy brał ją z desperacką pasją.

Głód, który ją nękał stawał się coraz dotkliwszy, rozpalając w niej tak pierwotną potrzebę, że aż to nią wstrząsnęło. Zapach jego skóry, jedwabiste ciepło pod jej wargami, pod jej językiem, przyprawiło ją o zawrót głowy z pożądania. Jego tempo stało się gwałtowniejsze, zaczął poruszać się w niej mocniej i głębiej, pomrukując przy każdym gwałtownym ruchu miednicy.

Alex wzdychając powtarzała jego imię. Jęczała, przegrywając z wzbierającym strumieniem następnego orgazmu. Krzyknęła, kiedy wreszcie spłynął po jej, w powodzi przyjemności i ulgi, która powinna ugasić tłące się pragnienie, które ją spalało, ale sprawiła tylko, że wybuchło ono zamieniając się w palącą żądzę.

Chciała poczuć jego smak.

Nie w żaden inny sposób, ale w sposób, którego uświadomienie wstrząsnęło nią do głębi. W sposób, który powinien ją przerazić lecz jedynie sprawił, że jej krew stała się gorętsza i szybciej popłynęła w żyłach, ożywiona mroczną mocą, której prawie

nie mogła poskromić.

Pod swoimi otwartymi ustami, w żyłę biegnącej przy gardle poczuła wzmożony głuchy odgłos bicia jego serca. Polizała to miejsce, a następnie przycisnęła do niego zęby. Zacisnęła je na próbę na elastycznych ścięgnach i pulsującym tętnie, które wydawało się walić w takim samym rozpaczliwym rytmie, jak jej własne.

Kade warknął gniewne przekleństwo i zaczął poruszać biodrami z większą furją.

Alex upajała się tym, że zaczynał tracić kontrolę. Przeciągnęła językiem i zębami po jego delikatnej skórze, a potem przygryzła mocniej...

Kade gwałtownie wygiął się nad nią w łuk, odrzucił głowę do tyłu i ryknął.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*

## ROZDZIAŁ 21

Nie mógł się już powstrzymać ani sekundy dłużej.

Jego spełnienie wystrzeliło z niego gwałtownie, kiedy tępe małe ząbki Alex drażniąco zadrasnęły jego gardło, prawie próbując ugryźć...ale nie...przebijając skóry. Nie mogła wiedzieć jak bardzo tego pragnął. Jak zdumiewająco silna była jego potrzeba, by posmakowała jego krwi, by piła z niego.

Jak głębokie było jego pragnienie, by mieć Alex na własność i przywiązywać ją do siebie na wieki.

- Jezu - wysapał, kiedy aksamitne ścianki jej pochwy zaciskały się na jego pulsującym penisie, a jej usta siały spustoszenie w jego zmysłach. - Alex..O, Chryste!

Doszedł gwałtowniej niż kiedykolwiek przedtem, przegrywając z pożądaniem do niej. Przegrywając z ogłuszającym rytmem własnego tętna, które żądało, by była już na zawsze jego, nieważne związana krwią czy nie.

Jego kobieta.

Jedyna kobieta, jakiej kiedykolwiek będzie pragnął.

Jego partnerka na wieki.

Kade uklęknął na kolana, żeby popatrzeć na nią, jego męskość wciąż była zanurzona w jej gorącym wnętrzu, wciąż był dla niej twardy, wciąż jej głodny. Szyja piekła go od swawolnej zabawy jej ust i zębów. Wciąż mógł wyczuć słodycz jej krwi na języku od momentu, w którym podczas pocałunku był tak głupi, że niechcący zadrasnął kłem jej wargę. Ta odrobina smaku stała się dla niego przekleństwem, a może i dla niej.

Pochłonęło go pożądanie i pragnienie krwi, wyostrowając jego wzrok i sprawiając, że jego kły drżały z pragnienia by dokonać penetracji jej delikatnego ciała. Chwytał kurczowo jej biodra i kołysał się przy niej, patrząc, jak wygięła się pod nim w łuk, podążając za nim w kierunku szczytu kolejnego, oślepiającego orgazmu.

Wykrzyknęła jego imię, podrywając kręgosłup do góry, krew zabarwiła jej bladą skórę różowymi rumieńcami. Kade patrzył na nią z bolesnym podziwem, nigdy wcześniej nie widział niczego piękniejszego od Alex w agonii erotycznej rozkoszy.

Chciał dać jej więcej, taki rodzaj przyjemności i spełnienia...namiętność...i ...tak... miłości, jaki tylko związany krwią mężczyzna mógł dać swojej kobiecie.

Boże, jak bardzo tego chciał.



- Alexandra - zdolny był wychrypieć to jedno słowo, gdy zalał go głód i pożądanie, pozbawiając go wszelkich myśli z wyjątkiem pragnienia jakie czuł do tej kobiety. Chciał ją ostrzec, że stał się dla niej niebezpieczny, ale z jego ust wydobył się tylko dźwięk, który był czymś pomiędzy przekleństwem a jękiem.

Powinna go odepchnąć, a zrobiła coś dokładnie przeciwnego. Sięgnęła w górę przytulając go do siebie. Oddychając gwałtownie przez rozchylone wargi, przyciągnęła do siebie jego twarz i połączyła się z nim w głębokim, wilgotnym pocałunku.

Kade próbował walczyć z potrzebą...głodem...ale Alex szybko pozbawiła go nawet odrobiny kontroli.

Słabo zdał sobie sprawę, że nie pożywał się od paru dni, od czasu wyjazdu z Bostonu i chociaż bardzo chciał obwinić o swoje pragnienie podstawowe życiowe potrzeby, głęboko do szpiku kości wiedział, że to właśnie smak Alex chciał poczuć.

Tylko jej.

Chwiał się teraz, krocząc po krawędzi bardzo głębokiej, pokrytej lodem przepaści i mógł w nią wpaść pociągając ją za sobą. Miał tego świadomość. I cholernie dobrze wiedział, że powinien upewnić się, by Alex również się o tym dowiedziała.

Ale właśnie wtedy pogłębiła ich pocałunek, ssąc jego dolną wargę pomiędzy swoimi zębami z głodem, którego nie mógł pomylić z niczym, nawet w najtrzeźwiejszym momencie. A teraz absolutnie nie był trzeźwy, teraz gdy jego ciało płonęło, a krew pędziła przez żyły jak ciekły ogień.

Kade oderwał się od jej ust z pomrukiem. Przesunął wargami i językiem wzdłuż delikatnego zarysu jej szczęki, i w dół do czułego miejsca pod jej uchem, wiedząc, że

może go to skazać na klęskę, ale zaszedł zbyt daleko, żeby się teraz zatrzymywać. Poczul jej puls pod swoimi ustami i głód wbił w niego swoje szpony, zamieniając przenikliwy ból w gwałtowną agonię. - O, Boże... Alex - szepnął ochryple, kiedy ujął delikatne ciało jej gardła pomiędzy swoje zęby, a kłami wolno zaczął naciskać na jej żyłę.

Złapała ostry, gwałtowny wdech, kiedy przebił jej skórę. Drgnęła nagle się usztywniając i wstrzymując oddech. Kade przerwał uderzony i wstrząśnięty tym co właśnie zrobił, obawiając się, że nie miałby dość siły, by się teraz zatrzymać, nawet gdyby go za to znienawidziła.

Ale po chwili dłonie Alex na jego ramionach rozluźniły się i zaczęła go głaskać. Z drzeniem wypuściła powietrze z płuc, wzdychając z rozkoszy, a on odpowiedział jej chrapliwym, pełnym wdzięczności jękiem, kiedy wciągnął do ust pierwszy słodki łyk jej krwi.

I, och, była taka słodka.

Krew Alex jedwabście opływała jego język, jej wyjątkowy miodowo-migdałowy zapach mieszał się z piżmowym ciepłem jej pobudzenia. Kade sycił się nią, ogłuszony tym ciepłem i rozkoszą, która wypełniała go za każdym łykiem, który brał z jej żyły. Jej krew gasiła jego głód, dawała mu do niej prawo. Rozpaliła go jeszcze raz, z silniejszą niż wcześniej intensywnością.

Była jego. I pomimo, że potrzeba było wzajemnej wymiany krwi, by związać ich ze sobą jako parę, jego połączenie z nią było teraz nierozzerwalne. To była głęboka, wewnętrzna więź, którą zerwać mogła tylko śmierć jednego z nich.

I to właśnie na niej wymusił.

Ta myśl go zawstydziła, ale trudno było mieć do wyrzuty sumienia, gdy Alex chwyciła się go zachłannie, dyszała i wiała się pod nim w kolejnym rozedrganym orgazmie. Jęcząc z powodu rozpalającej, hipnotycznej mocy jego ukąszenia, falujące ruchy jej bioder nakłaniały go do głębszych pchnięć, podczas gdy wciągał miodopłynną słodycz jej krwi do swoich ust.

Gdyby była jedynie zwykłą *Homo-chwilka- sapiens*, poczułaby komfort, może nawet przyjemność, kiedy by się na niej pożywiał.

Ale ponieważ była Dawczynią Życia, i z powodu namiętności, która wciąż w nich kipiała, reakcja Alex była gwałtowniejsza i bardziej intensywna. Z powodu krwi, którą od niej wziął, czuł teraz w sobie jej ekstazę. Teraz każde intensywne uczucie, którego będzie doświadczyła będzie z nim dzieliła, od radości po ból.

Kiedy wypił z niej więcej, poczuł, jak jej rośnie jej pożądanie, wznosząc się do trudnej do zniesienia gorączkowej tęsknoty. Nie do końca zaspokoił swój głód, ale to jej potrzeba przemawiała teraz do niego silniej. Delikatnym ruchem języka przeciągnął po bliźniaczych śladach po ugryzieniu zasklepiając je.

- Chodź - wymruczał, biorąc ją na rękę. - Zabieram cię teraz do łóżka.- Senna i jakby pozbawiona kości, przytuliła się do jego nagiej piersi, kiedy niósł ją przez korytarz do sypialni. Położył ją na pikowanej kołdrze całując, gdy już ułożył się obok niej na łóżku.

Pieścił każdy jedwabisty cal jej ciała, każdą krzywiznę i mięsień napinający się pod jego dotykiem.

- Spójrz na mnie, Alexandro - poprosił, gdy z rozkoszy przymknęła oczy. Jego głos był mroczny i zachrypnięty tak, że sam prawie nie mógł go rozpoznać. - Muszę wiedzieć, że widzisz mnie teraz takim jakim jestem. Taki właśnie jestem.

Uniosła powieki i spojrzała niego. Czekał by zobaczyć jej odrazę, nigdy nie wyglądał bardziej dziko...bardziej niehumanoidalnego...niż on w tym momencie. Jego dermaglify pulsowały kolorami, barwy pożądania i namiętności mieszały się, z tymi wynikającymi z uporczywego głodu i cierpienia, z powodu tego wszystkiego, co wydarzyło się tu z Alex dziś wieczorem. Nie najmniejszym z tych problemów była więc krew, którą właśnie rozpoczął i nie mógł jej przeciąć, nawet jeśli by wzgardziła nim z tego powodu.

Patrzył jak się mu przygląda, bojąc się odezwać. Przerażony, że teraz go znienawidzi, albo odwróci wzrok, widząc czym się stał. - To ja, Alex - powiedział cicho. - To cały ja.

Jej jasnobrązowe oczy syciły się nim, bez cienia strachu. Pogłaskała pulsujące na jego piersi dermaglify, podążając za zmieniającymi się kolorami, ucząc się ich dotykiem. Sięgnęła dłonią w dół, gładząc jego udo, a następnie całą długość jego naprężonego penisa. Wydawał z siebie ciche nieartykułowane warknięcia rozkoszy, gdy jej palce pieściły go z miłością.

Przez jej krew, tą jej bezcenną część, która w nim płynęła, wypełniając jego komórki, mógł poczuć głębię pożądania jakiego do niego czuła. Kiedy się w niego wpatrywała nie było w niej żadnego strachu, ani niepewności. Było tylko łagodne ale gorączkowe pragnienie, sięgała ręką obejmując jego kark i przyciągając go z powrotem, w dół do swoich warg.

- Kochaj się ze mną jeszcze raz - szepnęła w jego usta.

To było polecenie, do którego Kade, aż się rwał, by je wypełnić. Łagodnie wtoczył się na nią, kiedy rozsunęła uda by powitać go jeszcze raz. Wszedł w nią powoli i delikatnie, obejmując ją ramionami. Ich pocałunek był długi, namiętny. Zapłonął, kiedy przesunęła językiem po jego kłach i jego męskość wybuchnęła głęboko w niej.

Kade krzyknął obwieszczając swoje spełnienie i przytulił ją do siebie.

Boże dopomóż mu, wiedział teraz co inni związani krwią wojownicy mieli na myśli, mówiąc o przyjemności...kiedy z pełnym szacunku zachwytem...wspominali o więzi krwi. Z Alex, z tą kobietą, która wzbudziła w nim uczucia, których nigdy nie chciał zaryzykować, Kade zrozumiał, że tak zawsze mogłoby być. Łaknął tego, z gwałtownością, która go ogłuszała.

W tym momencie, z Alex owiniętą wokół niego tak ciepłą, zadowoloną i otwartą dla niego, chciał zatrzymać to uczucie... nawet, gdy dzikość w nim szepnęła podstępnie, że to nie może trwać.

\*\*\*

Ogień w kominku, który powoli zamierał parę godzin temu, teraz już dawno zamienił się w wystygły popiół. Jenna Tucker-Darrow leżała na boku zwinięta w ciasny kłębek na podłodze w dużym pokoju swojej chaty, drżąc ponieważ zbudziła z ciężkiego snu bez marzeń, nienaturalnie głębokiego snu. Jej kończyny były zdrętwiałe, niechętne do współpracy, a szyja zbyt słaba, by zdołała unieść głowę.

Z wielkim wysiłkiem udało się jej unieść powieki i spojrzeć w ciemności, którymi wypełniona była jej chata.

Strach pełznął w górę jej kręgosłupa na lodowatych szponach. Intruz wciąż tu był.

Siedział z opuszczoną głową na podłodze po przeciwnej stronie pokoju. Nawet kiedy był spokojny, przytłaczał swoją groźną obecnością.

Nie było w nim nic ludzkiego.

Wciąż walczyła z tą świadomością, zastanawiając się czy za to co widziała mogła być odpowiedzialna ulubiona szkocka Mitcha, która co roku pomagała jej przetrwać okropną rocznicę śmierci jego i Libby.

Ale ten ogromny intruz, który włamał się do jej domu i teraz ją tu więził nie był jakimś alkoholowym zwidem. Był z ciała, krwi i kości chociaż nigdy wcześniej nie widziała takiego ciała.

Przybył zupełnie nagi pomimo, że na zewnątrz panowała temperatura poniżej zera, jego skórę od stóp do głów, pokrywała jaskrawa, gęsta pajęczyna czerwonych i czarnych znaków, które były zbyt rozległe, by być pracą tatuażysty.

I czymkolwiek by nie był, był silniejszy niż jakikolwiek człowiek, z którym miała do czynienia pracując w organach ochrony porządku publicznego, chociaż był nieuzbrojony i poważnie ranny.

Jenna widziała w swoim życiu dosyć ran postrzałowych, by wiedzieć, że wyrwany kawał ciała i mięśni z jego uda i mniejszy z boku jego brzucha musiał być wynikiem strzałów z dubeltówki. Jego inne urazy, pęcherze i sączące się rany, które pokrywały większą powierzchnię jego skóry, były teraz mniej zauważalne, szczególnie po ciemku. Wyglądały jak oparzenia radiacyjne, albo poważnie rozległe oparzenie słoneczne...w rodzaju takiego, jakiego mógłbyś doświadczyć, gdybyś przypiekał swoje ciało w pełnym słońcu pod szkłem powiększającym.

Jenna nawet nie zaczęła zgadywać skąd pochodził, albo co chce z nią zrobić.

Myślała, że ma zamiar ją zabić, gdy sforsował drzwi do jej domu. Prawdę mówiąc, nie przejęłaby się zbyt wiele gdyby to zrobił.

Sama była już w połowie drogi, by odebrać sobie życie. Miała już dosyć egzystencji bez ludzi, na których najbardziej jej zależało. Miała już dosyć uczucia samotności i tego, że była nikomu niepotrzebna.

Ale ten intruz...ta istota, czy czymkolwiek on był...nie włamał się z zamiarem jej zabicia. Przynajmniej, nie od razu, z tego co już mogła wiedzieć.

Jednak zrobił coś równie ohydneho. Ugryzł ją w gardło i ku jej szokowi i niedowierzaniu, pożywił się jej krwią jak potwór.

Jak wampir.

Wiedziała, że to niemożliwe. Jej logika odrzucała ten pomysł, tak samo jak chciała odrzucić to co widziały jej oczy po drugiej stronie pokoju, jako coś zbyt nierealnego by mogło się ucieleśnić.

Jenna zadrżała na wspomnienie jego olbrzymich kłów wbijających się w nią, szarpiących bok jej szyi. Na szczęście, nie zapamiętała wiele więcej ponad to. Mogła zemdleć ale podejrzewała, że zrobił coś by ją zamroczyć. Nie mogła mieć pewności czy zasłabła z upływu krwi, czy zrobił coś od czego straciła świadomość.

Spróbowała jeszcze raz zmienić swoją pozycję na podłodze, ale osiągnęła tylko tyle, że przyciągnęła jego uwagę.

Jego głowa uniosła się, podwójny laser jego płomiennych oczu przyspilił ją z drugiego końca pokoju. Jenna odpowiedziała na jego spojrzenie, nie chciała kulić się przed nim ze strachu, choćby pochodził z nie wiadomo jakiego piekła. Nie miała przecież nic do stracenia.

Popatrzył na nią przez długą chwilę. Może czekał, by odwrócić wzrok, albo próbowała się podnieść i rzuciła się na niego w napadzie daremnego szału.

Poniewczasie, zauważyła, że trzyma coś prostokątnego i błyszczącego w swoich

olbrzymich dłoniach. Ramkę ze zdjęciem. Wiedziała którą, nie musieć spoglądać na gzyms kominka, gdzie powinna stać, aby zdać sobie sprawę, że trzymał jej zdjęcie z Mitchem i Libby. Ostatnie na którym byli razem, zrobione kilka dni przed tym zanim zginęli.

Jej oddech przyśpieszył, ponieważ poczuła oburzenie. Nie miał prawa dotykać niczego co do niej należało, a już na pewno niczego tak cennego jak ta ostatnia fotografia jej rodziny.

Jego łysa głowa przekrzywiła się, kiedy rzucił jej dociekliwe, badawcze spojrzenie. Podniósł się i powoli z widocznym bólem zaczął zbliżać się do niej. Bezwiednie, zauważyła, że jego rany postrzałowe przestały krwawić. Ciało też nie wyglądało tak źle jak wcześniej, jakby leczył się w przyspieszonym tempie...bardzo szybkim tempie.

Zatrzymał się przed nią i wolno opuścił na ziemię swoje pośladki. Pomimo, że była pełna niepokoju i przestraszona tym co miał teraz zamiar z nią zrobić, Jenna bardzo się starała, by tego nie okazać.

Trzymał ramkę z zdjęciem frontem do niej.

Jenna wpatrywała się w niego, niepewna co ma robić.

Pozostał w tej pozycji przez długie minuty, patrząc na nią, jego pokryta pęcherzami dłoń trzymająca zdjęcie, na którym stała uśmiechnięta z mężem i dzieckiem, była jakby jakimś rodzajem propozycji. Gdy nie poruszyła się, ani nie odezwała, w końcu, postawił je obok niej na podłodze. Szkło było pęknięte, a krawędzie srebrnej ramki poznaczone plamami jego krwi.

Jenna patrzyła na szczęśliwe twarze za zniszczoną szybką i nie mogła powstrzymać



zduszonego szlochu. Ogarnął ją ból, opuściła czoło na podłogę i cicho załkała.

Ten, który ją więził pokuśtykał z powrotem na drugi koniec pokoju i patrzył na płaczącą kobietę, zanim zwrócił tęskne spojrzenie w stronę niezasłoniętego okna, za którym rozciągał się bezmiar rozgwieżdżonego nieba.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*

## ROZDZIAŁ 22

Budząc się niechętnie z głębokiego, zmysłowego, bardzo przyjemnego snu, Alex westchnęła w sennym rozmarzeniu i obróciła się na łóżku. Poza miękką pościelą, która pieściła jej ciało, potrzebowała jeszcze tylko jednego, by jej stan leniwej rozkoszy stał się kompletny. Przesunęła ramieniem po materacu, szukając ciepłego ciała Kade'a.

Nie było go tam.

Czyżby wyszedł bez słowa?

Całkowicie rozbudzona, oparła się na łokciach i wpatrywała w ciemną pustkę swojej sypialni. Pstryknęła włącznikiem lampki stojącej na nocnym stoliku, wydając z siebie jęk rozczarowania, z powodu jego nieobecności. Ale wtedy, po drugiej stronie korytarza, usłyszała piszczący odgłos zakręcania kurka od prysznicza.

Po chwili do sypialni wkroczył Kade, nagi nie licząc różowego kąpielowego ręcznika, luźno okręconego wokół jego szczupłych bioder.

- Zbudziłaś się - powiedział, przeczesując palcami swoje wilgotne, sterczące, hebanowe włosy.

- Już wychodzisz?

Usiadł na krawędzi łóżka. Kropelki wody zaślśniły na jego ramionach i klatce piersiowej, kilka z nich spływało wąskimi strumyczkami w dół, po jego gładkiej ozdobionej dermaglifami skórze. Pachniał i wyglądał tak smakowicie, że Alex miała nieodparte pragnienie, by wylizać go do sucha.

Uśmiechnął się jakby wyczuł kierunek, w którym podążały jej kudłate myśli.

- Muszę zaraz wyjść. Moi towarzysze broni z Bostonu za parę godzin przylecą do Fairbanks. Spotkamy się przy starym zajezdzie dla kierowców ciężarówek, który znajduje się w połowie drogi do spółki górniczej. Nie możemy ryzykować, dając Dragosowi, albo któremuś z jego ludzi okazję, by odkryli, że szykujemy się na nich, więc zamierzamy uderzyć na kopalnię bez chwili zwłoki.

Mówił tak mimochodem o niebezpieczeństwie, które czekało na niego i jego przyjaciół. O wszystkim, co niosło ze sobą bardzo realną możliwość, że może zostać ranny. Albo jeszcze gorzej, nawet nie chciała tego sobie wyobrażać. Myśli o Kadem idącym do tej kopalni...prosto w łapy Dragosa, albo o tym, że ich ścieżka może się skrzyżować z istotą, która jak podejrzewali została przewieziona na teren kopalni...sprawiły, że Alex zadrżała z panicznego strachu.

- Nie chcę żebyś tam szedł. Boję się, że jeśli to robisz, to mogę cię już nigdy więcej nie zobaczyć.

- Nie martw się - powiedział i coś mrocznego, coś ironicznego, Przemknęło po jego przystojnej twarzy. - Nie myśl, że tak łatwo się mnie pozbędziesz, Alex. Nie teraz.

Przyłożył dłoń do jej policzka, pochylił się i ją pocałował, jego usta tak czule przytulone do jej własnych, wywołały słodki ból w jej sercu. Poczuła ten ból wszędzie, w całym ciele.

Do czasu, gdy jego wargi oderwały się od jej ust, wszystkie miejsca w których uderzał jej puls, rozpalily się jakby przeszła przez nie błyskawica. A niżej, ciężkie pulsowanie w jej łonie wysłało fale ciepła do miejsca, w którym łączyły się jej uda. Po wielu godzinach gorącej namiętności, wciąż paliła się do niego jakby zaledwie liznęła jej smaku.

Westchnęła wspominając całą rozkosz, jakiej razem doświadczyli. - Wczorajsza noc była...

- Taaa, była. - Uśmiechnął się, ale w jego głosie było jakieś wahanie, a w oczach ślad udręki.

Obdarzył pieszczotą jej nagie ramię, potem pozwolił swoim palcom zawędrować wyżej do boku jej szyi, jedyne miejsce na jej ciele, które było bardziej wrażliwe i rozpalone, niż śliska szczelinka u zbiegu jej ud. Alex poddała się jego delikatnym jak piórko muśnięciom, dygocząc od narastającego w niej pragnienia. Kiedy pogładził swoim kciukiem jej żyłę, zadrżała gorączkowo w odpowiedzi na jego dotyk.

Ugryześ mnie - szepnęła, czując dziwny dreszcz, kiedy wypowiedziała te słowa.

Pochylił swoją głowę w ponurym potwierdzeniu. - Tak zrobiłem to, chociaż nie powinienem. Nie miałem prawa tego z ciebie wziąć.

Miał na myśli jej krew? - Wszystko w porządku, Kade.

- Nie - odpowiedział poważnie. - To nie jest w porządku. Zasługujesz na więcej niż

to.

- Ja...chyba to lubię - odpowiedziała mu, przyznając się do tego ze szczerością, która nawet nią wstrząsnęła. - To co zrobiłeś, sprawiło mi przyjemność. Wciąż ją czuję. Wszędzie we wszystkich miejscach, w których dotykałeś mnie wczorajszej nocy.

Westchnął powoli, jego gorący oddech owiał jej czoło. Nie przestawał pieścić jej szyi. Było jej tak przyjemnie, że mogłaby rozkoszować się jego łagodnymi pieszczotami całymi godzinami. - To co zrobiłem wczorajszej nocy zmienia wszystko, Alex. Piłem z ciebie. Związałem się z tobą i nie mogę już tego cofnąć. Nie, nawet jeśli mnie za to znienawidzisz.

Uniosła głowę w górę i pocałowała jego surowo zaciśnięte usta. - Dlaczego miałabym cię znienawidzić?

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, dobierając odpowiednie słowa. - Piłem z ciebie, Alex, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że jesteś Dawczynią Życia. Wiedząc, że jeśli chociaż raz twoja krew znajdzie się w moim ciele, to nie będzie już żadnego odwrotu. Jestem teraz z tobą połączony i to jest nierozzerwalne. To jest wieczne. Wiedziałem co to oznacza, ale ja wtedy...pragnąłem cię tak bardzo, że nie mogłem się powstrzymać się. Powinienem, ale nie zdołałem.

Alex słuchała, widząc w jego oczach udrękę. Dostrzegła w nich również żal i jej serce ścisnęło się jak w imadle. - Wczorajszej nocy, nie mogłeś się powstrzymać - powiedziała, pragnąc wszystko dokładnie rozumieć, nawet jeśli miałoby ją zabić to co mogła usłyszeć. - Ale teraz, pragnąłbyś cofnąć to wszystko. Ponieważ już nic do mnie... nie czujesz?

Gwałtownie uniosł głowę i zmarszczył ciemne brwi. - Nie. Jezu... nie, Alex. To co do ciebie czuję... - Urwał w połowie zdania, wyglądało to tak jakby słowa nie mogły

opuścić jego ściśniętego gardła. - To co do ciebie czuję jest silniejsze niż wszystko, co czułem kiedykolwiek wcześniej. To jest miłość, Alex i to ona była we mnie wczorajszej nocy. Byłaby we mnie nawet gdybym nie wziął twojej krwi.

Nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymywała oddech, aż do momentu, w którym wypuściła go, w głębokim westchnieniu. - Och, Kade.

Wyrzucił z siebie przekleństwo, ale wciąż ją pieścił. - Nie wiem jak mogłem pozwolić, by to się zdarzyło. Cholera, ja naprawdę nie spodziewałem się znaleźć czegoś takiego, jak to co czuję do ciebie. Nie teraz, kiedy wszystko wokół mnie nie mogłoby być bardziej poplątane.

- W takim razie rozsoplamy to - powiedziała, okręcając swoje ramiona wokół jego szyi. - Możemy porozwijać to wszystko, razem. Ponieważ ja też się w tobie zakochałam.

Przeklął jeszcze raz, ale tym było to z uczuciem wyszeptane przekleństwo, przyciągnął ją do siebie i obdarzył, namiętym, odbierającym zmysły pocałunkiem. Alex poczuła, jak jego mięśnie napięły się i zadrżały pod koniuszkami jej palców. Poczwała dreszcze pożądania, które go dręczyło, kiedy opuścił ją na plecy w uniósł się nad nią. Różowy ręcznik odpadł i Alex chłoneła wzrokiem jego wspaniałe ciało, gruby dowód jego pobudzenia, przepelniony mocą i gotowy by ją posiąść.

Jego płonące spojrzenie było mieszanką jasnego błysku srebra i bursztynowego ognia. - O, Boże... Alexandra. Muszę to teraz usłyszeć. Powiedz mi, że jesteś moja.

- Tak - powiedziała, by po chwili wykrzyknąć to słowo jeszcze raz, kiedy zanurzył się w niej głęboko i zaprowadził ją w kierunku grzbietu gwałtownej, gorącej fali spełnienia.

Został w łóżku z Alex jeszcze niemal godzinę, znacznie dłużej niż miał zamiar, ale nawet wtedy, prawie musiał się zmuszać, żeby ją opuścić i wyjść. Co w praktyce oznaczało, że naprawdę musiał się pośpieszyć, żeby dostarczyć swoją dupę na czas do punktu spotkania z przybywającymi wojownikami. Udało mu się...ledwo, ledwo...zdążył tylko zsiąść ze swoich sani, aby na nich poczekać, gdy usłyszał ogłuszający, brzęczący z ciemności ryk silników.

Cztery wampiry zostały wyekwipowane tak jak on, w czarną zimową odzież i czarne kaski z opuszczanymi osłonami na oczy. Ponieważ pochodzili z Rasy, żaden z nich nie potrzebował pomocy reflektora, do kierowania swoimi saniami. Ich olbrzymie sylwetki, każda z nich obwieszona bronią, wyłoniły z atramentowych ciemności nocy, gdy pojawili się na parkingu, podupadłego zajazdu dla kierowców ciężarówek. Powietrze wypełnił jęk silników ich sani, spod łańcuchów ciężkich maszyn wydobywały się pióropusze szarych spalin i przemielonego śniegu.

Czterech Jeźdźców Apokalipsy w wydaniu Zakonu, pomyślał Kade z kpiącym uśmiechem, kiedy patrzył, jak grupa wojowników wykonuje zgrabny ślizg i zatrzymuje się przed nim.

Brock pierwszy zatrzymał swoje sanie. Wyłączył silnik i przerzucił nogę ponad siodełkiem, uniósł osłonę swojego kasku i podszedł do Kade'a witając go szerokim uśmiechem i mocnym klepinięciem w ramię. - Po prostu nie mogłem poczuć się naprawdę szczęśliwy, do czasu, gdy musiałem przywlec swój tyłek do tej zapadłej zamarzniętej dziury, no nie? Muszę ci powiedzieć, że wyczuwam tu jakaś złośliwość, chłopie. To znaczy wyczułbym ją, gdybym faktycznie mógł teraz poczuć coś poza arktycznym mrozem kłusującym moje narządy.

Kade uśmiechnął się do wojownika, który został jego najbliższym przyjacielem.  
- Ja też się cieszę, że cię widzę.

Z tyłu za Brockiem zatrzymał się jeden z nowszych rekrutów Zakonu, były agent Agencji Nadzoru Sterling Chase...zwany również Harvardem, z powodu jego solidnej, cywilnej edukacji, postawy intelektualisty i wywyższającego się zachowania z jakim obnosił się w swoich kontaktach z wojownikami. Ta chłodna atmosfera wyższości wciąż w nim była, a rok pracy dla Zakonu jeszcze bardziej wyostrzył jej lodowate krawędzie.

Chase był śmiertelnie niebezpieczny i w pewnym sensie czerpał niezdrową radość ze swojej pracy. Tak naprawdę, to Kade był cholernie wstrząśnięty, widokiem tego mężczyzny, biorąc pod uwagę, że minęło tylko kilka tygodni od czasu ulicznej potyczki w Bostonie, która uziemiła go poważną raną postrzałową klatki piersiowej. Patrząc na niego teraz, kiedy ściągnął swój kask i obnażył swoją obciętą na jeża blond głowę, Kade nie mógł nie zauważyć w jego mrocznej arogancji i w niebieskich mrozących krew w żyłach oczach mężczyzny, czegoś co przypominało mu Seta. Jego szczupła twarz była prawie wychudła, a z oczu wojownika wзираła pustka. Kade po raz pierwszy wyczuł w nim taką apatię.

- Mam zdjęcia satelitarne terenu spółki górniczej - powiedział Chase zamiast powitania, wyciągając niewielkiego laptopa zza pazuchy i odpalając go, podczas gdy reszta wojowników zebrała się wokół nich. - To są najświeższe jakie udało się uzyskać. Gideon pobrał je w momencie, gdy opuszczaliśmy siedzibę Zakonu.

- Dobrze - odpowiedział Kade. - Wszystko z tobą w porządku, Harvard?

Ten spojrział na niego, wyraz jego twarzy był nie do odszyfrowania, ponury. - Nigdy nie było lepiej.

Kiedy Kade mierzył wzrokiem wojownika, podeszli dwaj inni, obydwaj byli potężnej budowy, obydwaj stanowili bezwzględnie skuteczną broń w śmiercionośnym arsenale Zakonu. Również obydwaj należeli do pierwszego pokolenia Rasy, pomimo że Tegan

był starszy od mężczyzny, którego zwano po prostu Hunter. Podczas gdy Tegan był jednym z członków-założycieli Zakonu wraz ze swoim, również pochodzącym z pierwszego pokolenia przywódcą, Lucanem, Hunter wszedł na ich pokład, zaledwie kilka miesięcy temu, był dość niespodziewanym sojusznikiem, biorąc pod uwagę fakt, że był produktem genetycznych eksperymentów w laboratoriach Dragosa.

Wyhodowany z nasienia ostatniego żyjącego Starożytnego...tej samej istoty, która w tej chwili mogła prawdopodobnie być na wolności, gdzieś na Alasce ...i jednej z wielu nieznanych, uwięzionych Dawczyń Życia, które Dragos kolekcjonował przez dekady jako część jego planu zdobycia władzy absolutnej. Hunter prawdopodobnie nie miał więcej niż czterdzieści albo pięćdziesiąt lat. Ale w swoim krótkim życiu, poznał jedynie żelazną dyscyplinę i samotność.

Wychowany na zabójcę, beznamiętny Hunter, nie posiadał żadnego imienia poza tym określającym jego profesję...jego całym światem...był Dragos, ten który go stworzył.

Za błyszczącą osłoną kasku, Hunter pozostawał jak zwykle milczący, podążając jak automat za Teganem, zbliżył się do reszty grupy. Co do Tegana, to nigdy nie był Panem Sympatycznym. Nie tak dawno temu, niewiele ponad rok, zaangażowanie Tegana w działania Zakonu wyglądało w najlepszym wypadku wątpliwie. Ale w końcu się sprawdził, a ponadto zdobył miłość wspaniałej kobiety. Teraz był zastępcą Lucana i potężnym przerażającym wojownikiem wykonującym z bezlitosnym i śmiercionośnym zaangażowaniem każdą misję Zakonu.

Jego jaskrawozielone spojrzenie było przeszywające, kiedy zdjął kask i w geście szorstkiego pozdrowienia krótko skinął Kademu głową. - Wykonałeś dobrą robotę, wygrzebując namiary na „Coldstream Mining.” Gideon prześledził ich powiązania aż do grupy kapitałowej nazywającej siebie „Terra Global Partners.” To jest fikcyjna firma, konglomerat zbudowany z dziesięciu warstw bzdurnych podmiotów gospodarczych.



- Niech zgodnę - powiedział Kade sucho. - Wszystkie drogi ostatecznie prowadzą do Dragosa.

Tegan kiwnął głową. - Dante, Rio i Niko podążają za tropem, zbierając wszystkie okruchy danych jakie zdołają odnaleźć, nie ważne jak małe lub rozproszone. W tym czasie, Lucan i Gideon pilnują spraw w Bostonie. Musieliśmy prawie związać Lucana, aby powstrzymywać go przed przylotem tu razem z nami, ale nie mogliśmy zostawić centrali Zakonu bez ochrony, kiedy wciąż nie wiemy z czym może wyskoczyć Dragos. Mamy w domu zbyt dużo cennego ładunku.

Kade pokiwał głową, słysząc troskę w surowym głosie mężczyzny, gdy mówił on o swojej Dawczyni Życia, Elise i partnerkach innych wojowników, które nazwały siedzibę centrali Zakonu swoim domem.

Kade rozumiał teraz jego uczucia.

Gdy pomyślał o Alex i o tym, że musiał zostawić ją w jej domu w Harmony, podczas gdy on uczestniczył w tej misji...

Gdy pomyślał, że istnieje ryzyko, że jeśli coś poszłoby nie tak i nie mógłby do niej wrócić mogłaby ona paść ofiarą Starożytnego lub jakiegokolwiek innego niebezpieczeństwa i nie byłoby go tam by ją chronić...

Piekło i szatani.

Każda następna myśl była gorsza od poprzedniej, okropna spirala, nad którą musiał zapanować, żeby nadążyć za tym co mówił Tegan.

- W oparciu o tym co już wiemy o Dragosie, musimy przypuścić, że kopalnia posiada jakiś rodzaj z samo-destrukcyjnego mechanizmu. Jeśli nie będziemy w stanie

znaleźć centrum dowodzenia tej kryjówki, sami planujemy zdetonować to miejsce.

Brock mruknął. - To dlatego jestem obładowany taką ilością C-4, że mógłbym zrobić na miejscu tej góry krater jak po uderzeniu meteorytu. Muszę wam powiedzieć, że będę szczęśliwy, gdy wreszcie wyładuję to gówno.

Tegan rzucił mu ironiczny uśmiech, po czym skupił się na instrukcjach w sprawie ataku na kopalnię. Wojownicy omówili już ten plan w Bostonie; teraz to była tylko kwestia realizacji misji. - Szkoda, że nie ma tutaj Andreasa Reichena, żeby dodać trochę ognia do tej imprezy - rzucił Chase, kierując swoją uwagę do najnowszego nabytku, który niedawno zasilił szeregi Zakonu, byłego lidera Mrocznej Przystani pochodzącego z Niemiec. - Odrobina pirokinezy mogłaby ożywić tę noc.

- Taaa, mogłaby - odpowiedział Tegan. - Ale jego talent jest jeszcze zbyt surowy. Do czasu gdy całkowicie go nie opanowuje, czujemy, że lepiej będzie jeśli zajmie się kontaktami dyplomatycznymi.

- Kontakty dyplomatyczne. - Zachichotał Brock, głęboki śmiech zadudnił w jego klatce piersiowej. - Bóg wie, że żadnemu z nas, którzy są tu teraz obecni nie odpowiadałby ten rodzaj zajęcia.

- Cholerna racja - zgodził się Tegan, uśmiechając się z nagą groźbą w oczach.

- Więc, zróbmy wreszcie przerwę w biadoleniu i chodźmy skopać komuś dupę.

Kiedy grupa się rozproszyła, by przygotować się do opuszczenia tego miejsca, Brock pozostał za nimi w tyle i rzucił Kademu pytające spojrzenie. - Co się z tobą dzieje? Byłem z tobą na zbyt wielu patrolach, żeby nie zauważać, że coś ci leży na sercu, chłopie.

- Nie. - Potrząsnął głową Kade. - To nic takiego. Wszystko w porządku. Zwijajmy

się.

Ciemne oczy Brocka zwęziły się. Zrobił krok w bok i zaszedł Kademu drogę, ściszył głos, żeby inni nie mogli go usłyszeć. - Teraz mnie posłuchaj, takie rzeczy to możesz wmawiać, komuś kto nie osłaniał twojej dupy tak często jak ja. Więc, pozwól że zapytam cię o to jeszcze raz. Co się do chuja zdarzyło odkąd znalazłeś się tutaj?

Kade wpatrywał się w swojego towarzysza i przyjaciela...wojownika, który był mu tak bliski jak brat. Bliższy nawet, niż jego własny identyczny bliźniak. Bliźniak, którego Kade już nie rozumiał i już dawno temu przegrał walkę o to, by być dla niego prawdziwą rodziną.

Zawstydziło go to, że myślał teraz o Sethcie, nie mówiąc już o tym, że jeśli próbowałby wyjaśnić co odkrył na jego temat od momentu, w którym powrócił na Alaskę. Musiałby powiedzieć wszystko Zakonowi, a w pewnym momencie...czego był pewny. Musiałby ostatecznie również i Alex powiedzieć o Sethcie. Ale były też i inne rzeczy leżące mu ciężarem na sercu i tym nie najmniej przytłaczającym faktem, był ten, że w samym środku tego całego szaleństwa i konfliktów, w których pograżył się odkąd opuścił Boston, w którymś momencie opuścił gardę i pozwolił sobie zakochać się.

- Kobieta - powiedział niepewnie. - Alexandra Maguire...

- Masz na myśli Dawczynię Życia - sprostował Brock, nie mając wątpliwości, że słyszał coś na jej temat podczas jednej z rozmów telefonicznych, które Kade odbył z centralą. - Czy coś się stało z tą kobietą?

- Taaa, możesz tak powiedzieć. - Kade gwałtownie westchnął, uśmiechając się nieco cierpko i przepraszająco. - Alex stała się dla mnie ważna. Naprawdę ważna.

Kiedy Brock wciąż się w niego wpatrywał, inni wojownicy wsiedli na swoje sanie i uruchomili silniki.

Ryk maszyn huczał wokół nich, wszyscy czekali by wreszcie wyruszyć.

Brock gapił się na niego jeszcze przez chwilę, po czym ryknął śmiechem. - Ha, ha, ha! O, cholera nie. Nie powiesz mi chyba, że ty też?

Kade uśmiechnął się i wzruszył ramionami. - Kocham ją, chłopie. I wierz lub nie, ona mówi, że też mnie kocha.

- Niewiary-kurwa-godne! - wciąż chichocząc i potrząsając głową, wykrztusił Brock.

- To się stało ostatnio jakąś przeklętą epidemią.

- W takim razie ty również pilnuj swoich klejnotów.

- Pocałuj mnie gdzieś, - odpowiedział Brock, pozwalając tym słowom zasyczeć na powolnym wydechu. - Z kim się teraz zaczepię po patrolach... z Harvardem? Bardzo dziękuję, człowieku. Założę się, że wyjście z Hunterem też będzie beczką śmiechu.

Stojący w poprzek drogi, Tegan uniósł w górę osłonę swojego kasku i rzucił im ponaglające spojrzenie. - Ruszajmy.

Brock machnął ręką, żeby jechali, po czym odwrócił się do Kade'a.

- Odlóżmy na bok zabawę kulkami, chłopie. Nie mogą się doczekać spotkania z twoją kobietą. Ale najpierw, chodźmy skopać dupę Dragosowi.

Kade chichotał, kiedy podchodził do swoich sani i włączał silnik, by pojechać za braćmi. Ale jego pogodny nastrój był maską ukrywającą nieprzyjemną rzeczywistość,

która przygniatała jego ramiona coraz większym ciężarem. Ponieważ jeśli przypuszczalnie przeżyje dzisiejszy atak na kopalnię, to niedługo będzie miał nieprzyjemne zadanie zajęcia się Sethem.

Miał zamiar zacząć życie razem z Alex, jeśli ona go zechce, ale nie mógł tego zrobić bez zakończenia spraw, którymi powinien zająć się już dawno temu, zanim pierwszy raz opuścił Alaskę.

Seth zmierzał w kierunku nałogu krwi, a może już się w nim pogрузzył. Jego szaleństwo musiało zostać powstrzymane.

I Kade był jedyną osobą, która mogła to zrobić.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*

## ROZADZIAŁ 23

Od wyjścia Kade'a minęło zaledwie parę godzin, ale czekanie doprowadzało Alex do szaleństwa.

Sen też nie wchodził w rachubę, chociaż nie miała go ostatnio za dużo. Dała już Lunie śniadanie i wzięła prysznic, a jeśli by kolejny raz obeszła swój mały domek szukając jeszcze jakiejś rzeczy do odkurzenia, albo odczyszczenia, lub poprawienia, to zaczęłyby krzyczeć.

Może mogłaby zaprosić Jennę.

Albo jeszcze lepiej, zamiast tego, sama mogłaby się do niej wybrać. Bóg wiedział, że potrzebowała jakiegoś towarzystwa, by rozproszyć czarne myśli, kiedy jej serce było

ściśnięte jak w imadle, w oczekiwaniu na wiadomość od Kade'a, która pozwoliłaby upewnić się jej, że z nim wszystko w porządku.

Zwykle wskakiwała na sanie i jechała bez zapowiedzi, ale to był ten jeden raz w roku, kiedy Jenna chroniła swoją prywatność...nawet jej żądała. Wypadająca w listopadzie rocznica śmierci Mitcha i Libby, zawsze była dla jej przyjaciółki ciężkim doświadczeniem i myśl o tym, że Jenna wolała cierpieć samotnie w tym trudnym okresie, niż oprzeć się na niej, sprawiała Alex ból.

Martwiło Alex również i to, że Jenna nie odezwała się do niej, odkąd ostatnio się widziały.

Minęło już prawie dwa dni bez telefonu lub krótkiej wizyty, to było zupełnie niezwykle dla Jenny, bez względu na porę roku.

Alex podniosła telefon by do niej zadzwonić i zauważyła symbol nieodebranej wiadomości. Prawdopodobnie Jenna, pomyślała Alex z ulgą, śmiejąc się pod nosem. Pewnie zostawiła wiadomość na poczcie głosowej z pytaniem, dlaczego nie zadzwoniła, albo nie wpadła do niej. Alex wprowadziła swój kod dostępu i poczekała na odtworzenie wiadomości.

To nie była Jenna. Jedna z klientek, młoda matka z chorym dzieckiem i mężem, który wyjechał pół roku temu na kontrakt do pracy przy budowie rurociągu, chciała wiedzieć czy Alex mogłaby zrealizować dla niej recepty, oraz dostarczyć paliwo do generatora zaopatrującego chatę w energię elektryczną. Jej zapasy były już na ukończeniu i martwiła się, że nadchodząca śnieżycy jeszcze pogorszy sprawy. Wiadomość została nagrana wczoraj rano. Ponad dwadzieścia cztery godziny temu.  
- Cholera - szepnęła Alex.

Chata kobiety oddalona była tylko około dziesięciu mil od miasta, ale myśl o ryzyku

związanym z opuszczeniem Harmonii przed wschodem słońca, szczególnie mając świadomość istnienia brutalnej kreatury, mogącej czaić się w ciemnościach, powstrzymała Alex przez dłuższą chwilę.

No nie...znowu, czy naprawdę mogłaby siedzieć w domu i pozostawić wszystkich wokoło samym sobie, ponieważ po prostu się bała? Czy właśnie nie powiedziała Kademu, że kończy z ukrywaniem się i ucieczką, kuleniem się w kącie ze strachu przed złem, o którym zawsze wiedziała, że istnieje, ale była zbyt tchórzliwa żeby spojrzeć mu w twarz?

Chodziło o to, że Kade dał jej siłę do zmierzenia się z własnymi lękami.

A fakt, że w tej chwili był on gdzieś tam, walcząc dla niej... dla wszystkich, wywodzących się zarówno z rodzaju ludzkiego jak i z Rasy... dał Alex nową, wielką dawkę siły i odwagi. Szlachetny, odważny Kade był jej mężczyzną, jej partnerem. Kochał ją. Z tą podnoszącą na duchu świadomością nie było niczego, czego mogłaby się teraz bać. - Chodź Luna. - Alex dała znak wilczarzowi by pobiegł za nią, poszła do kuchni i złapała swoją parkę z haka. Wcisnęła stopy w buty i złapała klucz do swoich sani. - Jedziemy na przejażdżkę, dziewczynko.

A w drodze powrotnej po dostarczeniu zamówienia, zahaczyłaby o chatę Jenny, żeby upewnić się, czy wszystko jest z nią w porządku.

\*\*\*

- Naliczyliśmy siedmiu Sługusów patrolujących obszar po stronie południowej i zachodniej - powiedział Kade, kiedy razem z Brockiem wrócili z szybkiego rozpoznania terenu spółki górniczej. - Z tego co mogliśmy zobaczyć, każdy z nich jest uzbrojony w półautomatyczny karabinek szturmowy i krótkofalówkę. Na zewnątrz nie było żadnych śladów obecności zabójcy z pierwszego pokolenia ani,

asystenta Dragosa, więc istnieje szansa, że zaszyli się gdzieś w środku.

Kiedy Tegan skinął głową przyjmując do wiadomości ich informacje, podszedł do nich Chase z raportem o sytuacji z drugiej strony.- Strażnicy przy głównej bramie wjazdowej, to czterech Sługusów, a jeszcze paru patroluje wschodni odcinek ogrodzenia. Zgaduję, że to jeszcze nie wszyscy. Myślę, że gdy dostaniemy się do środka, napotkamy trochę więcej tych łajdaków. Tyle, że jest pytanie, jak dużo więcej?

- Żaden problem. - W niskim głosie Huntera nie było żadnych emocji, tylko chłodna ocena. - Sługusi obdarzeni są tylko słabym, ludzkim refleksem. Niezależnie od ich liczby, lub ich broni wątpliwym jest, by byli w stanie wszystkich nas unieszkodliwić. Będą oni tylko chwilową przeszkodą w naszej misji.

- Racja - nieco oschle zgodził się z nim Tegan. - Kiedy tylko przedostaniemy się na miejsce i rozprawimy ze Sługusami, nasz cel jest podwójny. Ustalić czy wewnątrz znajduje się Starożytny, a jeśli tak to gdzie. Drugi, bierzemy wampira zarządzającego tym miejscem. Jeśli przyjmuje rozkazy od Dragosa, to w takim razie wie gdzie on jest i co planuje. Więc musimy odnaleźć sukinsyna i zmusić go do mówienia. Co oznacza, że powinniśmy wziąć go żywcem.

- Ale nie oznacza, że musi być przy tym szczęśliwy - powiedział Chase przeciągając samogłoski, a czubki jego kłów stały się już widoczne, w oczekiwaniu na nadchodzącą bitwę. - Trzeba by się upewnić, czy jego usta będą pracowały właściwie...

- Idziemy zachowując ostrożność - ciągnął Tegan, ucinając wywód wojownika, ostrym spojrzeniem zwięzonym oczu, zanim przeniósł swój wzrok na całą grupę.

- Podzielimy się na zespoły i oczyścimy z chroniących kopalnię Sługusów tak szeroki odcinek, jak zdołamy...ale robimy to cicho. Żadnych kul chyba, że będą całkowicie



niezbędne. Im bliżej będziemy mogli podejść bez zaalarmowania tego całego cholernego miejsca zanim wejdziemy do środka kopalni, tym lepiej. - Wojownicy pokiwali głowami akceptując ten plan.

- Pierwszy zespół musimy wysłać na strażników przy bramie - powiedział Tegan, spoglądając na Kade'a i Brocka. Po ich zgodzie, zwrócił spojrzenie na Chase'a.

- Dwóch z nas przeszuka i zabezpieczy zabudowania gospodarcze i ładunek w kontenerach, oraz upewni się, że Hunter ma czystą drogę do kopalni. Kiedy strażnicy zostaną zdjęci, a zabudowania gospodarcze zabezpieczone, będziemy potrzebować wszystkich do zajęcia i przeszukania kopalni.

- Ten plan brzmi całkiem nieźle - powiedział Brock.

Kade skinął głową i przez drobne płatki śniegu, który w ciągu ostatnich kilku minut zaczął prószyć coraz mocniej, spotkał się spojrzeniem ze swoim przyjacielem.

- Więc zróbmy to.

- W porządku - powiedział Tegan. - Każdy wie co trzeba robić. Ładujemy broń i ruszamy.

Wojownicy podzielili na wyznaczone zespoły i wyruszyli. Ich nadnaturalna prędkość i zręczność były dodatkowym bonusem w ich misji, szczególnie, jak to powiedział Hunter, pomimo dużej liczby Sługusów na ich niekorzyść w tej bitwie działało to, że byli tylko ludźmi. Ich ludzkie oczy nie były w stanie dostrzec poruszających się z błyskawiczną prędkością wojowników Rasy, kiedy mężczyźni podbiegli do ogrodzenia i przeskoczyli ponad dwumetrową przeszkodę płynnymi i pełnymi gracji skokami.

Kade pierwszy pokonał ogrodzenie. Zdjął Sługusa, który stał na warcie przy

stróżówce obok bramy wjazdowej, przycisnął wartownika do zamrzniętej ziemi i uciszył jego krzyk szybkim przecięciem noża po gardle. Kiedy wciągnął ciało do stróżówki, rzucił okiem i zobaczył, że Brock również jest w środku. Sługus, cel czarnoskórego wojownika został wyeliminowany błyskawicznym skręceniem karku.

Obydwaj wojownicy, razem wyruszyli do następnego celu ataku, Kade wskoczył na dach najbliższego budynku, podczas gdy Brock zniknął za rogiem następnego. Kade obserwował swoją zdobycz poniżej na ziemi. Sługus przechadzał się pomiędzy ogrodzeniem a jedną z przybudówek z blachy falistej do przechowywania sprzętu, jego czujne oczy skierowane były w ciemną pustkę za ogrodzeniem. Wydał z siebie nie więcej niż głuche stęknienie z powodu niespodzianki jaką zgotował mu Kade, skacząc na niego z dachu i uśmiercając go na miejscu.

Brock, również dodał następnego Sługusa do swojego rejestru. Rzucił jego wiotkie ciało obok tego, którego zlikwidował Kade.

Przed nimi, częściowo ukryty przez tuman śniegu, który zaczynał padać coraz intensywniej, Tegan był w trakcie opuszczania na ziemię i rozbijania, martwego ciała potężnego Sługusa. Jeszcze dalej, w kierunku wejścia do kopalni, Kade dostrzegł ogromną sylwetkę Huntera, podczas gdy wampir pierwszego pokolenia, przechodził ponad dwoma świeżo zlikwidowanymi Sługusami, leżącymi na bezwładnej kupie u jego stóp.

Kade rozejrzał się w okół i namierzył następnego członka zespołu koło kontenerów. Chase trzymał Sługusa za gardło w kurczowym uścisku, unosząc do góry walczącego o życie niewolnika, zadając mu powolną i bolesną śmierć. Jego stopy dyndały kilka centymetrów nad ziemią. Sługus młócił rękami i nogami w konwulsjach, ponieważ zaczął się dusić.

- Kończ to - wymamrotał Kade zduszonym szeptem, dostrzegł wyraz twarzy Chase'a

wykrzywiony w jakiejś dzikiej furii. Z zza swoich pleców, Kade usłyszał warknięcie Brocka, ciche dudnienie z głębi jego gardła, ponieważ on również dostrzegł wojownika bawiącego się swoją ofiarą.

W tym momencie, Chase dobył noża, zadając swojej zdobyczy śmiertelny cios.

W tym samym momencie Kade dostrzegł blask w ciemnościach po drugiej stronie uliczki...następny Sługus wychodził z jednego, z okolicznych budynków na zewnętrzne schody. Strażnik miał strzelbę wycelowaną prosto w Chase'a, wystarczyło tylko by nacisnął spust.

- Cholera - warknął Kade, unosząc swoją broń i mierząc z niej w nagłe zagrożenie życia Sterlinga Chase'a. Ostrzeżenie Tegana, żeby wstrzymać ogień chyba, że będzie to całkowicie niezbędne zadzwoniło w jego głowie.

*Pieprzyć to.*

Musiał to zrobić. Jeśli zawahałby się jeszcze przez ułamek sekundy, Zakon mógłby stracić jednego ze swoich.

Kade wystrzelił.

Strzał zabrzmiał jak nagłe uderzenie gromu. Głowa stojącego na schodach Sługusa eksplodowała krwawą fontanną, kiedy kula Kadego trafiła dokładnie w cel. Zwłoki niewolnika runęły w dół, lądując z twardym, głuchym łoskotem na zmarzniętej ziemi. Jednocześnie, wewnątrz budynków zabrzmiał alarm. Przerażliwe wycie syren odbiło się echem po całym terenie, pogrążając to miejsce w natychmiastowym chaosie.

Zanim Kade miał okazję pożałować, że ten uczynek, który miał uratować życie jego bratu, być może naraził na niebezpieczeństwo całą ich misję, nadciągnęła armia

Sługusów wylewając się ze wszystkich stron. Wszędzie rozległy się strzały. Kade i Brock ukryli się za najbliższymi zabudowaniami, kierując ogień na grupę strażników, którzy nacierali na nich w poprzek drogi.

Przez zasłonę gęsto padającego śniegu, Kade zauważył następną grupę Sługusów obok przysadzistego ceglanego budynku, który chronił wejście do kopalni. Około tuzina ochraniało front budynku, podczas, gdy z tyłu za nimi, w wąskich oknach, które zostały szeroko otwarte, pojawiło się ich jeszcze kilkunastu wystawiających na zewnątrz długie, czarne lufy swoich półautomatycznych karabinków.

Kule świstały ze wszystkich stron, kiedy Kade i inni próbowali przebić się przez linię obrony i utorować sobie drogę do kopalni, oczywistego centrum operacyjnego tej kryjówki Dragosa. Wojownicy zniszczyli kilka celów, ale nie bez kilku ciosów w ich stronę. Pomimo, że geny Rasy obdarzyły ich błyskawicznym refleksem pozwalającym unikać kul i uchylać się przed ostrzałem, w ogniu bitwy łatwo było się pogubić... i stracić głowę.

Kiedy Kade wystrzelił w kierunku Sługusów i poczuł, że kula paskudnie drasnęła go w bark. Przykucnięty przy nim, Brock cofnął się przed jedną kulą i ledwie zdążył uchylić się przed następną. Reszta wojowników była pod podobnym ostrzałem, jak Kade i Brock, odpowiadając ogniem na ostrzał przeciwnika. Liczba Sługusów na pozycjach stopniowo malała, aż do czasu, kiedy zostało już tylko kilku nieustępliwych strażników przed samym wejściem do kopalni.

Wtedy, chyba po to, żeby dodać jeszcze jeden gorący punkt do programu tych atrakcji, stalowe drzwi budynku otworzyły się i pojawiła się w nich ogromna, odziana w czerń sylwetka.

- Zabójca - wysyczał Kade do Brocka, jako, że miał okazję przyjrzeć się mu parę dni temu, kiedy ten wchodził do kopalni razem z asystentem Dragosa. Olbrzymi wampir

pierwszego pokolenia wyszedł na zewnątrz, by dołączyć do walki.

Ledwie wypowiedział to słowo, już jeden z wojowników wyrwał się z szyku, skoczył do przodu strzelając ciągłym ogniem.

*Piekło i szatani.*

*Hunter.*

- Kryć go! - Wykrzyknął Tegan, ale Kade i inni już to robili, zmieniając pozycje i skupiając się na pomocy dawnemu *zabójcy*, koncentrując siłę ognia na przeciwnikach i całą grupą szturmując wejście do kopalni.

W tym momencie kilkadziesiąt metrów przed nimi, długie, zdecydowane kroki Huntera przemierzały pokrytą śniegiem ziemię, kiedy uchylał się przed atakującym go z prawej strony gradem kul. Zabrzmiała następna salwa i ten wampir z pierwszego pokolenia, otrzymał silny postrzał w lewe udo. A zaraz potem następny w prawe ramię.

Hunter tylko lekko się wzdrygnął, kiedy pociski uderzyły w jego ciało. Opuścił głowę, odrzucił broń i parł do przodu jak buldożer z prędkością, za którą mogły nadażyć tylko oczy osobników Rasy. Cała jego furia...cały jego śmiertelny impet...skupił się na drugim wampirze z pierwszego pokolenia, Zabójcy, mężczyźnie Rasy, który tak samo jak on został stworzony i specjalnie wytrenowany tylko do jednego zadania; zadawania śmierci.

W tej samej chwili, w której Hunter wyrwał się do przodu, zabójca przerwał ogień i ruszył mu naprzeciw wyskakując wysoko w powietrze. Para wampirów pierwszego pokolenia zderzyła się ze sobą w płataninie kości i mięśni. Kiedy upadli na ziemię, rozpoczęli morderczą walkę wręcz, która nie ustałaby aż do śmierci jednego z nich,

reszta wojowników szybko położyła trupem pozostałych Sługusów chroniących kopalnię. Obie bitwy były wściekłe, krwawe i mogło się wydawać, jakby były zawieszane w czasie, który był jednocześnie dręcząco spowolniony, oraz uciekał z prędkością światła.

Kade i inni byli już przy wejściu do kopalni. Krew, kości i kule trysnęły w pokrytą śniegiem ciemność. Sługusi znowu natarli większą siłą, ich ostre, rozpaczliwe krzyki rozdzierały noc dołączając do dźwięku alarmu kopalni, tworząc kakofonię ryku i wycia.

A w pobliżu, na ziemi, Hunter i zabójca, wirowali okładając się pięściami stając się niewyraźną plamą ruchu. Kiedy Kade zdjął koło wejścia następnego Sługusa, dostrzegł w ciemnościach blask kłów zabójcy, gdy ten otworzył paszczę i wgryzł się mocno w ramię Huntera.

Kade chciał zastrzelić sukinsyna, ale w całym tym chaosie szansa na trafienie była żałośnie mała. Tylko tego by jeszcze brakowało do pełni szczęścia, żeby wpakował Hunterowi kulkę w łeb.

Zdusił przekleństwo i ustawił się w pozycji do strzału...właśnie w momencie, kiedy Hunter złapał za czarny polimerowy kołnierz otaczający szyję zabójcy i odrzucił go od siebie. Hunter skoczył na klatkę piersiową mężczyzny. Cicho, bezlitośnie, złapał oburącz olbrzymią, łysą głowę wampira i roztrzaskał ją o twardą pokrytą śniegiem ziemię. Kade poczuł jak ten głuchy *odgłos* druzgotania czaszki rezonuje w gruncie pod jego butami.

Walka zabójcy już się skończyła, ale Hunter jeszcze nie zakończył swojego zadania. Poruszające się z ponurą sprawnością i bezwzględnością ręce, uniosły ciężkie cielsko martwego mężczyzny i były zabójca poszybował pięknym łukiem w powietrzu. Ciało uderzyło w bok jednego z kontenerów, elektroniczny kołnierz wampira

wystrzelił snopem iskier, kiedy zderzył się ze stalową falistą blachą.

- O, kurwa! - Wykrzyknął Kade, z pierwszej ręki wiedząc co mogą zrobić te obroże.

- Uwaga promienie UV...wszyscy padnij! - Jego rozkaz powalił na ziemię Huntera i całą resztę wojowników. Ledwie pacnęli na twarz, nagle wybuchło oślepiające, czyste, białe, światło. Promień ultrafioletowy wystrzelił spod głowy zabójcy, czysto tnąc skórę, ciało, ścięgna, i kości. Gdy po chwili zgasł, ogromny wampir z pierwszego pokolenia leżał w topiącym się śniegu w postaci krwawej miazgi, jego łysa, pokryta dermaglifami głowa, została precyzyjnie oddzielona od reszty ciała.

Bez chwili wahania, Hunter wyciągnął zza pasa pistolet i wystrzelił kilka serii w garstkę Sługusów, wprawionych w osłupienie chwilową utratą wzroku spowodowaną eksplozją światła. Kade i reszta przyłączyli się do niego i po chwili nic już nie stało im na drodze do kopalni z wyjątkiem leżących pokotem... martwych ciał.

Tegan kopnął w stalowe drzwi i pchnął je do wewnątrz. Pomieszczenie od frontu było puste, nie licząc zmasakrowanego Sługusa i kilku kamer nadzorujących. Z tyłu były następne drzwi, też stalowe, ale wzmocnione ciężkim zatrzaskiem i obrotową zasuwą, jak drzwi do bankowego skarbcza.

-Brock - powiedział Tegan. - Poczęstuj to paczuszką C-4.

Brock przesunął się do przodu, zdjął z ramienia czarną torbę wypełnioną amunicją. Wybrał jedną z jasnych kostek materiału wybuchowego i odciął mały kawałek. Gdy wcisnął go w stalowe drzwi, podłączył spłonkę i kable, a kiedy wszyscy wyszli na zewnątrz chroniąc swoje głowy, uderzył w detonator i spowodował rozerwanie się drzwi.

- Jesteśmy w środku - Powiedział, kiedy kurz i kłęby dymu zaczęły się rozwiewać.

Podeszli by otworzyć porozrywane wewnętrzne drzwi i skradając się ruszyli w głąb korytarza po drugiej stronie. Wzdłuż jednej jego strony znajdowały się pokoje z piętrowymi łózkami przeznaczone najprawdopodobniej dla Sługusów-strażników, którzy zajmowali się ochroną tego miejsca. W następnym znajdował się magazyn, dalej, skromna kuchnia i jeszcze dalej, pokój łączności, który wyglądał jakby przed chwilą opuścił go personel.

Wojownicy kontynuowali swoje poszukiwania, minęli po spartańsku wyposażoną kwaterę, przy której cela więzienna wyglądałaby na luksusową, nie było w niej żadnego światła, ani łóżka tylko schludnie złożony na podłodze koc. W kącie na stołku leżało otwarte pudełko naboju i pochwa od dużego noża.

Hunter omiółł pomieszczenie beznamiętnym spojrzeniem. - Tu spał zabójca. Powiedział.

Ta zimna cela jaskrawo kontrastowała z luksusowymi pomieszczeniami mieszkalnymi, jakie grupa wojowników napotkała kilkanaście metrów dalej w głąb korytarza. Przez uchylone drzwi, Kade spostrzegł eleganckie meble z ciemnego, wypolerowanego drzewa i drogie sprzęty. Za błyszczącym wiśniowym biurkiem skórzany fotel z uszakami wciąż jeszcze się kręcił, zdradzając najwyraźniej pośpieszną ucieczkę niedawno siedzącej na nim osoby.

Bez wątpienia, ten fantazyjny zestaw mebli należał do asystenta Dragosa.

Kade skinął dłonią, w kierunku ostatniego pomieszczenia znajdującego się tuż przed końcem korytarza, który kończył się szybem kopalni. - Tylko tędy mógł uciec.

- Taaa - zielone oczy Tegana spojrzały na niego porozumiewawczo. - Prosto w pułapkę.

Skinął na wojowników, by podążyli za nim, po czym pierwszy ruszył w mroczną



gardziel korytarza.

## TŁUMACZENIE I BETA *wykidajło*

### ROZDZIAŁ 24

Śnieżyca, która zaczęła się dokuczliwą zadymką teraz, kiedy Alex i Luna wracały z buszu po dostawie zaczęła sypać grubymi, gęstymi płatkami śniegu. Alex cieszyła się, że mogła pomóc młodej matce, która dzisiaj na nią liczyła, ale gryzła się trochę tym, że nie skontaktowała się z Jenną. Wyjęła telefon komórkowy i spróbowała po raz kolejny połączyć się z chatą Jenny.

Nikt nie odbierał.

Delikatne uczucie niepokoju, które czuła w związku z milczeniem przyjaciółki, urosło teraz do prawdziwego ukłucia strachu. A co jeśli Jenna, w tym roku przeżywa wszystko mocniej niż wcześniej?

Alex wiedziała, że nadal walczy z rozpaczą po stracie męża i dziecka. A jeśli ta rozpacz tym razem doprowadziła do czegoś dużo gorszego?

A co jeśli znalazła się w takim stanie, że mogłaby skrzywdzić samą siebie?

- O, Boże... Jenna. Proszę pozwól mi się mylić.

Zmuszając biegnącą za saniami Lunę do przyśpieszenia tempa, Alex dała gazu, zmieniając kierunek i zbacząc z trasy prowadzącej do Harmony. Oddaliła się od miasta w kierunku chaty Jenny, do której dzieliło ją około mili.

Była wciąż dobry kwadrans od celu, gdy zobaczyła coś poruszającego się przed nią pomiędzy drzewami. Po ciemku nie mogła zbyt dokładnie dostrzec kształtu, ale to

wyglądało jak...człowiek?

Tak, właśnie tak. Ktoś przedzierał się przez zasypane śniegiem zarośla. Niewiarygodnie, pomimo przejmującego chłodu, był całkowicie nagi.

I nie był sam.

Kilka innych kształtów wyłoniło się z cieni biegnąc razem z nim, czteronogie, groźne sylwetki...wataha pół tuzina wilków. Widok tego człowieka i dzikich zwierząt, nie tyle ją zaszokował, co zmieszał.

Kade?

Alex ujęła gazu i zmniejszyła prędkość sań do ślimaczego tempa, Luna biegnąca przy niej też zwolniła.

- Kade - zawołała, jego imię wyfrunęło z jej ust zupełnie instynktownie. Poczowała krótki moment radości z powodu spotkania z nim, ale logika uderzyła w nią jak zimny młot. Przecież Kade musiał wiele godzin temu spotkać się z innymi wojownikami z Bostonu. Co robiłby tutaj, zachowując się w ten sposób?

Coś w nim nie wyglądało całkiem w porządku...

To nie mógł być Kade.

Ale... *to był on.*

Reflektor jej sani złapał go swoim promieniem. Wilki rozproszyły się po lesie, ale on wciąż tam stał, samotnie, jedno jego ramię uniosło się, by ochronić jaskrawo jarzące się złociste oczy przed oślepiającym światłem. Dermaglify na jego skórze były tak

ciemne, że wyglądały prawie na czarne... i coś czego jej umysł początkowo nie chciał zaakceptować... pokrywało jego nagie ciało od stóp do głów.

Krew.

O, Jezus.

Był ranny...ciężko ranny, stąd jego przerażający wygląd.

Serce Alex zatrzepotało z niepokoju. Został zraniony. Misja, którą wykonywał razem z wojownikami Zakonu musiała pójść beznadziejnie źle.

- Kade! - zapłakała, zeskoczyła z sań i pobiegła w jego kierunku. Luna krążyła przed nią, zastępując jej drogę, jej szczęknięcia zamieniły się w wysoki skowyt, warknęła ostrzegawczo, albo może nawet i pies mógł dostrzec, że dzieje się z nim coś złego.

Kade, co ci się stało? - Przechylił głowę i wpatrywał się w nią jak sparaliżowany, czarne włosy sterczały dziko na jego głowie, posklejane i wilgotne. Nawet z tej odległości, Alex mogła zobaczyć, że jego twarz ubrudzona jest krwią, której smugi znaczyły jego brodę krwawymi liniami.

Dlaczego jej nie odpowiadał?

Co się z nim działo, do cholery?

Alex zatrzymała się, jej stopy nagle odmówiły posłuszeństwa.

- Kade? O, mój Boże...odezwij się do mnie, proszę. Jesteś ranny. Powiedz mi, co się stało.

Ale on nie wypowiedział nawet jednego słowa.

Tak jakby był dziką, urodzoną w lesie istotą, oddalił się, znikając w ciemnościach pomiędzy drzewami.

Alex wołała za nim, ale nie mogła go już nigdzie dostrzec. Reflektor jej sań oświetlał miejsce, w którym zniknął Kade i wilki. Zrobiła kilka niepewnych kroków do przodu, próbując ignorować węzeł strachu w brzuchu i niski, niespokojny, ostrzegawczy pomruk Luny.

Musiąa odnaleźć Kade'a.

Musiąa wiedzieć co się stało.

Początkowo niepewne kroki Alex, zmieniły się niemal w bieg, jej buty zapadały się w śnieg. Serce biło szaleńczo, płuca zaciskały się przy każdym oddechu, kiedy wbiegła w lodowatą ciemność, do której nie docierał już jasny promień reflektora jej śnieżnych sań.

Gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc, gdy zobaczyła plamy krwi na śniegu. Tak dużo krwi. Ślady Kade były wszędzie, zmieszane z licznymi śladami wilczych łap.

- O, Boże - szepnęła Alex, czując się chora, zbierało jej się na wymioty, gdy zaryzykowała i poszła w głąb lasu szlakiem krwi.

Dalej śnieg był prawie czarny od krwi, nigdy wcześniej w swoim życiu nie widziała jej tak dużo. Zbyt wiele, żeby mógł ją stracić Kade, a mimo to stać prosto, lub mieć siłą do ucieczki, kiedy zdał sobie sprawę z jej obecności.

Alex w odrętwieniu szła dalej, wszystkie jej instynkty domagały się, by zawróciła za nim będzie za późno i zobaczy coś, czego już nigdy nie będzie w stanie usunąć ze

swojego umysłu.

Ale nie była w stanie się odwrócić.

Nie mogła uciec.

Musiała wiedzieć co Kade tu robił.

Stopy Alex zwolniły, kiedy doszła do miejsca gdzie zaczęła się masakra. Zmącił się jej wzrok, gdy spojrzała na skrwawione następstwo wściekłego ataku. Ataku wampira...gorszego niż jakiegokolwiek okrucieństwo, jakiego kiedykolwiek była świadkiem. Następny człowiek, następna niewinna osoba, zakatowana brutalnie przez potwornych zabójców z jej koszmarów.

Przez Kade'a, chociaż nigdy nie uwierzyłaby w to, gdyby nie zobaczyłaby tego na własne oczy.

Alex nie mogła się poruszyć. Boże, ledwie mogła cokolwiek czuć. Stała tam, zdrętwiała z przerażenia i w tak głębokim szoku, że nawet nie była w stanie nabrać oddechu by krzyknąć.

\*\*\*

Kade poczuł dziwny ból w swojej klatce piersiowej, kiedy razem z innymi wojownikami posuwał się w głąb korytarza prowadzącego w głąb kopalni. Skradał się do przodu po ciemku, z bronią gotową do strzału, próbując zignorować uczucie zimna, które narastało za jego mostkiem.

Jezus, czyżby dostał postrzał w pierś podczas wcześniejszej potyczki?

Ukradkiem, poszukał rany albo śladów lepkiej krwi, ale nie znalazł niczego.

Był tylko fantomowy ból, tak silny, że wydawał się wysysać całe powietrze z jego płuc. Otrząsnął się z niego, walcząc, by skupić swoją uwagę na czarnym jak smoła wnętrzu jaskini, która otwarła się przed nim i wojownikami. Syreny alarmowe za ich plecami wciąż zawodziły; ale w głębiach szybu kopalni dzwoniła tylko, głucha, wyczekująca cisza. W tym momencie...z jakiegoś skrytego w głębokich cieniach miejsca, rozległ się prawie niesłyszalny odgłos kroków.

Kade go usłyszał i był pewny, że cała reszta wojowników również.

Tegan uniósł rękę, dając cichy znak, żeby się zatrzymali. - Wygląda na to, że to cholerne miejsce jest puste - powiedział, próbując wywabić asystenta Dragosa, zarzucając przynętę w głąb mrocznej czeluści. - Dajcie mi trochę C-4. Wyszadzimy ten kurw...

- Poczekajcie. - Odezwał się samotny, pełen gorczy i arogancji głos, rozlegając się echem w ciemnościach. - Poczekajcie... proszę.

- Pokaż się - rozkazał Tegan. - Wyłaż dupku, ostrożnie i powoli. Jeśli będziesz uzbrojony, będziesz gryzł ziemię zanim zrobisz pierwszy krok.

- Nie mam broni - rozległo się w odpowiedzi. - Jestem cywilem.

- Nie dziś. - Zakpił Tegan. - Pokaż się.

Współpracownik Dragosa zgodnie z poleceniem wyszedł z ciemności, ale tylko parę kroków. Ubrany w uszyte na miarę, szare spodnie i czarny kaszmirowy sweter, wyglądał bardziej na polityka, niż wojskowego. Znowu zauważyli to samo co wcześniej, że przy rekrutowaniu współpracowników Dragos, wydawał się bardziej niż czymkolwiek innym, kierować rodowodem i podatnością na korupcję.

Unosząc ręce w geście kapitulacji, człowiek Dragosa trzymał się na uboczu blisko ciemnego szybu kopalni. Poruszał się powoli i z namysłem, jego ostrożność sprawiała wyrażenie, że nie był zdolny całkowicie zamaskować strachu po tym, jak wzrokiem dokonał bilansu pięciu wojowników Rasy przeszywających go zabójczymi spojrzeniami.

- Kim jesteś? - Domagał się odpowiedzi Tegan. - Jak się nazywasz?

Nic nie odpowiedział, tylko jego spojrzenie prawie niedostrzegalnie powędrowało w stronę, z której przyszedł.

- Czy ktoś jeszcze został tam, w środku? - Zapytał Tegan. - Gdzie jest Starożytny? Gdzie jest Dragos?

Mężczyzna zrobił niepewny krok do przodu. - Potrzebowałbym pewnego rodzaju obietnic od Zakonu - wykręcał się. I znowu rzucił szybkie spojrzenie w kierunku jaskini. - Potrzebowałbym ochron...

Nagły strzał z ciemności, przerwał jego słowa, wyrywając spory kawałek czaszki z głowy wampira.

- Zabójca - w tym samym momencie ostro warknął Hunter, ale jego ostrzeżenie zostało zagłuszone następnymi strzałami rozbrzmiewającymi z mroku.

Asystent Dragosa...wampir, który mógł dać Zakonowi najlepsze namiary na ich wrogów...leżał na ziemi w bezkształtnej, jakby pozbawionej kości stercie. Kade i czterech innych wojowników, otworzyli ogień w kierunku czarnego wylotu szybu kopalni, ostrzeliwując go krótkimi seriami i uchylając się przed strzałami, które padały w odpowiedzi.

- Kryć się! - Wykrzyknął Tegan, kiedy z przeciwnej strony nie dostrzegł żadnego sygnału osłabienia ognia.

Kade i Brock wbiegli do najbliższego pomieszczenia, Tegan podążył za nimi.

Chase i Hunter zajęli pozycje trochę dalej po drugiej stronie korytarza, odpowiadając ogniem na nieustający grad kul, który grzmiał z szybu rozdzierając mrok.

- Brock - zawołał Tegan, jego kły błysnęły w ciemnościach. - Rzuć jakąś małą bombkę w ten korytarz. Przywalmy i zakończmy ten bałagan.

- Brock odłożył swoją broń i wyjął z torby kostkę C-4. Szybko wepchnął splotkę i niewielki detonator w jasną, ciastowatą masę. Gdy to zostało zrobione, skinął Teganowi głową. - Musimy trafić w ten zgrabny kwadracik gówna. Jeśli nie zdążymy, wstawiony detonator, nie dostanie żadnej iskry.

Kade złowił mroczne spojrzenie wojownika.- Nie ma iskry, nie ma bum.

- Dokładnie.

- Rzucaj to - zdecydował Tegan.

Brock podszedł do drzwi i je otworzył. Rzucił pakiet C-4 wysokim łukiem i kiedy zniknął on w cieniach kopalnianego szybu, trzech z nich otworzyło ogień. Trudno było powiedzieć, czy którykolwiek z nich trafił do czasu, gdy w ciemnościach jaskrawo nie błysnęła iskra. Po czym materiał wybuchnął z drżącym impetem.

Kłębiąca się chmura dymu i drobny gruz uderzył jak tsunami, wdmuchując kawałki betonu i duszącego kurzu do pomieszczenia, w którym Kade, Brock, i Tegan znaleźli



schronienie.

A następnie, pędząc przez oślepiającą falę gruzu, wpadł do niego wampir pierwszego pokolenia... zabójca.

Był niczym więcej niż tylko niewyraźną, rozmazaną plamą ruchu i pędu, jak wystrzelona z armaty kula. Tegan skoczył żeby go zatrzymać i w jednej chwili oba wampiry pierwszego pokolenia dały się porwać śmiertelnej walce.

Pochłonęła ich ciemność i kłębiąca się chmura kurzu, wzniecona impetem walki, broń uderzała o kamienną podłogę, pięści o ciało i kości.

Nagły, ostry zapach krwi uniósł się z tego kłębowiska błyskawicznie poruszających się ciał.

Ryk furii...ostrzy krzyk wściekłości Tegana...a po nim cisza.

Ktoś znalazł włącznik światła i pstryknął nim. Lampy fluorescencyjne oświetliły korytarz pograżony w szarej mgle, niebieskawo-białym światłem.

To Tegan był ranny, jego udo krwawiło z głębokiej rany, ale jego tytanowy nóż z ząbkowanym ostrzem wśliznął się pomiędzy masywną szyję zabójcy, a czarny kołnierz z polimeru, który ją otaczał. - Teraz, powoli - ostrzegł własnoręcznie wyhodowanego przez Dragosa zabójcę. - Wstawaj bardzo ostrożnie.

Łysy wampir warknął, jego oczy emanowały niczym niezmaconą nienawiścią.  
- Pieprz się.

- Podnoś się - rozkazał Tegan. - Ostrożnie. Naprawdę łatwo jest stracić głowę w takiej sytuacji.

Niechętnie, promieniując groźbą, zabójca stanął na nogi. Kade wraz z resztą wojowników skierował swoją broń na wampira, Tegan powoli poprowadził go do znajdującego się obok pomieszczenia. Funkcja tej sali była dla Kade'a wystarczająco czytelna, odkąd on i Zakon napotkali podobną, gdy nie dalej niż parę tygodni temu włamali się do kwatery głównej Dragosa w Connecticut. To była cela z walcowatą klatką w centrum, z elektronicznymi zabezpieczeniami i skomputeryzowaną tablicą sterowania przeznaczoną do unieruchomienia jednego szczególnego więźnia.

- Gdzie jest Starożytny? - Zażądał odpowiedzi Tegan, kiedy przyprowadził zabójcę do tytanowych okowów, skonstruowanych po to, by uwięzić przybysza z obcego świata. Tegan rzucił okiem na Kade i Brocka. - Wsadźcie tu tego sukinsyna.

Każdy z nich złapał jedną rękę wampira i zacisnął kajdany na jego nadgarstku. Podczas, gdy zabezpieczali jego ramiona, podszedł Chase i założył dwa dodatkowe mankiety zabezpieczające na jego kostki.

- Gdzie jest Starożytny? - Jeszcze raz, z naciskiem zapytał Tegan. - W porządku, zadam inne pytanie. Gdzie jest Dragos? On oczywiście pracuje teraz nad swoją operacją, przenosząc jej części w różne miejsca, zamiast trzymać je wszystkie razem. Tak więc, przewoził Starożytnego w tym kontenerze, który stoi na górze, ale co z resztą? Gdzie on się teraz ukrywa? Gdzie są więzione Dawczynie Życia?

- On nie będzie tego wiedzieć. - Zabrzmiał głęboki głos Huntera przebijając się przez hałas alarmów na zewnątrz i narastające wewnątrz celi Starożytnego napięcie.

- Dragos niczego nam nie mówi. Jesteśmy jego zabójcami, służymy mu, to wszystko.

Tegan warknął, przypominając, że wciąż może aktywować obrożę zabójcy. Trzymając jedną rękę na nożu, który przyciskał do kołnierza emitującego promienie UV, oparł swoją drugą dłoń na czole zabójcy i odchylił jego głowę do tyłu.

- Skurwysyn. On coś wie.

Usta zabójcy wykrzywiły się ze złośliwym rozbawieniem.

- Zaczynj gadać, ty laboratoryjnie-splodzony kawałku gówna, albo natychmiast, w tym momencie pójdiesz z dymem.

Spojrzenie zabójcy było lodowate. - Wszyscy pójdziemy z dymem - wysyczał przez zęby i kły.

Kade rzucił okiem na panel sterowania umieszczony na przeciwległej ścianie, dopiero po paru sekundach zdał sobie sprawę, że umieszczony tam zegar cyfrowy, odlicza czas do dołu, zostało pięć minut. Na dokładkę do gryzącego chłodu, który wciąż zawzięcie ścisnął jego klatkę piersiową, teraz dopadło go jakieś chore uczucie deja-vu, kiedy patrzył jak to, co musiało być samo-destrukcyjnym mechanizmem kopalni...odlicza sekundy.

- Kurwa. Sukinsyn musiał wcisnąć włącznik. Całe to miejsce zaraz wyleci w powietrze.

Tegan wydał z siebie głębokie, śmiertelnie groźne warknięcie, zabrał nóż spod brody zabójcy i zostawił wampira w celi Starożytnego. Kade i inni cofnęli się, gdy podszedł do panelu sterowania i walnął w przycisk, który aktywował ogrodzenie z promieni ultrafioletu. Pionowe promienie światła nagle ożyły, otaczając zabójcę z pierwszego pokolenia i zamykając wewnątrz więzienia skuteczniej, niż mogłaby to zrobić najwytrzymalsza metalowa krata.

- Spadajmy stąd - powiedział Tegan, wychodząc za drzwi. Reszta wojowników podążyła za nim, Kade i Brock wychodzili ostatni.

Brock zatrzymał się i rzucił uwięzionemu zabójcy szeroki uśmiech. - Tylko nigdzie teraz nie wychodź, słyszysz?

Zwykle, Kade kwitował pokaz czarnego humoru partnera zdławionym chichotem, ale teraz, gdy jego serce waliło jak młotem, tak jakby właśnie przebiegł sto mil, a dziwny chłód, który zagnieździł się w klatce piersiowej zaczął wypełniać mu żyły, jakoś cholernie trudno było docenić dowcip przyjaciela.

Wybiegł z resztą grupy, z budynku kopalni na główny plac, który wyglądał jak strefa działań wojennych. Syreny alarmowe wysyłały głośny lament w ciemności nocy. Śnieg sypał teraz ze wściekłą intensywnością, pokrywając białym całunem pole poległych Sługusów i ograniczając widoczność do zera.

- Musimy powiedzieć *adios* tym ciałom i upewnić się, że po tym, jak to miejsce wyleci w powietrze nie będzie niczego nadającego się do identyfikacji - powiedział Tegan. - Chodźcie, wciągnijmy ich do wewnątrz jednego z zabudowań i poczęstujmy resztą C-4.

- Zrobione - powiedział Brock.

Kade dołączył do reszty wojowników, by oczyścić plac, zanim zegar odliczający czas do samozniszczenia dojdzie do zera. Ciężko mu było teraz oddychać, jego krew uruchomiła własne syreny alarmowe, świadomość wysączała się z niego powoli, wypłukiwana przez adrenalinę i obrazy walki, w których kapały się jego zmysły podczas akcji przy kopalni.

Kiedy on i jego bracia zaciągnęli ostatniego martwego Sługusa na miejsce wiecznego spoczynku, a pierwsze pomruki nadchodzącej eksplozji potrząsnęły ziemią, powód jego wewnętrznej udręki uderzył w niego bezlitosną falą zrozumienia.

*Alex.*

*Piekło i szatani.*

Coś się zdarzyło. Była zdenerwowana, wstrząśnięta. Coś ją przeraziło...zszokowało. Poczuł jej traumę, jakby była jego własną, ponieważ wziął jej krew do swojego ciała... i to właśnie ta więź krwi krzyczała teraz w jego żyłach.

Powtarzał jej imię, jak błaganie...jak modlitwę...kiedy pod jego stopami zatrzęsa się ziemia, a teren spółki górniczej za plecami wystrzelił wysoko w niebo.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*

ROZDZIAŁ 25

- Dobrze, Alex. Zaczekaj tu. Uspokój się, w porządku? - Zach Tucker starannie zamknął drzwi szopy na tyłach swojego domu i spojrzał na Alex oszołomionym i niedowierzającym wzrokiem. Naprawdę nie mogła go za to obwiniać. Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzyłby w to, co właśnie mu powiedziała...jeśli nie zobaczyłby tego na własne oczy.

- Chcesz mi powiedzieć, że znalazłeś w buszu jakieś zwłoki i sądzisz, że to był... atak wampira?

- Ja jestem tego pewna, Zach. - jej serce ścisnęło się, gdy wypowiadała te słowa, ale widok Kade'a i obraz zaatakowanego z furją ciała myśliwego, które po sobie pozostawił, szarpał ją lodowatymi szponami. - O, Boże, Zach. Wiem, że mi nie wierzysz mi, ale to jest prawda.

Zmarszczył brwi, wpatrując się w nią przez dłuższą chwilę. - Dlaczego nie wejdiesz

do środka? Tutaj jest lodowato, a ty trzęsiesz się jak osika.

Drżała nie z chłodu, ale z szoku i przerażenia spowodowanego odkryciem, że Kade ją zdradził. Przysięgał, że różni się od potworów z jej koszmarów i sprawił, że mu uwierzyła.

Wierzyłaby we wszystko, co jej powiedział, gdyby niedawno nie zobaczyła przesiąkniętego krwią dowodu jego kłamstw.

- No chodź - powiedział Zach, obejmując ją ramieniem i prowadząc z dala od szopy, w kierunku swojego domu. Luna podążyła za nimi deptając Alex po piętach, ale zanim wilczarz zdążył postawić łapę za próg domu, Zach zamknął psu drzwi przed nosem. - Usiądź, Alex. Rozważmy to teraz na spokojnie, zgoda? Pomóż mi zrozumieć co myślisz, że widziałas.

Wciąż odrętwiała, stosując się do jego polecenia, zatopiła się w poduchach kanapy stojącej w jego salonie. Usiadł przy niej. - Ja nie myślę, że coś zobaczyłam, Zach. Ja to widziałam. To naprawdę się wydarzyło, wszystko o czym ci mówiłam. Wampiry istnieją.

- Posłuchaj samej siebie. To nie jesteś ty, Alex. Zachowujesz się dziwnie od czasu tamtego ataku na Tomsów. Od czasu, kiedy ten facet...Kade...pojawił się w Harmony.

Oczy Zacha zwęziły się i popatrzył na nią podejrzliwie. - Podawał ci jakieś narkotyki? Czy to tego rodzaju interesy przygnały go do Harmony? Bo jeśli jakiś dupek myśli, że może przyjechać do mojego miasta i zacząć rozprowadzać...

- Nie! - Alex potrząsnęła głową. - Boże, o czym ty myślisz? Że, mówię ci o tym wszystkim ponieważ jestem na haju, albo coś w tym stylu?

- Musiałem zapytać - powiedział, wciąż patrząc na nią z intensywnością, która zaczynała ją krępować. - Współczuję ci, Alex, ale to wszystko brzmi trochę... hmm, jak szaleństwo.

Sapnęła gwałtownie. - Wiem jak to brzmi. Nie chciałabym w to wierzyć tak samo jak ty. Ale to jest prawda. Wiedziałam o tym odkąd skończyłam dziewięć lat.

- Co masz na myśli?

- Wampiry, Zach. One istnieją. Przed laty, zamordowały moją mamę i młodszego brata.

- Zawsze mówiłaś, że to był pijany kierowca.

Powoli pokręciła głowę. - To nie była prawda. Widziałam ten atak na własne oczy. To była najgorsza rzecz jakiej doświadczyłam w swoim życiu. I nie musiałam być świadkiem ataku na Popa Tomsa i jego rodzinę by wiedzieć, że ich również zabiło to samo zło. Powinnam była powiedzieć prawdę. Może wtedy mogłabym powstrzymać to co przytrafiło się im, Lannemu Hamowi i dużemu Dave'owi.

Lekkie zmarszczenie brwi Zacha zmieniło się w jawną dezaprobatę. - Chcesz powiedzieć, że to wampiry zaatakowały ich w tej jaskini?

- Jeden wampir - sprostowała. - Ten sam, który prawdopodobnie zabił rodzinę Tomsów. On jest silniejszy niż inne wampiry, Zach. To jest jeden z protoplastów całej ich rasy. I on nie pochodzi... z tego świata.

Zach odchylił się na oparcie kanapy i zaniósł głośnym, rechotliwym śmiechem. - O, Chryste, Alex! Czy ty robisz sobie ze mnie teraz jakieś pieprzone jaja? Wyglądasz całkiem trzeźwo, ale musisz być całkowicie nawalona, siedząc tu z poważną miną i oczekując, że uwierzę w to gówno. Wampiry nie z tego świata, o czym ty w ogóle

mówisz?

- Wiem, że trudno to sobie wyobrazić, żeby coś takiego mogło istnieć, ale mówię ci, że tak jest. Wampiry istnieją i nazywają siebie Rasą. - Wstrzymała się z użyciem imienia Kade'a, nie całkiem gotowa, by go zdradzić, chociaż jeśli o nią chodziło, to on wydawał się nie mieć z tym żadnego problemu.

Zach wstał i machnął rękami . - Idź do domu. Prześpij się trochę.

- Wysłuchaj mnie - zapłakała, zrozpaczona i zdesperowana, tym, że on zbywa ją jak gadającego od rzeczy szaleńca. Czuła, że przegrywa tę bitwę i obawiała się, że za to jej niepowodzenie w tym żeby go przekonać, niedługo mogą zapłacić życiem następne osoby. - Zach, proszę! Musimy ostrzec ludzi. Musisz mi uwierzyć.

- Nie, nie muszę i nie zrobię tego, Alex. - Odwrócił się do niej, w wyrazie jego twarzy było coś brutalnego. - Nie jestem nawet pewien, czy mogę wierzyć w cokolwiek co dzisiaj mówiłaś, w tym w twoje stwierdzenie, że znalazłaś w lesie następne zwłoki. Nie mam teraz czasu na tego rodzaju bzdury, rozumiesz? Mam swoje własne problemy, którymi muszę się zająć! Ludzie już są ponad miarę zaniepokojeni, tym wszystkim co się tu ostatnio dzieje. Jutro przyjeżdża brygada z centrali i ostatnią rzeczą, której potrzebuję jesteś ty ze swoją przyprawiającą o ból głowy szaloną opowieścią na temat krwiożerczego, zabójczego obcego biegającego swobodnie po buszu!

Alex odwróciła do niego wzrok, niezdolna wytrzymać jawnej furii w jego spojrzeniu. Nigdy nie widziała go tak zdenerwowanego. Tak... rozstrojonego. Był w stanie bliskim paniki i za ten stan wydawało się nie odpowiadać nic z tego, co mu powiedziała. Kiedy odwróciła głowę, zauważyła na niskim stoliku zwinięty plik gotówki i telefon komórkowy, który wyglądał z lekka znajomo. Kiedy wpatrywała się w obie te rzeczy, dziwnie podejrzanе przeczucie zaczęło wspinać się po jej



kręgosłupie.

- Czy to nie jest komórka Arnolda Skeetera?

Zach wydawał się być zaskoczony tym pytaniem. - Hę? Ach. Tak, skonfiskowałem to od tego drobnego łajdaka dziś rano. - Zgarnął rolkę banknotów dwudziestodoladowych bez jakiegokolwiek wyjaśnienia i wepchnął je do kieszeni, cały czas patrząc na nią. Alex krew zastygła w żyłach, poczuła dziwny chłód.

- Nie widziałam Skeetera przez cały dzień. Kiedy ty się z nim widziałeś?

Zach wzruszył ramionami. - Sądzę, że to nie było na długo przed tym jak ty się tu pojawiłaś. Uznałem, że policjanci z centrali mogą potrzebować tego telefonu jako dowodu w śledztwie, wiedząc, że użył go do nakręcenia wideo z osady Tomsów.

To wyjaśnienie miało sens.

*A jednak...* - Kiedy dokładnie się z nim widziałeś?

- Około godzinę temu - odpowiedział, ucinając jej pytania. - Ale dlaczego tak się tym przejmujesz, Alex?

Wiedziała dlaczego brzmiał tak defensywnie, nawet nie musiała potwierdzać tego swoim darem do odgadywania prawdy dotykami. Zach kłamał. Skeeter nie żył już od wielu godzin...stracił życie pod rękami Kade, po tym jak wykończył dużego Dave'a.

Dlaczego Zach kłamał, że go widział?

Kiedy to pytanie przeniknęło przez jej umysł, pomyślała o gotówce, którą Zach schował do kieszeni i telefonie komórkowym, którego nie mógł zdobyć tak jak jej powiedział... i o fakcie, że pomimo iż większość mieszkańców Harmony i osób

mieszkających około stu mil wokoło wiedziała, że Skeeter jest zamieszany w handel nielegalnie pędzonym alkoholem i narkotykami, Zach nigdy nie znalazł wystarczających dowodów, żeby go aresztować. Może Zach niewystarczająco wyteżał wzrok.

Albo może nie miał ochoty odsuwać Skeetera Arnolda od jego zajęcia.

- O, mój Boże - wymruczała Alex. - Ty i Skeeter mieliście jakiś układ, prawda Zach?

Jego niepewne spojrzenie stało się jeszcze bardziej czujne. - O czym ty do cholery mówisz?

Alex wstała, czując jak całe lodowate przerażenie, którego dziś doświadczyła, zaczyna topić się w żarze jej oburzenia. - Robiłeś to, może nie? Wszystkie te twoje wycieczki do Anchorage i Fairbanks. Jeździłeś tam po to, żeby kupować towar dla niego? Jaką prowizję otrzymywałeś za narkotyki, które rozprowadzał, albo za alkohol, którym pokątnie handlował po domach, marnując życie naiwnym dzieciakom kupującym od niego to gówno? Dobrym dzieciakom, takim jak Teddy Toms.

Oczy Zacha zapłonęły blaskiem gniewu, ale rzucił jej pełne życzliwości spojrzenie.

- Naprawdę tak o mnie myślisz? Znałaś mnie przez tyle lat, Alex.

- Czyżby? - Potrząsnęła głową.- Nie jestem tego taka pewna. Nie jestem pewna już niczego.

- A więc, pozwól mi zaopiekować się tobą - powiedział, jego głos był łagodny, ale ona była ledwie przekonana. - Tylko wezmę płaszcz i odwiozę cię do domu, żebyś mogła trochę odpocząć. Myślę, że tego potrzebujesz, Alex. - Zaciskając wargi niewyraźnie pokiwał głową. - Za chwilę będę z powrotem, dobrze? - Kiedy wyszedł

z pokoju, Alex wciąż stała tam, obezwładniona niepewnością.

Całe jej życie zaczynało rozsypywać się jak domek z kart. Nie wiedziała komu mogłaby teraz zaufać.

Nie Kade'owi.

I najwyraźniej Zachowi też nie.

Wcale nie myślała, żeby było rozsądnie ufać mu teraz.

\*\*\*

Płomienie i gruz wystrzeliły wysoko w ciemność, kiedy kopalnia eksplodowała za jego plecami.

Kade rzucił okiem za siebie, czując podmuch gorącego powietrza na swojej twarzy, gorąca, które zmieniło wirującą wokół nich śnieżycę, w krople ciepłego deszczu. Ciepło nie trwało długo. Lodowaty chłód, który osiadł w jego klatce piersiowej ryknął w odpowiedzi.

- Alex - szepnął.

Musiał się z nią skontaktować.

Brock posłał mu uważne spojrzenie. - Co się dzieje?

Kade potarł lodowate i obolałe miejsce pod swoim mostkiem. - Nie jestem pewny. To coś z Alex i cokolwiek czuję, to nie jest dobre.

Chociaż więź z jej krwią mówiła mu, że nie jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie, wszystkie jego instynkty krzyczały, żeby do niej iść. Lecz miał obowiązki względem Zakonu i wojowników, wciąż jeszcze mógł coś schrzanić w tej misji jeśli straciłby piłkę z oczu. Alaskańska placówka Dragosa została zniszczona, jeszcze parę z jego aktywów wyeliminowanych, ale Starożytny wciąż pozostawał na wolności. Misja wojowników nie mogła być kompletna dopóki śmiertelnie niebezpieczny przybysz z innego świata nie został zlokalizowany i powstrzymany.

- Cholera - wysyczał Kade.

To nie było w porządku. Nie mógł wytrzymać nawet jednej sekundy dłużej, bez zamienienia z nią przynajmniej kilku słów. Musiał się uspokoić, że u niej było wszystko dobrze. I jakaś jego część potrzebowała usłyszeć jej głos.

- Zadzwoń do niej - powiedział Brock. Kiedy Kade się wahał i zastanawiał dlaczego lód w jego klatce piersiowej pełną do gardła smakował jak strach, Brock spojrzał na niego surowo. - Zadzwoń do swojej kobiety.

Kade wyjął telefon komórkowy i oddalił się od grupy, aż znalazł się kilkadziesiąt metrów od innych wojowników. Wybrał numer Alex. Wybrzmiało trzy dzwonki zanim odebrała.

- Alex? - powiedział do milczącej słuchawki. Trzask płomieni i miękki dźwięk gradu spadających kawałków gruzu za jego plecami, wydawał się ogłuszający w tej ciszy.

- Alex... jesteś tam? Słyszysz mnie?

- Czego chcesz? - Zabrzmiała jakby brakowało jej tchu, jakby właśnie biegła lub robiła coś w pośpiechu.

- Czego chcę - powtórzył.- Ja... wszystko w porządku? Wiem, że się denerwujesz. Poczulem to. Martwiłem się, że coś się stało...

Jej kpiący ton prawie rzucił go na kolana.- To bardzo zabawne. Gdy widziałam cię wcześniej, nie wydawałeś szczególnie się troszczyć o to, że się martwię.

- Co? - Potrząsnął głową, próbując znaleźć jakiś sens, w tym co mówiła. - Co się z tobą dzieje?

- Chciałeś żebym zobaczyła cię takiego? To właśnie miałeś na myśli, gdy powiedziałeś, że obawiasz się, że mogę pewnego dnia cię znienawidzić? Teraz nie wiem co myśleć. - Jej głos drżał ze złości i poczucia krzywdy.- Po tym co widziałam, już nie wiem co czuję. Nie wiem co mam myśleć o tobie, o nas, albo o tym wszystkim.

- Alex, nie mam najmniejszego pojęcia...

Więcej urwanych oddechów, odgłos jej butów chrupiących na śniegu. - Czy to gadanie o misji dla Zakonu, to była jedna wielka bzdura, Kade? Taka gra, która miała sprawić, żebym myślała, że jesteś trochę lepszy niż w rzeczywistości?

- Alex...

Zdławiła szloch. - Mój Boże, czy to wszystko co było między nami to również tylko kupa bzdur?

Kade odszedł dalej od panującego za jego plecami zgiełku pożogi i wojowników, którzy zauważyli jego oddalenie się od grupy.

- Alex, proszę. Powiedz mi, co się do cholery dzieje.

- Widziałam cię! - krzyknęła ostro.- Widziałam cię, Kade. W lesie, pokrytego krwią,

biegnącego ze stadem wilków. Widziałam co zrobiłeś temu człowiekowi.

- O, Chryste - wymamrotał, błysk zrozumienia uderzył w niego falą duszności.

- Alex...

- Widziałem cię - szepnęła zrozpaczonym głosem. - I wiem, że ty też mnie dostrzegłeś, bo patrzyłeś prosto na mnie.

- Alex, to nie byłem ja - powiedział, jego serce zamierało. - To był mój brat. Mój bliźniak, Seth.

- Ach, proszę cię. - Zakpiła. - Jakie to dla ciebie wygodne, że przypomniałeś sobie o nim właśnie teraz. Niech zgadnę, ty jesteś Dr. Jekyll a on jest Mr. Hyde.

Kade rozumiał jej wątpliwości. Zrozumiał jej gniew i pogardę. Jej uczucia odbijały się w jego klatce piersiowej, ściskając jego serce jak imadło. - Alex, nie rozumiesz. Nie chciałem mówić ci o Sethcie, ponieważ się wstydzę. Za niego, z to co zrobił. Za siebie również i za fakt, że do tej pory nie zdobyłem się na to, by ukrócić jego szaleństwo. Nie powiedziałem ci o nim ponieważ bałem się, że pomyślisz, że jestem taki sam jak on. - Westchnął gwałtownie. - Cholera... może to była tylko kwestia czasu żebyś zdała sobie sprawę, że jestem taki jak on.

Milczała przez długi moment, jej kroki zatrzymały się. W tle, mógł słyszeć ciche skomlenie Luny. - Odkładam teraz słuchawkę, Kade.

- Zaczekaj. Muszę cię zobaczyć. Gdzie jesteś, Alex?

- Ja nie... - Zrobiła głęboki wdech, wyrzucając z siebie w pośpiechu. - Nie chcę cię widzieć. Nie teraz. Może już nigdy więcej.

- Alex, nie mogę pozwolić ci tego zrobić. Chcę porozmawiać z tobą osobiście, nie w ten sposób. - Zamknął oczy, czując, jak wycieka z niego nadzieja.- Powiedz mi gdzie jesteś. Mogę być u ciebie w ciągu paru minut...

- Nie jestem u siebie. Po tym co dziś zobaczyłam nie wiedziałam, co zrobić, ani gdzie pójść. Więc poszłam do Zacha.

Ludzkiego funkcjonariusza policji. Ja pierdołę.

Panika wwierciła się w sam środek duszy Kade'a. - Alex, wiem, że jesteś zdenerwowana i zdezorientowana, ale nie mów mu, czegokolwiek o tym...

- Za późno - mruknęła. - Muszę już iść, Kade. Nie zbliżaj się do mnie i zostaw mnie w spokoju.

- Alex, czekaj. Alex! - Telefon komórkowy odzywał się jednostajnym bipaniem, ponieważ skończyło się połączenie. Rzuciła słuchawką podczas rozmowy z nim.

- Cholera by to... - Próbował jeszcze raz się z nią połączyć, ale nie było żadnej odpowiedzi. Trzy sygnały, cztery... i włączyła się jej poczta głosowa, przerwał połączenie. Spróbował jeszcze raz. Taki sam wynik. - Gównno! - Ryknął Kade ze złością, frustracją i surową skierowaną na samego siebie furia, z powodu tego przez co musiała przechodzić Alex. Trauma z powodu tego co miał w rękach i co prawdopodobnie utracił. Jedną kobietę, u boku której miał nadzieję spędzić resztę swojego życia.

Gdy się obrócił, zobaczył stojącego tam Tegana. - To nie brzmiało dobrze. - Kade niewyraźnie potrząsnął głową. - Oczywiście, kobieta - powiedział Tegan. - Dawczyńi Życia z Harmonii? - Kade wytrzymał surowe spojrzenie wojownika z pierwszej generacji Rasy.

- Jestem z nią związany. Kocham ją. - Tegan, również skojarzony w parę mężczyzna, chrząknął. - Istnieją gorsze rzeczy.

- Taaa - zgodził się Kade. - Istnieją gorsze rzeczy. Ona myśli, że ją zdradziłem. Ja tego nie zrobiłem, ale nie byłem z nią szczery i ją zawiodłem. Powiedziała, że już nigdy więcej nie chce mnie widzieć.

- Kontynuuj - powiedział Tegan.

- Alex wie o Rasie - wyszeptał Kade. - Ona wie również o istnieniu Starożytnego. Cholera, ona wie wszystko. I myślę, że mogła powiedzieć o tym policjantowi pracującemu w Harmony.

Tegan nawet nie mrugnął. Jego spojrzenie było ponure, wyrachowane. Bezwzględne.  
- To byłby pech.

Kade kiwnął głową i stłumił przekleństwo. - Myślę, że już za późno żeby ją powstrzymać. Powiedziała mi, że była u niego dziś rano. Ona martwi się i jest wystraszona. Myślę, że mogła pójść po pomoc do tego człowieka.

- Rozumiem. - Warknięcie Tegana było tak głębokie, że ledwie słyszalne. - Więc wygląda na to, że wybierzemy się teraz do Harmony. Musimy opanować sytuację. A jeśli to będzie konieczne, będziemy musieli zająć się również twoją kobietą.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*

ROZDZIAŁ 26

- No chodź Luna. Jedziemy. - Alex wsiadła do swoich śnieżnych sani stojących pod domem Zacha i zaczęła, aż Luna usadowi się przed nią. Z wyłączoną po



powtarzających się natarczywych telefonach od Kade'a komórką, którą Alex wcisnęła do kieszeni, mogła posiedzieć przez chwilę w rozświetlonych śniegiem ciemnościach, pragnąc po prostu odetchnąć.

Nie była już w stanie z nim rozmawiać. Nie teraz. Czuła słabość w sercu i nawet wtedy, gdy kazała mu trzymać się od siebie z daleka, jakaś jej część, pragnęła go z powrotem, chociaż wszystko wokół niej kompletnie się sypało. Może z powodu faktu, że wciąż potrzebowała komfortu jaki dawała jej siła i opieka Kade'a.

Wciąż łaknęła jego miłości.

Ale nie była pewna, czy w tej chwili może zaufać swoim uczuciom. Nic nie wydawało się być jasne ani proste. Od czasu kiedy Kade pojawił się w jej wygodnym czarnym albo białym, dobrym albo złym świecie. Zmienił wszystko. Otworzył jej oczy i nigdy już nie będzie mogła wrócić do poprzedniego życia.

Została zmieniona na zawsze, a co najważniejsze, nieważne jak bardzo chciałaby się go bać, czy znienawidzić za to czym był, jej serce nie chciało pozwolić mu odejść.

Alex przekręciła kluczyk i uruchomiła silnik swoich sani. Teraz potrzebowała tylko jakiegoś spokojnego miejsca, by zaszyć się z dala od wszystkich...żeby pomyśleć, poukładać sobie to wszystko w głowie. Potrzebowała bezpiecznej przystani i pomyślała o jedynym miejscu, gdzie mogłaby ją znaleźć...o chacie Jenny. W całym tym wstrząsającym galimatiasie, który przeżyła w ciągu paru ostatnich godzin, jej plan sprawdzenia, co się dzieje u przyjaciółki całkowicie się spalił.

Jeśli istniała jedna osoba, której Alex mogła bezgranicznie zaufać, to była to Jenna.

Za plecami Alex, trzasnęły drzwi do domu Zacha.

- Hej, gdzie jedziesz? - zawołał do niej, szybkim krokiem przemierzając podwórko.  
- Mówiłem ci, że chcę cię odwiedzić do domu, żeby mieć pewność, że dotrzesz tam bezpiecznie. Myślę, że nie jesteś w teraz w stanie...

- Nie chcę twojej pomocy, Zach. - Alex rzuciła w jego stronę twarde spojrzenie, wzbudzała w niej wstręt myśl, że kiedykolwiek uważała go za przyjaciela. A nawet jeszcze gorzej, pozwoliła sobie mieć z nim kiedyś intymne kontakty. Jeśli Kade był niebezpieczny z powodu krwi Rasy, która płynęła w jego żyłach, to Zach był o wiele bardziej podstępny zagrożeniem, ze względu na sposób w jaki wykorzystywał niewinnych ludzi...korumpując ich i rujnując im życie...dla własnej korzyści. - Ile pieniędzy zarobiliście razem ze Skeeterem przez wszystkie te lata? Tak małą wartość mają dla ciebie ludzie, którym przysięgałeś, że będziesz ich chronić i im służyć, że po prostu ich sprzedasz?

Zach spiorunował ją wzrokiem. - Nie wiesz co mówisz, Alex. Chyba masz jakieś urojenia.

- Ja mam urojenia?

- Tak, ty. - Podszedł bliżej. - Obawiam się, że stałaś się zagrożeniem dla samej siebie.

- Masz chyba na myśli, że stałam się zagrożeniem dla twojego sposobu zarabiania na życie, nieprawdaż?

Zachichotał ale nie było w tym żadnej radości. - Jako funkcjonariusz policji, Alex, nie mogę z czystym sumieniem pozwolić ci podróżować bez opieki w tym stanie. A teraz, wysiadaj z sań.

Potrząsnęła głową i dodała gazu. - Pieprz się. - Zanim zdążyła ruszyć, ręka Zacha

zaczisnęła się na jej nadgarstku. Szarpnął tak mocno, że niemal straciła równowagę. Alex spojrzała na niego i pełna niepokoju zobaczyła, że wyciągnął pistolet z kabury przymocowanej do pasa.

Sapnęła ogłuszona przerażeniem, dokładnie tej samej chwili Luna obróciła łeb i zacisnęła szczęki na ramieniu, które trzymało Alex.

Zach krzyknął z bólu. Jego pozostawiający siniaki chwyt rozluźnił się, więc Alex, obejmując jednym ramieniem ukochaną Lunę i przytrzymując ją przed sobą w saniach, z całej siły nacisnęła na pedał gazu w swojej śnieżnej maszynie, podrywając ją do szybkiej ucieczki.

Mknęła przez wirującą zasłonę padającego śniegu, nie mając dość odwagi żeby się obejrzeć.

Nie obejrzała się nawet wtedy, kiedy usłyszała jak Zach woła jej imię, przekrzykując warkot śnieżnych sań, ponieważ ruszył za nią w pościg.

\*\*\*

Kobieta leżała na podłodze chaty zwrócona twarzą w dół, nieruchomo, nie licząc wznoszenia się i opadania klatki piersiowej w rytmie powolnych oddechów. Była pogrążona w transie, nieświadoma małego nacięcia, które zrobił przed chwilą na jej karku.

Z tego niewielkiego nacięcia sączył się teraz powoli wąski strumień krwi, przykucnął przy niej i złączył brzegi jej delikatnej ludzkiej skóry razem. Nachylił się nad nią i zlizął miedziany strumyk, następnie prześliznął się językiem po ranie i ją zasklepił.

Jego własne ciało też już się zregenerowało. Poparzenia ultrafioletem zostały

schłodzone, a skóra nie była już pokryta bolącymi, zaognionymi pęcherzami. Rany postrzałowe na jego udzie i brzuchu wypełniły się mocną, świeżo odtworzoną tkanką. A pragnienie, które było jego nieodłącznym towarzyszem od czasu ucieczki z niewoli, nareszcie ucichło.

Teraz, kiedy jego umysł był jasny, miał okazję żeby zastanowić się nad czekającą go przyszłością.

Znowu ucieczka. Znowu ukrywanie się, walcząc by być zawsze o jeden krok przed potomstwem, które wciąż go ścigało, by zabić lub uwięzić. Więcej takiego samego istnienia, jakiego zaznał on i jego bracia odkąd postawili pierwszy krok na tym niegościnnym ludzkim świecie.

Przetrwałby.

Ale co dalej?

Podczas gdy instynkt zapewnił go, że jest daleki do tego aby coś mogło go pokonać, logika podpowiadała mu, że nie ma sposobu na to, żeby kiedykolwiek mógł wygrać. Nie było widać żadnego szczęśliwego zakończenia, żadnej nadziei, tylko ciągle ta sama beznadziejna ucieczka.

On i siedmiu zdobywców, którzy wylądowali tu awaryjnie wieki temu, powinni być królami wśród słabszych, humanoidalnych form życia, które zamieszkiwały tę planetę. Mogliby tu panować, gdyby nie powstanie ich w połowie ludzkich synów. Po wojnie, z której ocalał tylko on, przetrwanie zapewnił mu syn, który zdradził swoich towarzyszy ukrywając go w sekretnej, górskiej jaskini.

Nie powinien być zaskoczony tym, że zaraz po obudzeniu czekała na niego zdrada. Po długim okresie hibernacji, oczekiwał, że świat się zmienił i w nagrodę będzie

mógł swobodnie się nim delektować. Zamiast tego został zakuty w kajdany i umierał z głodu, kontrolowany przez substancje chemiczne i technologię, wyobraził sobie jak dalekie było to od tej surowej, prymitywnej ludzkiej techniki, która istniała za jego czasów.

Ziemia rozwinęła się. Może nie do poziomu świata, który zostawił za sobą, ale dość aby jego życie tutaj stało się wieczną udręką. Niekończąca się monotonia dni i nocy, pościgów i ukrywania się.

Nie był pewien czy miał jeszcze na to ochotę.

Kobieta leżąca przed nim została złapana w podobne sidła. Był świadkiem jej rozpaczy i ponieważ się z niej pożywił, poznał smak jej klęski w każdym uderzeniu pulsu. Posmakował jej samotności, jej rozpaczy i coś drgnęło w głębi jego serca. Ona również była wojownikiem. Zobaczył to na kilku, porozstawianych po domu, oprawionych w ramki fotografiach. Ta kobieta w uniformie ludzkiego wojownika, nosiła broń i wyraz determinacji w oczach. Na to spojrzenie nie wpłynęło nawet to, że była osłabiona z upływu krwi i przerażona. Wciąż była silna w jej sercu wciąż był wojownik, ale ona już go w sobie nie dostrzegała.

Tak samo jak on była zgubiona... i samotna.

Ale podczas gdy ona była gotowa skończyć swoją udrękę, zanim swoim wtargnięciem pokrzyżował jej plany, jego zaawansowany układ genów nie pozwalał na taką kapitulację. Urodził się zdobywcą, urodził się by walczyć. Był najwyższą formą drapieżnika. Czy zapragnąłby tego czy nie, jego ciało sprzeciwiałoby się śmierci do ostatniego gwałtownego oddechu... bez względu jak długo miałyby to potrwać.

I napędzało go również pragnienie ujrzenia klęski swoich wrogów, bez względu na

cenę jaką musiałby za to zapłacić.

Ta siła napędowa, zmusiła go by zrobić to, co zrobił kilka chwil temu z tą leżącą całkowicie nieświadomie na podłodze chaty, nieprzytomną kobietą.

Teraz cofnął się od niej w ponurym zamyśleniu. Bezwiednie, uniósł do ust swoje lewe przedramię i zamknął niewielkie nacięcie, które zrobił tam wcześniej. Jego język omiótł niewielki ubytek mięśnia pod skórą, rana zasklepiła się i zniknęła, jakby tego nacięcia nigdy tam nie było.

Kiedy wstał i przeszedł w drugi koniec pokoju, usłyszał zbliżający się do chaty pomruk napędzanych benzyną silników.

Czyżby tak szybko go znaleźli?

Czy ścigający go byli ludźmi, czy pochodzili z Rasy, nie był tego pewien.

Ale kiedy przeciągnął się wypróbując elastyczność nowo odtworzonej skóry swoich ramion, uśmiechnął się z ponurą satysfakcją, ponieważ czuł się gotowy stawić czoło każdemu nadchodzącemu zagrożeniu.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*

## ROZDZIAŁ 27

Alex frunęła tak szybko, jak tylko mogła przez śnieżne pustkowie w kierunku chaty Jenny. Wciąż słyszała za sobą pomruk sań ścigającego ją Zacha. Klucząc i skracając sobie drogę, modliła się, żeby udało jej się zgubić go w tej oślepiającej śnieżnej zadymce miała nadzieję, że to zagrożenie jej bronią było z jego strony tylko chwilową

utrata zdrowych zmysłów.

Ale widziała ten niebezpieczny błysk w jego spojrzeniu. Był wściekły i zdecydowany, aby ochronić swoją tajemnicę. Prawdopodobnie przede wszystkim przed Jenną. Ale czy byłby wystarczająco zdesperowany, żeby z tego powodu zabić Alex?

Węzeł strachu, który zaciskał się na jej gardle powiedział, że chyba tak.

W chwili gdy Alex dotarła na posesję Jenny jej serce biło tak, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Wpadła w poślizg z powodu gwałtownego hamowania i zgasła silnik. Luna zeskoczyła z sań razem z nią i obydwie puściły się biegiem w stronę frontowego ganku chaty.

- Jenna! - zawołała. - Jenna, to ja!

Były już prawie na schodach, kiedy Alex usłyszała jak sanie Zacha ze zgrzytem zatrzymują się za jej plecami. - Ani kroku dalej, Alex.

*O, Boże.*

- Jenna! - zapłakała. - Jesteś tam? - Nie było żadnej odpowiedzi. Żadnego poruszenia, ani śladu życia wewnątrz chaty.

Usłyszała za sobą, cichy szczeł przeladowywanego pistoletu.

- Niech cię szlag, Alex. - głos Zacha był drewniany, całkowicie pozbawiony emocji.

- Dlaczego sprawiłaś, że to robię?

- Jenna - zawołała jeszcze raz ciszej, uświadamiając sobie, że to daremne.

Chata była cicha. Jenna lub ktokolwiek inny nie chciał, albo nie mógł, jej wysłuchiwać. Co jeśli wcześniejsza obawa o dobre samopoczucie Jenny była uzasadniona? Alex ledwie śmiała to sobie wyobrazić.

Nawet nie miała na to szansy, ponieważ Zach najprawdopodobniej oszalał i Alex za chwilę pożegna się z życiem.

Wtedy, wewnątrz pogrążonej w ciszy chaty, Alex usłyszała cichy dźwięk... słaby jęk, ledwo słyszalny, tylko wtedy gdy była blisko drzwi. Serce Alex zatrzepotało z nadzieją.

- Jenna? - Postawiła maleńki krok do przodu, jedną stopę na dolny schodek ganku.

- Jeśli mnie słyszysz, otwórz proszę...

Strzał za jej plecami zabrzmiał jak armatni wystrzał. Alex poczuła jak rozgrzana kula świsnęła obok jej głowy i utkwiała w drewnianej ramie drzwi, która była nie dalej niż metr od niej.

*O, Jezu. O, Chryste Panie.*

*Zach strzelił do niej.*

Ciało Alex zmroził strach i szok tak głęboki i lodowaty, że wprawił całe jej ciało w spazmatyczny dygot. Wypuściła drżący wydech i wolno obróciła głowę, nie pozwoliła Zachowi strzelić sobie w plecy. Jeśli zamierzał to zrobić, to niech na Boga...uczyni to patrząc jej w oczy.

Ale ledwie się odwróciła, poczuła gwałtowne poruszenie za swoimi plecami. Coś



olbrzymiego wyskoczyło z chaty Jenny w rozmytej, niewyraźnej smudze ruchu, wrywając drzwi z zawiasów. Zach krzyknął. Jego broń wypaliła jeszcze raz, kula przeszła przez gruby, pokryty śniegiem baldachim sosnowych konarów nad ich głowami.

Alex złapała Lunę i rzuciła się na ziemię, schowała twarz w ciepłym futrze na szyi wilczarza. Nie wiedziała tego co się właśnie zdarzyło. Przez moment, jej umysł walczył, by przetworzyć gardłowe warknięcia i mdlące, wilgotne dźwięki, które po nich nastąpiły.

Po chwili wiedziała, co to mogło być.

Powoli uniosła głowę. Krzyk, który wypełniał jej usta zamarł, gdy jej spojrzenie padło na śmiertelnie niebezpieczną istotę, która zepchnęła na drugi plan wszystko, co kiedykolwiek widziała.

Starożytny.

Przez gęsto padające w ciemnościach, białe płatki śniegu, jego bursztynowe spojrzenie płonęło laserowym blaskiem, ostre i badawcze. Był nagi, łysy, pokryty od stóp do głów tak gęstymi i splecionymi ze sobą dermaglifami, że prawie ukrywały jego nagość. Jego ogromne kły ociekały krwią... krwią Zacha, wziętą z ziejącej dziury, która kiedyś była jego gardłem.

Uderzyła w nią straszna myśl: Czy ten potwór zrobił to samo z Jenną?

Alex zamknęła oczy, szepcząc modlitwę za przyjaciółkę i mając rozpaczliwą nadzieję na cud, że może zostało jej oszczędzone to brutalne okrucieństwo, które właśnie spotkało Zacha.

Luna w ramionach Alex warknęła i istota nienaturalnie przechyliła głowę, wpatrując się w zwierzę. Zaczęła się skradać, porzucając martwe ciało Zacha, niskie warknięcie wydobyło się z głębi gardła obcego.

Płuca Alex zacisnęły się spazmatycznie, wyciskając te resztki powietrza, które jeszcze w nich były. Pomyślała, że Starożytny ma zamiar zabić również i ją, ale jego zaniepokojone spojrzenie tylko się na niej zatrzymało przez kilka dręczących sekund. Podczas których wiatr przywiał warkot kilku zbliżających się śnieżnych sani.

Alex rzuciła nerwowe spojrzenie w kierunku źródła dźwięku.

Gdy obejrzała się jeszcze raz, Starożytny oddalił się, tylko kołysanie kilku nisko zwieszających się gałęzi powiedziało jej, w którą stronę umknął.

\*\*\*

Świadomość strachu Alex, uderzyła Kade'a w brzuch jak kowadło.

On i wojownicy zawieźli swoje tyłki prawie do Harmony, kiedy poczuł, że zamiast zbliżać się do Alex, oddala się od niej. Szybko zawrócił grupę, kierując się na szlak, który prowadził na zachód od miasta.

Świeże ślady sań powiedziały mu, że jest na dobrej drodze, ale i tak już o tym wiedział, czując jak wzrasta siła więzi krwi z Alex, która pulsowała tym mocniej im szybciej jego śnieżna maszyna pochłaniała szlak, pędząc w kierunku małej chaty z bali ukrytej w ciemnościach jakieś trzysta metrów przed nimi.

Serce Kade,a zrobiło się lekkie z ulgi, że wreszcie do niej dotarł, tylko po to żeby napęłnić się nowym ciężarem chwilę później, gdy miedziany smród ludzkiej krwi połaskotał jego nozdrza. To nie była jej krew... poznałby ten słodki, miodowy zapach wszędzie... ale sama myśl, że Alex zetknęła się z jakąkolwiek śmiercią lub niebezpieczeństwem sprawił, że fala strachu przepłynęła przez jego żyły.

Kade nacisnął przepustnicę swoich sań do oporu, ale ta cholerna rzecz wciąż była za wolna jak na jego gust. Zjechał ze szlaku i porzucił sanie, biegł płynnymi skokami prawie nie dotykając uciekającej ziemi, używał każdej uncji zręczności Rasy, by wreszcie się do niej dostać.

- Alex! - wykrzyknął, przemykając obok masakry przed chatą i rozglądając się tylko na tyle długo, by zauważyć potraktowane brutalnie zwłoki Zacha Tuckera i roztrzaskaną ruinę tego, co było kiedyś wejściowymi drzwiami do chaty. - O, mój Boże... Alex! - Wbiegł do środka i znalazł ją klęczącą na kolanach przy jej przyjaciółce Jenny, która leżała na podłodze pogrążonej w mroku chaty. Kade włączył lampę, nie tyle dla siebie, co dla obu kobiet. Jenna wyglądała na zdezorientowaną, jej oczy były senne a głos półprzytomny, jakby właśnie wracała do siebie po omdleniu lub utracie przytomności.

- Alex - Szeptał łagodnie Kade, jego głos drżał od tłumionych emocji.

Odwróciła się do niego i wstała powoli. Zrobiła jeden niepewny krok do przodu i to było wszystko czego potrzebował. Kade podszedł do niej i przytulił do siebie, mocno obejmując ramionami. Ucałował czubek jej głowy, poczuł cholerną ulgę widząc, że nic jej nie jest.

- Alex, bardzo cię przepraszam. Za wszystko.

Odsunęła się i uciekła od niego spojrzeniem. Wyczytał w jej oczach mieszane uczucia. To pełne milczącej niepewności spojrzenie, powiedziało mu, że nie jest pewna czy w tym momencie może mu w pełni zaufać. Zwątpienie w jej wzroku, przygniotło go do ziemi. Jeszcze gorsza była świadomość, że to on je tam zasiał.

Zaprowadziła go z dala od Jenny, która wciąż mruzczała nieskładnie, co chwilę

odzyskując i tracąc świadomość.

Spojrzenie Alex było pełne ponurego spokoju. - To był Starożytny, Kade. Był tutaj.

Przysięgłby, że nie było to dla niego niespodzianką, widząc stan martwego ciała na zewnątrz. - Widziałas go? Dotknął cię? Czy on... ach, Jezus... czy w ogóle coś ci zrobił?

Potrząsnęła głową. - Musiał ukrywać się w chacie Jenny, kiedy kilka minut temu przyjechaliśmy tu, ja i Zach. Wyskoczył na zewnątrz roztrzaskując drzwi, po tym jak Zach próbował mnie zastrzelić...

- Co? - Krew Kade'a przeszła od lodowatego chłodu strachu, który odczuwał wcześniej, do wrzącego gorąca wściekłości. Gdyby Tucker już nie żył, Kade wyrwałby mu łeb z płucami. - Co się do cholery stało? Dlaczego ten sukinsyn chciał cię skrzywdzić?

- Dlatego, że zdałam sobie sprawę z tego, czym on się zajmował. Zach i Skeeter prowadzili wspólne interesy, rozprowadzając narkotyki i nielegalnie zaopatrując w alkohol osady w buszu. Wiedziałam, że coś jest nie w porządku, gdy zobaczyłam dziś w domu Zacha telefon komórkowy Skeetra i dużą ilość gotówki. Próbował kłamać w tej sprawie, ale się zorientowałam.

- Wybrał do tego niewłaściwą osobę, no nie?

Jej uśmiech był słaby i przelotny. - Nie chcę aby Jenna to widziała... - Skinęła głową, w kierunku podwórza. - Ona będzie musiała poznać prawdę, ale nie chcę żeby to się stało w ten sposób.

Kade pokiwał głową. - Tak, oczywiście.

Podczas ich rozmowy, reszta wojowników z rykiem silników podjechała pod chatę. Kade wyszedł do nich, żeby poinformować ich o tym, że przed chwilą był tu Starożytny oraz, że te zwłoki na zewnątrz to brat przyjaciółki Alex.

Chase i Hunter zobowiązali się przeprowadzić dyskretnie gruntowne sprzątanie, podczas gdy Tegan i Brock weszli z Kadem do chaty.

- To jest Alex - powiedział, szybko przedstawiając dziewczynę wojownikom. Trudno mu było jej nie dotykać, kiedy wyjaśniał braciom co się wydarzyło zanim przybyli, tylko po to żeby wciąż się upewniać, że jest cała i zdrowa.

- Czy z tobą i twoją przyjaciółką wszystko jest w porządku ?- Zapytał Tegan, głos wampira z pierwszego pokolenia był pełen szacunku pomimo faktu, że przyszedł tu tylko po to by ocenić sytuację, która delikatnie minęła się z całym, pieprzonym rozpoznaniami.

- Ze mną jest wszystko w porządku - odpowiedziała Alex. - Ale martwię się o Jenę. Nie widziałam u niej żadnych ran, ale jak dla mnie to ona nie wygląda na całkiem zdrową.

Tegan rzucił okiem na Brocka, ale ogromny wojownik już szedł przez pokój, by spojrzeć na leżącą kobietę.

- Co on jej zrobi? - Zapytała Alex, marszcząc brwi ze zmartwienia.

- Wszystko w porządku - uspokoił ją Kade.- Jeśli coś będzie nie tak, to on może jej pomóc.

Brock delikatnie przesunął dłońmi po plecach Jenny, po czym łagodnie odgarniając

jej włosy, przyłożył swoje ciemne palce do jej bladego policzka. - Była w transie - powiedział. - Ale już z niego wychodzi. Wszystko będzie dobrze.

Chase i Hunter weszli do chaty i spojrzeli na Tegana. - Podwórze jest oczyszczone. Dwóch z nas może zaczynać przeszukiwać okolicę, żeby odnaleźć trop prowadzący do Starożytnego. - Tegan zacisnął wargi i westchnął. - On już na pewno jest dziesiątki kilometrów stąd. Szukanie igły w stogu siana. Nigdy nie złapiemy go na tym pustkowiu. Nie jesteśmy w stanie podczas tej zamieci tropić sukinsyna przez cały cholerny interior.

Kade poczuł na sobie spojrzenie Alex. - A Luna? Gdybyś z nią wykorzystał swój talent, to czy mogłaby pomóc nam wytropić Starożytnego?

Tegan przyjrzał się wilczarzowi, który podszedł by trącić nosem rękę Kade'a. - To może być strzał w dziesiątkę, człowieku.

- Taaa, mogę to zrobić - powiedział - ale co z całą resztą? Mamy wszyscy biec za nią, w pełni uzbrojeni na wypadek gdybyśmy dorwali łajdaka?

- Mogę z tobą polecieć - zasugerowała Alex.

- Nie ma mowy. - Kade potrząsnął głową. - Absolutnie, nie ma mowy. Nie zamierzam wciągać cię w to bardziej, niż już cię wciągnąłem. Nie chcę brać na siebie takiego ryzyka.

- Chcę to zrobić. Nie zamierzam zostawiać Luny i mogę przewieźć was i wasz sprzęt swoim samolotem, podczas gdy ona będzie tropiła Starożytnego na ziemi.

- Jest ciemno, Alex - warknął. - I śnieg pada jak cholera.

- Nie rozumiem z czym masz problem – zripostowała. - Im dłużej tu stoimy i dyskutujemy, tym dalej ta istota może uciec. To jest ryzyko, którego **ja** nie chcę podjąć.

Tegan rzucił Kade'owi pytające spojrzenie. - Ona ma rację. Wiesz o tym.

Kade zmierzył Alex spojrzeniem, widząc w jej oczach tę ogromną odwagę i determinację, z powodu których się w niej zakochał. Faktem było, że w tej chwili Zakon jej potrzebował. Był dumny z Alex i równocześnie cholernie przerażony. Wykrztusił z siebie ordynarne przekleństwo i powiedział - Taaa. W porządku, zrobmy to.

- A co z człowiekiem? - Zapytał Chase, wskazując na Jenny. - Lepiej wyczyścimy jej pamięć zanim zobaczy coś więcej, niż już widziała.

Kiedy były Agent ruszył w jej kierunku, Brock obrócił głowę i błysnął kłami. - Cofnij się, Harvard. Nie dotkniesz jej. Zrozumiałeś?

Chase od razu się zatrzymał. Niedbale wzruszył ramionami i odwrócił się, a Brock z powrotem skupił swoją uwagę na ludzkiej kobiecie.

Ponieważ napięcie w chacie zelżało, Alex klękła przy Lunie i objęła wilczarza kochającym uściskiem coś do niej szepcząc, zanim spojrzała na Kade. - W porządku, teraz ona jest w twoich rękach. Obiecuj mi, że będziesz obchodzić się z nią ostrożnie. - Obiecuję - powiedział z pełnym przekonaniem.

Kiedy Alex wyszła, Kade wziął mordę Luny w swoje dłonie i spotkał się wzrokiem z jej inteligentnym spojrzeniem. Połączył się z umysłem psa, po czym wydał jej cichy rozkaz żeby pokazała mu gdzie uciekł Starożytny.

Alex skrzyżowała ramiona na piersiach, jedną rękę przycisnęła do ust, kiedy Luna wybiegła z chaty w szalejącą na zewnątrz śnieżycę.

## TŁUMACZENIE I BETA wykidajło

### ROZDZIAŁ 28

Po niezbyt długim czasie, Alex leciała ponad ciemnym i dzikim pustkowiem z Kade'm na sąsiednim siedzeniu w kokpicie i trzema jego braćmi z Rasy stłoczonymi z tyłu w przestrzeni załadunkowej. Kade wytyczał kierunek lotu, sterując ich kursem poprzez swoje umysłowe połączenie z Luną, która śledziła trop Starożytnego na ziemi.

Alex nie była w stanie jej zobaczyć. Byli zbyt wysoko w górze, było zbyt ciemno i przez gęsto padający śnieg, nie bardzo mogła dojrzeć coś więcej niż dziób samolotu. Te warunki były zbyt niebezpieczne do lotu...potencjalnie śmiertelnie niebezpieczne...ale Alex знаła dokładnie cały ten teren. Przestrzegająca wskazówek Kade, praktycznie była zdolna przelecieć trasę wzdłuż rzeki Koyukuk, którą wyśledziła Luna z zamkniętymi oczyma, była to najlogiczniejsza droga w busz jaką Starożytny mógł wybrać.

- Lećmy wzdłuż rzeki - powiedział jej Kade. - Ślad jest tu dużo świeższy.

Doganiamy go. - Alex kiwnęła głową, skupiając się na locie i ostrych porywach wiatru, który zerwał się od Brooks Rangers, kiedy wzdłuż rozciągającej się poniżej zamarzniętej rzeki parli głębiej na północ. Pomimo, że ledwie mogła zobaczyć zamarzniętą wstążkę wody wiedziała, że są blisko miejsca, gdzie uciekający Starożytny będzie zmuszony do dokonania wyboru: zostać w dolinie i ukryć się przed pościgiem w gęstych lasach, albo skrócić gwałtownie na zachód i podjąć ucieczkę w wyższe tereny, aż do skalistych grzbietów gór. Żadna z tych opcji nie stwarzała najlepszych warunków do lądowania, a przy tej pogodzie istniało niewiele bardziej



zdradliwych rzeczy, niż próba wylądowania na krótkiej, niestabilnej kamiennej półce.

- Ślad skręca - poinformował ją Kade. - Musimy odbić w lewo.

- Dobra - odpowiedziała Alex, szepcząc cichą modlitwę, kiedy zmieniła kurs oddalając się od rzeki i kierując w stronę górskiego łańcucha. - Trzymajcie się. Ponieważ mamy wiatr od czoła, będzie trochę rzucha.

- I co z tym zrobisz? - Zapytał Tegan zza jej pleców. - Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

- Bułka z masłem - powiedziała...choć nie była to do końca prawda...i poczuła gładząc jej dłoń, rękę Kade'a.

Tak dobrze było poczuć jego dotyk. Chociaż wciąż dźwigała mrozące krew w żyłach wspomnienie tego, co widziała w lesie. A jej żołądek ciągle był skurczony i wypełniony lodem z powodu tego doświadczenia, oraz jeszcze większego horroru jakim był widok Starożytnego koło chaty Jenny. Alex nie mogła zaprzeczyć swoim uczuciom do Kade'a. Był teraz jedną osobą, która znała ją lepiej niż ktokolwiek inny. Mimo wszystkiego co zaszło między nimi i wokół nich, jej serce nie było całkowicie odporne na wsparcie, którego tylko on mógł jej udzielić.

Całe poczucie zdrady i gniew, które miała do Kade i reszty jego rodzaju roztopiło się, gdy zobaczyła jak razem z przyjaciółmi z Zakonu zajął się tą okropną sytuacją przy chacie. Kade był dla Alex czuły i kochający, pełen szacunku i taktowny z Jenną. Pozostali wojownicy również. Szczególnie jeden o imieniu Brock, który został żeby zaopiekować się nieprzytomną kobietą.

Trudno było pogodzić się z tym, że rasa istot, które okazywały tak dużo prawdziwie ludzkiego współczucia, mogła mieć te same korzenie, pochodzić z tej samej

nieziemskiej linii co istota, która zabiła Zacha i wielu innych ludzi w ciągu ostatnich kilku dni. Albo, że należeli do niej uzależnieni od krwi Szkarłatni, którzy zbili jej mamę i młodszego brata. A także bliźniak, którego Kade zbyt się wstydził, by się do niego przyznać, aż do czasu, gdy Alex ujrzała okrucieństwo Setha na własne oczy.

Ale Kade i mężczyźni Rasy, których jej przedstawił byli inni. Byli dobrzy i prawi niezależnie od genów, które czyniły ich czymś innym...czymś więcej...niż tylko ludźmi.

Posiadali honor.

Kade również go posiadał. I teraz, kiedy leciała z nim i jego braćmi przez obszar porywistych wiatrów, w kierunku poszarpanego górskiego łańcucha i nadciągającej bitwy z istotą nie z tego świata, miała tylko nadzieję, że ona i Kade będą mieli okazję uporządkować ten zagmatwany bałagan, który między nimi zapanował. Mogła się tylko pomodlić o jakąś przyszłość czekającą na nich po drugiej stronie rozciągającego się przed nimi niebezpieczeństwa.

- Luna wytropiła zapach Starożytnego u podnóża góry - powiedział siedzący obok niej Kade. - Ach, cholera... te kamienie są strasznie nierówne i jest diabelnie stromo. Skurwysyn ucieka w góry. Możemy go zgubić.

- Powiedz mi tylko gdzie zaprowadzi cię Luna - powiedziała Alex. - Ja się będę martwić o to, żeby nas tam posadzić. - Kierowana przez Kade'a prowadziła samolot wzdłuż ciemnego górskiego łańcucha, wyteżając wzrok, żeby zobaczyć coś przez przednią szybę, za którą ograniczając widoczność, tańczyły i wirowały grube płatki śniegu.

- Szlag by to - chwilę później warknął Kade - trop się urwał. Właśnie go zgubiliśmy. Luna kręci się po półce pod nami, ale nie może już trafić na zapach Starożytnego.

- Ponieważ skoczył z tego miejsca. - Spokojnie zauważył Hunter. - Starożytny jest teraz nad zwierzęciem, albo tuż pod nim.

- Jesteśmy wystarczająco blisko, żeby zacząć ścigać go pieszo - stwierdził Tegan.

- Teraz, kiedy prawie siedzimy mu na dupie, Starożytny nie może już uciec zbyt daleko. Ale musimy jak najszybciej posadzić ten samolot.

- Dobrze, więc zróbmy to - powiedziała Alex i spojrzała przez okno, widząc ograniczone możliwości wystarczające jedynie na najkrótsze z krótkich lądowań. Skręciła małym samolotem w kierunku łątki dziewiczego śniegu na w miarę gładkim skalistym podłożu i zaczęła schodzić do lądowania.

Kade już wcześniej widział Alex w akcji za sterami samolotu, ale to nie osłabiło jego dla niej szacunku, kiedy wstrzeliła samolocik na wąską, pokrytą śniegiem, skalną półkę. Dopiero kiedy lądowali łagodnym ślizgiem, Kade zauważył, że granicę błędu stanowiło tylko kilka krótkich metrów z każdej strony.

Żaden z wojowników nie wypowiedział ani jednego słowa, aż do czasu kiedy jednosilnikowy samolot z warkotem, delikatnie spoczął na górskim grzbiecie i znieruchomiał. Nawet Hunter, który siedział w ładowni, prosto z niewzruszenie spokojnym wyrazem twarzy, chociaż jego knykcie zbieleły trochę od kurczowego chwytu, zaciśnięte na siatce ponad jego głową.

W końcu Chase wymamrotał soczyste przekleństwo.

Tegan zachichotał chrapliwie pod nosem. - Piekielne lądowanie, Alex.

- Szatan nie kobieta - mruknął Kade, zerkając na nią w poprzek kokpitu i puchnąc z dumy, której prawdopodobnie nie miał prawa odczuwać. Ale spojrzenie, którym go

obdarzyła, chociaż bardzo krótkie, było ciepłe i to spowodowało nagły przyływ nadziei, że może całkowicie jej nie stracił.

Może jeszcze była dla nich jakaś szansa.

Kiedy grupa wojowników wygramoliła się z samolotu obładowana bronią i amunicją, dołączyła do nich Luna ześlizgując się po lekko opadającej pochyłości prosto w otwarte ramiona Alex. Przez moment, Kade samolubnie podtrzymał swoje telepatyczne połączenie z wilczarzem, pozwalając sobie poczuć ciepły smak miłości Alex do zwierzęcia.

Kiedy przerwał połączenie, obok niego stał Tegan, uzbrojony jak na wojnę.

- Zamierzamy się rozdzielić się: Hunter weźmie zbrocze, Chase i ja przeczeszemy teren poniżej.

Kade z powagą skinął głową. - A gdzie chcesz posłać mnie?

Tegan rzucił okiem na Alex, która przemawiała do Luny chwając ją głębokim, ciepłym tonem. - Zostań tu i upewnij się, że twoja kobieta jest bezpieczna. To jest najważniejsze co możesz zrobić, czyż nie?

Kade rozważał komentarz, czując jak obowiązek każe powiedzieć mu, że misja jest w tej chwili rzeczą najważniejszą. Że nic nie liczy się bardziej niż przysięga złożona Zakonowi i braciom, oraz cele dla, których się tu znaleźli. Jakaś jego część właśnie tak sądziła. W głębi duszy, bez cienia wątpliwości wiedział, że oddałby życie za każdego z wojowników, a oni bez wahania położyliby swoje życie za niego. Byli rodziną, związaną z nim mocniej niż ktokolwiek kogo znał.

Ale Alex była kimś jeszcze ważniejszym.

Do niej należało teraz jego serce. Nawet nie próbował temu zaprzeczać. I wiedział, że kiedy Tegan o niej mówił, to skojarzony w parę wojownik opierał się również na własnym doświadczeniu.

- Taaa - zgodził się z nim Kade. - Bez Alex... och, Chryste. Bez niej, nic już nie miałyby znaczenia.

Tegan kiwnął głową, jego usta zacisnęły się w cienką linię. - Może powinieneś się upewnić, że ona o tym wie.

Założył Kade'mu rękę na ramiona, uścisnął go, po czym dał znak wojownikom, że czas się zbierać i zacząć następny etap pościgu. Kiedy Hunter przeskoczył na następną półkę, a Tegan i Chase zeskoczyli na tą, która znajdowała się poniżej, Kade podszedł do Alex.

- Myślę że, nasza trójka stworzy zgrany zespół - powiedział, wyciągając rękę by podrapać Lunę za uszami, tylko dlatego, że pomagało mu to utrzymać dłonie z dala od Alex.

Objęła się ramionami. - Nie idziesz z nimi?

-Tegan chciał żebyś został i zaopiekował się tobą. On wie jak wiele dla mnie znaczysz i wie również, że gdyby coś ci się stało to chyba by mnie to zabiło.

Kiedy patrzyła na niego pomiędzy jej brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka. Przez długi czas, była między nimi tylko cisza. Cicho padający śnieg i cicha pieśń wilka brzmiąca w oddali.

Gdy Alex w końcu przemówiła, jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu.

- Chciałam cię znienawidzić. Kiedy zobaczyłam cię w lesie, pokrytego krwią...

- Nie mnie - przypomniał jej. - To nie byłem ja, Alex. To był Seth, nie ja.

Skinęła głową.- Wiem o tym. Wierzę ci. Ale to ciebie widziałam w tamtym momencie. Dla mnie to byłeś ty, Kade, wydawałeś się być tak samo potworny jak Szkarłatni, którzy zabili moją mamę i Richiego. Chciałam cię wtedy zniechęcić... ale nie potrafiłam. Jakaś część mojej duszy nie pozwalała mi odejść od ciebie, nawet wtedy, kiedy nie mogłeś już wyglądać dla mnie gorzej i szkaradniej. Wciąż cię kochałam.

Westchnął z ulgą i przyciągnął ją do siebie otaczając ramionami. - Alex...Tak mi przykro z powodu tego co musiałaś myśleć. Co zobaczyłaś. Przepraszam cię za to wszystko.

- Tym co przeraziło mnie najbardziej Kade było to, że byłabym w stanie kochać cię nawet gdybyś okazał się mordercą. Nawet gdybyś był potworem, takim jak...

- Takim jak mój brat - odpowiedział łagodnie. - Nie jestem nim. Obiecuję ci, że się taki nie stanę. Nigdy nie musisz się mnie bać. Kocham cię, Alexandro. I zawsze będę cię kochał.

Delikatnie ujął w dłonie jej piękną twarz i pocałował. Poczula się tak dobrze w jego ramionach z jego ustami na swoich wargach, że mógłby całować ją wiecznie. Ale gardłowe warknięcie Luny za nimi, postawiło bojowe instynkty Kade w stan pogotowia, na baczność.

Poczuł delikatny ruch powietrza, odsunął się od Alex i odruchowo zasłonił ją swoim ciałem, właśnie w tym momencie duży, ciemny kształt spadł z nieba.

Kilkanaście metrów od nich, Starożytny wylądował z gracją na stopach w śniegu.

Obnażając zęby i ogromne kły, śmiertelnie groźna istota zatrzymała swoje bursztynowe spojrzenie na Kade'm i syknęła ujawniając mordercze zamiary.

TŁUMACZENIE I BETA wykidajło

ROZDZIAŁ 29

Alex krzyknęła.

Sparaliżowało ją przerażenie, kiedy pokryte dermaglifami nogi Starożytnego ugięły się lekko, a jego bursztynowe oczy skąpały Kade'a w upiornym blasku.

- Alex, odejdz stąd.

Przełknęła, by zwilżyć suche jak pieprz gardło. - C-co?

- Uciekaj! - Rozkazał jej Kade, z oczami utkwionymi w znajdującym się tuż przed nim zagrożeniu. - Wracaj do samolotu i startuj. Uciekaj tak daleko od tej góry, jak tylko zdołasz. Ruszaj!

Strach pędził przez jej żyły, ale nogi nawet nie drgnęły. Nie mogła porzucić Kade'a w ten sposób, choćby nie wiadomo co mówił. Choćby nie wiadomo przed jakim stanął niebezpieczeństwem. Zmierzą się z nim razem. - Nigdzie się nie ruszę. Ja nie chcę...

- Niech to szlag, wynoś się stąd, Alex! - Warknął, sięgając do jednego z ogromnych półautomatycznych pistoletów ukrytych w kaburach pod parką.

Poruszał się z prędkością, za którą nie mogła nadążyć wzrokiem. W jednej sekundzie jego ręka sięgała pod rozpiętą kurtkę, w następnej trzymał przed sobą broń plującą gradem kul.

Ale Starożytny był szybszy, nawet od Kade'a.

Uchylił się przed kulami, a następnie jego potężne nogi odbiły się od ziemi z impetem, który miał doprowadzić do zderzenia z Kade'm... doprowadził by, gdyby nie nagła rozmazana plama ruchu, którą był Hunter. Ogromny wojownik pierwszego pokolenia zeskoczył na Starożytnego z półki powyżej, obalając ich obydwu na śnieg. Poturlali się wczepieni w siebie zadając chaotyczne ciosy.

Walczyli ze sobą, będąc niemal równorzędnymi przeciwnikami pod względem siły i mocy, obaj gotowi by walczyć aż do śmierci jednego z nich.

Kade ruszył do walki właśnie wtedy, gdy Hunter zadał potężny cios pomiędzy szyję a ramię wampira. Krew, która trysnęła z rany, wydawała się tylko bardziej rozwścieczyć Starożytnego, jego oczy stały się teraz jeszcze dziksze, a kły dłuższe. Odrzucił swoją ogromną głowę do tyłu i rozwierając szczęki wy dobył z siebie wściekły ryk.

Kade wystrzelił, ale zamiast trafić Starożytnego, zmusił Huntera do zmarnowania, cennej energii na uchylenie się przed kulą.

Alex zdążyła tylko mrugnąć w czasie, który potrzebny był Starożytnemu żeby zacisnąć palce wokół pistoletu Kade. Metal skruszył się w jego pięści, a następnie korzystając z mocy, którą ledwie mogła pojąć, obcy rzucił Kade w powietrze. Wojownik wylądował na gładkiej krawędzi klifu, rozciął głowę na kamieniu i krwawił ze skroni.

-Kade!- Załkała Alex, jej serce zamieniło się w bryłkę lodu.

Próbował wstać, ale była to niezdarna próba. Był zamroczony, jęcząc osunął się z powrotem na ziemię.



Jeden fałszywy krok i on może zginąć. - Kade! O, Boże...nie ruszaj się!

Śnieg wirował wszędzie, od czasu kiedy wylądowali burza przeszła w zamieć.

Ledwo mogła dostrzec ogromną sylwetkę Huntera, odrywającą się od ziemi, kiedy wojownik po raz kolejny ruszał do ataku na Starożytnego. Z gwałtownym sykiem, istota okręciła się wokół własnej osi i odepchnęła ogromnego wojownika daleko od siebie.

I wtedy Starożytny zaczął skradać się w kierunku Kade'a leżącego przy krawędzi stromego klifu.

Serce prawie eksplodowało w piersi Alex, kiedy pomalutku krok za krokiem zbliżała się do samolotu.

Nawet teraz nie myślała o ucieczce. Bała się jak cholera, bardziej niż kiedykolwiek w swoim życiu, ale musiała coś zrobić...dla Kade'a, dla jego braci...nieważne jak mało skuteczne okażą się jej działania wobec tego zagrożenia.

Chwyciła naładowaną strzelbę, którą trzymała w ładowni samolotu.

Uniosła ją, kiedy Starożytny podkraść się bliżej miejsca, gdzie Kade jeszcze raz próbował się podnieść.

Nie mogła pozwolić temu potworowi do niego dotrzeć.

Alex pociągnęła za spust.

Wystrzał zabrzmiał jak grzmot w zasypanej śniegiem ciemności.

Starożytny zauważył skąd padł strzał. Przycisnął swoją ogromną dłoń do klatki piersiowej, ale krew przesiąkała przez jego palce.

Obcy wyszczerzył zęby i warknął. Znowu zaczął się skradać ...ale już nie w kierunku Kade'a, tylko w stronę samolotu...do niej i Luny.

Alex usłyszała dobiegające z bliska wycie wilków. Wiele głosów. Co najmniej pół tuzina albo i więcej. Wsłuchiwała się w nie i prawie mogła usłyszeć poprzez gryzący chłód zadymki i horror rozgrywającej się na półce, mrożącej krew w żyłach sytuacji, narastające dudnienie ich łap.

Alex wiedziała, że wilki są blisko ale wcale nie była przygotowana na ich widok. Niespodziewanie wyprysnęły ze skalistej grani znajdującej się poniżej. Wataha natarła całą grupą, razem skacząc na jeden cel: obcą istotę, która zaryczała z oburzeniem, kiedy zaatakowało ją osiem drapieżników.

A kiedy wilki doskoczyły do Starożytnego, kłusując go i szarpiąc, inny przeciwnik nadszedł z grani na dole.

*Seth.*

Alex gwałtownie nabrała powietrza, kiedy mężczyzna Rasy wyglądający tak samo jak Kade wyłonił się z cieni i wirującego chaosu burzy. Teraz już nie wydawał się być identyczny z Kade'm, był jak lustrzane odbicie...odwrócone i jakoś zniekształcone, jakby był dzikszą, bardziej niebezpieczniejszą połówką mężczyzny Rasy, którego kochała.

Olbrzymie kły Seta świeciły bielą jak kość. Jego oczy emitowały dzikie bursztynowe światło, które cięło jak laser. Alex przełknęła ślinę, kiedy rzucił jej

krótkie, ukradkowe spojrzenie. Pomyślała, że chyba ujrzała przeprosiny wypisane w surowym wyrazie jego twarzy, a może i odrobinę wyrzutów sumienia.

A po chwili, ze ścinającym krew w jej żyłach wojennym okrzykiem, gwałtownie przyśpieszył i potężnym skokiem rzucił się na Starożytnego.

Byli zbyt blisko krawędzi klifu. A ten pęd był zbyt silny, by móc go zatrzymać.

Oczy Alex rozwarły się szeroko, gdy zdała sobie sprawę co właśnie miało się wydarzyć. Zacisnęła je w chwilę później, kiedy Seth i Starożytny, razem przechylali się ponad krawędzią półki.

- Seth! - Kade wykrzyknął imię swojego brata, mgła w jego głowie, która była skutkiem ciosu rozwiała się natychmiast, gdy zobaczył Seta zwartego w walce ze Starożytnym. Przerazenie odebrało mu mowę w sekundę po tym, jak mijając go osunęli się z brzegu klifu i spadli w ciemność.

Usłyszał potężne dudnienie, które wydawało się pochodzić z każdego miejsca wokół niego, jak przetaczający się grzmot, poczuł go zarówno pod, jak i nad sobą .

W tym momencie ogromny nawis zmarzniętego lodu i twardego, ubitego śniegu z trzaskiem oderwał się od wierzchołka grzbietu.

Lawina runęła z klifu, tony sprasowanego śniegu i lodu, zamiatając w dół jak fala powodziowa wszystko nad głową Kade'a, do stromej rozpadliny poniżej.

Oślepiająca, dusząca chmura delikatnych, sypkich kryształów unosząca się po przejściu się lawiny, chłodziła twarz Kade zmuszając go do odwrócenia wzroku od wypełnionej zlodowaciałym śniegiem szczeliny, w którą spadł Starożytny i jego brat. Nic nie mogło przeżyć miazdzącego nacisku takiej ilości śniegu.

Kade poczuł delikatne dłonie dotykające jego ramion, ciepło ciała Alex chwytającej

go w objęcia, przytulającej się do niego. A za nimi na półce, usłyszał ciche dźwięki głosów. Hunter, Tegan, i Chase, cicho mruczełi z niedowierzania dla wszystkiego, co właśnie się tu wydarzyło.

-Kade - szepnęła Alex, jej ton był cichy i pocieszający. - O, Boże... Kade.

Wszystko, czego pragnął to otoczyć ją ramionami i chłonać miłość, którą mu teraz dawała, ale jego serce wyrwało się do bliźniaka. Myśl o utracie brata rozdzierała go; poświęcenie Setha było zbyt trudne do przeanalizowania i zaakceptowania. Zbyt straszne, żeby mogło być prawdziwe.

Kade wydobył się z opiekuńczych ramion Alex i podczołgał do samej krawędzi stromego urwiska.

- Seth! - krzyknął w najeżoną skałami przepaść, czepiając się najcieńszej nitki nadziei, że być może jego brat nie zginął.

I wtedy ujrzał... ciemny, połamany kształt, leżący na poszarpanej skalnej półce około trzydziestu metrów poniżej. Ledwo się poruszał, ale nie był martwy.

Nadzieja odżyła w sercu Kade'a. - Jezu Chryste. To on. - Zarwał się na równe nogi.

- Seth, trzymaj się!

Alex z trudem złapała oddech. - Kade, co ty robisz? Kade, nie...

Kade zrobił krok poza krawędź klifu.

Krzyk Alex podążał za nim, kiedy z premedytacją skoczył w głąb kamiennej przepaści. Jego obute stopy wylądowały obok brata. Kade przykucnął, odgarnął lód i śnieg z posiniaczonego ciała, oraz twarzy Setha. - Cholera by cię..., Seth. - Jego głos

załamał się od mieszaniny ulgi i bólu, kiedy zdał sobie sprawę z rozległych urazów, jakie jego brat odniósł w walce z Starożytnym i z powodu upadku. Seth krwawił z licznych ran na głowie i kończynach, ale najgorsza była głęboka i rozległa rana na jego tułowiu i to o nią Kade martwił się najbardziej.

Regeneracja z tego rodzaju urazu byłaby wyzwaniem dla najsilniejszego mężczyzny Rasy. A dla wyniszczonego, wychudzonego Setha? Gównu. Dla niego to wcale nie wyglądało za dobrze.

Oczy Setha wciąż pozostawały zamknięte, a ciało bezwładne. Ledwo dyszał, tylko cienki obłoczek pary wydobył się z jego ust razem z chrapliwym oddechem, kiedy rozchylił wargi i spróbował porozmawiać z Kadem.

- O-odejdz - wydobył z siebie po dłuższej chwili, ciężko dysząc. - Ty nie możesz... nie jesteś w stanie już mnie uratować, bracie.

Kade wysyczał ordynarne przekleństwo. - Diabli tam, nie mogę! Zamierzam cię stąd wyciągnąć.

- Nie. zostaw mnie... Ja umieram. Właściwie to już umarłem. Obydwoj to wiemy.

- To nie prawda, bracie - zaprzeczył Kade. - Wydobrzejesz. Zabiorę cię do domu do Mrocznej Przystani Ojca i wyliżesz się z tego.

- Nie - wychrypiał cicho Seth. Jego powieki uniosły się powoli, wydał z siebie przepelnione bólem syknięcie. - Nie, Kade. Ja nie wyzdrowieję.

Widok spojrzenia bliźniaka sprawił, że Kade prawie się cofnął. Jego źrenice były pionowe, cienkie jak igły i kapały się w rozpalonym bursztynie. Spojrzenie Setha było rozpalone z bólu i dzikie. Jego kły wciąż pozostawały wysunięte. Dermaglify,

które były widoczne poprzez podartą odzież były ciemne i pulsujące barwami, jakby umierał z głodu krwi.

Wszystkie te znaki były wystarczająco czytelne, ale ich znaczenie zabijało Kade'a.

Od czasu kiedy ostatnio go widział, jego brat uległ nałogowi krwi.

Seth był Szkarłatnym.

- Nie ma już dla mnie powrotu - wymruczał Seth. - Próbowałeś mnie ostrzec...

- Och, pieprzenie - szepnął Kade. - Och, niech to szlag, Seth. Nie. Nie, to nie może tak się skończyć. - Seth złapał krótki, gwałtowny wdech i targnął nim ostry dręczący kaszel. Jego ciało drżało. Jego skóra wydawała się stawać na oczach Kade'a coraz bledsza. - Pozwól mi odejść, braciszku. Proszę.

Kade potrząsnął głową. - Nie mogę. Wiesz, że nie mogę. Jeśli o ciebie chodzi, nie chciałem poddać się wcześniej...ani nie zrobię tego teraz. Uratowałeś mi życie tam na górze, Seth. Teraz, niech to cholera, zamierzam uratować twoje.

Uniósł głowę i krzyknął w górę do Tegana i wojowników. - Potrzebuję jakichś lin. Mój brat jest ranny. On nie może poruszać się o własnych siłach. Potrzebuję uprząży żeby go stąd wyciągnąć.

Wojownicy spojrzeli w dół na nich, po czym zniknęli by zrealizować prośbę Kade'a. Po chwili na ich miejscu pojawiła się twarz Alex, samo patrzenie na nią było dla niego rajem, dając mu uczucie czystej, prawdziwej miłości...coś czego w tym momencie najbardziej potrzebował.

Popękane, skrwawione wargi Seta rozchyliły się w słabym uśmiechu. - Jesteś

zakochany - powiedział, coś smutnego zabrzmiało w jego rwącym się głosie.

- Taaa - odpowiedział Kade. - Ona ma na imię Alexandra. Zamierzam zrobić z niej moją partnerkę, jeśli tylko mnie zechce. - Seth zamknął oczy i z wysiłkiem skinął głową. - Chciałbym się z nią spotkać.

- Spotkasz się. - Kade spojrzał na niego, widząc, jak bezruch spływa na jego poranione ciało. - Musisz poczekać, Seth. No zrób to... otwórz oczy. Oddychaj, niech cię diabli, oddychaj!

Ale oczy Seta pozostały zamknięte.

Jego płuca zaczerpnęły tylko jeden, ostatni oddech, po chwili klatka piersiowa Seta opadła z ostatnim wydechem i odszedł. Skończyło się jego cierpienie.

Kade uniósł w ramionach z maltretowane ciało swojego bliźniaka. Usiadł z nim na zamrzniętej półce i łagodnie go kołysał, modląc się, żeby Seth końcu odnalazł spokój.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*

ROZDZIAŁ 30

Nikt nie powiedział zbędnego słowa, kiedy wojownicy pomagali Kade'mu podnieść Seta ze skalnej półki. Pracowali z powagą, traktując martwe ciało jak najcenniejszy ładunek, chociaż musiało być oczywiste nawet po śmierci, że bliźniak Kade'a był Szkarłatnym.

Dermaglify Seta wciąż odcinały się od jego bladej skóry ciemnym, oznaczającym agresję kolorem, wydłużone kły wystawały zza zwiotczałych warg.

Pomimo, że jego oczy pozostawały zamknięte, to skryte pod powiekami źrenice ciągle pozostawały wydłużone a tęczęwki połyskiwały wściekłym bursztynem.

Posiadał wszystkie oznaki nałogu krwi, które czyniły go wrogiem dla każdego przestrzegającego prawo członka Rasy. Tym bardziej dla wojowników Zakonu, którzy przyrzekali uwolnić populację wampirów do wszystkich grasujących w niej zabójców.

Pomimo to, Tegan i Chase złożyli zwłoki Setha przed Kade'm, na pokrytej śniegiem ziemi z pełną czci troskliwością, podczas gdy Hunter poszedł do brzegu wypełnionej lodem, głębokiej szczeliny i zbadał ją wzrokiem, a następnie skierował spojrzenie w stronę Tegana i łagodnie potrząsnął głową. - Nie jestem w stanie dostrzec tam na dole absolutnie żadnej oznaki życia. Starożytny na pewno jest martwy.

Tegan kiwnął głową.- Dobrze. Nawet gdyby upadek go nie zabił, to kilka tysięcy ton śniegu i lodu na pewno dopełniły dzieła.

W tym momencie, od strony samolotu przyszła Alex ze złożonym kocem w rękach. Miała łzy w oczach, kiedy spoglądała na Kade, łagodnie roztrzepując całun, który przykryłby skrwawione zwłoki Setha.

Kade uniósł rękę. - Poczekaj. Chcę go widzieć takim jak jest. Pragnę żebyście wszyscy go zobaczyli i zdali sobie sprawę z tego, że to co się z nim stało, równie dobrze może dopaść i mnie. - Spojrzał na ponure oblicza swoich braci z Zakonu, powiódł spojrzeniem od beznamiętnych, złotych oczu Huntera, do zawężonych w grymasie niezadowolenia oczu Chase'a, a następnie napotkał niezachwiany, niedający się odczytać wzrok Tegana. W końcu Kade spojrzał na Alex, osobę, której opinia liczyła się dla niego bardziej niż czyjakolwiek inna. - Seth...mój...bliźniaczy brat...był zabójcą. Wiedziałem o tym już od dłuższego czasu, ale nie chciałem dopuścić do siebie tej myśli. Nie chciałem przyznać się do tego, nawet przed samym sobą. Tak



naprawdę to nie chciałem przyznać się do tego, że on i ja zbyt się nie różniliśmy.

- Był Szkarłatnym - powiedział Tegan.- To jest zasadnicza różnica.

- Tak. - Kade podniósł ramię w potwierdzeniu. - Ale jego upadek trwał wiele lat. I podczas tych lat, polował jak zwierzę. Zabijał z zimną krwią. Seth był chory od dzikości, której nie potrafił powściągnąć. Wiedziałem o tym, ponieważ ta dzikość mieszka również i we mnie.

Kade zobaczył, jak Alex przełknęła ślinę, zauważył jak przyciska do siebie koc, jakby nagle zapragnęła jego ciepła.

Poczuł delikatne przyspieszenie jej tętna, kiedy w ciszy wpatrywała się w niego nieufnie. Poprzez więź krwi, którą był z nią związany, mógł poczuć jej strach przed nim jakby były jego własnym.

Cierpiał piekielne męki wiedząc, że go spowodował a pragnienie by złagodzić jej niepokoje jakimś pocieszającym kłamstwem, było niemal przytłaczające. Ale skończył z tajemnicami. Nie mógł się już ukrywać, albo udawać, że mógł być silniejszy niż naprawdę był, nawet jeśli niesłoby to ryzyko utraty Alex tu i teraz. Ona musiała poznać prawdę, a razem z nią grupa stojących przed nim mężczyzn Rasy. - Od kiedy ja i Seth byliśmy młodymi chłopcami, pozwalaliśmy naszemu talentowi ustalać własne zasady. Trudno było sprzeciwić się wolności i mocy, którą niósł on ze sobą. To było coś co uderzało do głowy... móc rozkazywać śmiertelnie niebezpiecznym drapieżnikom, biegać wraz z nimi. Polować z nimi. Czasami, tylko po to, aby doświadczyć perfekcji tych zabójstw ich oczyma. I za każdym razem, kiedy dzikość nas wzywała, stawała się coraz trudniejsza do utrzymania w ryzach. Czasami, wciąż trudno jest mi ją w nich utrzymać.

Chociaż Alex nawet nie mrugnęła, Kade poczuł jak ścisnął się jej żołądek, kiedy go

słuchała. Odsuwała się od niego, tym razem nie przez Setha, ani przez jakieś nieporozumienie, które to Kade mógł wygładzić czarem, albo pełnymi najlepszymi intencjami obietnicami. Teraz, w końcu poznała prawdę i tak strasznie było mieć świadomość, że odepchnął ją swoją uczciwością, ale nie mógł się już zatrzymać, aż do chwili, w której wyzna jej wszystko.

- Posiadanie zbyt wielkiej mocy nigdy nie jest dobrą rzeczą. - Wtrącił Chase po długiej chwili ciszy, głos byłego Agenta zabrzmiał z głęboką refleksją. - To korumpuje nawet najsilniejszych.

- Tak, to prawda - zgodził się Kade.- To bardzo wcześnie skorumpowało Setha. Nie wiem kiedy zaczął zabijać ludzi. Teraz to i tak nie ma znaczenia. W końcu, dowiedziałem się o tym i powinienem był go wtedy natychmiast powstrzymać, ale nie zrobiłem tego. Zamiast tego to opuściłem Alaskę. Dostałem telefon od Niko, że Zakon szukał nowych rekrutów i zwinąłem się stąd tak szybko, jak tylko mogłem. Żeby ocalić siebie przed tym czym stał się Seth, uciekłem do Bostonu i zostawiłem go samemu sobie.

Tegan przyjrzał się mu uważnie. - To było w zeszłym roku. Seth nie był już wtedy małym dzieckiem. Jak długo mogłeś ponosić za niego odpowiedzialność?

- Był moim bratem - powiedział Kade, rzucając pełne bólu spojrzenie na zwłoki Szkarłatnego, który kiedyś był kiedyś jego lustrzanym odbiciem. - Seth był częścią mnie, prawie przedłużeniem mojej duszy. Wiedziałem, że jest chory. Powinienem zostać tu i trzymać go w ryzach. A jeśli nie przerwałby zabójstw, albo gdyby tak się zdarzyło, że nie byłby w stanie ich zaniechać, wtedy powinienem upewnić się, że został powstrzymany na dobre.

Zielone oczy Tegana zwężyły się. - Nie jest łatwą rzeczą, zabić brata, choćby nie wiem co zrobił. Zapytaj Lucana, on ci to powie.

- Czy to jest łatwiejsze niż złamanie serca własnemu ojcu? - Zakpił Kade z goryczą, która podrażniła mu gardło. - Mój ojciec prędzej spodziewałby się tego po mnie, niż po Sethcie. Cała jego nadzieja i uwaga zawsze zwrócone były na niego. Jeśli ujrzy go w tym stanie to, to go zniszczy. Właśnie tak by się stało, jeśli ujawniłbym tajemnicę Seta zamiast chronić ją przez cały ten czas.

Tegan chrząknął. - Prawda staje się tylko brzydsza i bardziej niebezpieczna, jeśli próbujesz ukrywać ją zbyt długo.

- Taaa. Teraz już to wiem. - Spojrzenie Kade'a powędrowało ku Alex, ale ona odwróciła się od niego. Przekazując koc Chase'owi, w ciszy poszła z powrotem do samolotu, z Luna deptającą jej po piętach. Kade przełknął ślinę, żeby rozluźnić ściśnięte gardło. - Muszę towarzyszyć swojemu bratu w drodze do domu, żeby zwrócić go rodzinie. Powinien znaleźć się tam gdzie jest jego miejsce. Ale najpierw chcę się upewnić czy z Alex jest wszystko w porządku. I z jej przyjaciółką Jenną, też.

- Jest również dodatkowy problem z jednym zmarłym policjantem, który nie wróci do miasta - wtrącił Chase.

Kade skinął głową. - Nie wspominając już o kilku martwych ludziach leżących na lodzie po atakach Starożytnego i jednostce Policji Stanowej, która znajduje się obecnie w drodze z Fairbanks i ma się tu rozejrzeć z powodu niedawnych zabójstw w buszu.

- Kurwa - syknął Tegan. Dał znak Chase'owi żeby przykrył ciało Seta. - Ty i Hunter zanieście go do samolotu. I uważajcie, dobra? Szkarłatny czy nie, ale to brat Kade'a i uratował mu dziś życie. Jest całkiem możliwe, że to co zrobił Seth ocaliło dupy wszystkim obecnym na tej górze.

Obaj wojownicy skinęli głowami na znak zgody i unieśli ciało Setha. Kiedy Kade zrobił krok żeby podążyć za nimi, Tegan powstrzymał go znaczącym spojrzeniem.

- Hej - powiedział, jego głos przeznaczony był tylko dla uszu Kade'a. - Znam to przez co przechodzisz, więc nie jesteś sam. Dawno temu, uległem podobnej dzikości, tylko narkotykiem, który ja wtedy wybrałem była wściekłość. To niemal mnie zabiło. I tak by się stało gdyby Lucan mnie z tego nie wyciągnął. Teraz mam Elise, która trzyma mnie w ryzach. Ale to ciągle we mnie jest. Bestia nigdy całkiem nie odpuszcza, ale chcę ci powiedzieć, że można nad tym zapanować.

Kade słuchał, przypominając sobie co usłyszał na temat zmagania Tegana, na początku działalności Zakonu wieki temu w Europie i ostatnich wydarzeń minionego roku, które połączyły Tegana z jego Dawczynią Życia, Elise.

- Nie zamierzam mówić, że z przyjemnością wysłuchałem tego co dziś wyjawiałeś - powiedział wampir z pierwszego pokolenia - ale szanuję cię za to, że zaufałeś nam na tyle by wyznać to wszystko.

Kade krótko skinął głową.- Byłem ci to winny.

- Cholernie dobrze zrobiłeś - odpowiedział Tegan. - Musisz pamiętać jedno, mój chłopie. Dziś straciłeś brata na Alasce, ale zawsze będziesz miał rodzinę w Bostonie. Kade przytrzymał intensywne szmaragdowo-zielone spojrzenie. - Naprawdę?

- Taaa - potwierdził Tegan, jego szerokie usta wygięły się w przelotnym uśmiechu.

- A teraz skończmy to pieprzenie i wynośmy się z tych zamarzniętych skał i zajmijmy się naszymi sprawami.

Alex nie mogła udawać, że nie przeraziło jej wyznanie Kade'a. Widok jego brata... bliźniaka, który tak bardzo go przypominał...a który zmienił się w taki sam rodzaj potwora, jaki zabił jej matkę i Richiego, uczynił wszystko o wiele bardziej

skomplikowanym.

Czy Kade również mógłby stać się takim potworem? On wierzył, że tak i to powodowało niepokój i ból w klatce piersiowej Alex, nie tyle ze strachu o siebie, ile z troski o Kade'a.

Nie chciała oglądać jego bólu. Nie chciała utracić go z powodu choroby...lub z powodu uzależniającej dzikości...która zawładnęła Sethem.

Z wyjątkiem Jenny, o którą tylko mogła się modlić, żeby było z nią wszystko w porządku, Alex straciła już wszystkich, których kochała. A teraz Kade mógł być następny. Bał się zwodniczej natury swojego daru. Widząc co zrobił on Sethowi, Alex również się tego bała. Nie była pewna, czy mogła angażować się głębiej w miłość do Kade'a, tylko po to żeby utracić go później dla czegoś, z czym nigdy nie mogła rywalizować ani mieć nadziei, że wygra.

Ale był pewien problem, kochała go.

To głębia tej miłości przerażała ją najbardziej, kiedy leciała z nim i resztą wojowników z powrotem do Harmony. Nie mogła odepchnąć od siebie świadomości że, martwy brat Kade, który leżał okryty śmiertelnym całunem w ładowni, był Szkarłatnym i to było ponure ostrzeżenie przed przyszłością, która pewnego dnia może czekać również Kade'a.

Strata jej najbliższych z powodu Szkarłatnych była trudna. Strata Kade'a na rzecz takich samych bezwzględnych wrogów, jacy okradli ją z rodziny była perspektywą zbyt straszną by nawet ją rozważać.

Alex oderwała swoje myśli od tych ponurych, niepokojących wizji i poszukała miejsca do lądowania obok chaty Jenny, która znajdowała się poza miastem. Po

drodze zdecydowali, że będą unikać używania lądowiska w Harmony, żeby nie ściągać na siebie nadmiernej uwagi ze strony zaniepokojonych mieszkańców. Zamiast tego, Alex posadziła samolot na polance niedaleko posiadłości Jenny.

- Droga do chaty prowadzi właśnie przez te drzewa - powiedziała Kade'emu i innym, kiedy zatrzymała samolot i wyłączyła silnik.

Kade odwrócił się by spojrzeć na nią z miejsca dla pasażera, zrobił to po raz pierwszy odkąd opuścili górę i wyruszyli z powrotem do Harmony. Jego oczy na moment uciekły w dół, po czym przełknął ślinę i powiedział. - Po tym jak uporządkujemy sprawy w mieście, chciałbym odwieść Seta do Mrocznej Przystani mojej rodziny, znajduje się ona niedaleko Fairbanks. Wiem, że prawdopodobnie proszę o zbyt wiele, szczególnie po tym wszystkim...

- Nie musisz o to pytać - odpowiedziała Alex. - Oczywiście, Kade. Zabiorę cię tam kiedy będziesz gotowy.

Wyraz jego twarzy był poważny i pełen skruchy. - Dziękuję ci.

Kiwnęła głową, czując przykrość w związku ze sposobem w jaki po cichu się od niej odsunął i ostrożności, z jaką z nią rozmawiał. Albo może nie chodziło jej tak bardzo o to co czuła, kiedy się wycofywał, ale raczej o sposób w jaki usiłował ją od siebie odepchnąć.

Alex wysunęła się z samolotu, a za nią trzech mężczyzn Rasy, zostawiając Lunę czuwającą nad ciałem Seta, podczas gdy reszta z nich poszła sprawdzić co się dzieje u Jenny i Brocka.

Gdy tylko ujrzała chatę swojej przyjaciółki z roztrzaskanymi, otwartymi drzwiami wejściowymi i krwią Zacha wciąż widoczną spod warstwy świeżo spadłego śniegu,

rzeczywistość tego co się tu zdarzyło, uderzyło w Alex całą lawiną emocji.

- O, mój Boże - wysapała, puszczając się biegiem, kiedy tylko znaleźli się w pobliżu.  
- Jenna!

Brock pojawił się w drzwiach wejściowych, olbrzymie ciało mężczyzny Rasy zatarasowało wejście, kiedy Alex przeskakiwała po dwa schodki naraz, wbiegając na ganek. - Z nią już wszystko w porządku. Jest trochę zdezorientowana i jeszcze nie do końca przytomna, ale nie doznała poważniejszych obrażeń. Będzie dobrze.

- Położyłem ją w sypialni, żeby mogła wygodnie odpocząć. - Alex nie mogła się powstrzymać od zarzucenia rąk na ramiona ogromnego mężczyzny w wyrażającym wdzięczność uścisku.- Dziękuję ci, że się nią zaopiekowałeś, Brock.

Z powagą skiną głową, jego ciemne, brązowe oczy emanowały ciepłem i życzliwością, co wyglądało nad wyraz dziwne w połączeniu z ogromną, śmiertelnie groźną posturą tego wojownika. - Co się wydarzyło? - Zapytał, kiedy Alex przecisnęła się obok, żeby wejść do chaty, a Kade i reszta wojowników podążyli za nią. - Znaleźliście Starożytnego?

- To dłuższa historia - odpowiedział mu Tegan.- Później wszystko ci opowiemy, ale całość sprowadza się do tego, że Starożytny nie żyje. Niestety nie bez ofiar po naszej stronie. Kade w tej bitwie stracił brata.

- Co? - Wyraz twarzy Brocka zabarwił się smutkiem i w pocieszającym geście położył rękę na ramieniu Kade'a. - Jezu. Cokolwiek tam się wydarzyło, współczuję ci stary.

Alex wzruszyła się widząc, prawdziwe emocje...ścisłą więź...pomiędzy Kade'm a Brockiem, pomiędzy wszystkimi wojownikami zebranymi w niewielkim pomieszczeniu chaty. To uczyło ją pokory, widok takich silnych

mężczyzn... wojowników z krwi i kości, oraz czegoś, co było bardziej niż niezwykle, faktu... że dla innych wyglądali oni jak rodzina.

Czując się w tym momencie, w pewnym sensie osobą z zewnątrz, Alex weszła do sypialni, w której zwinięta w kłębek na łóżku, tam gdzie zostawił ją Brock, leżała Jenna.

Kobieta poruszyła się, kiedy Alex przysiadła ostrożnie na krawędzi materaca.

- Hej - wymruczała, jej głos wciąż był półprzytomny, niewiele głośniejszy od szeptu. Jej powieki delikatnie się uniosły.

- Hej. - Alex uśmiechnęła się do niej i odgarnęła kosmyk włosów z bladego policzka Jenny. - Jak się czujesz, kochana?- Jenna wymruczała coś niezrozumiałego, jej powieki zadrgały i znowu się zamknęły.

- Od czasu kiedy wyleciałaś razem z chłopakami, ona ciągle traci i odzyskuje świadomość. - Alex odwróciła głowę i zobaczyła stojącego z tyłu Brocka. Kade i pozostali wojownicy również weszli do sypialni, wszyscy patrzyli na Jennę z ostrożnym zainteresowaniem. - Wciąż jest jeszcze osłabiona z powodu utraty krwi - powiedział Brock. - Starożytny musiał przebywać tu wystarczająco długo by się z niej pożywiać. Miała cholernie dużo szczęścia. Choćby tylko dla tego, że wciąż żyje.

Alex przymknęła oczy, żal z powodu udręki Jenny wycisnął jej powietrze z płuc.

- Wprowadziłem ją w lekki trans, żeby była spokojniejsza - dodał Brock - ale coś z nią jest nie całkiem w porządku. Nie poddaje się całkowicie transowi, co jest szczególnie dziwne, biorąc pod uwagę, że jest tylko człowiekiem.

- Nie jest Dawczynią Życia? -Zapytał Tegan.



Brock potrząsnął głową. - Z tego co mogłem stwierdzić, jest tylko zwykłą przedstawicielką *homo sapiens*.

Tegan chrząknęła. - Przypuszczam, że przynajmniej to jest dobrą wiadomością. Jak myślisz, co się z nią dzieje?

- Niech mnie szlag, jeśli wiem. Nie odczuwa jakiegokolwiek bólu, ale wciąż dryfuje pomiędzy jawą a snem, mamrocząc jakieś nonsensy. To nawet nie są jakieś konkretne słowa, właściwie to tylko dziwne, chaotyczne mamrotanie.

Alex spojrzała z powrotem w dół na swoją przyjaciółkę i delikatnie pogłaskała ją po policzku. - Biedna Jenna. Tak wiele przeszła. Nie zasłużyła na to, na domiar tego wszystkiego co do tej pory musiała znieść. Chciałabym móc pstryknąć palcami i wymazać wszystko, co się jej tu przydarzyło.

- To da się zrobić, naprawdę - powiedział Tegan. Kiedy Alex obróciła się do niego z zaskoczonym, pytającym spojrzeniem, mówił dalej. - Możemy wymazać z jej pamięci wszystko co tu zaszło. To jest szybkie i bezbolesne. Ona nawet nie będzie wiedzieć, że tu byliśmy. Możemy zrobić tak, żeby nie zapamięta niczego z minionego dnia, lub dwóch, nawet tygodnia... albo nawet dłuższego okresu czasu, jeśli to będzie konieczne.

- Potrafisz to zrobić?

- Tegan wzruszył ramionami. - To się przydaje od czasu do czasu.

Alex popatrzyła na Kade'a. - A co ze mną? Czy również z mojej pamięci możesz wszystko wymazać?

Kade wytrzymał jej spojrzenie przez długi, wydający się nie mieć końca moment.

- Naprawdę tego chcesz?

Kiedyś tak było, kiedyś Alex skwapliwie skorzystałby z okazji, by móc wyrzucić z pamięci wszystkie okropne wspomnienia, które ją zadreńczyły. Żeby móc tylko mrugnąć oczami i nie przypomnieć sobie już nigdy żadnej straty, ani żalu, żadnego strachu.

Był czas, nie tak dawno temu, że faktycznie nie miałyby nic przeciwko temu, żeby o wszystkim zapomnieć.

Ale teraz już nie.

Jej przeszłość była teraz częścią tego kim się stała. Wydarzenia, których była świadkiem, chociaż straszne, nadały kształt jej życiu. Teraz już nie chciała pozbyć się wspomnień o mamie i Richim, a nawet wspomnień z nocy, której zostali zabici. Zrobienie tego byłoby tylko inną formą ucieczki i chowania się z przed faktami, z którymi nie czuła na siłach się zmierzyć.

Nie chciała już być tą osobą.

Nie mogła znowu wrócić do życia w ten sposób, nigdy więcej.

Zanim zdołała powiedzieć coś więcej, Jenna zaczęła rzucać się na łóżku. Napięła i zacisnęła kończyny, jej twarz ściągnęła się w dziwnym grymasie, oddychała gwałtownie przez rozchylone usta. Mruczała coś niezrozumiałego, a jej ruchy stały się bardziej gwałtowne.

Brock stanął przy Alex i delikatnie położył swoją ogromną dłoń na plecach Jenny. Zamknął oczy i koncentrując się delikatnie ją głaskał, a wtedy pod wpływem jego dotyku wyraz udręki wydawał się powoli odpływać z twarzy Jenny.

- Brock - powiedział Tegan, lekko potrząsając głową. - Nie wprowadzaj jej już w trans. Muszę dowiedzieć się co ona mówi. - Wojownik kiwnął głową, ale wciąż trzymał dłoń na plecach Jenny, wciąż głąskał ją mimowolnym ruchem. Odprężyła się, ale jej wargi wciąż się poruszały, szepcząc dziwną mantrę. Po chwili znowu ucichła. Tegan słuchał przez moment, za każdą dziwną sylabą, która wyszła z ust Jenny, jego twarz stawała się coraz poważniejsza. - Piekło i szatani. Nie możemy usuwać niczego z umysłu tej kobiety. I nie możemy również ryzykować wprowadzaniem jej w trans.

- Co się dzieje? - Zapytała Alex, zmartwiła się widząc wyraz oszołomienia na normalnie beznamiętnej twarzy wojownika. - Czy coś jest z Jenną nie w porządku?

- Nie dowiemy się tego, do czasu kiedy nie dostarczymy jej do Bostonu.

Alex zeszywniała z niepokoju. - O czym ty mówisz? Chcesz zabrać Jennę do Bostonu? Nie możesz podejmować za nią takiej decyzji. Ona ma swoje życie tu, w Harmony...

- Już nie - powiedział Tegan nietolerującym żadnego sprzeciwu głosem. - Kiedy opuścimy to miejsce, ta kobieta opuści je razem z nami.

Kade podszedł do nich i stanął przy Alex. - Co jest, Tegan? - Starszy mężczyzna Rasy skinął głową w kierunku Jenny, która kontynuowała ciche mruczenie, gładzona łagodnie ręką Brocka. - Ludzka przyjaciółka Alex nie mówi bez ładu i składu. Ona mówi w obcym języku. Języku Starożytnego.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*

Chwilę potrwało zanim wszyscy otrząsnęli się po wstrząsie, jaki wywołała bomba, którą na temat Jenny rzucił Tegan.

Podczas gdy Kade i jego towarzysze broni łączyli się poprzez telefon satelitarny z centralą Zakonu, składając Lucanowi krótki raport o rozwoju sytuacji i potencjalnych problemach na Alasce, Alex przez cały czas pozostawała w sypialni Jenny opiekując się swoją przyjaciółką.

Martwiła się o Jennę; Kade wiedział o tym.

Alex próbowała dyskutować z nim i Teganem, że nie mieli prawa wrywać Jenny z jej świata w Harmony i porwać do Bostonu, jakby nie miała absolutnie nic do powiedzenia w tej sprawie. Ale Tegan nie zachwiał się w swoim postanowieniu, ani Lucan, lider Zakonu, kiedy został powiadomiony o szokującym odkryciu dotyczącym Jenny Tucker-Darrow i fakcie, że ta ludzka samica nagle przemówiła językiem, który nie powstał na tej planecie, ani nie był słyszany tu od kilku wieków. Językiem, który był rozpoznawalny tylko przez nielicznych, najstarszych z Rasy i Zakon miał nadzieję, że mógłby okazać się w jakiś sposób przydatny w ich nie ustających wysiłkach jakie podejmowali przeciwko wrogowi, Dragosowi.

Alex niechętnie zostawiała Jennę samą z braćmi Kade, kiedy nadszedł czas by opuścić chatę i udać się do Mrocznej Przystani rodziny Kade'a. Tegan dał słowo, że Jenna będzie z nimi bezpieczna, ale Kade zauważył, że dopiero osobista gwarancja Brocka, usunęła w końcu wyraz niepokoju z oczu Alex.

- On będzie się nią dobrze opiekował do czasu, aż wrócimy - powiedział Kade, siedząc obok Alex w kokpicie jej samolotu, kiedy lecieli ponad znajdującymi się parę kilometrów poniżej światłami Fairbanks. Alex powierzyła opiece wojowników również Lunę, zanim wyruszyli razem z Kadem, odesłała wilczarza do chaty Jenny.

- Nie musisz się o nic martwić, Alex. Walczyłem u boku Brocka przez cały miniony rok, ufając, że będzie osłaniał moje plecy, tak ja osłaniałem jego. Kiedy on da ci swoje słowo, to możesz być pewna, że go dotrzyma. Jenna nie mogłaby się znaleźć w lepszych rękach.

To było więcej niż mógł powiedzieć Alex o sobie, pomyślał ponuro Kade. Gdyby nie potrzebował samolotu aby przetransportować ciało Setha do jego rodziny, należałoby, żeby również ona została pod opieką Brocka. Przyjęcie, które czekało na niego w Mrocznej Przystani ojca nie będzie niczym przyjemnym...był tego pewien. Ostatnią rzeczą, której pragnął to, to by Alex była świadkiem jego wstydu, albo zobaczyła ból, jaki z pewnością zada swojej rodzinie, przywożąc im zwłoki Setha.

To była droga, przez którą wolałby przebrnąć samotnie, ale jakaś mała jego cząstka była wdzięczna za jej obecność przy nim. Wiedział, że to samolubne ale czerpał otuchę z samej tylko obecności Alex przy jego boku.

Alex rzuciła okiem na milczącego mężczyznę. - Co będzie z resztą ludzi w Harmonii? Słyszałam, jak Tegan mówił przez telefon, że on, Chase i Hunter zamierzają opanować tam sytuację, podczas kiedy my zajmiemy się Sethem. Co dokładnie znaczy „opanować sytuację?” Oni nie... chyba nie skrzywdzą nikogo w mieście, prawda?

- Nie. Nikt nie zostanie skrzywdzony - powiedział Kade, uczestnicząc w części dyskusji z Lucanem i wojownikami na temat strategii, był zorientowany w ostatnich krokach misji na Alasce. - Pamiętasz jak powiedziałaś, że chcesz, aby znalazł się sposób by Jenna mogła pozbyć się wspomnień na temat tego, co przeszła przez Starożytnego?

Alex rzuciła mu pełne niedowierzania spojrzenie, kiedy nagle ją olśniło.- Masz na

myśli całe miasto? W Harmony mieszka bez mała setka ludzi. Co planuje Tegan i reszta wojowników, będą chodzić jak domokrażcy od drzwi, do drzwi po każdej ulicy?

Kade uśmiechnął się pomimo dramatyzmu sytuacji, w tym przepaści nierozwiązanych problemów, która wciąż ziała pomiędzy nim a Alex.- Jestem pewny, że znajdą sposób żeby wykonać to zadanie. Tegan jest skutecznością samą w sobie

Kade rzucił okiem przez okno na zewnątrz, na ciemny krajobraz pod samolotem, który zmienił się z podzielonego ulicami i pokrytymi śniegiem dachów miasta, na poszarpaną, bezkresną pustkę buszu. - Tysiąc akrowa działka mojego ojca zaczyna się właśnie na tym grzbiecie, który widzisz z przodu. Tam jest polana gdzie możemy wylądować, po tamtej stronie grzbietu, lekko na północ koło tego wysokiego świerku. Mroczna Przystań znajduje się kilka kroków od tej polany.

Alex skinęła głową i przygotowała samolot do lądowania na wskazanym przez Kade'a miejscu.

Zaraz po wylądowaniu, Kade wszedł do ładowni i wyniósł skrwawione okryte kocem ciało Setha. Niósł ten bezwładny, pozbawiony życia kształt bardzo ostrożnie, drogocenny ciężar, brata, którego już nigdy nie będzie mógł zobaczyć. Miał zamiar donieść go do domu w pojedynkę, na własnych rękach, to był jego obowiązek. Ale musiał się przyznać, że obecność Alex podczas wędrówki do Mrocznej Przystani dodawała mu więcej otuchy niż się spodziewał.

Szła przy nim bez wahania, zdecydowanym krokiem. Kiedy dotarli do pokrytego śniegiem podwórza przed głównym budynkiem, musiał być już późny ranek, prawdopodobnie dzieliło ich tylko kilka godzin od południowego świtu. Większość mieszkańców tej niewielkiej społeczności należących do Rasy o tej porze znajdowała

się najprawdopodobniej w swoich prywatnych kwaterach, prawdopodobnie śpiąc, lub uprawiając miłość.

Kade zatrzymał się przed wielkim domem, w którym mieszkali jego rodzice, pozwalając sobie na smutną refleksję, że za kilka minut zrujnuje im życie, napełniając ich serca żalem i bólem. Ujawniając sprawy, przed którymi starał się ich chronić, ukrywając tajemnicę Setha przez tak długi czas. - Wszystko w porządku? - Alex zatrzymała się przy nim. Położyła rękę na jego ramieniu, ofiarując mu ciepły dotyk, który dał mu więcej siły niż mogła to sobie wyobrazić.

Potrzebował całej tej siły w momencie, który właśnie miał nastąpić.

Z wnętrza Mrocznej Przystani dotarł do nich odgłos kroków przemierzających w pośpiechu drewniane deski podłogi. Gdzieś wewnątrz zabrzmiał głos jego matki. - Kir? Kir, co się stało? Gdzie idziesz? - Ojciec Kade'a nie odpowiedział.

Drzwi do głównego budynku mieszkalnego rozwarły się pchnięte samymi tylko mrocznymi emocjami starszego, pochodzącego z Rasy mężczyzny. Przekroczył przez próg jak burza, najwyraźniej wyciągnięty z ciepłego łóżka, zatrzymał się tylko na czas potrzebny do wciągnięcia na siebie luźnych, flanelowych spodni, zanim wybiegł na zewnątrz by stanąć naprzeciw wiadomości, której żaden rodzic nie chciałby usłyszeć.

Alex sapnęła na jego widok, chociaż jej wstrząs nie był żadnym zaskoczeniem dla pozostałego przy życiu syna Kira.

Dwa metry skondensowanej furii, pokrytej dermaglifami kipiącymi ciemnymi barwami gniewu i paniki, stanęło zmrożone na ganku ogromnej rezydencji z bali. Szare oczy płonęły bursztynowym blaskiem, strzeliły pytająco w kierunku Alex, przed tym, zanim oskarżycielsko spoczęły na Kade'm. - Powiedz mi co się stało z

moim synem. - Kade nigdy nie słyszał takiego drżenia w głosie swojego ojca, nawet kiedy Kir był najbardziej wzburzony. Drżenie, które brzmiało teraz w tym głębokim barytonie było jak obracający się nóż w brzuchu Kade. - Ojczy... Tak mi przykro.

Kir rzucił się biegiem i pokonał dzielącą ich odległość bosą po śniegu. Zatrzymał się przed Kade'm i Alex, wyciągnął drżącą rękę i uniósł koc, który przykrywał twarz Seta. - O, Chryste. Nie. - Wykrztusił te słowa z głębi ściśniętego przeraźliwym bólem gardła. Popatrzył jeszcze raz, teraz nieco dłużej, jakby zmuszając się do ogarnięcia wszystkich cech Szkarłatnego w twarzy, która była ukryta pod całunem. - Modliłem się żeby to się nie powtórzyło. Cholera, nie u jednego z moich synów.

- Kir! - Kade rzucił okiem w górę, jego ciężarna matka zeszła na ganek, jej jedwabna koszula nocna wystawała z pod za dużej parki, którą złapała i narzuciła na siebie wychodząc z domu. Jej kroki zatrzymały się kiedy zobaczyła Kade'a stojącego w śniegu, z charakterystycznym kształtem wypełniającym jego ramiona.

- O, mój Boże. O, nie. Och, dobry Jezu, nie! Proszę powiedz mi, że to nie jest...

- Wracaj z powrotem - warknął ojciec Kade'a. Po czym złagodził swój ton do rozdzierającej serce miękkości. - Wiktoria, błagam cię... nie podchodź bliżej. Proszę, moja miłości, wróć do środka. Zrób co mówię, proszę. Nie musisz tego oglądać. Ze szlochaniem, pomalutku poszła z powrotem w kierunku drzwi, opierając się na Maksimie, który właśnie w tym momencie też wyszedł na zewnątrz. Max otoczył ramieniem i przytrzymał partnerkę swojego brata, odprowadzając ją z powrotem do Mrocznej Przystani.

- Podaj mi go - powiedział ojciec do Kade'a, kiedy zamknęły się drzwi i zarówno Maksim jak i Wiktoria wrócili do środka.

- Pozwól mi wziąć mojego zmarłego syna. - Kade podał mu Seta i patrzył jak jego



ojciec niosąc ciało brata, boso przemierza głęboki śnieg, udając się w kierunku kaplicy Mrocznej Przystani, która stała w centralnym miejscu osady. Tam, jak było w zwyczaju, zwłoki Setha zostałyby przygotowywane na ostatnią drogę, o następnym wschodzie słońca.

Kade poczuł otaczające go ciepłym uściskiem ramiona Alex, ale to tylko trochę pomogło ukoić zimny żal, który szarpał go jak sęp padlinę.

Już za parę godzin z jego brata zostanie tylko kupa wypalonego słońcem popiołu...i tyle samo zostanie z miejsca Kade pośród jego rodziny.

\*\*\*

Kiedy znaleźli się z powrotem w Harmonii, wojownicy mocno sprężali tyłki, żeby uporządkować sytuację mieszkańców, która wiązała się z zamieszaniami spowodowanym przez zniknięcie kilku zwłok przechowywanych w chłodni przy lądowisku i maleńkiej miejskiej klinice. - Jedną miłą rzeczą na tym całym wypełnionym śniegiem pustkowiu jest to, że jest tu dużo cholernego śniegu i pustego bezkresnego buszu - sucho zauważył Tegan, kiedy Chase i Hunter spotkali się z nim czekając na śnieżnych saniach na szlaku, który wciął się kilka długich mil w gęste zarośla.

Opuścili Harmony ciągnąc za sobą na holu zwłoki rodziny Tomsów, dużego Dave'a i Lannego Hama, transportując wszystkie z niedawnych ofiar Starożytnego do jaskini w pobliskich górach. Kilka strategicznie wystrzelonych ładunków zaważyło na lodzie i kamieniu przy wejściu do jaskini, pieczętując ją i dając pewność, że trupy nie zostaną odnalezione przynajmniej do czasu następnej epoki lodowcowej.

- Dostaliście jakiejkolwiek informacje od Gideona na temat drugiej fazy tej operacji?- zapytał Tegan Chase'a, który był odpowiedzialny za skoordynowanie dziennej listy

zadań w mieście - Wszystko jest pod kontrolą - powiedział Chase. - Gideon rozmawiał z Sidneyem Charles'em, pełniącym obowiązki burmistrza w Harmony, informując Mr. Charles'a, że jednostka Alaskańskiego oddziału Policji Stanowej właśnie została wysłana z Fairbanks i powinna pojawić się w ciągu godziny, by porozmawiać z ludźmi i zebrać zeznania świadków.

- I jak przypuszczam pan burmistrz był tak miły i zgodził się na to?

Chase kiwnął głową. - Powiedział Gideonowi, że osobiście dopilnuje, by był obecny każdy obywatel miasta. - Zbiorą się w kościele w Harmony, żeby poczekać na nas tak jak się umówiliśmy.

Tegan zachichotał pod nosem. - Więc, jak wyglądają nasze sprawy? Mamy kradzież z włamaniem, fałszowanie dowodów, zacieranie śladów w miejscu popełnienia przestępstwa, wcielanie się w postać funkcjonariuszy policji, wyczyszczenie z grubsza licząc stu ludzkich umysłów za jednym zamachem i musimy to zrobić przed pierwszym brzaskiem...

Chase uśmiechnął się. - Wszystko w ciągu jednej roboczodniówki.

\*\*\*

- Kade nie był pewny, jak zostanie powitany w kaplicy Mrocznej Przystani, gdzie zebrali się wszyscy mieszkańcy osady, żeby pożegnać się z Sethem w tych ostatnich pozostających do świtu minutach. Miał zamiar przesiedzieć tu do końca tego cholernego rytuału, przemierzał swoją kwaterę chodząc w tą i z powrotem przed Alex, jak zwierzę trzymane w klatce. Podczas gdy czas, godzina za godziną, powoli skradał się w stronę popołudnia, kiedy to zimowe słońce w końcu na krótko pokazywało swoje oblicze.

Wreszcie, nie mógł już tego wytrzymać. - Muszę tam być - wypalił, zatrzymując się

przed Alex, która przysiadła na kanapie w pokoju dziennym jego chaty. - Nie ważne czy oni myślą, że należą teraz do nich, czy nie, ale muszę tam być. Dla Setha. I również dla siebie. Niech to szlag, oni wszyscy muszą usłyszeć to, co mam im do powiedzenia.

Wypadł z chaty i ruszył przez zaśnieżone podwórze. Śnieg teraz blado-niebieski, rozjaśniony przez zbliżający się wschód słońca, chrząścił pod jego butami za każdym długim krokiem, który niósł go w kierunku kaplicy.

Okna tego niewielkiego budynku z bali, w przewidywaniu nadchodzącego świtu były już szczelnie zasłonięte okiennicami. Kiedy Kade podszedł jeszcze bliżej, usłyszał cichy szmer głosów odmawiających modlitwy, zmieszany ze sporadycznymi dźwiękami rozpacz.

Jeszcze zanim sięgnął do blokującej drzwi zasuw, mógł poczuć zapach ośmiu świec, które paliły się przy ołtarzu i woń pachnącego oleju, którym namaszczone zostało ciało Setha w ramach niekończących się przygotowań do obrzędu, który miał się tu niedługo dokonać.

Osiem uncji oleju by pobłogosławić go i oczyścić. Osiem warstw nieskazitelnie czystego, białego jedwabiu by okryć go, kiedy jego ciało zostanie wydane słońcu. Osiem minut przypalania ultrafioletem dla kogoś spomiędzy żyjących, kto zostanie wybrany, żeby samotnie towarzyszyć Sethowi w ostatnich momentach uroczystości żałobnej.

- Pieprzyć to - szepnął Kade, stojąc przy drzwiach kaplicy, podczas gdy do jego umysłu z całą brutalnością, wdarła się świadomość tego co się stało.

Jego brat nie żył.

Jego rodzina była w żałobie.

I Kade poczuł się bardziej niż trochę winny temu co się stało.

Otworzył drzwi kaplicy i wszedł do środka. Niemal każda głowa zakołysała w jego kierunku, jedni wpatrywali się w niego z litością, inni patrzyli jak na nieznanego, który rok temu wyjechał do Zakonu.

Każdy z zebranych w kaplicy był ubrany w ceremonialny strój...kobiety okrywały czarne suknie z kapturem, mężczyźni byli w przepasanych pasem długich, czarnych szatach. Odnalazł swoich rodziców w pierwszym rzędzie kościelnych ławek, stali z Maxem i Patrice, wszyscy ubrani na czarno, ich twarze były blade z szoku, oczy otoczone czerwonymi obwódkami, wilgotne od łez żalu. Jeśli Seth zostałby skojarzony w parę z Patrice, to jako wdowa po nim, byłaby ubrana w szkarłatną togę z kapturem oznaczającą ich więź krwi. Jego leżące na ołtarzu otulone w biały jedwab ciało, nosiło by jeden pocałunek szkarłatu w miejscu, gdzie jego Dawczyni Życia przyłożyłaby swoje zakrwawione wargi do jego ust w ostatnim ostatecznym pożegnaniu.

Kiedy Kade rozważał uroczyste tradycje swojego rodzaju, nie mógł przestać myśleć o Alex. Nie mógł powstrzymać się od myśli o przyszłości, w której to on leżał by na ołtarzu na miejscu Setha, ze zmienioną przez nałóg krwi twarzą ukrytą pod całunem z białego jedwabiu. Czy Alex kochałby go wtedy?

Czy naprawdę mógłby poprosić ją teraz o miłość, po tym wszystkim czego się o nim dowiedziała? Po wszystkim co zobaczyła i słyszała w ciągu ostatnich kilku godzin. Czy kiedykolwiek mógłby się spodziewać, że jeszcze raz może zdobyć jej zaufanie albo sympatię?

Jeśli o to chodzi, to co z ludźmi zebranymi w tej kaplicy? Czy jego rodzina

mieszkająca w tej Mrocznej Przystani nie poczuje do niego niczego oprócz pogardy, kiedy powie im to, co ma do powiedzenia?

Kade nie wiedział. W tej chwili, cholernie mało o to dbał. Poszedł w kierunku centrum kaplicy, wiedząc jak nie na miejscu musi wyglądać jego czarny bojowy mundur, przetarty i zakrwawiony, broń i ostrza jeżące się z paska wokół jego bioder, podczas gdy jego podzielowane metalem buty dudniły głuchym echem na drewnianej wyczyszczonej do połysku ścieżce, która wiodła w kierunku ołtarza.

Spojrzenie ojca błysnęło ponuro, kiedy Kade rozpoczął swój marsz w kierunku frontu kaplicy. Gdy mijiał rzędy wypełnionych, kościelnych ławek, słyszał ciche szmery modlitw i łagodnie szeptanych pochwał dla jego brata. - To był zawsze taki czarujący chłopiec, nieprawdaż? - Zastanowił się ktoś ledwo słyszalnym głosem. - Jaka to tragedia, że coś w tym rodzaju mogło mu się przytrafić.

- Seth był pilny i odpowiedzialny - przypomniał sobie inny urwany szept. - Któregoś dnia mógł zostać liderem Mrocznej Przystani.

- Biedny Kir i Wiktoria, muszą mieć złamane serca - zauważył jeszcze inny zduszony smutkiem głos, ściszony tak bardzo, że Kade prawie nie mógł go usłyszeć, kiedy ich mijał. - Czy nikt nie wyobrażał sobie, że Seth mógłby stać się Szkarłatnym? Co za strata i rozczarowanie dla jego rodziny.

- Kir odmówił rozmowy na ten temat - padła ściszona odpowiedź. - Rozumiem, że on się wstydzi tak bardzo, nie pozwoliłby nikomu znaleźć się koło ciała po tym jak Kade przywiózł Setha do domu.

- Tak, zgadza się - ktoś inny dopowiadał w zaufaniu. - Tylko dlatego ponieważ Wiktoria nalegała, Kir pozwolił zgromadzeniu na obrzędy pogrzebowe. To wygląda tak jakby po prostu chciał pozbyć się Setha tak, jakby ten nigdy nie istniał.

Kade zignorował tę cichą falę szeptanych za jego plecami spekulacji, kontynuował swój marsz do ołtarza na froncie kaplicy. Wstyd i dezaprobata ojca nie zaskoczyły go. Strasznie zdyscyplinowany, sztywno doskonały Kir nigdy nie tolerowałby Szkarłatnego w rodzinie, ledwie sam przed sobą łaskawie raczył się przyznać, że jego faworyzowany syn stoczył się i był uzależniony od nałogu krwi.

Kade też się wstydził, ale nie tyle słabości swojego brata i jego niewybaczalnie złych uczynków, co własnego niepowodzenia w udzieleniu Sethowi pomocy, w tym by spróbował on naprawić własne życie zanim stało się za późno. - Ten moment należy do mojego brata - powiedział, przemawiając do zebranych w kaplicy krewnych i innych mieszkańców Mrocznej Przystani. - Nie mam zamiaru ukraść nawet sekundy z czasu należącego się Sethowi, ale są rzeczy, o których wszyscy powinniście wiedzieć. Rzeczy, które każdy z was musi zrozumieć, zanim potępi go za to czym się w końcu stał.

- Siadaj Kade. - Głos ojca był cichy i stonowany, ale jego oczy wydawały twarde polecenie. - To nie jest czas, ani miejsce.

Kade kiwnął głową. - Wiem. Ale do cholery, powinienem wyjawić to wszystko dużo wcześniej. Może gdybym to zrobił, mój brat miałby jakąś szansę. Może nie musiałby umrzeć.

Jego ojciec wstał, opuszczając swoje miejsce w ławce. - Nic, co tu powiesz nie zmieni już tej przeklętej sytuacji. Trzymaj swój język za zębami, chłopcze. Co się stało to się nie odstanie.

- Nie mogę - odparł Kade.- Nosilem w sobie tajemnicę Setha już za długo.

Ukrywałem głęboko w sobie, również moje własne tajemnice.

Teraz po długim czasie nadszedł wreszcie moment, żebym pozwolił im wyjść na jaw.

Matka Kade zamruwała by opanować napływające do oczu łzy, smukłą dłonią masowała wystającą krągłość swojego brzucha, gdzie rosła w niej następna para bliźniaczych chłopców. - O czym ty mówisz? Jakie sekrety, Kade?

Proszę... Chcę to wiedzieć.

Przenosił wzrok, od pełnego gniewu i dezaprobaty spojrzenia ojca, do wilgotnych, błagających o prawdę oczu swojej łagodnej matki. Może to co zamierzał powiedzieć, przy tych wszystkich świadkach, któregoś dnia pomoże nowej parze braci, która ma się niedługo urodzić, z takim samym talentem...tak samo uwodzicielskim, przyzywającym dzikim zewem...tym samym, jaki posiadali i Seth i on. Właśnie dlatego, że teraz został już tylko w pojedynkę, musiał mówić.

I wtedy zobaczył Alex.

Spojrzenie Kade'a zabłąkało się na tyły zatłoczonej kaplicy, do której wsunęła się po cichutku i teraz stała obok zamkniętych drzwi, jej spokojne spojrzenie dodawało mu sił. Skinęła delikatnie głową, jej aprobatą była jedyną, która naprawdę się tu liczyła.

- Z moim bratem nie było dobrze - powiedział cicho do zebranych. - Od kiedy byliśmy małymi chłopcami, obydwaj walczyliśmy z talentem, który odziedziczyliśmy przy urodzeniu. Może w kimś innym, takim jak ty, Matko - powiedział, rzucając na nią okiem, kiedy mówił o wyjątkowym darze, jaki ona również posiadała - ten talent mógł być darem. Ale dla Setha i dla mnie stał się przekleństwem. To była zbyt wielka moc dla chłopców, którzy byli zaślepieni arogancją i zbyt naiwni, żeby pojąć konsekwencje. Wykorzystywaliśmy talent, który odziedziczyliśmy po tobie. Początkowo, traktowaliśmy to jak zabawę, biegając po lasach ze stadem wilków, polując z nimi... zabijając z nimi. Pozwalaliśmy dzikości rządzić nami. W pewnym momencie, zdałem sobie sprawę, że Seth już nie może przestać.

- Och, mój synku - wysapała. - Tak mi przykro. Nie miałam pojęcia...

- Wiem o tym - powiedział, przerywając jej zanim zdołała przypisać sobie jakąś nieswoją winę. - Nikt nie miał jakiegokolwiek pojęcia. Zatajanie prawdy nie było w porządku, ani ze strony Setha, ani z mojej. Pogorszyłem wszystko, gdy w zeszłym roku opuściłem Alaskę.

Grymas niezadowolenia Kira jeszcze się pogłębił. - Pogorszyłeś, jak?

- Seth zabił człowieka. - Kade zignorował gwałtowny szmer przerażenia, który przepłynął przez zgromadzenie, jego oczy utkwione były w ojcu. - Zabił, a ja o tym wiedziałem. Obiecywał mi, że to był błąd, którego już nigdy nie powtórzy. Nie uwierzyłem mu. Chciałem mu wierzyć, ale znałem swojego brata aż za dobrze. Powinienem był coś wtedy zrobić. Powinienem był znaleźć sposób, upewnić się, że nie zabije jeszcze raz. Zamiast tego, wyjechałem.

Głucha cisza zapadła w kaplicy po słowach Kade'a. Przedłużająca się, zimna i przytłaczająca, jej ciężar przygniótł jego barki, kiedy oderwał spojrzenie od pozbawionej wyrazu twarzy ojca. Matka Kade'a zdecydowała się przerwać tą przerażającą ciszę.

- Musiałeś wyjechać, Kade. Zakon potrzebował twojej pomocy w Bostonie. Miałeś tam do wykonania ważne zadania...

- Nie - odpowiedział Kade, potrząsając głową w stanowczym zaprzeczeniu.

- Z radością dołączyłem do Zakonu, ale to nie był powód, dla którego wyjechałem. Przynajmniej nie ten najważniejszy. Opuściłem Alaskę ponieważ obawiałem się, że gdybym został, stałbym się taki jak Seth. Żeby uratować siebie, porzuciłem własnego brata...porzuciłem was wszystkich... i jak samolubny szczur uciekłem do Bostonu.



Nie było nic honorowego w tym co zrobiłem.

Rzucił spojrzenie na tył kaplicy, kiedy wypowiedział te słowa, spotykając spojrzenie oczu Alex. Słuchała go bez osądzania, jedyna para oczu w tym pomieszczeniu, która nie przyłgnęła do niego w pogardzie, albo oszołomiona z niedowierzania.

- To co robił Seth było złe - ciągnął Kade. - Był chory, może nie można było mu już pomóc, nawet zanim jego słabość zamieniła go w Szkarłatnego. Ale pomimo to, umarł z honorem. Dzięki poświęceniu Setha ja żyję. Co ważniejsze, jest tu ze mną piękna, niezwykła kobieta, która stoi tam na tyłach kaplicy i ona również jest wśród żywych z powodu czynu, jakiego dokonał Seth w ostatnich momentach swojego życia.

Cała grupa odwróciła się by popatrzeć na Alex. Kobieta nie obruszyła się z powodu tej nagłej uwagi, ani z powodu szeptów spekulacji i ciekawości, które wypełniły kaplicę po oświadczeniu Kade'a.

- Seth nie był idealny - powiedział Kade. - Bóg wie, że ja też nigdy taki nie będę. Ale kochałem swojego brata. I jestem mu wdzięczny za to co dzisiaj uczynił.

- Dobrze oddałeś mu cześć - zabrzmiał męski głos z lewej strony Kade'a. Spojrzał w tamtą stronę i odnalazł wzrokiem Maxa, który w tym momencie uniósł się z ławki. Z powagą skinął mu głową. - Nam wszystkim uczyniłeś dziś zaszczyt, Kade.

Pochwała od jego wuja...jego przyjaciela...była niespodziewana i Kade'mu ścisnęło się gardło. Podobne pełne akceptacji szepty napłynęły z innych części kaplicy.

Kir podszedł i położył rękę na ramieniu Kade'a. - Już czas. Nadchodzi świt, muszę zabrać Setha na słońce.

Kade spojrział na niego, zacisnął palce wokół silnego nadgarstka swojego ojca.  
- Pozwól mi to zrobić. Proszę... to powinienem być ja, ojciec. - Oczekiwał szorstkiej odmowy. Mroczne spojrzenie ojca dodało Kade'mu siłę, żeby się upierać i wziąć na siebie ciężar...oddania bratu ostatniego wyrazu szacunku...którym było towarzyszenie ciału Setha przez osiem minut nasłonecznienia, jakich wymagała żałobna tradycja Rasy.

Ale Kir nie sprzeczał się. Zrobił krok do tyłu, nic nie mówił, kiedy Kade zdjął brudną górę munduru i pas z bronią, kładąc to wszystko na drewnianej, stojącej obok ławce.

Nikt nie wypowiedział nawet jednej sylaby, kiedy podszedł do ołtarza i wziął w ramiona okryte białym całunem, ogromne ciało brata i ruszył przez korytarz w kierunku pustego, zaśnieżonego ogrodu na tyłach kaplicy, gdzie popołudniowe słońce zaczynało przedzierać się przez zimowy mrok.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*

## ROZDZIAŁ 32

Alex czekała w chacie Kade'a, pełna niepokoju z powodu tego, na co się narażał w ogrodzie na tyłach kaplicy należącej do Mrocznej Przystani. Osiem pełnych minut naświetlania ultrafioletem odsłoniętej skóry. Osiem minut rozdzierającego bólu, zanim poczucie obowiązku pozwoli Kade'mu pozostawić ciało brata na pastwę destrukcyjnych promieni słońca.

Alex nie miała by jakiegokolwiek pojęcia na temat tradycji pogrzebowych Rasy, gdyby nie wuj Kade'a, Maksim i młoda Dawczyni Życia o imieniu Patrice, obydwójce podszli do niej, żeby się przedstawić chwilę po tym, gdy Kade wyszedł na zewnątrz zabierając ze sobą ciało Setha. Ta para była pełna serdeczności i ciepła, czekając z

Alex podczas, gdy reszta kongregacji ruszyła przez podziemne tunele, które łączyły ze sobą wszystkie budynki wchodzące w skład Mrocznej Przystani.

Max i Patrice zaproponowali, że dotrzymają Alex towarzystwa w kwaterze Kade, poczekają na niego i pomogą opatrywać jego oparzenia, ale Alex odmówiła im tak uprzejmie, jak tylko potrafiła. Nie przypuszczała, żeby Kade pragnął teraz wokół siebie takiego zamieszania. Nie była nawet pewna, czy życzył sobie jej obecności i tego, żeby siedziała tutaj niepokojąc się przeciągającym się oczekiwaniem na jego powrót.

Ale wszystkie jej myśli rozwiały się jak popioły na wietrze, kiedy usłyszała kroki Kade'a na ganku chaty.

Alex podbiegła i otworzyła drzwi, porażona jego widokiem, stojącego tam z dziennym światłem za plecami. Niewiarygodne, że po ośmiu minutach, które poświęcił swojemu bratu, Kade nie użył tunelów ale najwyraźniej przemierzył pieszo dystans od kaplicy do swojej kwatery.

- O, mój Boże - szepnęła Alex, kiedy jego jasno-srebrne oczy spojrzały na nią z czerwonej, pokrytej pęcherzami twarzy. Jej gardło ścisnęło się jakby ktoś zacisnął na nim dłonie. - Wejdz do środka. - Kiedy szedł za nią, jego nagie barki, ramiona i tułów promieniowały wyczuwalnym ciepłem tak, że mogła poczuć je z prawie półmetrowej odległości. Musiał cierpieć niewyobrażalne katusze, ale poza widocznym uszkodzeniem skóry, nie okazał tego nawet najmniejszym grymasem.

- Chodź ze mną - powiedziała Alex. - Czeka na ciebie chłodna kąpiel.

Rzucił jej pytające spojrzenie. - Spotkałam w kaplicy Maxa i Patrice. Powiedzieli mi czego możesz potrzebować, kiedy wrócisz. - Jego usta wygięły się nieznacznie, gdy to usłyszał, kiedy jednak spróbował coś powiedzieć, jego głos był niczym więcej jak

tylko skrzeczącą chrypką.- No chodź, Kade. Pozwól mi się tobą zaopiekować.

Poszedł z nią do łazienki na końcu korytarza. Nie stawiał żadnego oporu, kiedy pomagała mu się rozbierać, po kolei zdejmując jego buty i skarpetki, podczas gdy on stał spokojnie na wykładanej kafelkami, jego dłonie oparte dla zachowania równowagi o jej ramiona paliły jak rozpalone żelazo. Alex ostrożnie rozebrała go z czarnych bojówek i zsunęła mu slipki. Nie mogła powstrzymać cichego gwałtownego westchnienia, jak zwykle porażona doskonałością jego ciała i artyzmem skomplikowanych *dermaglifów*, chociaż w tej chwili za bardzo niepokoiła się o ukojenie jego oparzeń, by czerpać przyjemność z podziwiania jego nagości.

Pomogła mu wejść do wanny, patrząc jak powoli zanurza się w chłodnej wodzie z posykiwaniem, które po chwili zamieniło się w długie, głębokie westchnienie.

- Wszystko w porządku?

Jęknął i słabo kiwnął głową, przymknął oczy, para z jego rozpalonej skóry zakłębiła się ponad powierzchnią wody. -Dziękuję - wymruczał chrapliwie, zsuwając się bardziej w głąb wanny.

Alex wzięła miękką myjkę i namoczyła ją w wodzie. - Po prostu odpręż się teraz. Ja zrobię resztę. - Ostrożnie i powoli opłukała czystą, chłodną wodą jego szerokie, pokryte pęcherzami barki. To samo zrobiła z jego poparzonymi plecami i klatką piersiową, oraz silnymi, nagimi ramionami. Tak ostrożnie jak tylko mogła, uniosła myjkę ku jego twarzy i obmyła spaloną, zaczerwienioną skórę szczupłych, napiętych policzków i silnych, surowych linii jego czoła i brody.

Ponieważ bardziej się odprężył, Alex łagodnie przechylił mu głowę do tyłu, żeby zmoczyć jego hebanowe włosy i opłukać chłodną wodą rozgrzaną skórę na głowie.  
- To co powiedziałeś dziś w kaplicy o Sethcie, i o sobie... Byłam z ciebie bardzo

dumna, Kade. To wymagało wielkiej odwagi, by stać tam przed wszystkimi tak jak ty to zrobiłeś.

Wymruczał, nieartykułowane zaprzeczenie.

- Wiem, że myślisz inaczej, ale byłeś dobrym bratem do Setha. Myślę, że każdy to dziś zobaczył. Jesteś również dobrym synem dla swoich rodziców.

Gwałtownie rozchylił powieki, zmarszczył czoło i posępnie ściągnął brwi. - Kilka minut próżnej gadki - wychrypiał oschłym głosem. - Właśnie tym to było. To nie zmaże przeszłości. Nie odmieni całej tej cholernej sytuacji.

Alex wycisnęła więcej wody na jego włosy i delikatnie przesunęła palce przez jedwabiste kosmyki. - Dlaczego jesteś dla siebie taki surowy?

- Widziałaś czym stał się mój brat, to powinno być dla ciebie wystarczającą odpowiedzią - powiedział, z warczeniem wyrzucając z siebie te słowa. - Jestem pewny, że nie muszę ci przypomnieć do czego był zdolny. W lasach koło Harmony widziałaś to na własne oczy.

- Tak - spokojnie zgodziła się z nim Alex.- Widziałam. Ale to był Seth, nie ty. Chyba muszę ci przypomnieć, że to były twoje własne słowa, które do mnie wypowiedziałeś, kiedy powiedziałam ci co zobaczyłam? To Seth był zabójcą, nie ty.

Wysapał ordynarne przekleństwo, ale Alex zignorowała jego narastający gniew. - To Seth był tym z was, który stał się Szkarłatnym, Kade. Co wcale nie oznacza, że ty też musisz się nim stać.

Przesunął się w wannie, podnosząc głowę by spojrzeć jej prosto w oczy. - Przez większość swojego życia, Alex, ukrywałem prawdę, żyjąc w kłamstwie. Uciekając od

spraw, których nie mogłem kontrolować. Myślałem, że jeśli zachowam wystarczający dystans pomiędzy sobą a moimi problemami, to one jakoś... same znikną. Ale niestety, one nie wyparowały.

Alex pokiwała głową. Równie dobrze mógł mówić o jej życiu. - Wiem, że ucieczka nie rozwiązuje niczego - szepnęła. - Musisz stanąć frontem do rzeczy, które najbardziej cie przerażają. Sam mnie tego nauczyłeś, Kade.

Jego ponury grymas niezadowolenia pogłębił się. - Planuję to zrobić. Ale muszę to zrobić w pojedynkę, Alex.

- Co masz na myśli?

- To o czym mówiłem dziś w kaplicy dziś, i na tej górze kiedy wyciągnęliśmy ciało Seta ze skalnej półki. Nie mogę ryzykować, że wciągnę cię w sam środek swoich problemów.

- Trochę już na to za późno, nie sądzisz? - Pogłaskała go po ciasno zaciśniętej szczęce, muskając ją delikatnie samymi koniuszkami palców. - Słyszałam wszystko co powiedziałeś. Widziałam co stało się twojemu bratu. Rozumiem twój strach przed samym sobą, Kade. Ale nie zamierzam uciekać. Nigdy więcej. I nie pozwolę ci też na to, żebyś mnie od siebie odepchnął. Kocham cię.

Gwałtownie wypuścił powietrze z płuc, a kiedy na nią spojrzał w jego srebrnych tęczęwkach paliły się bursztynowe iskry. Dostrzegła błysk kłów za jego wargami, ostrych, białych punktów lśniących śmiertelnością mocą.

- Kocham cię, Kade - powtórzyła stanowczo i nieustępliwie. - I jeśli natychmiast nie powiesz mi, że mnie nie kochasz, to nie będę mogła znaleźć żadnego sensownego powodu, dla którego którekolwiek z nas powinno być same.

Spojrzał na nią twardo, mięsień jego szczęki zadrgał z napięcia. - Niech to cholera, Alex. Wiesz, że nie mogę tego powiedzieć. Ja też cię kocham.

I właśnie to wszystko skomplikowało. - Uśmiechnęła się z radością, którą ledwie czuła. - Trochę zbyt dużo szarego dla ciebie? - Zapytała łagodnie. - A myślałam, że to ja jestem tą osobą, która lubi dzielić wszystko według prostej czarno-białej zasady.

Nie odwzajemniał uśmiechu. Był jak najdalszy od tego. Gdy Alex odsunęła się zobaczyła, jak jego spojrzenie przeniosło się od jej warg do podstawy gardła. Jej tętno w tym miejscu zatrzepotało nierówno, szybkim rytmem, który jeszcze się nasilił, kiedy przyłapała utkwione tam zachłanne spojrzenie Kade'a. Zauważył, że patrzyła na niego i szybko uciekł wzrokiem. Próbował ukryć, że był świadomy krwi pulsującej pod powierzchnią jej skóry. Próbował ukryć przed nią swoje pragnienie.

Alex delikatnie uniosła mu głowę i spojrzała w oczy. - Nie musisz ukrywać kim jesteś, ani czego potrzebujesz, Kade. Nie przy mnie. Nigdy więcej. - Spokojnie odłożyła moką myjkę i odgarniając włosy z szyi, przysunęła się do jego ust.

Z nabożeństwem wyszeptał jej imię, owiewając jej skórę swoim przyspieszonym, gorącym oddechem. Kade błyskawicznie zanurzył w niej zęby, jego pośpieszne ukąszenie wypełnione było potrzebą i desperacją, których nawet nie próbował przed nią ukryć.

\*\*\*

Wewnątrz domu Zacha Tuckera w Harmony, para policjantów niedawno przybyłych z posterunku we Fairbanks siedziała cicho w niedbałych pozach na kanapie pokoju dziennego, pogrążona w głębokim transie.

Na leżance obok nich, również w transie, delikatnie pochrapywał burmistrz Sidney Charles. Starszy Rodzinny człowiek okazał się niezwykle, aczkolwiek nieświadomie,

skłonny do współpracy na rzecz misji Zakonu w mieście.

Nie tylko dotrzymał słowa w sprawie obietnicy, wezwania parę godzin temu każdego obywatela Harmony do kościoła, ale również miał na tyle dobre maniery by eskortować świeżo przybyłych policjantów do chaty Zacha Tuckera, gdy na krótko przed świtem wylądował ich samolot z Fairbanks.

Ponieważ Brock wciąż dyżurował w chacie Jenny, Tegan, Chase i Hunter przenieśli swoją operację do domu Tuckera. Przeczekali tam kilka krótkich godzin dnia, wykorzystując te leniwe godziny by przejrzeć dyski komputera martwego policjanta i poszukać dalszych dowodów jego korupcji. Nie musieli grzebać zbyt głęboko.

Zach Tucker mógł być gliną z buszu ale miał duszę księgowego, jeśli chodziło o ewidencję. Notował każdą umowę narkotykową, oraz przemyconą i sprzedaną w okolicy butelkę alkoholu, która przeszła przez jego i Skeetera Arnolda ręce.

Kiedy dwaj policjanci z Komendy Stołecznej się obudzą, to pierwszymi rzeczami, które znajdą w splądrowanym domu Zacha Tuckera, będzie księga rachunkowa i widok arkusza kalkulacyjnego wyświetlony na jego komputerze. Na pewno znajdą również zabezpieczoną skrytkę, gdzie Zach przechowywał większość znacznej gotówki, którą zarobił na swoim małym pokątnym biznesie przez okres, który musiał trwać co najmniej kilka dobrych lat.

Kierowani niezawodnym policyjnym przeczuciem, któremu żaden z mundurowych nie będzie mógł się oprzeć, dotrą do odosobnionego zakątka buszu, gdzie odkryją wygrzebane przez zwierzęta zwłoki, brutalnie zamordowanego funkcjonariusza policji z Harmony. Obok ciała, znajdą telefon komórkowy Arnolda Skeetera, zawierający historię wielu połączeń telefonicznych pomiędzy nim i Tuckerem. Z faktu, że Skeetera nie można będzie nigdzie odnaleźć, ani nie będzie od niego żadnych wiadomości, policjanci stanowią wywnioskują, że być może, w związku z



prowadzonymi pomiędzy nimi interesami, wywiązała się kłótnia, która miała tragiczny finał.

Co do innych spraw, to kawaleria z jednostki w Fairbanks nie znajdzie żadnych dowodów na jakiegokolwiek dziwne wydarzenia w Harmony. Nikt w mieście nie przypomni sobie fali ostatnich zabójstw, nie mówiąc już o nazwiskach ofiar a wysłany z komputera w Bostonie, strategicznie działający wirus wyczyści połowę meldunków odebranych przez Alaskańską Policję Stanową w ostatnim tygodniu i nie będzie logicznego powodu, żeby policjanci Stanowi przyglądali się czemuś więcej w raczej spokojnym miasteczku Harmony, niż zenującej sprawie korupcji w policji.

- No to jedziemy z tym - powiedział Chase, kiedy wyszedł z domowego biura Tuckera. - Hasło komputerowe jest wyłączone a arkusz kalkulacyjny naszego chłopca z lewymi transakcjami za obecny rok, wyświetlony na monitorze. ( *Żeby policjanci czasem nie spocili się z wysiłku ;)* ) Ci gliniarze pomyślą, że Tucker był nie tylko dupkiem, ale również durniem w pełnym znaczeniu tego słowa.

Tegan zachichotał. - Ja tu zaraz skończę pracować nad ludźmi. Powiedz Hunterowi, że za pięć minut się zwijamy. - Chase kiwnął głową. Zrobił krok, ale się zatrzymał.

- Kade się nie odzywał?

- Jeszcze nie.

- Cholerny wstyd, że tak wyszło z tym jego bratem - powiedział Chase, jego głos był dziwnie drewniany.

- Taaa - potwierdził Tegan powiedział. - Wstyd...

Kiedy były agent obrócił się, żeby odejść, Tegan odchrząknął i zawołał. - Hej, Harvard. Miałem zamiar porozmawiać z tobą o tym co zdarzyło się koło kopalni.

- Co masz na myśli?

- Po prostu zastanawiałem się, co do kurwy nędzy myślałeś przez ten czas kiedy trzymałeś tego Sługusa za gardło, zamiast czysto i szybko go sprzątnąć. - Szeroki uśmiech, który wykwitł na twarzy Chase'a, wyglądał nieco sztucznie. - Chciałem się tylko trochę zabawić, to wszystko.

Tegan patrzył badawczo oceniając agenta, który okazał się cennym nabytkiem dla Zakonu, lecz czasami zgrywał się na wielkiego świętoszka i moralistę a chwilami okazywał się nieco zbyt lekkomyślny. - Taka zabawa może cię kiedyś zabić, chłopie. Dobrze by było, żebyś to zapamiętał.

Chase zachował nonszalancki wyraz twarzy i niedbale wzruszył ramionami.  
- Wporzo, Tegan. Dzięki za radę. Będę o niej pamiętać. - Tegan przyglądał się mu do chwili, w której zniknął na zewnątrz, po czym przeniósł swoją uwagę na pogrążonych w transie ludzi, nakazując im, żeby obudzili się, kiedy on i reszta wampirów będzie już kilka mil poza miastem.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*

## ROZDZIAŁ 33

Kade stał na zewnątrz swojej kwatery, znajdującej się na terenie Mrocznej Przystani, ubrany w czarny jedwabny szlafrok, patrząc na ogromną, otaczającą go przestrzeń. Było już kilka godzin po zachodzie słońca i ciemność znowu spowiła ziemię. Pogrążył się w myślach, wpatrując się w odległy horyzont, gdzie zielonkawy blask zorzy polarnej malował smugi na rozgwieżdżonym niebie.

Alex wyszła by do niego dołączyć. Usłyszał za sobą jej miękkie kroki, przymknął oczy, kiedy łagodnie objęła go w pasie ramionami. Zamruczał cicho z głębi swojego gardła. Westchnęła gdy wsunął dłonie w luźne rękawy jej białego atłasowego szlafroka i pogłaskał nagie ramiona.

Większość dnia spędzili w jego łóżku, leżąc w swoich ramionach. Jego ciało wciąż leczyło się ze skutków obrzędu żałobnego, chociaż dzięki krwi, którą podarowała mu Alex, nastąpiła już wyraźna poprawa. Teraz jego skóra była jedynie czerwona i wrażliwa a nie pokryta pęcherzami i pulsująca palącym bólem. Libido przypomniało mu, że jest już wystarczająco zdrowy by pragnąć Alex. Bóg wiedział, że nie istniała żadna siła, która mogła spowodować by przestał jej pożądać.

- Nie chciałem cię zbudzić - wymruczał, kiedy tak stali spleceni ze sobą pod rozgwieżdżonym niebem i obserwowali tańczącą w oddali zorzę polarną. - Tak wiele przeszłaś w ciągu kilku ostatnich dni. Powinnaś trochę więcej odpocząć.

Alex przesunęła się by być twarzą do niego i wtuliła się w jego ciepło.- Przyszłam tutaj, żeby powiedzieć ci to samo. Jak się czujesz?

Mruknął i kiwnął głową. - Dzięki tobie, lepiej. A kiedy trzymam cię w ramionach, to już całkiem dobrze.

Uniosła głowę i spotkali się w delikatnym pocałunku. Muśnięcie jej warg było ciepłe i kuszące. Wypełnione czułością zrodzoną z tego co razem przeszli i przepelnione nadzieją na to co przyniesie im przyszłość. - Potrzebowałem cię dziś, Alexandro - szepnął przy jej ustach. - Próbowałem sam siebie przekonać, że nie, ale jesteś wszystkim czego pragnę. Dziękuję za wszystko, co dla mnie dziś zrobiłaś. Dziękuję, że jesteś tu ze mną.

Uśmiechnęła się do niego, jej głos był miękki ze wzruszenia. - Nigdy nie musisz mi

za to dziękować.

- Boże, ależ ja cię kocham - wymruczał, jego klatka piersiowa zadrżała, kiedy spojrzał w jej oczy. - Sprawiasz mi zaszczyt, Alex. Uczysz mnie pokory. Myślę, że nie zdajesz sobie sprawy jak bardzo. Mogłaś mieć każdego mężczyznę, którego byś wybrała...

Wyciągnęła rękę, żeby z bolesną słodyczą pogłaskać jego policzek - To jest jedyny mężczyzna, którego wybrałam. Jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek mogłabym pokochać.

Jej słowa rozplynęły się w cichym jęku, ponieważ pochylił głowę, aby zamknąć jej usta głębokim, namiętym pocałunkiem. Wezbrało w nim pożądanie, gorące i nagłace. Pragnął Alex...chciał jej w swoim łóżku, pod swoimi kłami. Pragnął ją na każdy sposób w jaki mógł ją mieć.

Był tak całkowicie pochłonięty swoją żądzą, że ledwie usłyszał gwałtowne pukanie, które dobiegało od strony frontowych drzwi do jego chaty.

Zignorowałby je całkowicie gdyby nie to, że zdyszana Alex odsunęła się od niego.

- Ktoś puka.

- Mam to gdzieś. - Warknął Kade i znowu zabrał się do całowania.

Znowu rozległo się pukanie, tym razem głośniejsze i bardziej natarczywe.

Kade wysyczał przekleństwo, pogłaskał jej piękną twarz i ruszył w kierunku drzwi.

Wiedział kogo znajdzie po drugiej stronie, jeszcze zanim je otworzył. - Ojciec - powiedział, jego szorstki ton z wielkim trudem można było uznać za pozdrowienie.

Kir wpatrywał się w niego przez chwilę, po czym rzucił okiem ponad ramieniem Kade'a na Alex, która wchodziła właśnie do środka z tylnego ganku. - Musimy porozmawiać.- Kade nie ustępował, swoim ciałem tarasując wejście. - Już powiedziałem wszystko co musiałem powiedzieć.

- Ale ja nie. - Następne spojrzenie pobiegło w kierunku Alex. - Wysłuchaj mnie synu, proszę.

Kade nigdy wcześniej nie słyszał, żeby ojciec w rozmowie z nim użył zestawu tych słów.

Może to było powodem, dla którego w końcu poluzował swój kurczowy uchwyt na klamce i odsunął się na bok pozwalając ojcu wejść do środka.

Ale nie miał zamiaru ustąpić tam gdzie chodziło o Alex. - Wszystko co chcesz mi powiedzieć możesz mówić przy Alexandrze. Ona jest moją partnerką. Nie będę niczego przed nią ukrywać.

Brwi Kira uniosły się nieznacznie na jego dumnym czole. - Oczywiście. - Pochylił głowę w kierunku Alex, pełnym szacunku gestem, który zaskarbił mu u Kade'a kilka niewielkich punktów. - Czy moglibyśmy na chwilę usiąść, synu?

Kade kiwnął głową, po czym wyciągnął dłoń do Alex prosząc by do nich dołączyła. Podeszła i usiadła przy nim na kanapie, Kir wybrał stojący naprzeciwko nich skórzany fotel. Przez długi moment, starszy mężczyzna jedynie na nich patrzył z niedającym się odczytać wyrazem twarzy, jego inteligentne oczy nawet nie mrugnęły, kiedy w milczeniu ich oceniał.

- Dziś był ten dzień, o który modliłem się by nigdy nie nadszedł - powiedział w końcu. Jego niski głos zabrzmiał głucho, wciąż był ochrypły z żalu. - Przez długi

kawał czasu, odkąd byliście jedynie małymi chłopcami, wciąż żyłem w strachu przed myślą o utracie twojego brata.

Kade spuścił wzrok, uderzyła w niego nowa fala wstydu. - Wiem ojczy, że jesteś rozczarowany. Wiem... och, Chryste. - Alex wsunęła wzięła go za rękę splotła razem ich palce. Kade przełknął popiół, który wydawał się osiaść w jego gardle. - Wiem, że wolałbyś, żebym to był ja, a nie Seth.

- Nic nie wiesz - wybuchnął Kir. Kade gwałtownie uniósł głowę i głos jego ojca złagodniał. - Nie wiesz czego bym sobie życzył, ani co czuję. Skąd mógłbyś to wiedzieć, jeśli nigdy nic ci z siebie nie dałem? Za to przelałem wszystko na Seta. Dałem mu zbyt wiele.

Kade wzruszył ramionami.- Był twoim synem. Kochałeś go.

- Ty również jesteś moim synem - odpowiedział.- I kochałem was obydwu, Kade. Ale to Seth był tym, który potrzebował tego więcej. Nigdy nie miał twojej niezależności. Nie urodził się z twoją odwagą.

Kade zmarszczył brwi. - Hołubiłeś go. Wszyscy to robili.

- Tak - przyznał. - Ponieważ byłeś silniejszy niż on, Kade. Byłeś lepszy od niego pod każdym względem. Seth wiedział o tym równie dobrze jak ja. Próbowałem kompensować sobie jego wady poświęcając mu więcej uwagi niż tobie, ale to jeszcze bardziej go rozpieściło.

- Pozwalałeś zajmować mu się, w swoim imieniu sprawami Mrocznej Przystani, najeżył się Kade. - Wydawałeś się przygotować go do jej przejęcia.

Kir wolno pokręcił głową. - Daremne nadzieje ojca, nic więcej. Próbowałem dać mu

sposobność by mógł nabrać pewności siebie. Wielokrotnie tego próbowałem. Seth nigdy nie stałby się dobrym liderem. Był zbyt słaby, zbyt niepewny.

- A ja? - Zapytał Kade, to pytanie padło z jego ust zanim zdołał je powstrzymać.

- Ty - powiedział Kir, patrząc na niego w zamyśleniu. - Nie można było cię poskromić. Byłeś nie do okiełznania, odkąd krzycząc i wierzgając opuściłeś łono swojej matki. Miałeś naturalną, wrodzoną moc, Kade.

Każdy, kto na ciebie popatrzył, zobaczył, że jesteś kimś wyjątkowym, kimś specjalnym. Znałem raz dziecko, które było bardzo podobne do ciebie.

- Grigori - mruknął Kade, przyglądając się, jak wyraz twarzy jego ojca zmieniał się z lekko zaskoczonego do wypełnionego żalem.

- Grigori - cicho powtórzył Kir. - Myślę, że coś o nim usłyszałeś od mojego drugiego brata, Maksima.

Kade kiwnął głową. - Max powiedział mi trochę. Wiem, że Grigori dużo dla ciebie znaczył i wiem, że stał się Szkarłatnym.

Brwi Kira odrobinę się uniosły. - Tak, stał się nim.

- I pomyślałeś, że pewnego dnia skończę tak jak on.

- Ty? - Zmarszczył brwi i potrząsnął głową. - Nigdy nie myślałem, że to może trafić w ciebie. To o Seta się martwiłem. To prawda, przypominałeś mi Grigorija.

Wszystko co było w nim silne, witalne i zdrowe, zobaczyłem również w tobie, Kade. Seth nie miał żadnego z tych przymiotów. Stał się taki jak mój brat dlatego, że odziedziczył jego wady i brak pewności siebie, które ostatecznie go pokonały.

Wiedziałem o tym i żyłem w lęku o to co może stać się z Sethem. Co do ciebie, mogłem mieć tylko nadzieję, że nigdy nie znajdziesz się w sytuacji, w jakiej ja znalazłem się w związku z Grigorijem. Błagałem los żebyś nigdy nie musiał podejmować tego rodzaju decyzji.

Jakiś chłód owinął się wokół serca Kade, kiedy jego ojciec wypowiedział te słowa. Palce Alex zacisnęły się na jego palcach, jakby również i ona poczuła strach przed tym co może powiedzieć Kir. - Ojciec powiedz mi, co się stało.

- Nigdy nie chciałem, żebyś musiał wziąć na swoje barki ciężar unicestwienia czegoś, co kochałeś. - Oczy Kira zamglily się żalem. - Myślałem, że jeśli będę trzymał Seta wystarczająco blisko, jeśli dam mu wiele okazji by mógł się sprawdzić, to może moja determinacja wystarczy by go ocalić. Gdybym mógł powstrzymać Seta przed uleganiem słabości, którą ujrzałem w nim od czasu, kiedy był dzieckiem, to może nie skończyłby jak Grigori. Może nie byłbyś zmuszony do tego co ja musiałem robić.

- Max powiedział, że nikt nie widział Grigorija, ani nie dostał od niego żadnej wiadomości po tym jak twoja rodzina dowiedziała się, że stał się Szkarłatnym i zabił kogoś ogarnięty nałogiem krwi. Maksim powiedział, że od tego czasu odmawiasz rozmów o Grigoriju.

Kir ponuro pokiwał głową.- Nie było żadnej potrzeby, żeby o nim mówić. Nie żył. Jako jego brat, czułem, że to mój obowiązek...upewnić się, że nigdy nie będzie mógł znowu zabić.

Alex wydała z siebie ciche, gwałtowne westchnienie, gdy usłyszała tą szczerą spowiedź. Kade został ogłuszony odkryciem jak bardzo los ojca podobny był do jego własnego, jak niewiele wiedział o mężczyźnie, który go spłodził, oraz o życiu jakie ojciec prowadził zanim Kade i Seth się urodzili.



Wymamrotał przekleństwo ale nie było w nim żadnego jadu. Już nigdy nie mogło go być, nie po dzisiejszym wieczorze. - Niemal całe swoje życie żywiłem do ciebie urazę - przyznał się. - Myślałem, że mną gardziłeś.

Kir zacmokał, posłał Kade'mu pełne skruchy, przeczące potrząśnięcie głową.

- Nigdy. Ja tylko chciałem dla ciebie jak najlepiej. Dla obydwu moich synów. A teraz, chcę tego również dla tych dwóch nowych, którzy za kilka krótkich tygodni mają się urodzić.

- Zmarnowaliśmy za dużo czasu na tajemnice i zaogniające się lęki - powiedział mu Kade. Skierował spojrzenie w stronę Alex, przepelniała go miłość do kobiety, która posiadała jego serce. - Nie chcę już w ten sposób zmarnować nawet jednej minuty więcej.

Kir wstał. - Ja też nie powinienem marnować już twojego czasu, który ty i Alex moglibyście spędzić razem. Chcę żebyś wiedział, że jestem z ciebie dumny, Kade. I cieszę się widząc, że znalazłeś szczęście. Znalazłeś miłość, a obok wszystkich twoich innych atutów, to jest ten, dla którego sprostasz każdemu wyzwaniu. - Kade przełknął ślinę i niezgrabnie skinął głową. - Dziękuję, Ojczy.

- Jak długo ty i Alex zostanieie tu, w Mrocznej Przystani?

- Nie długo - odpowiedział Kade - Jeszcze kilka godzin, maksimum. Grupa moich braci z Zakonu czeka w mieście niedaleko stąd. Mamy misję do zakończenia, a potem wracamy do domu.

- Oboje? - Zapytał Kir, przerzucając spojrzenie z Kade'a na Alex.

- Zgaduję, że będzie lepiej jeśli oficjalnie ją o to zapytam - powiedział Kade, uśmiechając się pogłaskał policzek Alex. Spojrzał jej w oczy. - Co o tym myślisz,

Alex? Mam jakąś szansę, żeby przekonywać cię żebyś wróciła ze mną do Bostonu?

Jej wrażliwe, brązowe oczy lśniły. - Nigdy nie byłam w Nowej Anglii. Myślę, że miałbym ochotę ją zobaczyć.

Twarz Kade'a rozpromieniła się w uśmiechu. - Pokażę ci cały cholerny świat, jeśli tylko mi na to pozwolisz. - Pocałowali się, by przerwać moment później, po nieco zażenowanym chrząknięciu Kira. Alex zarumieniła się jak piwonia. Kade nie poczuł żadnego skrępowania z powodu swojego uczucia, napotykać rozbawione spojrzenie ojca, bez cienia skruchy śmiesznie poruszył brwiami.

Kir uśmiechnął się i poszedł w kierunku drzwi, Kade i Alex szli u jego boku. Gdy stanęli w progu, Kade wyciągnął rękę, ale ojciec jej nie przyjął. Za to, zamknął Kade'a w mocnych objęciach. - Wiem, że Zakon w Bostonie stał się dla ciebie rodziną - powiedział, kiedy odsunął się żeby spojrzeć Kade'emu w oczy. - Cieszę się razem z tobą. Ale tu też masz rodzinę. Ty i twoja piękna Alexandra obydwoje macie tu rodzinę.

- Czy ja też mogę cię przytulić? - Zapytała Alex, kierując swoje ciepło na szorstkiego ojca Kade'a.

Usta Kira wygięły się w rzadkim uśmiechu. - Byłbym zaszczycony gdybyś to zrobiła. Kiedy Alex go objęła, starszy mężczyzna rzucił okiem na Kade'a, jego spojrzenie nappełniło się zbyt wieloma uczuciami by Kade mógł je nazwać. Duma, przebaczenie, żal, nadzieja... lata uczuć, które zostały niewypowiedziane między ojcem a synem. Może teraz mieliby okazję by naprawić rzeczy, które zostały zasypane stertą tajemnic i górą niepotrzebnych lęków.

A potem była Alexandra.

Kade spojrział na kobietę, którą kochał...swoją kobietę, swoją drugą połowę. Jego

serce przepełnione było tymi wszystkimi rzeczami, które chciał jej powiedzieć, rzeczami, które chciał z nią dzielić... obietnicami, które miał zamiar jej teraz złożyć, w nadziei, że będzie je spełniać przez resztę ich wspólnego życia.

Kade objął ramieniem barki Alex, wzajemnie się obejmując, patrzyli, jak jego ojciec podąża się przez rozświetlony księżycową poświatą śnieg w kierunku głównego budynku. Gdy odszedł, Kade odwrócił się do Alex i wziął ją w ramiona.

Sapnęła, kiedy jej stopy oderwały się od ziemi, po czym roześmiała się kiedy okręcił się z nią w kółko i zaczął iść w kierunku sypialni. - Postaw mnie, Kade! Ledwie doszedłeś do siebie po oparzeniach. Naprawdę nie powinieneś tego robić.

- A właśnie że, powinienem - odpowiedział, wpatrując się w jej oczy z głodem, którego nie mógłby zamaskować nawet gdyby próbował.

Kochali się, początkowo gwałtownie, łącząc się w gorączkowym zapamiętaniu, oboje zatopili w fali swoich uczuć i naglącej potrzebie wzajemnego pożądania.

Zauroczone jej ciałem Kade, doprowadzał ją do orgazmu tyle razy, że w końcu przestała próbować liczyć.

Wszystkie zmysły Alex były nim wypełnione, jej ciało mruczało z rozkoszy, kiedy spłynęła ze szczytu kolejnej fali przyjemności, by umościć się w opiekuńczym schronieniu ramion Kade'a.

Kochała go tak głęboko, że to aż bolało. I w blasku ich namiętności, wiedziała, że on również ją kocha.

Jego dotyk było czuły, kiedy głaskał wrażliwą skórę jej szyi, jego palce ślizgały się jak aksamit za jej uchem. - Nie byłem wobec ciebie w porządku - wymruczał cicho - gdy piłem z ciebie tej pierwszej nocy, w twoim domu w Harmony. To powinien być

twój wybór, Alex. Wziąłem twoją krew. Powinienem powiedzieć ci co to oznacza zanim związałem się z tobą. Powinienem mieć dość honoru by uzyskać do tego prawo, a nie kraść, jak to wtedy zrobiłem.

- To nie ma dla mnie znaczenia - wymruczała. - Ważne jest to, że teraz jesteśmy razem. Chcę być z tobą na wieki, Kade. Chcę... - słowa rwały się, nie ze strachu ani niepewność, ale z powodu głębi jej tęsknoty. Przekręciła głowę by popatrzeć na niego. - Wszystko czego pragnę to ty, chcę zostać związana z tobą, być twoją partnerką.

- A wszystko czego ja chcę to uszczęśliwić cię i wiedzieć, że jesteś bezpieczna i chroniona.

- Jestem. Nigdzie nie mogłabym być szczęśliwsza...ani czuć się bardziej bezpieczna... niż tu w twoich ramionach. - Poglaskała jego przystojną twarz, ciągle widząc w niej udrękę. Cień zwątpienia w siebie, który nie opuścił jego oczu i mógł nigdy w pełni nie zniknąć. - Razem jesteśmy silni, Kade. Silniejsi niż mieszkająca w tobie dzikość. Słyszałeś co mówił twój ojciec: Miłość jest największą siłą. Nic nie jest potężniejsze niż ona.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Bardziej niż w cokolwiek innego - odparła.- Ale pytanie brzmi, czy ty w to wierzysz?

Wpatrywał się w nią przez długi moment, badawczym spojrzeniem swoich srebrnych oczu. - Tak długo jak będę mieć cię przy sobie, mogę wierzyć, że wszystko jest możliwe. Kocham cię, Alexandro. Jesteś dla mnie wszystkim. - Przyciągnął ją bliżej do siebie i złożył na jej ustach...najczulszy, najbardziej pełen czci pocałunek jakiego kiedykolwiek doświadczyła. Alex rozplynęła się w nim, jej ciało odpowiedziało na

niego strumieniem ciepła, które skoncentrowało się w centrum jej kobiecości.

Odchyliła głowę do tyłu, gdy jego usta ruszyły wzdłuż linii jej szczęki i osunęły się w dół do boku jej gardła.

Po chwili Kade z pomrukiem cofnął głowę. Spojrzał na nią, jego oczy płonęły złocistożółtymi iskrami, kły połyskiwały bielą. Dyszał z pożądania i płonął z jej powodu gwałtownym głodem.

Zmarszczył brwi, mroczne emocje kłębiły się w głębiach jego srebrnych oczu. - Na wieki?

- Na wieki, Kade.- Pozwoliła swoim palcom pobłądzić na jego zmysłowe usta, końce kłów błyszcząły z poza rozchylonych warg. - Zwiąż mnie teraz ze sobą. Chcę poczuć twój smak. Chcę przeżyć z tobą wieczność. - Wydał z siebie głęboki pomruk, patrząc jej w oczy, uniósł swój nadgarstek do ust. Rozchylił wargi i zatopił kły w ciele. Krew z rany pociekła mu strumyczkiem po brodzie.

Niepewnie, zaoferował jej swoje ramię.

Alex ujęła je w dłonie w i przyciągnęła jego nadgarstek ku swoim wargom.

Pierwszy łyk i poznanie jego smaku było dla niej wstrząsem. Nie wiedziała czego oczekiwać, ale żaden z wytworów wyobraźni nie przygotował jej na rzeczywistość picia z Kade'a. Jego krew była słodczą, która opływała jej język oszalamiając dzikością, która odebrała jej oddech. Chłonęła zapach jego skóry i egzotyczny smak krwi, którą piła prosto z jego otwartej żyły.

Moc przeszła ją jak błyskawica.

Kade jęknął z rozkoszy i piła szybciej, bardziej zachłannie, pożądanie pulsowało we wszystkich zakończeniach nerwowych sprawiając, że wszystkie jej zmysły nagle

ożyły. Głęboko w niej wybuchło gorąco, zajęczała, kiedy porwała ją i uniosła pierwsza fala orgazmu.

Warknięcie Kade było czysto męskie, tryumfujące.

Alex wciąż jeszcze omdlewała z rozkoszy, kiedy liźnięciem zamknął ranę na swoim nadgarstku, po czym otwarł jej ciało, rozwierając jej uda, by nakarmić tym widokiem swoje płonące żarem, głodne spojrzenie. - Teraz jesteś moja, Alex. I niech Bóg ci dopomoże, jesteś moja na zawsze.

- Więc pokaż mi. - Szepnęła, jej głos był ochrypły z rozkoszy. Oblizła wargi, delektując się resztką jego smaku na swoich ustach. Przekręciła głowę na bok, oferując mu swoje gardło. - Pokaż mi, że zawsze będę do ciebie należeć, Kade.

Jego warga cofnęła się i odsłoniła kły, które błysnęły jaskrawo, jak diamenty w delikatnym świetle zorzy tańczącej w oddali na zewnątrz chaty. Alex chłonęła brutalne piękno jego twarzy, gdy patrzyła na niego teraz, nie czuła niczego co przypominałoby strach.

Był jej sercem, jej kochankiem, jej drugą połową.

Był dla niej wszystkim.

- Kochaj mnie, Kade - wymruczała.

- Na wieki - odpowiedział.

Po czym z jękiem przyjemności i kapitulacji, pochylił głowę, zatopił kły głęboko w jej ciele i pokazał rozkosz, którą mieli dzielić przez wieki.

KONIEC

*No i skończyła się historia Kade'a i Alex...trochę szkoda. Dziękuję wszystkim chomiczkom, które swoimi komentarzami dopingowały mnie do szybszego tłumaczenia, buziaczki dla was dziewczyny. Mam nadzieję, że czytanie tej powieści dało wam tyle samo przyjemności, co mnie jej tłumaczenie. Będę wdzięczna za komentarze.*

*Gosia vel wykidajło*